



l e i s a r a y v e n

# ZŁE SERCE

ostatnia część  
bestsellerowej serii

**ZŁY  
ROMEO**



l e i s a r a y v e n

# ZŁE SERCE

tłumaczenie martyna tomczak



**OTWARTE**

kraków 2018



*Dedykuję tę książkę wszystkim tym, którzy dostali kopa*

*od miłości, a mimo to się podnieśli. Niech Wasze delikatne serca grzeje słońce i owiewa łagodny wietrzyk, aż pewnego dnia*

*zaczaić się pod strategicznie ulokowanym drzewem, by niczym wojownik ninja powalić miłość celnym ciosem między nogi.*

„Wybaw mnie, Panie, od człowieka szczytnych zamiarów i nieczystego serca: bo serce nade wszystko kłamliwe jest i nieczyste”.

T.S. Eliot, *Chóry z „Opoki”*, tłum. Adam Pomorski

**KTO RAZ SIĘ SPARZY...***Obecnie**Sala prób Pier 23**Nowy Jork*

Ciarki na plecach. Gorąca, szumiąca krew.

Cholera. Niedobrze.

Czemu po tylu latach wciąż mi się to zdarza?

Nie jestem dziewczyną, która łatwo traci głowę. To nie w moim stylu. Gdybym miała sama się opisać, użyłabym słów: racjonalna pasjonatka, zapalczywa, ale metodyczna, spontaniczna, a zarazem zorganizowana. Wszystkie te cechy, choć pozornie się wykluczają, czynią mnie cholernie dobrą inspicjentką i nie wstydzę się stwierdzić, że w wieku dwudziestu pięciu lat jestem jedną z najbardziej szanowanych producentek wykonawczych na Broadwayu. Producenci wiedzą, że w sytuacji kryzysowej mogą polegać na moim spokoju. Prowadzę spektakle z wojskową precyzją i wymagam pełnego profesjonalizmu od wszystkich, a najbardziej od siebie.

Moje zasady tworzenia wolnego od stresu środowiska pracy nie podlegają negocjacom: traktować wszystkich z szacunkiem, być stanowczą, ale sprawiedliwą, i nie wdawać się w miłosne relacje z ludźmi związanymi z przedstawieniem. Przez lata udawało mi się postępować zgodnie z własnymi zasadami, jest jednak coś, co może za jednym zamachem podkopać całą moją wewnętrzną równowagę.

Coś, a raczej ktoś.

Liam Quinn.

Siedzę wraz z całym zespołem produkcyjnym w prywatnej sali kinowej i patrzę, jak półnagi mężczyzna na ekranie powala na ziemię tabuny nieprzyjaciół. Wstydzę się tego, jak palą mnie policzki. Płytkiego oddechu i ściśniętych ud. Tego, że chłonę każde ujęcie jego twarzy i ciała. Zachwytu nad każdym drgnieniem mięśnia.

Ale jeszcze bardziej wstydzę się tego, że jego pełna pasji gra każe mi

fantazjować o namiętnych chwilach, które mogłabym z nim spędzić. Nie tylko w łóżku, choć są one z pewnością wysoko na liście.

Mówiąc wprost, mam na jego punkcie zupełnego bzika.

Jest jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek tak na mnie działał, i można śmiało powiedzieć, że mam do niego o to pretensje. Utrudnia mi to życie i w ogóle jak on śmie!

Na ekranie podbiega do pięknej rudowłosej dziewczyny i przyciąga ją do siebie w namiętym uścisku. Ruda to Angel Bell – jej zdjęcie jest na okładce najnowszego numeru magazynu „People”, którego głównym tematem są „Najpiękniejsze kobiety we wszechświecie”, krótko mówiąc: bogini. Idealne ciało. Idealne cycki. Idealna twarz. W filmie gra księżniczkę serafinów, a Liam jest jej ogniście seksownym demonem-niewolnikiem. Właśnie niemal unicestwili świat, by móc być razem, a teraz Liam całuje ją tak, jak gdyby zależało od tego jego życie.

Cholera, ten typ potrafi całować.

Zakładam nogę na nogę i wzdycham. To jakieś wariactwo.

Nie mam nic przeciwko stanowi podniecenia jako takiemu, ale podniecenie, które wywołuje we mnie ten konkretny mężczyzna, to przepis na katastrofę. Kiedy ostatnim razem sobie na nie pozwoliłam, kiepsko się to dla mnie skończyło.

Czuję na ramieniu dotyk czyjejs dłoni i odwracam się. Marco Fiori, jeden z najbardziej szanowanych broadwayowskich reżyserów, nachyla się w moją stronę. Oczy błyszczą mu z ekscytacji i staje się jasne, że nie ja jedna dostrzegam, hm... przymioty Liama.

– Niezły okaz, prawda? – szepcze Marco.

Wzruszam ramionami.

– O ile komuś coś takiego się podoba.

Moje szalejące hormony krzyczą: podoba nam się. I to jeszcze jak.

Kłopot w tym, że nie może nam się podobać, bo Liam jest aktorem, a my się nie umawiamy z aktorami. Poza tym za kilka tygodni będę jego inspicjentką. Na dodatek jest zaręczony ze swoją olśniewającą ekranową partnerką.

Aha, no i jest jeszcze jeden powód, chyba najważniejszy: swego czasu przeżyłam z nim krótki, ale piekielnie namiętny romans, po którym do dziś nie mogę się pozbierać.

W jakiś sposób udało mi się zapomnieć o bólu, który mi sprawił, być może dlatego że w równym stopniu mam pretensje do siebie i do niego. Ale pożądanie? Ono wciąż bucha, niweczając mój spokój, rozbijając go w drobny mak niczym słoń w składzie porcelany.

No więc tak.

Zapowiada się ciekawy projekt. To będzie cud, jeśli ja i mój profesjonalizm wyjdziemy z niego cało.

Pół godziny później, po porywającym punkcie kulminacyjnym, w którym

Liam ratuje świat, po czym kocha się do utraty tchu ze swoją ekranową partnerką, film dobiega końca.

Nareszcie.

Zapalają się światła i ruszamy do sali konferencyjnej. Nasz zespół jest niewielki, składa się z producentki Avy Weinstein, reżysera, czyli Marco, scenografki oraz szefowej produkcji i wreszcie z mojego asystenta i najlepszego przyjaciela Joshuy Kane'a.

– Wszystko gra? – pyta Josh, kiedy zajmujemy miejsca przy stole. – Jesteś cała czerwona.

– W porządku – odpowiadam. – Trochę się zgrzałam. Gorąco tam było, nie? Josh wzrusza ramionami.

– Kiedy Angel siedziała półnaga w łaźni, owszem, ale poza tym prawie odmroziłem sobie jaja. Klimatyzator był chyba ustawiony na „arktyczną zamięć”.

Sięgam po leżący przede mną folder i wachluję się nim. Moja twarz ustawiona jest raczej na „powierzchnię Słońca”.

Josh uśmiecha się pod nosem.

– No co? – rzucam obronnym tonem.

– Nic. Po prostu bawi mnie, że po tylu latach wystarczy jedno spojrzenie na Liama Quinna i robisz się czerwona jak sałatka z buraków mojej babci.

– Zamknij się.

– A więc nie zaprzeczasz.

– Zamknij dziób. Piśnij Marco choć słówko, a wyrwę ci te twoje odmrożone jaja i zrobię sobie z nich kolczyki.

Josh parska śmiechem.

– Marco nie wie, że wy dwoje się... no wiesz, znacie?

– Nie.

– Ani tego, że od sześciu lat wszystkie twoje seksualne fantazje krążą wokół Liama?

Rzucam mu gniewne spojrzenie. Josh podnosi ręce.

– Jak sobie chcesz. Będę trzymał buzię na kłódkę. Ale jeśli rzucisz się na niego na próbie, oczekuję, że będę zwolniony od wszelkiej odpowiedzialności.

– Jeśli choćby się do niego zbliżę, to będzie znaczyło, że poniosłeś porażkę jako mój platoniczny partner życiowy. Pamiętaj o tym.

– O rany, kobieto. – Wzdycha sfrustrowany. – Zapanowanie nad tobą to naprawdę robota na pełen etat.

Nawet gdy odbija mi tak, że zawstydziłabym samego Charliego Sheena, Josh potrafi sprawić, że się uśmiecham. To właśnie dlatego od drugiej klasy liceum jest moim najlepszym kumplem. Poznaliśmy się oczywiście na zajęciach kółka teatralnego. Był tam jednym z nielicznych chłopaków hetero i choć oboje kochaliśmy teatr, na scenie nie szło nam najlepiej. Po stanowczo nieudanym



debiucie aktorskim, w którym zagraliśmy niewątpliwie najbardziej niezdarną parę kochanków na świecie, postanowiliśmy wstąpić na mniej efektowną ścieżkę kariery i zasilić szeregi pracowników technicznych. Okazało się, że mój talent organizacyjny i apodyktyczność są w teatrze zaletą, i nie minęło wiele czasu, gdy zostałam najmłodszą inspicjentką w historii szkoły.

Z jakiegoś powodu Josh był zadowolony z roli Robina przy moim zakulisowym Batmanie i od pierwszej chwili tworzyliśmy dynamiczny duet. Ludzie zawsze się dziwią, że pozostajemy tylko przyjaciółmi, ale tak po prostu jest. Najlepsi kumple do grobowej deski.

– A więc, drużyno – mówi Marco, kiedy siedzimy już wszyscy przy stole. – Obejrzeliliśmy właśnie ostatni film z serii *Gniewne serce* z Liamem Quinnem i Angel Bell, czyli przyszłymi gwiazdami mojej fantastycznej, uwspółcześnionej wersji Szekspirowskiego *Poskromienia złośnicy*.

Bardzo podoba mi się jego koncepcja nowych adaptacji klasycznych komedii Szekspira. Są inteligentne, pełne aktualnych nawiązań i odkąd pracowałam przy ostatniej z nich, która zresztą okazała się hitem, jestem ich wielką fanką. Tak się złożyło, że główne role w tym przedstawieniu zagrali mój brat Ethan i piękna Cassie Taylor, obecnie jego narzeczona. Gdy po kilku miesiącach spektakl zszedł z afisza, Marco zwerbował mnie do nowego projektu. Oczywiście nie wiedziałam wtedy, że jego gwiazdą zostanie „władca moich majtek” Liam Quinn. Gdybym zdawała sobie sprawę z tej drobnostki, uciekłabym, gdzie pieprz rośnie. Praca z facetem, przy którym płonę niczym nocne niebo nad Las Vegas, nie zapowiada się zbyt przyjemnie.

– No dobrze – mówi Marco. – O ile nie spędziliście ostatnich kilku lat pod jakimś kamieniem, wiecie, że Liam i Angel są aktualnie złotą parą Hollywood. Spotykali się przez kilka lat, potem zaręczyli i jak można wywnioskować z regularnych publicznych wybuchów czułości, są w sobie zakochani do wyrzygu.

Pamiętam dzień, kiedy odkryłam, że się zeszli. Nigdy w życiu nie czułam się tak wykiwana. Ani tak nieszczęśliwa. Zdawało mi się, że łączy mnie z Liamem coś wyjątkowego, ale tamte zdjęcia były dowodem, że nawet tak cudowni mężczyźni jak Liam Quinn bywają cholernie zmienni.

Marco pokazuje leżące przed nami na stole plastikowe teczki.

– Te biogramy pozwolą wam zapoznać się z naszymi gwiazdami. Są w nich oficjalne CV, a także ciekawostki dotyczące życia osobistego i upodobań.

Jakby mi to było potrzebne. Od lat śledzę Liama w internecie. Nie jestem z tego szczególnie dumna.

– Z tyłu – ciągnie Marco – znajdziecie ridery Liama i Angel.

Rider to lista przedmiotów, które produkcja musi zapewnić, aby gwiazdy spektaklu były zadowolone. Mogą to być wymagania bardzo proste bądź zupełnie niedorzeczne.

– Pamiętajcie, proszę, że nie mamy do czynienia ze zwykłymi aktorami teatralnymi – mówi dalej Marco. – To gwiazdy filmowe przyzwyczajone do tego, że spełniane są ich najdziwniejsze żądania. Postarajmy się ich nie zawieść.

Zerkam na listę Angel.

Rany, poważnie?

Wygląda na to, że szczęście panny Bell zależy od tego, czy jej garderoba będzie cała w bieli: białe dywany, meble, zasłony oraz kwiaty. Jedzenie i napoje są natomiast dobrane według pewnego mało znanego bestsellera pod tytułem *Ekskluzywne żarcie, które sprawi, że pójdziesz z torbami*.

Przewracam kartkę, by spojrzeć na rider Liama. Składa się z czterech punktów:

Hantle.

Wi-Fi.

Ciasteczka z kawałkami czekolady.

Mleko.

Uśmiecham się. Pamiętam jego słabość do mleka i ciasteczek. Jego usta były po nich cudownie słodkie. Do dziś to mój ulubiony smak.

Josh marszczy brwi.

– Naprawdę zamierzamy dostarczyć Angel wszystko z tej listy? Nie mam zielonego pojęcia, co to jest trójednik i gdzie go szukać.

Marco wybucha śmiechem.

– Oczywiście, że nie. Nasz budżet z trudem pozwoli nam na zakup wody mineralnej, nie wspominając o prywatnym kucharzu czy trenerze osobistym.

Nasza producentka Ava chrząka.

– Jestem w trakcie negocjacji z Anthonym Kentem, agentem Liama i Angel, i zamierzam zawetować co dziwaczniejsze żądania. Anthony będzie musiał wytłumaczyć im różnicę między pracą na scenie a przebywaniem na planie filmowym. Gwiazdy ekranu nie mają pojęcia, jak skromne bywają budżety teatralne. Obawiam się, że Angel i Liama czeka gorzkie zderzenie z rzeczywistością.

– Liam grał wcześniej w teatrze – wypalam bez zastanowienia.

Ava unosi brwi.

– Naprawdę?

– Ee... Tak. Tak ma napisane w CV. Sześć lat temu. *Romeo i Julia*. Festiwal Szekspirowski w Tribeca.

Marco mruży oczy.

– Czy to nie ten sam spektakl, przy którym pracowałaś z bratem? Twoja pierwsza zawodowa produkcja? Miałaś zaledwie dziewiętnaście lat.

Niech cholera weźmie tego faceta i jego pamięć słonia.

– A. Hm. No tak. Tak, rzeczywiście.

– Zatem znasz Liama Quinna? – pyta zaskoczona Ava.

– Troszeczkę.

Przynajmniej tak mi się zdawało. Człowiek, którego znałam, różnił się od impulsywnego gwiazdora, który co kilka tygodni pojawia się na okładkach brukowców.

– Będą z nim kłopoty? – pyta Marco.

Wzruszam ramionami.

– Jako Romeo zachowywał się bardzo profesjonalnie, jednak to było, zanim został hollywoodzką szychą. Teraz ma tendencję do zadzierania z paparazzi. Nie słyszałam, żeby sprawiał problemy w pracy, ale nie zdziwiłabym się, gdyby tak się stało.

Marco kiwa głową.

– Zgoda. Jego narzeczona natomiast w wywiadach robi wrażenie tak słodkiej, że gdy je czytam, bołą mnie zęby. Sądzę, że powinniśmy wszyscy przygotować się na chodzenie wokół nich na paluszkach i dopieszczanie ze wszystkich stron.

Do końca spotkania słucham jednym uchem, wspominając Liama z przeszłości. Namiętnego, troskliwego, seksownego jak cholera faceta, budzącego we mnie żądze, o istnieniu których nie miałam wcześniej pojęcia. Powinnam była się domyślić, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Udawał męczyznę idealnego, a tacy przecież nie istnieją.

Nawet po tych wszystkich latach wściekam się na myśl o tym, jak mnie wykiwał. I wciąż zachodzę w głowę, po co mu to było. Zrobił to tylko dlatego, że mógł? Po co wypływał ze mną na głęboką wodę, skoro zamierzał mnie tam porzucić?

Bez względu na przyczynę stało się. Nie mogę cofnąć czasu. Mogę jednak zrobić wszystko, aby Liam Quinn nie zdołał oszukać mnie po raz drugi.

**PAN QUINN**

*Trzy tygodnie później*

*Sala prób Pier 23*

*Nowy Jork*

Słyszę narastającą wrzawę. Znaczy to, że albo przyjechali Liam i Angel, albo tuż przed budynkiem torturowane są setki ludzi.

Serce bije mi tak szybko, jakby miało eksplodować. Biorę głęboki oddech i powtarzam sobie w duchu, że grunt to spokój. Muszę po prostu wyłączyć emocje. Zazwyczaj to moja specjalność.

Nie dziś.

Mam świadomość, że on jest blisko, i uśpione romantyczne fantazje budzą się do życia niczym na wpół odpalone fajerwerki gotowe eksplodować w każdej chwili.

Wrzaski na dole przybierają na sile. Nie działa to pozytywnie na mój stan umysłu.

Przechodzę przez salę prób i wyglądam przez okno. Oczywiście na chodniku dostrzegam tłum omdlewających kobiet oraz kilku mężczyzn. Tuż przed nimi z czarnego escalade'a wysiada obiekt miliona erotycznych fantazji. Serce bije mi jeszcze szybciej, kiedy wysoki mężczyzna o idealnej sylwetce uśmiecha się i macha do swoich fanów. Wygląda dobrze. Nie ma prawa tak dobrze wyglądać.

Ciemnoblond włosy ma artystycznie zmierzwione i choć wielu mężczyzn spędza mnóstwo czasu, próbując uzyskać podobny efekt, nie wiedzą, że Liam w takim stanie wstaje z łóżka. Tylko dodaje mu to seksapilu. Każdy mężczyzna, który na co dzień wygląda, jakby przez całą noc uprawiał dziki seks, automatycznie zyskuje dodatkowe punkty w rankingu atrakcyjności. Wyraziste kości policzkowe i kwadratowa szczęka windują go jeszcze wyżej, nie mówiąc już o ustach i oczach. Dziękuję bogom, że jego szaleńczo piękne zielononiebieskie tęczówki są ukryte za szklanymi ciemnych okularów i że stoję zbyt daleko, by to wszystko wyraźnie dostrzec.

Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego o jego ciele.

Nigdy nie spotkałam nikogo z takim ciałem. Dla mnie to definicja ideału. Każdy mięsień jest zgrabnie wyrzeźbiony, ale nie masywny czy przerośnięty. Szerokie ramiona i wąska talia. Najpiękniejszy tyłek, jaki w życiu widziałam.

Zanim spotkałam Liama, nie wiedziałam, że podniecają mnie mięśnie, ale teraz to wiem, oj, wiem.

Patrzę, jak koszulka napina się na rozłożystych barkach Liama, kiedy wyciąga rękę, by pomóc posągowej rudowłosej dziewczynie wysiąść z cadillaca escalade.

Angel Bell. Królowa piękności, ikona mody, księżniczka Hollywood. Córka senatora Cyrusa Bella i siostra cenionej dziennikarki Tori Bell.

Josh wyrasta obok mnie.

– Angeeel – szepcze nabożnie. – Zostaw tego żalostnego mięśniaka i pozwól mi się pokochać. Moglibyśmy mieć takie śliczne dzieci.

– Ej, ble – rzucam.

Josh nachyla się do okna, żeby się lepiej przyjrzeć.

– Czyli tobie wolno ślinić się na widok Pana Barczysta Tyczka, a mnie nie pozwalasz powzdychać niewinnie do czarującej Długonogiej Wiewióreczki?

– Josh, ty nigdy nie wzdychasz niewinnie.

Chichocze.

– Dobra, niech ci będzie. Mam ochotę wyczyniać z nią świństwa. Ale czy to moja wina? Chciałbym owinąć sobie te jej długie nogi wokół pasa i sprawić, że będzie miauczała jak kociak.

– Nie jest trochę za mdła jak na twój gust?

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. Wygląda na sympatyczną dziewczynę.

– Właśnie. Ty się nie umawiasz z sympatycznymi.

Josh ma odjazd na punkcie aktorek. Ścisłe mówiąc, dziko ambitnych aktorek, które od kompletnej utraty zmysłów dzielą zaledwie dwa ataki nerwicy. Jego dziewczyny miewają wiele wspólnego z broadwayowskimi spektaklami: są wymagające i mają skłonności do dramatyzowania.

– Masz rację – przyznaje. – Wolę wymagające laski.

– Mówisz „wymagające”, a ja słyszę „przerażające”.

– *À propos*, przypomnij mi, czemu my nigdy się nie spiknęliśmy.

– Bo kiedy pocałowaliśmy się w trzeciej klasie, ten jeden jedyny raz, oboje stwierdziliśmy, że to było dziwne jak cholera.

– Ty stwierdziłaś. Mnie się podobało.

– Och, błagam cię.

Krzyżuje ramiona na piersi.

– Elisso, nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale piekielnie gorąca z ciebie sztuka. Owszem, jestem twoim najlepszym kumplem, lecz jestem również facetem. Kiedy całuję laskę, która wygląda jak młodsza siostra Scarlett Johansson,

to nie myśl sobie, że nie wywołuje to we mnie naturalnych męskich odruchów.

Parskam śmiechem. Naprawdę nie chcę słuchać o jego odruchach, męskich czy jakichkolwiek innych. Josh jest dla mnie jak brat. Na dodatek taki, z którym świetnie się dogaduję.

Klepię go po ramieniu.

– Lepiej już zmieńmy temat. Jesteśmy w pracy. Zachowujmy się profesjonalnie.

Josh kiwa głową.

– Żeby była jasność: kiedy wrócimy do domu, będę mógł ci opowiedzieć o swoich erotycznych fantazjach, tak?

– Jeżeli musisz.

Odwracam się z powrotem do okna i widzę, jak Angel potyka się w swoich szpilkach. Kiedy zaniepokojony Liam opiekuńczym gestem przyciąga ją do siebie, wśród tłumu rozbrzmiewa głośny szmer, który po chwili znów przeradza się w chór rozemocjonowanych wrzasków:

– Liam, kocham cię!

– Podpisz mi się na ręce!

– Ożeń się ze mną! Proooszę!

– Angel, jesteś piękna!

Trudno zaprzeczyć. Jest naprawdę zjawiskowa. Ja mam krągłą figurę i metr sześćdziesiąt wzrostu, ona zaś jest wysoka, smukła i pełna gracji. Ja mam jasne włosy do ramion, ona – kasztanowe pukle niczym z reklamy szamponu. Moje oczy są po prostu niebieskie, jej – oszałamiająco zielone. Tylko cycki mam od niej lepsze. Jej opierają się może prawom grawitacji, moje za to są prawdziwe.

Z niechęcią muszę przyznać, że rozumiem, co Liam w niej widzi. Pod względem urody pasuje do niego znacznie lepiej niż ja. Ich dzieci dostaną takie geny, że prawdopodobnie urodzą się z supermocami.

Przyglądam się, jak rozdają autografy i pozują do zdjęć. Każdej z tych czynności towarzyszą pełne podniecenia piski fanów. Ciekawe, jak to jest wystąpić w tak wielkim hicie jak *Gniewne serce* i mieć miliony wielbicieli na wszystkich kontynentach. Liam w roli namiętnego, przeważnie półnagiego demona Zana, który przewodzi powstaniu niewolników i zakochuje się w córce króla serafinów, rozpałił seksualne fantazje niezliczonych rzeszy kobiet. Można śmiało powiedzieć, że jest w tej chwili największą gwiazdą kina na świecie.

– Cholera – klnie Josh. – Czy ten napakowany Adonis musi wciąż tak brukać wargi mojej przyszłej małżonki? Obrzydlistwo.

Chodzi mu o delikatny pocałunek, jaki Liam złożył właśnie na ustach tulącej się do niego ukochanej. Stado rozgorączkowanych fotoreporterów wpada w szal. Nic tak nie sprzedaje magazynów ani nie przysparza kliknięć na portalach jak zdjęcia Liama i Angel demonstrujących swą monumentalną miłość. Jestem pewna,

że przed oczami paparazzich błysnęły właśnie góry złotych monet.

Marco podchodzi do mnie z drugiej strony i zerka w dół.

– Drogi Joshuo, to, co nazwałeś właśnie „obrzydlistwem”, jest naszą największą szansą. Zastępy oszalałych wielbicieli tej dwójki sprawią, że bilety na spektakl przez długie miesiące będą najgorętszym towarem na całym Broadwayu. Wspomnisz moje słowa.

Josh kiwa głową.

– Jasne, chyba że Angel uświadomi sobie podczas prób, iż mnie kocha, i zerwie z nim jeszcze przed premierą.

Marco przypomina teraz wampira, którego spryskano święconą wodą.

– Ani mi się waż choćby żartować w ten sposób. Jakikolwiek rozłam między nimi pogрузy wyniki sprzedaży, dlatego naszym obowiązkiem jest na nich chuchać i dmuchać. Pamiętajcie, oni są przyzwyczajeni do tego, że wszyscy wokół całują ich po tyłkach, więc radzę wam przygotować się i na taką ewentualność.

Wzdycham. Pamiętam tę noc, kiedy całowałam tyłek Liama. Oraz przodek. I wszystko, co pomiędzy. Wspomnienia są tak wyraziste, jakby to było wczoraj.

Zaczynam się całkiem poważnie zastanawiać, czy nie jest za późno, by się wycofać.

Marco obejmuje mnie ramieniem.

– Czujesz to, Elisso?

Owszem, czuję. Mdłości. Nerwy. Przejmujące pragnienie, by wybiec stąd i kupić bilet w jedną stronę do Nepalu.

Uśmiecham się słabo.

– I to jak.

– Mistrzostwo świata, moja kochana. To właśnie stworzymy. Dziękuję, że mi pomagasz. Bez ciebie nie dałbym rady.

Wygląda na to, że z Nepalu nici.

Obdarzam go krótkim uściskiem i wracam do biurka. Panuje na nim nieskazitelny porządek. Scenariusze. Ołówki. Markery we wszystkich kolorach tęczy.

Jestem gotowa.

Gotowa.

Gotowa.

Opieram ręce na biodrach i wzdycham.

Nie. Nic z tego. Cholerne pozytywne myślenie. Właśnie dziś musiało sprawić mi zawód.

Gdy z korytarza dochodzą mnie urywki rozmowy, nieruchomieję. Niski, wibrujący głos Liama przenika przez ścianę i przeszywa mnie do szpiku kości.

– Lissa? – Odwracam się. Josh spogląda na mnie z troską. – Wiesz, że wstrzymywanie oddechu jest niezdrowe? Wyluzuj, bardzo cię proszę.

Wypuszczam powietrze z płuc i kiwam głową.

– Jasne. – Powoli kręcę szyją, aż chrzęszczą stawy. – Wszystko w porządku. Możemy zaczynać.

– Dzielna dziewczynka.

Gdy Mary, drobniutka specjalistka od PR-u z wielkim tapirem na głowie, wkracza do pokoju, prowadząc za sobą nasze gwiazdy, próbuję się skryć za Joshem. Biorąc pod uwagę, jak potężnie działa na mnie obecność Liama, wydaje się to jedynym sensownym rozwiązaniem.

– A oto nasz zespół produkcyjny – mówi Mary. – Znacie oczywiście reżysera Marco. Zdaje się, że rozmawialiście przez telefon.

Marco uśmiecha się i ściska im dłonie.

– Miło mi was poznać osobiście. Witajcie.

Mary wskazuje roztrzęsioną ciemnoskórą dziewczynę koło okna.

– A tam stoi Denise, nasza stażystka. – Kiedy Liam się do niej uśmiecha, Denise niemal wsiąka w podłogę. Najwyraźniej kocha się w nim prawie tak samo mocno jak ja.

– Martin, nasz choreograf.

– Bardzo mi przyjemnie – mówi Martin, ledwo zerkając na Angel, i odrobinę zbyt długo ściska dłoń jej narzeczonego.

– I wreszcie nasza znakomita drużyna produkcyjna: Joshua Kane i...

– Elissa Holt. – Liam wypowiada moje imię i nazwisko tak, jakbym była jakąś mityczną istotą, której absolutnie nie spodziewał się tu zastać. Próbuję uśmiechać się spokojnie, patrząc, jak mruga zaskoczony. – Jesteś naszą inspicjentką?

Kiwam głową.

– Tak. Dzień dobry, panie Quinn. Miło pana znów widzieć. I miło panią poznać, panno Bell. – Wyciągam rękę do Angel. – Gdybyście czegoś potrzebowali, zwracajcie się do mnie lub do Josha.

Angel ściska moją dłoń i przygląda mi się z ukosa.

– Znacie się z Liamem? – pyta z nieskrywaną podejrzliwością w głosie.

Rozpoczynam manewry wymijające.

– Niezbyt dobrze. Josh i ja pracowaliśmy przy jego pierwszym broadwayowskim przedstawieniu, wiele lat temu. Pani narzeczonego ma po prostu dobrą pamięć.

Angel rozluźnia się nieco i uśmiecha się do mnie.

– To prawda. Czasem mu tego zazdrozczę. Zwłaszcza umiejętności szybkiego uczenia się roli.

Zerkam na Liama, który wciąż się na mnie gapi. Nie potrafię rozszyfrować jego miny. Jest wściekły? Zdumiony? A może jedno i drugie? W jego spojrzeniu dostrzegam żar, który podpowiada mi, że chyba jednak cieszy się ze spotkania, a ja



nie jestem w stanie zdecydować, czy to dobrze, czy źle.

Josh staje tuż za mną.

– Dzień dobry panu – mówi, ściskając rękę Liama. – Witamy z powrotem w Nowym Jorku.

Liam uśmiecha się do niego przelotnie.

– Josh. Jak leci, stary?

– Nie tak dobrze jak u ciebie, królu Hollywood. Nic, tylko pogratulować sukcesu.

Kąciki ust Liama unoszą się w cierpkim uśmiešku.

– Wierz mi, sława jest przereklamowana.

Zerka na mnie, a kiedy Josh i Angel wymieniają uprzejmości, wyciągam do niego rękę. Patrzy na mnie przez chwilę, a potem podchodzi bliżej i zaciska palce na moich. Czuję ich elektryzujące ciepło i usiłuję ukryć dreszcz. Nikt nie musi wiedzieć, co ten facet potrafi ze mną zrobić jednym dotykiem. Zwłaszcza on sam.

Żar jego skóry przenika mnie całą. Uśmiecham się z trudem.

– Cieszymy się, że pan i pańska narzeczona będziecie gwiazdami naszego przedstawienia. Z pewnością okaże się wielkim hitem.

– O rany, Elisso, ja... – Zaciska dłoń i przesuwa kciukiem po moich palcach, aż dostaję ciarek. Kieruje wzrok na nasze dłonie, a potem znów spogląda mi w oczy. – Trochę mnie zatkało. To, że cię znów spotykam...

Czekam, aż skończy zdanie, ale chyba zabrakło mu słów.

Ręka mnie pali, wrywam ją więc i z trudem usiłuję przełknąć ślinę, nie zważając na pęczniejący w ustach język.

– To musi być miłe wrócić do domu. Jak rozumiem, długo pana nie było w Nowym Jorku.

Wpatruje się we mnie tymi niesamowitymi morskimi oczami. Nie powinien patrzeć na mnie w ten sposób, biorąc pod uwagę to, jak dawno się nie widzieliśmy, oraz to, że jego narzeczona stoi tuż obok.

Uświadamia sobie, że się zagapił, i chrząka nerwowo.

– Hm... Rzeczywiście. Długo przebywałem poza domem. Zbyt długo. Ale codziennie za nim tęskniłem.

Wygląda, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, lecz w tym momencie zaczyna się schodzić reszta obsady.

Całe szczęście.

Wykorzystuję chwilę, żeby się wycofać. To trudne. Jestem niczym statek kosmiczny, który ucieka przed nieubłaganym przyciąganiem czarnej dziury.

Pomieszczenie wypełnia się ludźmi, a ja przełączam się na autopilota. Sprawdzam obecność, rozdaję informatory i rozkłady prób, usiłując skupiać się na wszystkich, tylko nie na Liamie.

Nie umyka jednak mojej uwadze, że godzinę później, gdy wszyscy są gotowi

do rozpoczęcia próby, on nadal wydaje się wstrząśnięty moją obecnością.

Marco opowiada o swoich pomysłach na spektakl, a wśród zgromadzonych narasta ekscytacja. Wszyscy słuchają i kiwają głowami, kilka osób nanosi uwagi na scenariusze. Liam nie zwraca uwagi na tekst, wychyla się tylko do przodu i w skupieniu marszczy brwi.

Ma w sobie jakąś nową energię. Coś w rodzaju buzującej agresji, jakby unosiła się nad nim ciemna chmura. Zmarszczone brwi i napięta żuchwa. Wiem, że ten mroczny seksapil podoba się kobietom, ale intryguje mnie, skąd się wziął.

Liam siedzi obok Angel, ale jej nie dotyka. Co więcej, gdy narzeczona nachyla się, by szepnąć mu coś do ucha, on się odsuwa, a przez jego twarz przebiega błysk irytacji. Angel rozgląda się, by sprawdzić, czy ktoś to zauważył. Kiedy zerka na mnie, dyplomatycznie wracam do wystukiwania notatek na klawiaturze laptopa.

Dobrze wiedzieć, że nie zawsze panuje między nimi sielanka, która bije ze zdjęć w gazetach. Dzięki temu wydają się bardziej ludzcy.

Nie potrafię sobie wyobrazić, jak to jest być zaręczoną z najbardziej pożądanym mężczyzną na świecie. To żadna tajemnica, że jego psychofanki regularnie grożą Angel śmiercią i atakują ją w mediach społecznościowych. Na jej miejscu popadłabym w paranoję, ona jednak zawsze sprawia wrażenie pogodnej i zadowolonej. Ten wieczny optymizm i perfekcja muszą być okropnie męczące. Nawet kiedy paparazzi przyłapują ją, gdy wychodzi z siłowni, wygląda, jakby zeszła wprost ze lśniącej okładki magazynu o fitnessie.

Fitness to kolejna rzecz, która łączy tę parę. Wiem, że pracują w branży pięknych ludzi, ale nikt chyba nie ćwiczy tyle co oni. To niewłaściwe i nienaturalne. W moim wykonaniu dbanie o formę polega na noszeniu spodni do jogi bez uprawiania jogi. Właściwie powinny się nazywać „spodnie do siedzenia na kanapie i opychania się serem”. Nazwa może i dłuższa, za to bardziej adekwatna.

– Na koniec chcę wam powiedzieć – ciągnie tymczasem Marco – że choć *Poskromieniu złoŃnicy* łatwo przykleić łatkę szowinizmu, naszym celem będzie spojrzenie na ten tekst z innej strony. Angel zagra Katarzynę, której gorycz wynika z niechęci do podporządkowania się społecznie ustalonej roli kobiety, a także jest reakcją na to, że ojciec w oczywisty sposób faworyzuje jej siostrę. Petruccio będzie nie tyle jej poskramiaczem, ile współnikiem. Mam zamiar pokazać widowni ludzi, którzy wydobywają z siebie nawzajem swoje najlepsze cechy, karmią się swoimi niezwykłymi erotycznymi pragnieniami i którym udaje się obśmiać otoczenie próbujące zrobić z nich kogoś, kim nie są.

Klaszcze w dłonie i uśmiecha się.

– Pamiętajcie o tym wszystkim i zobaczmy, co zdołamy razem stworzyć. Zaczynamy od pierwszej sceny. Na miejsca!

Przez następne kilka godzin próbujemy zarysować pierwsze trzy sceny

pierwszego aktu.

Na początku Angel jako Katarzyna jest o wiele zbyt łagodna. Kiedy Marco prosi ją, by grała mocniej, przesadza w drugą stronę i w scenach z siostrą i ojcem przeobraża się w rozwrzeszczaną harpię gotową porąbać ich siekierą, w stylu Lizzie Borden.

Nie jestem reżyserką, lecz czuję, że Marco będzie nalegał na nieco więcej subtelności.

Liam natomiast od samego początku radzi sobie znakomicie. Jego Petruccio jest charyzmatyczny i pełen pasji, i łączy go rewelacyjna chemia z aktorami grającymi jego służących oraz przyjaciół.

Przebywanie z nim w sali prób przypomina mi, jak hipnotyzujący jest w bliskim kontakcie. Choć wstyd się przyznać, oglądałam filmy z serii *Gniewne serce* tyle razy, że straciłam już rachubę. Liam był w nich niebywale wyrazisty, ale na żywo robi jeszcze większe wrażenie. Ciekawie jest oglądać go jako postać tak różną od tamtego posępnie tajemniczego, brutalnego demona. Jego Petruccio to sympatyczny łobuz i prawie zapomniałam, jaki ma cudowny uśmiech. Nieczęsto się uśmiechał, masakrując hordy sadystycznych aniołów.

Rozglądam się i zauważam, że wszyscy wpatrują się w niego jak w obraz – właśnie dlatego jest gwiazdą. Liam to jeden z aktorów, którzy po prostu mają to coś. Połączenie talentu i pewności siebie z domieszką szczerzej wrażliwości, przez co ma się jednocześnie ochotę go przelecieć i przytulić. Tak przynajmniej wpływa na większość kobiet.

Choć ma metr dziewięćdziesiąt wzrostu i muskularne ciało kogoś, kto bez wątpienia potrafiłby w razie potrzeby stłuc napastnika na kwaśne jabłko, jednocześnie w jakiś sposób wzbudza uczucia opiekuńcze.

– Wiedziałaś, że jest taki zdolny? – pyta Marco, gdy zarządzam przerwę na kawę.

– Świetnie zagrał Romea – odpowiadam. – Nie byłam pewna, jak poradzi sobie tym razem, ale ta rola jest jak szyta na niego.

Marco kiwa głową.

– Szkoda tylko, że Angel mu nie dorównuje. Miałem nadzieję, że nada Katarzynie pewną głębię. Niestety, ona ją gra jak dwuwymiarową rozwrzeszczaną wariatkę.

– Sztuka naśladowuje rzeczywistość – mruczy pod nosem stażystka Denise.

– Uważaj, co mówisz o mojej kobiecie – wtrąca na to Josh. – Nieładnie nienawidzić kogoś tylko dlatego, że jest piękny i bogaty.

– Błagam cię – obrusza się Denise. – Broniłbyś jej nawet, gdyby pożerała ludzi żywcem, bo ci przy niej staje, co nie, Josh?

Josh już otwiera usta, żeby zaprotestować, jednak po chwili namysłu rezygnuje.

– Bez komentarza.

Denise prycha.

– Josh, uwielbiam cię, ale spójrz na siebie, a potem na Liama Quinna. Jak myślisz, z kim ona będzie chciała mieć dzieci?

Kiedy Josh rzuca „wał się”, udając, że kicha, a potem pokazuje jej środkowy palec, nie wytrzymuję i parskam śmiechem. Nie chodzi o to, że nie jest atrakcyjny, bo urody mu nie brak, choć zarazem ma w sobie coś z uroczonego kujona. Metr osiemdziesiąt trzy, brązowe falujące włosy, piwne oczy, przystojna twarz. Jest na tyle szeroki w barkach, że nie musi ćwiczyć, by ciuchy świetnie na nim leżały, a jego hipsterskie okulary w rogowych oprawkach podobają się dziewczynom. Świat jest jednak okrutny i gdyby grali w jednym filmie, Liam byłby superbohaterem, a Josh zaledwie jego pomocnikiem.

– Możesz w to wątpić, jeśli chcesz. – Josh wzrusza ramionami. – Ale za kilka tygodni ta kobieta będzie moja.

– Jasne. – Klepię go po ramieniu i wychodzę na korytarz, żeby zebrać aktorów, którzy rozeszli się na przerwę.

Gdy przy automacie z wodą spotykam Liama, staram się nie patrzeć mu prosto w oczy.

– Zaraz zaczynamy, proszę pana.

– Dzięki, Liss – mamrocze cicho, a ja odchodzę, zanim zdąży coś jeszcze dodać.

Aktorzy wracają i kontynuujemy próbę. Nie licząc tego, że Angel nadal wyrzaskuje swoje kwestie niczym średniowieczny sprzedawca ryb, do lunchu wszystko idzie gładko.

Jak zwykle jem przy biurku.

Mam do dyspozycji własny nieduży gabinet. Nie jest to Ritz, ale mnie wystarczy. Poza próbami zazwyczaj siedzę właśnie tu, nadrabiając zaległości papierkowe, podczas gdy pozostali odpoczywają.

Ach, olśniewające życie inspicjentki.

Poprawiam właśnie harmonogram prób, gdy do pokoju wpada Josh. Policzki i uszy ma jaskraworóżowe. Oznacza to, że jest albo wściekły, albo mocno napalony.

– Hej. Co się dzieje?

– Nic. Potrzebuję kasy. Angel nie jest zadowolona z lunchu.

Zmieniliśmy salę konferencyjną w prywatną jadalnię, żeby Angel i Liam nie musieli się przepychać przez tłumy fanów i paparazzich. Posiłki zapewniają nam najlepsze nowojorskie restauracje, ale to Joshowi i Denise przypadła szacowna rola kelnerów.

Uśmiecham się.

– Czemu jesteś taki czerwony? Co ona ci zrobiła?

– Nic. Wszystko w porządku. – Josh wpycha ręce do kieszeni, a ja unoszę brwi. – Wyjaśniła mi tylko bardzo uwodzicielskim i seksownym tonem, że jest w tym tygodniu na diecie bezglutenowej, a na koniec uśmiechnęła się i pogłaskała mnie po ramieniu.

– Zdzira.

– Nie denerwuj mnie. Serio, nie jestem w nastroju. Ta kobieta potrafiłaby mnie nakłonić do morderstwa, nie mam co do tego wątpliwości. Dawaj tę kasę. Polecę i coś jej kupię. – Wyciąga rękę.

Sięgam po puszkę z pieniędzmi i podaję mu pięć dych. Jestem pewna, że to wystarczy. Josh chwyta drugą pięćdziesiątkę i wciska banknoty do kieszeni.

– Zaraz wracam.

W tym tempie za chwilę cholera weźmie cały nasz budżet.

Odkładam puszkę i znów zabieram się do pracy, gdy nagle słyszę pukanie do drzwi.

– Proszę.

Drzwi się otwierają i staje w nich Liam. Natychmiast pocą mi się dłonie.

Wstaję.

– Panie Quinn. Czy mogę w czymś pomóc? Jest pan zadowolony z posiłku? Jeśli nie, chętnie skoczę po coś innego.

Przez chwilę waha się w progu, po czym wchodzi do ciasnego gabinetu i zamyka za sobą drzwi. Wygląda, jakby ledwo się tutaj mieścił. Wydaje się jeszcze szerszy w ramionach, niż pamiętam, a z prawego rękawa T-shirtu wyziera fragment tatuażu. Nie miał go, gdy ostatnio widziałam go z bliska i bez koszulki.

Rozgląda się, po czym zatrzymuje wzrok na mojej twarzy. Wpatruje się we mnie przez kilka sekund i, cholera, nie mogę uwierzyć, że po tych wszystkich latach nadal tak na mnie działa. Podobno czas leczy rany, prawda? Cóż, tym razem nie sprawił, że przestałam tęsknić za mężczyzną, który nie tęskni za mną.

Chrząkam.

– Panie Quinn?

Robi krok naprzód, a mnie na moment ogarnia panika, bowiem w tej zamkniętej przestrzeni nie da się zrobić uniku.

– Elisso...

– Panie Quinn, jeśli czegoś pan potrzebuje...

– Przestań mówić do mnie „panie Quinn”.

– Przecież tak się pan nazywa.

– O rany, Liss. – Wzdycha i mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów. – Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś.

– Prosta sprawa. To mój gabinet.

– Miałem na myśli ten teatr.

– Marco poprosił, żebym pokierowała spektaklem.

– Miałem podstawy przypuszczać, że gdy tylko usłyszysz moje imię, uciekniesz, gdzie pieprz rośnie.

Nie uświadamiam mu, że się nad tym zastanawiałam.

– Kiedy przyjmowałam tę pracę, nie wiedziałam, że będzie pan gwiazdą przedstawienia.

Zaciska zęby.

– Jasne. To ma sens. – Parska gorzkim śmiechem i pociera kark. – Gdybyś wiedziała, nie zgodziłabyś się, prawda?

Chciałabym powiedzieć mu to w miłszy sposób, lecz się nie da.

– Prawda.

Liam kiwa głową. Wygląda na lekko urażonego, ale czy ma powód? Od dawna pławi się w sukcesach i nie był mu do tego potrzebny kontakt ze mną. Wątpię, by przez ostatnich sześć lat choć raz o mnie pomyślał.

– Tak czy inaczej, cieszę się, że jesteś. – Spogląda na swoje dłonie. – Tęskniłem za tobą. Bardziej niż myślisz.

Omam nie wybucham śmiechem. Ależ oczywiście. Pomiędzy graniem w kasowych hitach, zarabianiem milionów dolarów i posuwaniem jednej z najbardziej pożądanym kobiet na świecie miałeś mnóstwo czasu, by tęsknić za kurdupłowatą inspicjentką z obsesją na punkcie sera, z którą kiedyś połączył cię przelotny romans. To najzupełniej oczywiste.

Dostrzega coś w mojej twarzy i marszczy brwi.

– Czemu tak na mnie patrzysz?

– Jak?

– Nie wierzysz mi?

Wzruszam ramionami.

– Nie śmiałabym kwestionować pańskich słów, panie Quinn. To by było w najwyższym stopniu nieprofesjonalne.

Znowu ta mina. Uraza czy rozczarowanie? Trudno stwierdzić.

– Chyba nie dałem ci wielu powodów, żebyś mi wierzyła, prawda? To kolejna rzecz, której żałuję.

Z korytarza dobiega czyjś śmiech. Liam ogląda się przez ramię, a potem znów skupia wzrok na mnie.

– Skoro już o nas mowa, czy ktoś tu wie o tym, co nas... łączyło?

– Nie.

– Nawet Josh?

– Josh wie, że byliśmy... blisko. Tyle.

– Blisko. – Wypowiada to słowo, jakby było w nim coś zabawnego. – To chyba nie jest wystarczające określenie, nie sądzisz?

Ta rozmowa zbacza na bardzo niewygodne tory.

– Panie Quinn...

– Pan Quinn to mój ojciec.

– Pański agent prosił, żebyśmy zwracali się do pana i panny Bell w oficjalny sposób.

– Mój agent lubi tworzyć wrażenie, że jesteśmy ważniejsi niż w rzeczywistości. To jego praca. Nie słuchaj go. Zwłaszcza kiedy mówi o mnie i Angel.

Gdy słyszę, jak wypowiada te słowa, żołądek zwija mi się w supeł. „O mnie i Angel”.

– Liss, jeśli chodzi o Angel...

– Jeżeli boi się pan, że nasza przeszłość spowoduje jakieś problemy zawodowe czy osobiste, śpieszę zapewnić, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by nasza współpraca wywoływała jak najmniej stresu. Zarówno u pana, jak i pańskiej... narzeczonej.

Niemal dławię się tym słowem. Odkrycie, że są zaręczeni, nie zgasiło we mnie płomyczka nadziei, że kiedyś jeszcze będziemy razem. Raczej go przyduśliło w najboleśniejszy z możliwych sposobów.

– Zdaję sobie sprawę, że nie jest to idealna sytuacja – ciągnę. – Jeżeli zdradzi mi pan, co go niepokoi, natychmiast się tym zajmę.

– Chryste. – Nerwowo przeczesuje włosy palcami. – Czy mogłabyś przestać mówić do mnie jak pracownica banku? Jakbyśmy w ogóle się nie znali?

– Ja już pana nie znam.

– Jesteś jedyną osobą, która mnie kiedykolwiek znała. Cholera, Liss...

– Wolałabym Elisso. – Tylko on jeden mówił do mnie Liss, ale w naszym obecnym położeniu jest to o wiele zbyt poufała forma.

Podchodzi, a ja nie mam jak się cofnąć. Stoi tak blisko, że czuję jego zapach. Całe pomieszczenie wypełnia się rozedrganą energią, która sprawia, że serce wali mi jak szalone.

– Elisso, przepraszam. Tamtego dnia... kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, skrzywdziłem cię i nienawidzę się za to.

Nie potrafię sobie poradzić z tą bliskością, ale zaciskam zęby i z trudem opanowuję drżenie głosu.

– Oboje zawiniliśmy. Nie byliśmy nawet parą.

– Oboje wiemy, że to nieprawda. To, co nas łączyło...

– To było dawno temu. Byliśmy młodzi i głupi. W tym wieku wszystko wydaje się wielkie i ważne, poniosło nas. Wtedy to wiedziałam i teraz też wiem. Zdążyłam o tym zapomnieć.

Przeszywa mnie wzrokiem na wylot.

– O tym?

Prostuję się.

– O tobie. – Liam mruga kilka razy, wyraźnie rozdarto, ale nie zwracam na

to uwagi. – Teraz jesteś zaręczony z jedną z najpiękniejszych kobiet na świecie, a ja... – No dalej, Elisso, powiedz to. Nawet jeśli myślisz inaczej. – A ja bardzo się cieszę z twojego szczęścia.

Gdybym była Pinokiem, mój nos wbiłby mu się teraz w oko. No dobrze, jestem za niska, choć miałby siniaka na piersi.

– Nieważne, jak do tego doszło, cieszę się, że się spotkaliście. Od razu widać, że ją kochasz. – Ryzykuję i spoglądam mu w twarz. – Prawda?

Wypowiadam te słowa i natychmiast zaczynam ich żałować. Czy naprawdę się spodziewałam, że zaprzeczy i porwie mnie w ramiona? Jak zwykle moje nierealne, romantyczne oczekiwania okazały się zupełnie nietrafione.

– Tak, kocham ją – odpowiada cicho Liam. – Mam szczęście, bo ożenię się ze swoją najlepszą przyjaciółką. Nie każdemu trafia się taka szansa.

Żołądek zaciska mi się z napięcia. Nie sądziłam, że te słowa aż tak mnie zabolą.

– A ty? – szepcze Liam. – Masz kogoś?

Brzmi to, jakby pytał, czy cierpię na śmiertelną chorobę. Cóż, gdyby samotność była chorobą, można stwierdzić, że jestem przypadkiem chronicznym.

Co mam mu odpowiedzieć? Że odkąd się rozstaliśmy, nigdy nie byłam z nikim dłużej niż kilka tygodni? Każda znajomość kończyła się rozczarowaniem. To kolejna rzecz, o którą mam pretensje do Liama Quinna.

– Spotykam się z kimś – mówię.

Właściwie spotykałam się z kilkoma mężczyznami. Żaden z nich nie był wart, by o nim wspominać.

Wpatruje się we mnie z mocą. Jakby próbował przejrzeć mnie na wylot.

– Dobrze cię traktuje?

Omam nie kapituluję i nie zdradzam mu prawdy, ale duma zwycięża.

– Jak królową.

Widzę, jak jego napięcie ustępuje przed jakimś innym uczuciem. Być może jest to ulga.

– To dobrze. Zaslugujesz na szczęście. Zaslugujesz na... wszystko.

Kiedy znów na mnie spogląda, jest w tym tyle bolesnej tęsknoty, że mam wrażenie, jakby z pokoju uszło całe powietrze, i po raz pierwszy w życiu czuję nadciągający atak klaustrofobii.

Opieram się o ścianę, mając nadzieję, że Liam niczego nie zauważył.

– Czy mogę coś jeszcze dla pana zrobić, panie Quinn?

– Tak. Przestać tak do mnie mówić. Wszyscy inni mogą się do mnie zwracać, jak im się żywnie podoba, ale nie ty. Proszę cię, Elisso.

– W porządku, panie... – Biorę wdech. – Wybacz, Liam.

Gdy tylko wypowiadam jego imię, zachodzi jakaś zmiana. Czuję mrowienie na skórze, a i jego postawa całkowicie się zmienia. Nagle nie jest już gwiazdą



filmową, a ja jego inspicjentką. Jesteśmy tą samą dwójką rozpaczliwie związanych ze sobą ludzi, którzy lata temu wpadli do króliczej nory i wygrzebali się z niej na zawsze odmienieni.

Liam robi krok do przodu i przez chwilę myślę, że mnie dotknie. Ale on tylko stoi nade mną przez kilka długich sekund, po czym obraca się na pięcie, otwiera drzwi i zdecydowanym krokiem wychodzi na korytarz.

Kiedy znika mi z oczu, opadam na krzesło i opieram się czołem o blat biurka.

No więc tak.

Nieźle mi poszło.

## CZAS PRZESZŁY

Gdyby siedzenie na kanapie i jedzenie sera było sportem, zostałabym mistrzynią olimpijską.

Pierwszy dzień prób mnie wykończył. Myśl o kilku miesiącach kontrolowania emocji w obecności Liama sprawiła, że teraz bez spodni, za to w ulubionej nocnej koszulce pałaszuję kawał sera jarlsbergost.

– Wina? – woła z kuchni Josh.

– Jeżeli po takim dniu uważasz, że musisz pytać, to znaczy, że nie jesteśmy już przyjaciółmi.

Podnoszę wzrok i dostrzegam go w progu z kieliszkiem tak dużym, że prawdopodobnie widać go z kosmosu. Podejrzewam, że mieści się w nim cała butelka wina.

– Głupia, pytałem z grzeczności. Przecież znam odpowiedź. – W drugiej dłoni trzyma sześciopak piwa. – Kiedy się skończy, głosuję za przerwaniem się na burbona. – Podaje mi wino, opada obok mnie na kanapę i otwiera piwo. Długo pije, a potem wydaje z siebie najdonośniejsze beknięcie świata.

Stękam zniesmaczona.

– Cóż za wyrafinowana elegancja.

Josh wyciąga w górę pięść.

– Żebyś wiedziała.

– Wciąż jesteś wkurzony tym, jak działa na ciebie Angel?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Błagam cię. Kiedy próbujesz zaciągnąć kobietę do łóżka, udajesz mądralę, ale gdy tylko spotkasz kogoś, do kogo naprawdę coś czujesz, nagle stajesz się drażliwy. Tak było w zeszłym roku z Larą, a teraz to samo jest z Angel.

Odchyła się i zatyka palce za pasek džinsów.

– Poczekaj, przyniosę papier toaletowy, bo to kupa bzdur.

– W porządku. Możesz to wypierać, jeśli chcesz. Ale i tak będziesz się brandzłował nad jej zdjęciami, no nie?

Josh wzrusza ramionami.

– Pewnie tak. Mike szaleje za rudowłosymi długonogimi laskami. – Sięga po pilota i zaczyna skakać po kanałach.

– Przypomnij mi, dlaczego nazwałeś swojego penisa Mike.

– Nie ja go tak nazwałem, tylko ty.

Marszczę brwi.

– Nic podobnego. Nie mam w zwyczaju nadawać imion penisom.

Zwłaszcza należącym do moich przyjaciół.

– Mylisz się. Stwierdziłaś kiedyś, że mam magicznego penisa. Stąd Magiczny Mike.

Wybucham śmiechem, a potem pociągam długi łyk wina.

– I ty to zapamiętałaś? Przecież żartowałam.

– Jasne.

Uśmiecham się i opieram stopę na jego udzie. Josh masuje ją bez przekonania.

Jesteśmy współlokatorami od nieco ponad roku. Nigdy nie przypuszczałam, że mieszkanie z facetem hetero może być takie fajne. Po latach dzielenia lokum z bratem z ulgą się wyprowadziłam. Oczywiście Kocham Ethana, ale trudno było z nim wytrzymać. Podejrzewam, że teraz, gdy uporządkował swoje życie i wrócił do jedynej kobiety, którą kiedykolwiek kochał, jest łatwiejszy do zniesienia, ale...

Po godzinie siedzenia z Joshem na kanapie i topienia smutków w alkoholu wracam do swojej sypialni. Mam mętlik w głowie i postanawiam się położyć z nadzieją, że jutro będzie nowy dzień.

Kiedy już układam się w pościeli i zamykam oczy, wracają myśli o Liamie.

Chciałabym wierzyć, że wszystko, co się między nami wydarzyło, to już przeszłość, ale z dzisiejszej konfrontacji w moim gabinecie wynika, że nadal są między nami nierozwiązane sprawy.

W przypiływie nostalgii sięgam po telefon i odnajduję nasze wspólne zdjęcie zrobione w wieczór, kiedy się poznaliśmy. Liam dotyka mojego policzka i całuje mnie tak namiętnie, że od samego patrzenia mrowi mnie skóra. Tamtej nocy zobaczyłam go po raz pierwszy. Pierwszy raz pocałowałam. A wewnętrzny głos pierwszy raz ostrzegł mnie, bym trzymała się od niego z daleka.

Słyszę ciche pukanie do drzwi, a potem głos Josha:

– Jesteś ubrana? Oglądasz pornosy? A może depilujesz się w jakimś ciekawym miejscu?

Uśmiecham się.

– Nic z tych rzeczy, ty zboku. Właż.

Otwiera drzwi i omiata wzrokiem pokój.

– Niech to. Choć raz chciałbym tu zastać porzucaną bieliznę. Zwłaszcza te małe czerwone majteczki z kokardkami z tyłu.

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś się trzymał z dala od mojej szuflady?

– Jak dotąd naliczyłem dwadzieścia trzy razy.

– Zatem powtarzam po raz dwudziesty czwarty.

– Przyjmuję do wiadomości i puszczam mimo uszu.

– Świetnie.

Gestem pokazuje mi, że mam się posunąć.

– Zrób miejsce, kobieto.

Kiedy przesuwam się na drugą stronę łóżka, kładzie się obok i przykrywa kołdrą. Szybko wyłączam ekran telefonu, żeby nie zobaczyć zdjęcia.

– No i co tam? – pyta, odwracając się na bok i opierając głowę na dłoni.

– Nic. A co?

– Przed chwilą obejrzałaś prawie cały odcinek *Tańca – marzenia mojej mamy* i ani razu nie zakłęłaś. To się nigdy wcześniej nie zdarzyło.

– Chyba jestem po prostu zmęczona.

– Aha. I może jeszcze zajęta rozmyślaniami o byłym kochanku.

Zdejmuję z kołdry jakiś niewidzialny kłaczek.

– E, nie.

– E, tak. – Ujmuję mnie pod brodę i zmusza, żebym na niego spojrzała. – Powiesz mi kiedyś, co się wydarzyło między tobą a Quinnem? Wtedy miałem wrażenie, że liczy się dla was tylko namiętny, zwierzęcy seks, ale ty naprawdę coś do niego czułaś, prawda?

– Nie chciałam.

– Ale czułaś.

Wzruszam ramionami.

– Porozmawiaj ze mną, Lisso. Ty naprawdę się w nim kochałaś przez te wszystkie lata? Kurde, serio?

Przecieram oczy. Właśnie o tym jednym wołałabym nie rozmawiać. Uczucia, które łączyły mnie z Liamem, to moja najcenniejsza tajemnica. Jeśli zacznę o nich mówić, zbrukam swoje cudowne wspomnienia.

Josh kładzie się na plecach i zamyka oczy.

– Jak uważasz. Ja sobie tu poleżę. Jeśli zechcesz opowiedzieć mi historię miłości i straty, świetnie. Jeśli nie, nie ma problemu. Będę miał więcej czasu, żeby poukładać ci bieliznę w szufladzie.

Uśmiecham się i popycham go tak mocno, że omal nie spada z łóżka.

– W porządku – odpowiadam, a on chichocze i znów układa się wygodnie. – Pewnego piątkowego wieczoru ja i mój bezczelny kumpel umówiliśmy się na Times Square.

*Sześć lat wcześniej*

*Times Square*

*Nowy Jork*

– Cześć, piękna panienko. Dokąd to tak pędzisz?

Jakiś pijany facet zastępuje mi drogę. Miażdżę go morderczym spojrzeniem.

– Na spotkanie z chłopakiem, mistrzem karate, więc lepiej się odsuń, bo ci połamie kości.

– Ach tak. Chcesz się mnie pozbyć? Czy naprawdę masz chłopaka?

Przewracam oczami.

– Spójrz na mnie. Niezła sztuka, co? Jasne, że mam chłopaka. O, tam stoi.

Wymijam go, ale czuję, że wciąż na mnie patrzy, gdy wspinam się po wysokich czerwonych schodach, na których czeka Josh.

– Cześć, skarbie – mówi, po czym pochyla się i delikatnie całuje mnie w usta. – Nie mogę się doczekać, aż zabiorę cię do domu i wskoczmy do łóżka. – Mówi na tyle głośno, by Nieznajomy Pijak usłyszał.

– Ja też – odpowiadam równie donośnie. – Uwielbiam seks z tobą. Masz magicznego penisa. A później możesz poćwiczyć swoje zabójcze ciosy karate na gościach, którzy do mnie uderzają.

Nieznajomy Pijak rzuca nam wściekłe spojrzenie i odchodzi, a ja z westchnieniem siadam na schodach. To niedorzeczne, jak często musimy powtarzać ten numer.

– Ten tekst o magicznym penisie to jakaś nowość – zauważa Josh, obejmując mnie od niechcienia. – Podobał mi się. Połechtalaś moje *ego*.

– Cieszę się. Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że jeśli kiedykolwiek powiesz coś o mojej waginie, zrobię ci krzywdę?

– Taa. Nie zapomniałem, co było ostatnio. Moje jaja też pamiętają ten ból.

Uśmiecham się i opieram mu głowę na ramieniu.

Posiadanie najlepszego przyjaciela, który jest chłopakiem, może być zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem. Z jednej strony to sposób, by w razie czego uniknąć niechcianych zalotów, ale z drugiej, gdy ktoś mi się podoba i zauważa obok Josha, zazwyczaj zakłada, że jestem zajęta i trzyma się z daleka. To bywa naprawdę frustrujące.

Od liceum nie związałam się z nikim na poważnie i choć, ogólnie rzecz biorąc, jestem z tego zadowolona, bo to mogłoby odciągnąć moją uwagę od ważniejszych spraw, od czasu do czasu czuję ukłucie tęsknoty. Melancholijne pragnienie czegoś więcej.

Przynajmniej mam Josha. Dziś wieczór oddajemy się jednej z naszych ulubionych rozrywek, czyli siedzeniu na schodach pośrodku Times Square, przyglądaniu się przechodniom i grze w „przelecieć, poślubić, zabić”.

– No dobra – zaczyna Josh, wskazując na grupkę przechadzających się nieopodal ludzi. – Kowbojski kapelusz, džinsowe rurki i grubawy krawaciarz.

– Hmm. Trudny wybór. Wszyscy są raczej do bani.

– Wybacz, moja droga, ale musisz podjąć decyzję.

– W porządku. Zabiłabym gościa w rurkach, żeby nie spłodził synów,

którzy przejmą po nim tę kretyńską hipsterską modę, poślubiłabym grubasa, bo widać, że ma pracę i może sponsorować moje uzależnienie od sera, a przeleciałabym kowboja, bo wygląda na to, że zna się na ujeżdżaniu, jeśli wiesz, co chcę powiedzieć.

Josh marszczy brwi.

– Chcesz go przelecieć, bo jeździ konno? Nie rozumiem.

Szturcham go w bok.

– Nie znoszę, jak udajesz głupiego.

– E tam, na żartach się nie znasz. Dobra, twoja kolej.

– Różowe futerko. – Pokazuję mu dziewczynę w ośmiocentymetrowych szpilkach i z piętnastocentymetrowym tapirem na głowie.

Josh się krzywi.

– O rany. Nie. Zabić.

Odnajduję wzrokiem laskę, która wygląda, jakby zostawiła u chirurga plastycznego odpowiednik rocznej pensji.

– Wieszak ze sztucznym cycem.

Josh przekrzywia głowę i wzrusza ramionami.

– Przelecieć, ale przy zgaszonym świetle.

Zauważam dziewczynę w kabaretkach i meloniku rozdającą ulotki ludziom, którzy kłębią się wokół budki z biletami z nadzieją na ostatnie wejściówki.

– Podróża Lizy Minelli.

Dostrzegam w jego oku znajomy błysk. Zawsze go podniecały maniaczki teatru.

– Poślubić – orzeka lekko łamiącym się głosem. – Tylko na nią spójrz. Chodź do taty, maleńka. Mogłaby wystąpić w tym stroju również w sypialni.

– O nie. Jeśli ją poślubisz, nie wolno ci jej bzyknąć.

Odwraca się do mnie, marszcząc brwi.

– Że co? Odkąd to seks w małżeństwie jest zabroniony?

– Ee... odkąd wynaleziono tę grę?

– Bzdura.

– Josh, jakim cudem nie znasz zasad? Możesz kogoś albo raz przelecieć, albo nie opuścić aż do śmierci, ale bez seksu, albo zabić.

– Nie ma mowy! Albo tylko raz przelecieć, albo poślubić i bzyknąć, ile chcę, albo zabić, bo przespaliśmy się raz i seks był zbyt okropny.

– Żartujesz? Często się mylisz, ale teraz się przemylisz.

Zerka na mnie ze złością.

– Nie ma takiego słowa.

– Wiem, musiałam je stworzyć, żeby wyrazić, w jak wielkim jesteś błędzie.

Czuję ciepło na plecach, a potem rozlega się głęboki głos:

– Twoja dziewczyna ma rację, stary. Nie uprawiasz seksu z kimś, kogo

poślubię. Wszyscy to wiedzą.

Odwracam się. Na schodku nad nami stoi pochylony w naszą stronę najatrakcyjniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziałam.

Ożeż!

Jeśli istnieje loteria idealnych rysów twarzy, to ten facet zgarnął całą pulę. Jasnobrązowe włosy, gęste i falujące, nieprawdopodobnie niebieskozielone oczy i pełne wargi wygięte w kpiarskim uśmiešku.

Gratuluje panu takiej twarzy.

Zerkam na twardy biceps wystający z rękawa koszulki.

I ciała. Wyrazy uznania za całokształt.

Tego to tylko przelecieć. Zdecydowanie.

Josh najwyraźniej zauważył mój stan, bo natychmiast odpowiada:

– Ona nie jest moją dziewczyną. To znaczy bujaliśmy się ze sobą przez chwilę, ale nie nadążałem za nią w łóżku. Nie mogła się nasycić. Nigdy nie było jej dość mojego kuta...

Szczypię go w udo, aż podskakuje.

– Proszę, wybaczyć mojemu koledze. Wie, że go zabiję, i ze strachu przed zaświatami zaczął bełkotać.

Kandydat do przelecenia uśmiecha się do mnie. A właściwie do nas obojga, ale to na mnie dłużej zawiesza wzrok, więc przywłaszczam sobie ten uśmiech. Zerknął na moje cycki, jestem tego pewna. Czuję mrowienie. Najsilniejsze od... cóż, od zawsze.

Przystojniakowi chyba spodobało się to, co zobaczył, bo w jego głosie brzmi niezaprzeczalnie uwodzicielska nuta:

– Skoro zabijesz kolegę, to kogo zamierzasz przelecieć, a kogo poślubić? – Jego ton nie pozostawia wątpliwości, którą rolę chciałby zarezerwować dla siebie. Wyciąga rękę. – A tak przy okazji, jestem Liam. Liam Quinn.

Ściskam jego dłoń, usiłując zachować obojętny wyraz twarzy, gdy tymczasem dotyk jego dłoni sprawia, że płonę mocniej niż rozjarzone neony Times Square.

– Elissa. Holt.

– Miło mi, Elisso. – Gapi się na mnie bezwstydnie i nie wypuszcza mojej ręki.

Dobry jest, cholera. Dziewczyny pewnie codziennie zmieniają się przy nim w roztrzęsioną galaretkę. Trochę się wkurzam, że i na mnie to działa. Sądziłam, że jestem odporna na tego typu arogancki urok.

Liam. Nawet imię ma seksowne.

Josh chrząka.

– Dobra, dość tego trzymania się za rączki, przez was czuję się niezręcznie. Przy okazji, stary, jestem Josh, o ile cię to w ogóle interesuje.

Liam ze śmiechem ściska mu dłoń.

– Ciebie też miło poznać, Josh.

Mój kumpel bez przekonania kiwa głową.

– Aha, jasne. Elisso, czy poprosimy kolegę, żeby zjadł z nami kolację?

Otrząsam się z letargu. Wzdychać do nieznanego przystojniaka to jedno, ale coś z tym zrobić to zupełnie inna para kaloszy.

– Hm... Liam na pewno ma lepsze zajęcia.

Liam wzrusza ramionami.

– Niespecjalnie. O ósmej wybieram się na *Króla Lira*, ale ponieważ zostałem wystawiony do wiatru, do tego czasu nie mam nic do roboty.

Josh prychnął ubawiony.

– Ktoś cię wystawił?

– Ściśle mówiąc, rzucił. Dziewczyna, z którą byłem od roku.

– Człowieku! – Josh wydaje się tą nowiną bardziej wstrząśnięty niż sam Liam. – Ty przecież wyglądasz jak model z luksusowego magazynu. Twoja była musi być potwornie wybredna.

Liam znów wzrusza ramionami.

– Lubiła mnie, za to nie zносиła pustki na moim koncercie. Przerzuciła się na jakiegoś bogatego kretyna z Wall Street.

– To szybko się pocieszyła.

Liam uśmiecha się gorzko.

– Taa. Właściwie zaczęła się pocieszać jeszcze podczas trwania naszego związku, ale nieważne.

Po chwili niezręcznej ciszy Josh mówi:

– A wiesz, że Elisse też właśnie ktoś rzucił? Co za zbieg okoliczności, no nie? Dwoje samotnych, atrakcyjnych, porzuconych zupełnie przypadkiem wpada na siebie. To jak przeznaczenie.

Liam uśmiecha się do Josha, a potem spogląda na mnie.

– Wierzę w przeznaczenie.

Wbijam wzrok we własne dłonie. Przeznaczenie czy nie, nie wiem, czy jestem gotowa na emocje, które ten człowiek we mnie budzi.

Przez ostatnie cztery lata miałam trzech chłopaków i każdy z nich rzucił mnie dla innej. Powiedzieć, że moja pewność siebie w stosunkach z mężczyznami na tym ucierpiała, to powiedzieć za mało.

Gdy ostatni związek zakończył się dla mnie wielkim upokorzeniem, postanowiłam, że kończę z mężczyznami, przynajmniej na dłuższy czas. Obmyślałam precyzyjny plan na najbliższych pięć lat życia i nie ma w nim miejsca na złamane serce. Josh wciąż gada o oceanie możliwości i że mam dać sobie szansę, ale wolę brodzić przy brzegu. Może to i frustrujące nie móc z nikim zanurkować, ale z drugiej strony wiem, że nie utonę.



– Czy zaproszenie na kolację jest wciąż aktualne? – pyta Liam, znów wbijając we mnie powalające spojrzenie. – Bo umieram z głodu.

Ja też. Zanim go ujrzałam, nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Josh, który nigdy nie przepuszcza okazji, odpowiada za mnie:

– Jak najbardziej, Liam. Sprawi to Elissie mnóstwo przyjemności. – Uśmiecha się zadowolony z aluzji.

Łapię go za rękaw.

– Czy mogę z tobą porozmawiać? Liam, przepraszamy cię na chwilę.

Ściągam go ze schodów.

– Co ty wyprawiasz?

– Organizuję ci randkę.

– Nie chcę żadnej randki.

– Owszem, chcesz. Tylko boisz się do tego przyznać. Kocham cię, ale od miesiący jestem jedynym mężczyzną, którego widziałaś nago, i to tylko dlatego że niechcący wysłałem ci zdjęcia swojego fiuta przeznaczone dla kogoś innego.

Jak mu powiedzieć, że na widok Liama włącza mi się w głowie sygnał alarmowy? Że w głębi ducha uważam go za kogoś więcej niż zwykłego przystojniaka i w związku z tym jest niebezpieczny? Sama nie wiem, co w tej chwili czuję, nie mówiąc już o tym, jak wyrazić to słowami.

Josh spogląda na mnie z troską.

– Hej, robię to dla ciebie. Kiedy widzę, że na widok koleśki zbierasz szczękę z podłogi, przyjmuję rolę skrzydłowego. Chyba z tym właśnie mamy tu do czynienia?

Przeczesuję włosy palcami.

– Josh, naprawdę, jesteś najlepszy. Wybaczyłam ci nawet to zdjęcie fiuta. Ale dziś po prostu nie jestem gotowa.

Josh zerka na Liama.

– Chodźmy przynajmniej na tę kolację. Potem on pójdzie na swoje przedstawienie, a ty możesz wracać do domu, jeśli zaś w przyszłości zechcesz go dosiąść, możesz mu dać swój numer. Już dobrze?

Kiwam głową. Chyba rzeczywiście nic się nie stanie, jeżeli się zgodzę.

Wracamy na schody. Liam i Josh wdają się w pogawędkę o sporcie. Sprawiają wrażenie, jakby się znali od lat.

Chyba właśnie to tak mnie wytrąca z równowagi. Choć widzę Liama po raz pierwszy w życiu, wydaje mi się, jakbym go znała od zawsze. I boję się jak cholera.

Dziesięć minut później siedzimy w Gino's na Czterdziestej Drugiej Ulicy, debatując nad wyborem pizzy.

Liam marszczy brwi nad kartą dań.

– Ee... Wy wybierzcie, ja nie jestem wybredny. Mogę zjeść cokolwiek.

– To dobrze – stwierdza Josh. – Bo Elissa jest tak wybredna, że byłaby zadowolona tylko wtedy, gdyby wpuścili ją do kuchni i pozwolili upiec własną pizzę.

Usiłuję skupić wzrok na *menu*.

– Lubię, kiedy pewne rzeczy są zrobione w konkretny sposób. To nie znaczy, że jestem wybredna.

– A ja myślę – odpowiada Josh – że podałaś właśnie definicję tego słowa. Ale powiedzmy sobie szczerze, w kontekście jedzenia nadajesz mu zupełnie nowe znaczenie.

– Jak to? – pyta Liam i szturcha mnie nogą pod stołem. – Brzmi intrygująco. Opowiedz.

Kręcę głową.

– Zapomnij.

– No, dalej.

Josh chichocze.

– Chyba się boi, że kiedy się dowiesz o jej obsesji na punkcie proporcji, weźmiesz nogi za pas.

Czerwienię się, bo najprawdopodobniej ma rację.

– Nie sędzę. Jestem za bardzo głodny, żeby uciekać. – Liam usiłuje złapać moje spojrzenie. Kiedy podnoszę na niego wzrok, uśmiecha się. – Proszę. Chcę wiedzieć.

Wzdycham i odkładam *menu*.

– Kiedy jem, lubię dobrać równe proporcje poszczególnych składników. Jeśli więc mam na talerzu cztery różne rzeczy, na przykład mięso i trzy rodzaje warzyw, każdy kęs musi się składać z odrobiny każdej z tych rzeczy.

– Nazywa to „teorią pyszności” – wyjaśnia Josh. – Bardzo ciekawie się na to patrzy. Odkrawa poszczególne kawałeczki z chirurgiczną precyzją, po czym nabija wszystko na widelec. Można to wręcz uznać za sztukę, gdyby nie było tak cholernie dziwaczne.

Liam wzrusza ramionami.

– Wcale nie uważam, że to dziwaczne. To fajne. Mam podobnie z czipsami i dipami. Proporcje muszą być idealnie wyważone, inaczej nie poczujesz pełni smaku.

– Właśnie! – wołam i wychylam się do przodu. – O to mi właśnie chodzi. Cały dowcip polega na subtelnych kombinacjach. Po co wkładać coś do ust, jeśli nie sprawia ci to przyjemności?

Liam wytrzeszcza oczy, a ja uświadamiam sobie, że zdanie to dałoby się odczytać również w całkiem inny sposób. Wreszcie powoli rozciąga wargi w uśmiechu.

– W pełni się z tobą zgadzam.

Upijam łyk wody, żeby zamaskować gwałtowny rumieniec. Na szczęście Josh rusza mi na pomoc:

– A więc, Liamie, pytanie, na które naprawdę muszę poznać teraz odpowiedź, brzmi: czy jesteś w odpowiednim wieku?

Liam odwraca się do niego.

– Odpowiednim do czego?

– Czy skończyłeś dwadzieścia jeden lat?

– Ee... Aha. Dlaczego?

– Bo muszę się odlać, a ty w tym czasie zamówisz nam piwo. Coś mi się zdaje, że wszyscy potrzebujemy się napić – oznajmia. Po chwili dodaje pod nosem: – Zanim zadławimy się erotycznym napięciem.

Josh wstaje i rusza na tyły sali, tymczasem Liam zerka na mnie z niepokojem.

– Chwila. To znaczy, że nie możecie jeszcze zamawiać piwa?

– Będziemy mogli za dwa lata – odpowiadam.

– Dwa lata?! – Ponieważ jakaś para siedząca niedaleko odwraca się i spogląda na niego, dodaje ciszej: – Masz dopiero dziewiętnaście lat?

– Tak.

Chowa twarz w dłoniach.

– O Boże. Jestem zły. Jestem do cna złym człowiekiem.

– Dlaczego?

– Myślałem, że jesteś starsza.

– O ile?

– Nie sądziłem, że jesteś nastolatką, to na pewno. Kiedy cię dziś zobaczyłem, uznałem, że masz... – Mierzy mnie wzrokiem, a żar w jego oczach sprawia, że muszę powachlować się kartą dań. – Wyglądasz poważnie jak na dziewiętnastolatkę.

– Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć – odpowiadam z urazą w głosie, która, o ironio, sprawia, że robię wrażenie jeszcze młodszej – to zawsze wyglądałam poważnie jak na swój wiek. A ty ile masz lat, czcigodny starcze?

Odchyła się na krześle i oczywiście nie uchodzi mojej uwadze, jak koszulka opina mu się na imponującym torsie.

– Jestem całkiem dorosły, mała. Dwadzieścia dwa i trzy czwarte.

Udaję przerażenie.

– Faj, ble! Wyglądasz na młodszego. Nie wierzę, że miałam nieczyste myśli przez takiego obmierzłego starucha.

Liam się uśmiecha,

– Chcesz mi w ten sposób udowodnić, że jestem głupi, skoro martwię się o różnicę wieku? A może naprawdę o mnie fantazjowałeś? – Nachyla się. – Bo wiesz, mam nadzieję, że prawdą jest to drugie.

Spoglądam na swoją szklanę z wodą i też się uśmiecham.

– Coś mi się zdaje, że fantazje na twój temat mogą się nie najlepiej skończyć.

– Serio? – Czuję, że wciąż na mnie patrzy. – Bo do tej pory nikt się nie skarżył. No, może oprócz tego jednego razu z moją byłą, ale to był pojedynczy przypadek, za dużo wtedy wypilem.

Parskam śmiechem i podnoszę wzrok. Liam wtóruje mi cicho.

No świetnie. Jego śmiech jest równie seksowny jak cała reszta. Nic, tylko się załamać.

Wciąż uśmiechamy się do siebie, kiedy podchodzi kelnerka.

– Trzy piwa – mówi Liam, patrząc na mnie. – Nie, przepraszam, dwa piwa i cola. Muszę być dziś w jak najlepszej formie.

Spogląda mi w oczy, a ja znów czuję ukłucie irytacji, że jego bezczelność tak mnie pociąga.

Kiedy kelnerka odchodzi, upijam łyżek wody i przyglądam mu się uważnie. Wytrzymuje to bez śladu zawstydzienia.

– Jesteś całkiem pewny, że dziś zaliczysz, prawda?

Wzrusza ramionami.

– Chyba nie zaprosiłabyś mnie na kolację, gdybyś nie była mną zainteresowana?

– To Josh cię zaprosił i przykro mi, jeśli cię to rozczaruje, lecz on jest hetero.

– Aha, ale wyraźnie widać, że jest twoim skrzydłowym. Widziałem, jak na mnie patrzyłaś. Podobało mi się.

Odchylam się na krześle i przekrzywiam głowę.

– Czy ty przypadkiem właśnie się z kimś nie rozstałeś?

– Rzeczywiście. Dlatego powinnaś dziś zabrać mnie do łóżka i dopieścić moje zranione *ego*.

Wybucham śmiechem.

– Coś czuję, że z twoim *ego* wszystko w najlepszym porządku.

– Może. Z drugiej strony odrobina pieszczot nikomu jeszcze nie zaszkodziła.

Przeszywa mnie dreszcz oczekiwania. Niedobrze.

Dotąd trzymałam się postanowienia, by nie sypiać z nikim po pierwszej randce, jednak przy Liamie czuję, jak moja niezłomność drży w posadach. Niestety, nie mam cienia wątpliwości, że seks z nim spowoduje całe mnóstwo uczuciowych zawirowań, z którymi nie jestem gotowa się w tej chwili mierzyć.

Zerkam na niego i zauważam, że przypatruje mi się ze zmarszczonym czołem. Trudno stwierdzić, czy jest zatroskany czy zdezorientowany.

– Wszystko gra? – pytam.

Kręci głową.

– Sam nie wiem. Strasznie chciałbym spędzić dziś z tobą więcej czasu, ale boję się, że uznasz mnie za desperata.

– Hm. To ci dylemat. I co z nim zrobisz?

Sięga do kieszeni.

– Może zaproszę cię na *Króla Lira*? Dzięki mojej bylejk, która zamiast korzystać z kultury, woli się pieprzyć z facetem w garniturze za tysiąka, mam wolny bilet. Szkoda, żeby się zmarnował.

Kładzie bilety na stole. Spoglądam na nie.

– O cholera! Lowbridge Shakespeare Company? Mama zabierała nas na ich spektakle, odkąd byliśmy dziećmi. To chyba właśnie dlatego oboje z Ethanem zajęliśmy się tym, czym się zajęliśmy.

– O. Pracujecie w teatrze?

– Aha. Oboje złożyliśmy papiery do Grove w Westchester.

Wyrażnie robi to na nim wrażenie.

– Wow. Dobra szkoła. To znaczy, że jesteś aktorką? Mogłem się domyślić. Taka piękna kobieta, wiadomo, że występuje na scenie.

Jeśli dalej będzie gadał takie rzeczy, nigdy nie przestanę się czerwienić.

– Prawdę mówiąc, wolę pracę za kulisami. Jestem inspicjentką.

Podziw w jego oczach przybiera na sile.

– Okej. Sam nie wiem, czemu wydaje mi się to jeszcze seksowniejsze, ale tak właśnie jest. Dziwne.

Ten chłopak bez wątpienia ma złote usta. Ciekawe, jak smakują.

– A ty? – pytam. – Mam nadzieję, że nie jesteś aktorem?

Liam się uśmiecha.

– Cholera. Zdaje się, że nie szalejesz za tą profesją, co?

– Czemu tak sądzisz?

– Bo wyglądasz, jakbyś była gotowa zabić mnie wzrokiem, gdyby się okazało, że jednak jestem. Wyjaśnisz, o co chodzi?

– Lepiej nie. To długa historia. – Rzeczywiście mam silną awersję do mężczyzn występujących na scenie, nie sądziłam jednak, że jest to aż tak widoczne. – Po prostu nie spotykam się z aktorami. Tyle.

Patrzy na mnie przez kilka sekund, po czym mówi:

– Ale to przecież właściwie nie jest randka, prawda? Nieważne więc, kim jestem. Natomiast jeśli pójdziesz ze mną do teatru... to już będzie całkiem inna sprawa.

Zerkam na bilety. Miejsca są świetne, a ja naprawdę chciałabym zobaczyć ten spektakl. Liam zauważa moje wahanie.

– Cytując Josha: sprawi mi to mnóstwo przyjemności. – Znów rzuca mi spojrzenie, które rozkłada mnie na łopatki. – Możesz to potraktować, jak chcesz,

była się zgodziła.

Erotyczne aluzje działają na mnie znacznie mocniej, kiedy płyną z jego ust.

– Dobrze. Mogę ci przynajmniej oddać pieniądze? To drogie miejsca.

– Nie ma mowy – protestuje. – Ale możesz zapłacić za pizzę. Umowa stoi?

– Ty wydałaś kilkaset dolarów na bilety, a ja mam zapłacić dwie dychy za pizzę? To niezbyt sprawiedliwe.

– Trzysta dolarów za twoje towarzystwo, piękna Elisso? Toż to prawdziwa okazja.

O rany. Ten jego bezczelny urok jest nie do wytrzymania.

Zazwyczaj arogancja mnie zniechęca, lecz nie dziś. W tym, jak Liam ze mną flirtuje, jest jakaś szczerłość, która całkiem mnie obezwładnia.

Godzinę później, gdy wychodzimy z restauracji, pękając ze śmiechu jak głupi, jestem jeszcze bardziej rozdarta. Nigdy nie sądziłam, że spotkam kogoś, kto wpasuje się w specyficzną dynamikę moich relacji z Joshem, ale Liam tego dokonał. Bez trudu.

– No dobra – oznajmia Josh, zerkając w stronę ulicy. – Mam zaraz randkę z dziewczyną, która gra Elfabę w *Wicked*, i jeśli mi się poszczęści, do północy będę już miał zieloną farbę w rozmaitych przedziwnych miejscach.

Liam podaje mu rękę, a Josh ją ściska.

– Miło mi było cię poznać, Liam. Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy. Wiem, że nie mam z tobą szans, bo mógłbyś mnie zgnieść jak robaka, ale muszę cię uprzedzić, żebyś traktował Elissę z szacunkiem, inaczej będziesz musiał zmierzyć się z konsekwencjami.

– Z jakimi konsekwencjami?

– Takimi jak wielokrotne zderzenie mojej głowy z twoją pięścią. Żeby nie było, że cię nie ostrzegąłem: mam twardą czaszkę. Twoje knykcie nigdy już nie będą takie same.

Liam się uśmiecha.

– Zrozumiałem. Będę się zachowywał, obiecuję.

– Elisso, zadzwonię jutro. – Josh przytula mnie i szepcze mi do ucha: – Bądź grzeczna. A jeśli nie, to przynajmniej uważaj na siebie. Wsunąłem ci do torby gumkę na wypadek, gdybyś zechciała złamać swoją złotą zasadę. Nie zawahaj się jej użyć.

Ściskam go.

– Jesteś najlepszy. I najgorszy.

Josh całuje mnie w policzek, a potem znika w tłumie przechodniów. Czuję się, jakby ktoś mi odebrał kocyk bezpieczeństwa. Kiedy jesteśmy z Liamem sam na sam, atmosfera napięcia jeszcze bardziej się zagęszcza.

Patrzemy na siebie przez kilka sekund, a potem Liam chrząka.

– Słyszałem, że ten Lir to kawał drania. Chyba nie powinniśmy kazać mu

zbyt długo czekać. – Podaje mi ramię. – Idziemy?

Na ten staroświecki, szarmancki gest aż parskam śmiechem.

– Chodźmy. – Kiedy ujmuję go pod ramię, wyczuwam lekkie drgnięcie. –  
Wszystko w porządku?

Zerka na moją rękę i szybko kiwa głową.

– Tak. Tylko boję się, że nie dotrzymam obietnicy, którą złożyłem Joshowi.

Ruszamy w stronę teatru.

– Pomoże ci, jeśli powiem, że nie sypiam z dopiero co poznanymi  
mężczyznami?

– Niespecjalnie. Ja nie sypiam z dopiero co poznanymi kobietami, ale przy  
tobie mam ochotę zamordować swoje zasady i zakopać je gdzieś w lesie.

Śmieję się.

– Wiesz, mamy przed sobą trzygodzinną sztukę opowiadającą o szalonym,  
brutalnym królu mizoginie, na pewno odejdzie nam przez niego cała ochota na  
seks.

Liam bez przekonania wzrusza ramionami.

– Skoro tak twierdzisz.

Gdy trzy godziny później wychodzimy z teatru, jego sceptycyzm okazuje się  
w pełni uzasadniony. Z podniecenia cała się trzęsę. Nie dość, że spektakl był  
niesamowity, to bliskość Liama na ciemnej widowni przypominała powolne  
rażenie prądem o niskim napięciu.

Nigdy wcześniej nie reagowałam w ten sposób na żadnego mężczyznę.

– No więc – zaczyna Liam – to było niesamowite.

– Naprawdę niesamowite. Dzięki za bilet.

– Dzięki za towarzystwo.

Choć to banalna pogawędka, w tym, co się dzieje między nami, nie ma nic  
banalnego. Adrenalina przepełnia mnie tak, że mam ochotę wyskoczyć na środek  
ulicy niczym Hulk i przewrócić taksówkę.

Liam toczy wzrokiem dookoła, bujając się na stopach.

– Nie wiem, jak tobie, ale mnie się nie chce jeszcze wracać do domu.

– Mnie też nie.

– Miałem nadzieję, że to powiesz. Chodźmy.

Przepychamy się przez tłum opuszczających teatr i ruszamy z powrotem  
w stronę Times Square. Liam kładzie mi rękę na plecach, żebyśmy się nie zgubili,  
przez co krew zaczyna krążyć mi jeszcze szybciej.

O tej godzinie atmosfera Broadwayu jest elektryzująca. Z teatrów wylewają  
się tysiące ludzi podnieconych tak, jak to się zdarza tylko po obejrzeniu spektaklu  
na żywo. Lawirujemy wśród nich, ale nie mam pojęcia, dokąd idziemy. Po jakimś  
czasie Liam przestaje sterować mną od tyłu, zamiast tego łapie mnie za rękę  
i prowadzi za sobą. Ma ciepłe, szorstkie palce, a ich kształt wydaje mi się

przedziwnie znajomy.

– Dokąd idziemy? – pytam.

Obraca się i uśmiecha.

– Czy to ważne?

Wiem, że powinnam uważać, bo słabo go znam, lecz z jakiegoś powodu czuję się bezpieczna. Wszystko w nim jest całkiem nowe, a jednocześnie znajome. Jak gdyby przez całe życie grała mi w głowie melodia, a on wreszcie dodał do niej tekst.

Wydostajemy się z pogrążonego w chaosie placu, mijamy kilka kwartałów i kierujemy się ku rzece. Wreszcie Liam zatrzymuje się przed jakimiś drzwiami, wciśniętymi między sklep z używaną odzieżą a pralnię.

– Tu mieszkam – oznajmia i muska kciukiem wierzch mojej dłoni. – W starej, zagraconej norze, ale... może wejdiesz?

Zerkam na brudne, odrapane drzwi.

– Muszę?

Liam parska cichym śmiechem.

– Jasne, że nie. Tylko... – Robi krok do przodu, a ja aż zachłystuję się powietrzem. – Nie chcę się jeszcze z tobą żegnać. Nie mam w domu alkoholu, ale są ciasteczka i mleko. A jeśli odpowiednio rozegrasz sytuację, pokażę ci ogród na dachu.

– Czy to eufemizm? – Sama się dziwię chrypcie w swoim głosie.

Po tym jak Liam patrzy na moje usta, wnioskuję, że mu się to podoba. Robi krok do przodu, a ja przyciskam się plecami do drzwi.

– Może być, jeśli zechcesz. – Na dźwięk jego głosu przechodzą mnie ciarki.

– Nawet jeśli wejdę z tobą na górę, zasada dotycząca seksu wciąż będzie obowiązywać.

Nie uśmiecha się, choć kąciki ust mu drgają.

– W porządku.

Kładę mu ręce na piersi.

– Poważnie mówię.

Spogląda na moją dłoń, potem przykrywa ją swoją. Oddycham coraz szybciej. On też.

– Nie zamierzam zabierać cię na górę po to, by cię uwieść, Elisso – mówi, głaszcząc delikatnie moje palce. – Choć jestem pewien, że to by mi się udało.

– Co za arogant. – Mrużę oczy, a Liam uśmiecha się pożądliwie. – Naprawdę sądzisz, że nie potrafię ci się oprzeć?

Liam kładzie rękę na ścianie przy mojej głowie i przysuwa się bliżej. Dotykam jego piersi drugą dłonią. Nie po to, żeby go powstrzymać. Po to, by poczuć więcej jego ciała.

Zamyka oczy, chwilę milczy i znów na mnie spogląda.



– Jeśli pociągam cię choć w połowie tak mocno jak ty mnie, to nie, nie sądzę, żebyś mogła mi się oprzeć. Co więcej, myślę, że gdybym cię teraz pocałował, tuż po przekroczeniu progu rzucilibyśmy się na siebie, zdarli ubrania i pieprzyli się tak, jakby jutra miało nie być. Ale obiecuję ci, że jeśli zgodzisz się wejść na górę, będę grzeczny. Może ty powinnaś przyrzec mi to samo. Sposób, w jaki mnie dotykasz, każe mi przypuszczać, że chętnie byś mnie dosiadła i zajeżdżyła na śmierć. Pozwól, że ci przypomnę: jestem człowiekiem, nie erotyczną zabawką.

Widok jego ust zapiera mi dech. Niech go cholera. Musiał podsuwać mi wizję tego, jak go ujeżdżam?

– Zrozumiałam. – Z niechęcią cofam dłonie. Usiłuję się opanować, ale jego bliskość sprawia, że serce wali mi jak młot. – Przyrzekam na życie mojego chomika, że nie potraktuję cię jak erotyczną zabawkę.

Wygląda na zdruzgotanego.

– Nawet jeśli będę błagał?

Uśmiecham się.

– Nawet wtedy.

– Wyjašnjmy coś sobie – mówi, po czym nachyla się i szepcze mi do ucha: – Jeśli zapragniesz kiedyś zostać moją erotyczną zabawką, szepnij tylko słówko. Jestem gotów spełnić twoje życzenie, i to wiele razy.

– Altruista.

– Żebyś wiedziała.

Uśmiecha się uwodzicielsko, a potem cofa o krok i otwiera drzwi. Wchodzę za nim do środka i wspinamy się na piąte piętro. Kiedy docieramy na górę, sapię ciężko już nie tylko z pożądania.

– Wszystko okej? – pyta, delikatnie dotykając mojego ramienia.

– Aha. Tak się tylko zgrywam, żeby cię nie zawstydzić moją fantastyczną sportową formą.

– Świetnie ci idzie. Naprawdę mnie nabrałaś.

– Prawda? Może jednak powinnam zostać aktorką. – Oddycham głęboko. Cholera, fatalnie u mnie z kondycją.

Kiedy wchodzimy do mieszkania, uświadamiam sobie, że nie żartowałem, kiedy twierdziłem, iż jest ciasne. To kawalerka z małym aneksem kuchennym z jednej strony i czymś, co wydaje się równie małą łazienką z drugiej. Pośrodku miejsca wystarczy zaledwie na rozkładaną sofę.

– Pozwól, że cię oprowadzę – mówi Liam. Stoi nieruchomo. – Zwiedzanie skończone.

Widzę, że jest zawstydzony, choć nie ma powodu. W Nowym Jorku takich mikromieszkanek jest na pęczki. Co tam, widziałam już gorsze. Tym, co wyróżnia jego lokum, jest idealny porządek. Meble i sprzęty są stare, ale w nienagannym

stanie. Wszystko na swoim miejscu. Nawet łóżko jest pościelone.

Spoglądałam na niego spod zmrużonych powiek.

– Spodziewałeś się gościa na noc?

– Nie. Dlaczego?

– Bo tu jest superczysto. I nawet zaścieliłeś łóżko. Od brata wiem, i nie mam powodu mu nie wierzyć, że większość mężczyzn jest do tego genetycznie niezdolna.

Liam nachyla się i tchnie mi do ucha ciepłym oddechem:

– Nie znasz mnie jeszcze na tyle dobrze, by wiedzieć, że ja nie jestem jak większość mężczyzn. Ale jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, możemy rozrzucić pościel. Powiedz tylko słówko.

Przeszywa mnie dreszcz.

– Ani mi się śni niszczyć coś tak idealnego. Tu jest jak w szpitalu.

– Uważasz, że to seksowne?

Wydaję z siebie cichutki jęk.

– Jeszcze jak.

Liam chichocze. Myśli, że żartuję, tymczasem mówię całkiem serio. Jestem maniaczką porządku i świadomość, że u tego faceta jest tak nieskazitelnie czysto, sprawia, że robi mi się gorąco.

– Kiedy tylko skończysz ślinić się nad moim łóżkiem, chciałbym ci jeszcze coś pokazać.

– Jeżeli masz na myśli świeżo wysprzątaną łazienkę, to nie wiem, czy moje ciało jest na to gotowe.

Liam cmoka.

– Cholera, wiedziałem, że trzeba się było rano wziąć za szorowanie. – Przeciska się obok mnie i wchodzi do kuchni. Chwyta paczkę ciastek z kawałkami czekolady, dwie szklanki i do połowy opróżnioną butelkę mleka z lodówki.

– Chodź. Skoro moje mieszkanie tak cię podnieca, oszalejesz na punkcie ogródka na dachu.

Wychodzimy na klatkę schodową i pokonujemy kolejne dwa piętra. Cholera jasna! Nic dziwnego, że gość ma takie muskuły. Gdybym codziennie wspinała się po takich schodach, mogłabym tyłkiem rozbijać orzechy.

Docieramy na górę. Liam naciska jakiś pstryczek, po czym otwiera drzwi prowadzące na dach. Gdy wydostaję się na zewnątrz, widok zapiera mi dech w piersi.

Tu jest jak w tropikalnej oazie. Wszędzie stoją dziesiątki doniczek z palmami różnej wielkości otaczające misternie rzeźbioną drewnianą pergolę okręconą sznurami lampek.

– Och! To jest po prostu... Och! – Rzadko odbiera mi mowę. To jeden z tych przypadków.

– Zrobiłem ją w zeszłym roku dla rodziców na rocznicę ślubu. Właśnie sprzedali dom i przeprowadzili się do nowego mieszkania. Nie mieli jej gdzie trzymać, więc przyjechała tutaj.

– Jest piękna. – Ciemne drewno zdobią kunsztownie rzeźbione kwiaty i winorośle. – Rodzice na pewno byli zachwyceni.

– Tak. Mama płakała. Tata poklepał mnie po ramieniu i pomilczał chwilę, co jest u niego oznaką największego wzruszenia.

Uśmiecham się.

– Podarowałaś im coś niesamowitego. Starasz się o tytuł najlepszego syna na świecie?

Liam spuszcza wzrok i zauważam subtelny zmianę w jego postawie.

– Przez ostatnie lata sporo przeżyli. Chciałem zrobić dla nich coś miłego.

Na szczycie dostrzegam wygrawerowany napis.

– Angus i Eileen. Porządne irlandzkie imiona.

– Aha.

Mrużę oczy, by odczytać jeszcze jedno imię.

– Co tam jest napisane... James?

Liam mruga kilka razy.

– Tak. Mój brat bliźniak.

Omal nie dławię się językiem.

– Bliźniak? Jednojajowy?

Rany, nie wiem, czy jestem w stanie poradzić sobie ze świadomością, że na świecie żyje dwóch tak idealnych mężczyzn.

Liam chwilę milczy.

– Tak, byliśmy identyczni.

– Byliście?

– On już... To znaczy... – Spuszcza wzrok. – On umarł.

– Liam...

– Dwa lata temu.

Pęka mi serce. Sama utrata brata to straszna rzecz, a przecież słyszałam, że bliźnięta łączy zwykle wyjątkowo silna więź.

– Tak mi przykro.

Sposób, w jaki wzrusza ramionami i macha ręką, oznacza chyba, że nie chce o tym rozmawiać. Zanim zdołam powiedzieć coś jeszcze, popycha mnie do przodu.

– Chodź. Nie przyprowadziłem cię tu, żebyś patrzyła, jak się dołuję. Wystarczy mi, że to robię, kiedy jestem sam.

Pod pergolą stoją dwa stare szezlongi i nieduży stolik. Siadamy, a Liam kładzie przed nami ciastka i napełnia szklanki mlekiem.

Wciąż wydaje się spięty, próbuję więc rozluźnić atmosferę:

– Uwielbiam mleko, ale jednak wolałabym piwo.

– Nie ma mowy – protestuje stanowczo. – Jesteś niepełnoletnia, młoda damo, a ja nie zamierzam dłużej cię deprawować. A teraz bądź grzeczna i pij. – Uśmiecha się słabo.

– Dobrze, dziaduniu.

Przez kilka chwil milczymy, pogryzając ciastka. Wreszcie Liam wstaje i gestem pokazuje, że mam iść za nim.

– Chodź. Jeszcze ci nie pokazałem najlepszego.

Prowadzi mnie na skraj dachu i wspina się na murek.

– Czy to bezpieczne? – pytam, usiłując wyjrzeć za krawędź. Właśnie w takich chwilach najbardziej nie lubię swojej krasnalowości.

Liam podaje mi rękę.

– Zaufaj mi.

O dziwo, tak właśnie robię, a on wciąga mnie na górę bez najmniejszego wysiłku. Przez moment w panice czepiam się jego ramion, potem zaś widzę, że murek nie jest wcale taki wąski. Poza tym tuż pod nami znajdują się schody przeciwpożarowe.

– W porządku? – pyta, mocno obejmując mnie w pasie.

– Uhm.

– To teraz spójrz w górę. Schody przeciwpożarowe są oczywiście super, ale chciałem ci pokazać coś innego.

Dopiero kiedy podnoszę wzrok, pojmuję, o co mu chodzi. Po drugiej stronie ulicy stoi nowy lśniący apartamentowiec. Cała zewnętrzna ściana pokryta jest lustrzanym szkłem i dzięki jakiemuś niezrozumiałemu cudowi technologii widzę mrugającą do nas wizualną kakofonię Times Square.

Otwieram usta z wrażenia.

– Co to jest?

– Tylna projekcja – odpowiada Liam. – Niesamowite, prawda? Architekci wiedzieli, że tym, co przyciąga tutaj ludzi, jest niezwykła atmosfera Times Square, więc wkomponowali ją w projekt budynku. To transmisja na żywo tego, co się dzieje sześć przecznic dalej.

Spektakularność tego widoku wbija mnie w podłogę.

– Domyślasz się, gdzie ustawili kamerę?

– Nie, ale czasem jej szukam. Podejrzewam, że przyczepili ją do latarni. Zobacz, tam są schody, na których się dziś poznaliśmy.

Ma rację. Mrowią się na nich teraz setki ludzi.

Jest takie powiedzenie, które głosi, że niezależnie skąd pochodzisz, jeśli postoisz na środku Times Square przez piętnaście minut, na pewno spotkasz kogoś znajomego. Nie wiem, czy to prawda, ale któregoś dnia chciałabym się przekonać. Nie ma na świecie drugiego takiego miejsca. Ten nastrój, ta energia, no i bliskość Broadwayu oraz wszystkiego, co z nim związane – czuję, że to wszystko jest

częścią mnie.

– Mogłabym tak patrzeć całą noc.

– W takim razie mój chytry plan pobycia z tobą dłużej zadziałał. Znakomicie.

Liam siada na murku i pokazuje mi miejsce obok. Machamy nogami nad krawędzią dachu przyciśnięci do siebie udami. Prawie odwraca to moją uwagę od widoku.

– Właśnie dlatego spędzam tyle czasu na dachu. Mogę sobie siedzieć i gapić się na ludzi, nie wychodząc z domu. Ekstra, nie?

– Fantastycznie.

Zazdroszczę mu mieszkania tutaj, w centrum wszystkiego. Dom moich rodziców przy Sześćdziesiątej Czwartej Ulicy nagle wydaje się oddalony o całe lata świetlne. I nudny jak cholera.

Zupełnie jakby wyczuł, o czym myślę, Liam pyta:

– Skąd pochodzisz, Elisso? Z Manhattanu?

– Tak, z Upper East Side. Wciąż mieszkam z rodzicami.

– No jasne. W końcu jesteś dzieckiem.

Szturcham go łokciem, a on parska śmiechem.

– Jeśli przyjmą mnie do Grove, będę się musiała przenieść do Westchester. Szczerze mówiąc, cieszę się na wyprowadzkę. Wprawdzie zamieszkałabym ze starszym bratem, ale jednak.

Po chwili milczenia Liam rzuca:

– Westchester, hm? To właściwie niedaleko. – Głos ma tak cichy, że nie wiem, czy mówi do mnie czy do siebie. – Twój rodzice wciąż są razem?

– Aha.

– Moi też. Ale zbieg okoliczności, co? Jestem jedyną osobą wśród znajomych, której rodzice się nie rozwiedli. W dodatku nadal nieprzyzwoicie się kochają. To mi daje nadzieję, że prawdziwa miłość istnieje, wiesz?

– Brzmi romantycznie z ust kogoś, komu właśnie złamano serce.

Liam parska krótkim śmiechem.

– Z tym złamanym sercem to lekka przesada. Nie zrozum mnie źle, lubiłem Leanne, ale jej nie kochałem.

– Mówiłeś przecież, że byliście ze sobą przez rok?

– Owszem.

– A mimo to jej nie kochałeś?

Wzrusza ramionami.

– Dogadywaliśmy się. Seks był w porządku. To mi wystarczyło. – Odwraca się do mnie, a w jego oczach odbijają się błyski projekcji z naprzeciwka. – Doszedłem do wniosku, że kiedy spotkam prawdziwą miłość, od razu to poczuję. No bo popatrz na moich rodziców. Po raz pierwszy spotkali się w metrze

czterdzieści pięć lat temu. Choć zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia, kiedy wysiedli z pociągu, poszli każde w swoją stronę i nie widzieli się przez sześć lat. A potem dosłownie wpadli na siebie w samym środku Central Parku. W Nowym Jorku mieszka tylu ludzi, a oni się odnaleźli. Jeżeli to nie przeznaczenie, to nie wiem, co nim jest.

– Tak, ale sam twierdzisz, że twoi rodzice to wyjątek. Większości ludzi podobne rzeczy się nie przytrafiają.

– No, nie wiem. – Obrzuca mnie długim spojrzeniem. – Zobacz, co się dziś stało. Spośród wszystkich mieszkańek Nowego Jorku trafiłem właśnie na ciebie.

Marszczę czoło z powątpiewaniem.

– Czemu mam wrażenie, że nie jestem pierwszą dziewczyną, z którą flirtowałeś na tamtych schodach?

– Mylisz się – zaprzecza. – Nigdy wcześniej tego nie robiłem. I nadal nie mam pojęcia, czemu zrobiłem to dziś.

W jego oczach migają łobuzerskie ogniki, nie mam więc pojęcia, czy mówi prawdę czy nie.

– Rozumiem. Twierdzisz więc, że zakochałeś się we mnie od pierwszego wejrzenia?

Pochyla się nade mną.

– Może. Wpadnij na mnie za sześć lat w Central Parku, a powiem ci na pewno.

Patrzmy sobie w oczy przez dłuższą chwilę i pragnienie, by go pocałować, nabiera szaleńczej mocy.

– Masz najpiękniejsze usta, jakie kiedykolwiek widziałem – szepcze Liam. Wargi drżą mi na sam dźwięk tych słów. Zakrywam je palcami, co powoduje, że Liam się uśmiecha. – Poza tym to bardzo seksowne, że ilekroć mówię ci coś miłego, twoje policzki robią się jaskraworóżowe. Ciekawe, czemu tak cię to zawstydza. Chyba często słyszysz od mężczyzn, że jesteś piękna?

Przyciskam dłoń do coraz mocniej rozpalonej twarzy. Skłamałabym, gdybym stwierdziła, że nie słyszę komplementów. Zazwyczaj starczy mi pewności siebie, by przyjmować je z wdziękiem. Jednak kiedy słyszę je od Liama, czerwienię się jak głupia i bardzo mnie to denerwuje.

– Czy możemy zmienić temat? – proszę. – Nie lubię się rumienić, a jeśli będziesz dalej mówił o moich ustach, to się nigdy nie skończy.

– Ja nie mam z tym problemu. – Chichocze, kiedy spoglądam na niego gniewnie. – W porządku, porozmawiajmy więc o tym, czemu nie wierzysz w przeznaczenie. Ani w miłość od pierwszego wejrzenia. Ani w resztę tych romantycznych rzeczy, które dziewczyny tak uwielbiają. Co się stało? – Nie przestaje patrzeć na moje usta.

– Nic. Statystyki mówią, że prawdziwa miłość to mit, a ja nie mam

powodów, żeby im nie wierzyć.

Nasze spojrzenia się spotykają. Ma niewiarygodnie piękne oczy. Morskie tęczówki z ciemnogrnatowymi obwódkami. Nigdy czegoś podobnego nie widziałam.

– Brzmi sensownie, ale czuję, że stoi za tym coś więcej. Możesz więc opowiedzieć po dobroci, a jeśli nie, wydobędę z ciebie informacje w niezbyt dżentelmeński sposób i wierz mi, sprawi mi to dużą przyjemność.

No dobra, teraz już całkiem otwarcie chce zniszczyć mój wewnętrzny spokój i przeraża mnie jego skuteczność.

– To naprawdę nic ciekawego – odpowiadam, spuszczać wzrok. – Powiedzmy, że gdybym miała wizytówkę, byłoby na niej napisane: „Elissa Holt, przygotowuje mężczyzn na spotkanie innych kobiet”.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że miałam kilku chłopaków i wszyscy rzucili mnie dla kogoś innego. Wszyscy. Możliwe, że ciąży na mnie klątwa.

Liam przygląda mi się z namysłem.

– Rozumiem. A gdzie zazwyczaj poznawałaś tych półgłówków?

– Na spotkaniach kółka teatralnego – odpowiadam ze śmiechem. – Wszyscy byli aktorami i wszyscy zostawili mnie dla swoich scenicznych partnerek.

– Aaa, to wyjaśnia twoją wcześniejszą reakcję. Czyli uważasz teraz, że wszyscy aktorzy to dranie?

Pierś ściska mi widmo przeżytego niegdyś bólu.

– Nie. Tylko ci, w których się zakochuję. W związku z czym mam zasadę, by w ogóle się z nimi nie zadawać. Na razie działa.

Liam milczy przez chwilę, po czym mówi:

– Okej, rozumiem. – Odwraca się, żeby spojrzeć na drugą stronę ulicy.

Przez jakiś czas milczymy. Kiedy ociera się o mnie ramieniem, zamykam oczy i wzdycham.

No, po prostu świetnie. Facet jest zabójczo piękny, arogancki i wydaje fortunę na bilety na Szekspira – oczywiście, że jest aktorem. A ja właśnie odrzuciłam szansę, aby do czegoś między nami doszło.

Kręcę głową zirytowana, że znów przyciągnęło mnie do typu faceta, którego staram się unikać. Czemu nie może być policjantem? Budowlańcem? Albo kowbojem?

Zaraz, zaraz, czyżbym żałowała, że nie okazał się członkiem Village People?

Znów ociera się o mnie ramieniem. Czuję mrowienie i podejrzewam, że zrobił to specjalnie. Naprawdę muszę stąd iść, bo im dłużej zostanę, tym większa będzie pokusa, by rzucić: „chrzańię to”, i pozwolić się ponieść dziesiątkom erotycznych fantazji, które właśnie kłębią mi się w głowie.

Postanawiam się ruszyć, kiedy on mówi:

– Chcesz już iść, prawda?

Odwracam się do niego.

– Skąd wiedziałeś?

– Od kilku minut jesteś coraz bardziej spięta. Uznałem, że albo zwiejesz, albo zedrzesz ze mnie koszulkę. Niestety, wciąż jest w jednym kawałku, czyli zdecydowałaś się na to pierwsze.

Uśmiecham się do niego wdzięczna, że postanowił nie utrudniać mi sprawy.

– Jesteś bardzo spostrzegawczy. Jutro czeka mnie długi dzień. Powinam wrócić do domu i pójść spać.

Nachyla się lekko i, cholera, znów patrzy na moje usta.

– Na dole mam łóżko. Jest dużo bliżej niż twoje.

Skupiam się na oddechu, on tymczasem wciąż powolutku się do mnie przysuwa.

– Tak, ale ja muszę się wyspać, a coś czuję, że u ciebie mi się to nie uda.

Jest teraz tak blisko, że musi odwrócić głowę, żebyśmy nie zderzyli się nosami.

– Masz rację. Nie uda się.

O rany, ależ on pięknie pachnie. I nie mam wątpliwości, że cudownie smakuje. Przede wszystkim wiem na pewno, że wspaniale byłoby go dotykać, a jeden pocałunek wystarczyłby, żeby całkowicie przejął nade mną kontrolę. Ponieważ nie mam obecnie czasu ani ochoty stać się niewolnicą druzgocąco atrakcyjnego aktora, odsuwam się i rozkazuję niechętnemu ciału, by zeskoczyło z murka.

– Właśnie dlatego muszę iść – mówię, usiłując przekonać jednocześnie jego i siebie. – Poza tym kłamałeś, kiedy obiecywałeś, że nie będziesz próbował mnie uwieść.

Liam marszczy brwi.

– Myślisz, że cię uwodzę? Bo mnie się zdawało, że jest odwrotnie.

– Ja tylko na ciebie patrzyłam.

– No właśnie.

Wzdycha zrezygnowany, zeskakuje z murka i wyciąga do mnie rękę. Opieram dłonie na jego barkach, a on chwyta mnie w pasie i powoli stawia na ziemi.

Jest taki silny. Podniósł mnie, jakbym nic nie ważyła, a ja jestem wprawdzie niska, ale tu i ówdzie nie brak mi krągłości. Daleko mi do wagi piórkowej.

Stoję już na ziemi, ale on mnie nie puszcza. Jego palce raz po raz, w nieregularnym rytmie, zaciskają się na mojej talii. Ja też go nie puszczam. Ma piękne barki. Twarde i krągłe. Bardziej muskularne niż u jakiegokolwiek mężczyzny, z którym byłam.

– Wciąż jeszcze masz szansę zderzyć ze mnie tę koszulkę – mówi cicho,



wpatrując się we mnie. – Przyrzekam, że nie będę miał pretensji.

W chwili słabości przesuвам palcami po jego ramionach, wzdłuż tricepsów, łokci i przedramion. Skórę ma tak gładką i ciepłą, że kusi mnie, by się przekonać, jak by to było dotknąć jego brzucha pod koszulką. Jeśli to zrobię, już stąd dzisiaj nie wyjdę.

I bez tego niemal brak mi tchu z podniecenia.

– Może innym razem.

Liam zaciska zęby i zauważam, że on również oddycha nieco szybciej niż kilka minut temu.

– Trzymam cię za słowo.

Schodzimy na dół wciąż w napięciu. Liam zostawia w mieszkaniu butelkę i szklanki, a ja rzucam ostatnie tęskne spojrzenie na jego idealne ciało i równie idealne łóżko, po czym przyjmuję jego propozycję odprowadzenia mnie do metra.

Po kilku minutach stajemy przed zejściem do podziemi.

– No to jesteśmy. – Próbuję nie dać po sobie poznać, jak bardzo nie mam ochoty odchodzić, ale chyba nie najlepiej mi się to udaje.

Liam kiwa głową i dostrzegam napięcie w linii jego szczęki.

– Na to wygląda. To był... wyjątkowy wieczór. To, że cię poznałem. Dotknąłem. Wszystko było wyjątkowe. – Przechyla głowę. – Mam jednak straszliwe przeczucie, że nie dasz mi swojego numeru, prawda?

Dałabym, gdybyś nie był aktorem. Ale prawie na pewno nim jesteś, więc nic z tego.

Kręcę głową.

– Może jeszcze kiedyś na siebie wpadniemy?

Parska krótkim śmiechem.

– W tym mieście? Nie sądzę.

– Chyba że zadziała przeznaczenie.

To miał być żart, lecz on nagle poważnieje.

– Tak. Przeznaczenie. – Przez kilka sekund wpatruje się w przestrzeń, po czym wbija ręce w kieszenie i uśmiecha się do mnie cierpko. – Oczywiście już wiesz, gdzie mieszkam. Jeśli więc poczujesz kiedyś głęboką duchową potrzebę, by zaliczyć szybki numer, wpadaj w każdej chwili. W dzień lub w nocy. Albo na dzień i na noc, jeśli cię przypili. Poza nieskazitelnym składaniem pościeli specjalizuję się również w rozwalającym mózg masażu erotycznym.

Tłumię wybuch śmiechu i czuję, jak zalewa mnie fala ciepła.

– Nie wątpię. Jasne. Kiedyś wpadnę.

Liam kręci głową.

– Ty naprawdę jesteś beznadziejną aktorką. Nie możesz chociaż trochę poudawać, żeby oszczędzić moje *ego*?

– Podejrzewam, że twojemu *ego* nic nie grozi. Dobranoc, Liamie.

Wyciągam rękę, a on próbuje mnie uściskać. Cofamy się ze śmiechem. Teraz to on wyciąga dłoń.

O rany, jak niezręcznie. Robi się jeszcze niezręczniej, kiedy przestajemy się uśmiechać i żadne z nas nie puszcza ręki drugiego. Po prostu stoimy naprzeciwko siebie, ściskając sobie dłonie.

Liam wzdycha.

– No dobrze, to... właśnie teraz powinnaś odejść.

– Tak, po prostu... pójdę już. – Z wahaniem cofam się o krok, on jednak wciąż trzyma mnie za rękę.

Wpadam plecami na ścianę, a Liam robi krok naprzód. Jest tak wysoki i szeroki w ramionach, że zasłania mi światło. Na jego pogrążonej w półmroku twarzy maluje się pożądanie. Widywałam je już w oczach mężczyzn, ale nigdy takie. Czuję, że powstrzymuje się resztkami sił. Wszystkie mięśnie ma napięte, a jednak dotyk jego palców głaszczących moją dłoń jest delikatny.

– Elisso. – Ujmuje moją twarz w dłonie i pochyla się. Gdy nasze nosy na chwilę się stykają, mimowolnie chwytam przód jego koszulki. – Może nie musisz jeszcze iść?

Ciśnienie wzrasta z każdą sekundą.

– Naprawdę powinnam.

Serce mi łomocze, krew ogłuszająco szumi w uszach.

– A może postoisz tu ze mną jeszcze chwilkę i pozwolisz, żebym...

Wstrzymuję oddech, kiedy delikatnie muska wargami moje usta.

O kurde!

Nie.

Nie, nie, nie!

To był wielki błąd.

Tracę głowę. Nigdy nie czułam dotyku takich miękkich warg. Kiedy robi to jeszcze raz, od stóp do głów zalewa mnie fala gorąca.

– W porządku? – pyta zachrypniętym głosem.

Mocniej łapię go za koszulkę. Niezupełnie w porządku. Przez cały wieczór usiłowałam mu się opierać, ale teraz poczułam jego usta i pragnę go jeszcze bardziej.

– Marzyłem, by cię pocałować, od chwili kiedy cię ujrzałem – szepcze. – Nie masz pojęcia, jaka jesteś piękna.

Kładę mu dłonie na piersi, a on jeszcze raz mnie całuje, tym razem głębiej. Delikatne ssanie. Gwałtowny wdech. Niech to szlag!

Rzeczywistość rozplywa się we mgle pożądania, a ja nie potrafię nie odwzajemnić pocałunku. Wspinam się na palce i wsysam w jego wargi. Stęka i przyciska się do mnie, twardy i silny.

Kiedy rozchyłamy wargi i nasze języki się stykają, pęka we mnie ostatnia

nitka oporu. Jego usta są rajem, w którym chciałabym zamieszkać.

– Niesamowite – mruczy i całuje mnie mocniej.

Przepadłam. Zatonęłam w jego dotyku, zapachu i słodkim smaku. Nie ma już dla mnie odwrotu.

Czytałam kiedyś cytat z Oscara Wilde'a, który brzmiał: „Pocałunek może zniszczyć ludzkie życie”. Zdziwiłam się, ponieważ sądziłam, że pocałunki są słodkie, ale mało znaczące. Ale ten? Tak, ten mnie zniszczył. Nigdy wcześniej nie sądziłam, że coś takiego istnieje. Czuję się, jakbym jednocześnie spadała i latała.

Liam wsuwa palce w moje włosy, a ja zarzucam mu rękę na szyję, z całych sił pragnąc znaleźć się jeszcze bliżej. Czuję obecność przechodniów i nawet kilka razy słyszę jakieś „o rany, nie na ulicy”, lecz nic mnie to nie obchodzi.

Liam całuje mnie tak, jakby właśnie po to się urodził. Jakby wynalazł całowanie i był w nim mistrzem świata. Przychodzi mu to z jakąś instynktowną łatwością. Nasze dłonie szybko torują sobie drogę pod ubrania.

Kiedy jego dłonie wślizgują się pod materiał mojej koszulki na plecach, w głowie rozbrzmiewa mi dzwonek alarmowy i przypominam sobie, że całuję się z facetem na ulicy. Na dodatek ten facet jest aktorem. Bardzo przystojnym i prawdopodobnie cholernie zmiennym aktorem.

Jak daleko się posunę, zanim odzyskam rozsądek?

Szerokie dłonie zaciskają się na moim tyłku. Dotyk twardego penisa na brzuchu sprawia, że z ust wyrывa mi się jęk.

Cóż. Najwyraźniej jeszcze trochę dalej.

Pół sekundy dzieli mnie od przekonania się, jak bardzo jest twardy, kiedy wreszcie rozsądek wkracza do akcji.

Zdyszana, wyciągam rękę i cofam się.

– Poczekaj. – Robię kilka szybkich wdechów. – Chcę cię o coś zapytać i musisz odpowiedzieć szczerze.

Liam wpatruje się we mnie rozszerzonymi źrenicami.

– Wiem, o co chcesz spytać, i tak, mam przy sobie gumkę. Poza tym z chęcią zaryzykuję areszt, pieprząc się z tobą tu, przy tej ścianie.

– Nie o to chodzi.

– Na pewno? Bo mnie się zdawało, że właśnie o to.

– Zdaję sobie sprawę, że dotąd unikałeś tego tematu, ale czym się zajmujesz?

Krzywi się. Żołądek ściska mi się w ponurym oczekiwaniu, bo wiem, że nie spodoba mi się to, co usłyszę.

– Gdybym powiedział, że jestem aktorem, to co? Odeszłabyś?

– Nie miałabym wyjścia. Wiesz dlaczego.

Proszę, proszę, nie mów tego. Naprawdę mi się podobaś i naprawdę chcę czegoś więcej, ale jeśli moje podejrzenia się potwierdzą, to będzie niemożliwe.

Liam wzdycha.

– Niech będzie. Rozumiem, czemu się wahasz. Po Leanne postanowiłem, że nie będę się przez jakiś czas spotykał z brunetkami z Jersey.

– To teraz sobie wyobraź, że byłeś z Leanne trzy razy z rzędu i trzy razy cię rzuciła. A potem pojawiła się inna Leanne. Nie czułbyś się jak kretyn, gdybyś znów dał się wkręcić? Ja po prostu nie mogę sobie na to pozwolić.

Dotyka mojego policzka i dostrzegam w jego oczach współczucie.

– Rozumiem. Na szczęście mogę ci oświadczyć najzupełniej szczerze, że nigdy w życiu nie postawiłem stopy na scenie. Odkąd skończyłem szkołę, pracuję z ojcem na budowie.

Przez chwilę jestem gotowa przysiąc, że się przesłyszałam.

– Zaraz. Ty naprawdę jesteś... budowlańcem?

– Tak.

Powstrzymuję wybuch śmiechu.

– A nie kolegujesz się przypadkiem z jakimiś policjantami, kowbojami albo rdzennymi Amerykanami?

Marszczy brwi.

– Nie. Dlaczego?

– Nieważne. Czemu nie powiedziałeś mi tego wcześniej? Może jednak zerwałabym z ciebie koszulkę tam, na dachu.

Wzrusza ramionami.

– Dziewczyna właśnie puściła mnie w trąbę, bo jestem robolem. Wyobraź sobie, że nie tylko ty boisz się odrzucenia.

Uśmiecham się promiennie.

– Leanne to idiotka. Cudownie, że jesteś budowlańcem. To najlepszy zawód pod słońcem.

– Ejże, gdybyś naprawdę się z tego cieszyła, chyba byś mnie znów pocałowała.

Wspinam się na palce i wpijam się ustami w jego usta. Pomruk, który wydobywa mu się z gardła, wprawia w drżenie całe jego ciało. Liam znów przyciska mnie do ściany i przejmuje inicjatywę. Ma prawdziwy talent. A do tego jego usta są niesamowicie słodkie. Mleko i ciasteczka to od dziś mój ulubiony smak.

Po kilku gorączkowych minutach brak mi tchu, więc odsuwam się i głaszczę jego pierś.

– Dobra, moglibyśmy tak całą noc, ale jest prawie trzecia, a mnie naprawdę czeka jutro ważny dzień.

Opiera się czołem o moje czoło.

– A co robisz jutro? Proszę, powiedz, że masz zamiar znów się ze mną zobaczyć.

– Nie mogę. Przygotowujemy *Romea i Julię* na Festiwal Szeks-pirowski w Tribeca i właśnie jutro organizujemy przesłuchania do roli Romea.

Przez kilka sekund patrzy na mnie zdezorientowany. Potem uśmiecha się i kręci głową.

– To... to świetnie. Przesłuchania. Ważna sprawa. Więc... ten... po czym poznacie, że ktoś się nadaje?

– Nasza reżyserka szuka kogoś silnego i pasją. Zazwyczaj Romeo jest przedstawiany jako wątły mazgaj, a ona chce prawdziwego mężczyzny.

Liam przygląda mi się bacznie.

– Brzmi sensownie. Mogę się z tobą zobaczyć, kiedy skończycie?

Przyciągam go do siebie i delikatnie całuję.

– Może.

Cofa się i przeczesuje włosy palcami.

– Potraktuję to jak zgodę. A teraz lepiej już idź, póki mam siłę cię puścić. Ale najpierw daj mi swój telefon.

– Po co?

– Szybkie *selfie* na pamiątkę.

Sięgam do kieszeni i podaję mu telefon. Liam włącza aparat.

– Chodź tu. – Obejmuje mnie i ustawia obok siebie. – Gotowa?

Wyciąga rękę z telefonem i zanim zdążę spojrzeć w obiektyw, całuje mnie, długo i powoli. Pstryknięcie przesłony ledwo się przedziera przez szumiącą mi w uszach kipieli hormonów.

Kiedy Liam pokazuje mi zdjęcie, ogarnia mnie podniecenie. Fantastycznie razem wyglądamy. Jak modele z kampanii reklamowej za milion dolarów.

Jeszcze raz mnie całuje.

– Żebyś o mnie nie zapomniała.

Jakby to było możliwe.

Wsuwa mi telefon do tylnej kieszeni, niezbyt subtelnie muskając przy tym dłońią mój tyłek.

– Do zobaczenia wkrótce, Liss.

Nikt nigdy nie mówił do mnie Liss. Lissa owszem, ale nie Liss. W jego ustach brzmi to idealnie.

Kiedy się odwraca, łapię go za ramię.

– Czekaj, przecież nie masz mojego numeru.

– Bo nie chciałaś mi go dać, pamiętasz?

– Wtedy myślałam, że jesteś aktorem. Liam budowlaniec może ode mnie dostać nie tylko numer, ale i adres. Jeśli chcesz, podam ci nawet numer ubezpieczenia społecznego.

Uśmiecha się i pochyla, żeby po raz ostatni delikatnie mnie pocałować.

– Nie trzeba. Znajdę cię. – I odchodzi.

– Jesteś tego podejrzenie pewny – rzucam do jego pleców.  
Odwraca się i uśmiecha ogromnie z siebie zadowolony.  
– Jestem. To przeznaczenie.

## PRZESŁUCHANIE Z PIEKŁA RODEM

Przecieram oczy.

To był potwornie długi dzień. Ani trochę by mi nie przeszkadzało, gdybym już nigdy w życiu nie usłyszała ani jednego wersu pentametru jambicznego. Widzieliśmy dziś trzydziestu dwóch Romeów i większość z nich nie miała bladego pojęcia, co robi. Kompletna katastrofa.

Nasza reżyserka Miriam siedzi obok mnie i masuje sobie skronie.

– Jakim cudem? – jęczy. – W tym olbrzymim mieście co drugi kelner jest cholernym aktorem, a nam nie udało się znaleźć ani jednego sensownego kandydata. Nie potrafię tego zrozumieć.

– Może powinniśmy zarzucić sieć trochę dalej? Spróbować z kilkoma studentami z Grove?

– A twój brat? – pyta Miriam. – Wiem, że chce grać Merkucja, ale jeśli nie znajdziemy innego Romea, być może będę musiała go podmienić.

– O nie – protestuję. – Ethan nie ma w sobie krzty romantyzmu. – Jego życie miłosne jest jeszcze bardziej przygnębiające niż moje. – Poza tym on nie znosi Romea. Sama ściągnęłabyś sobie na głowę awanturę.

Miriam głośno stęka.

– O ile ten ostatni kandydat nie okaże się genialny, będę gotowa wziąć to na klatę. – Sięga po leżącą na stole kartkę. – Cholera! Ten dzieciak nie ma ani agenta, ani doświadczenia. Na litość boską, nie dołączył nawet zdjęcia.

Gwałtownym ruchem odkłada kartkę na stół i wzdycha.

– Idź po niego, dobrze? Miejmy to już za sobą, żebym mogła się wreszcie napić wina i utopić smutki.

Klepię ją po plecach i ruszam do drzwi. Wyjrzawszy na korytarz, dostrzegam tylko jedną osobę, która jednak nie jest aktorem.

– Liam?

Jak mnie tu znalazł?

Zdejmuje słuchawki i patrzy na mnie. W świetle dziennym jest jeszcze bardziej pociągający. Jak to możliwe?

– Cześć, Liss. – Wstaje i podchodzi, mierząc mnie wzrokiem z góry na dół. – Już myślałem, że cię dziś nie znajdę. Wczoraj było niesamowicie, zacząłem wierzyć, że mi się to przyśniło. – Przygląda się uważnie mojej twarzy. – Cieszę się, że jednak istniejesz naprawdę. I jesteś jeszcze piękniejsza, niż zapamiętałem.

Zastanawiam się nad odpowiedzią, kiedy dobiega mnie wołanie Miriam:

– Elisso? Coś nie tak?

– Nie. Zaraz wracam! – Przymykam drzwi i zwracam się do Liama ściszym głosem: – Słuchaj, ja też się cieszę, że istniejesz naprawdę, ale teraz już idź. Pracuję.

– Wiem. Jestem na liście.

– Żartujesz.

– Skąd. Sprawdź.

Spoglądam na trzymaną w dłoniach kartkę i rzeczywiście na samym dole stoi jak wół: „Liam Quinn”.

Rzucam mu gniewne spojrzenie, a on uśmiecha się tak, że cała topnieję.

– Elisso, może i wczoraj nie byłem z tobą całkiem szczerzy, ale przysięgam, że miałem szlachetne pobudki. – Prześlizguje się obok mnie, otwiera drzwi i wchodzi na salę. – Cześć, Miriam. Jestem Liam Quinn i będę się starał o rolę Romea.

Miriam opada szczęką. Dopiero po kilku sekundach jest w stanie wykrztusić słowo. Wiem, jak się czuje.

– Ee... Cześć, Liam. Miło mi cię poznać. Potrzebujesz scenariusza?

Liam odkłada na krzesło telefon i słuchawki, a potem uśmiecha się do niej.

– Nie, dzięki. Znam tekst na pamięć.

– W porządku. Nie spiesz się, zacznij, kiedy będziesz gotowy.

Siadam otumaniona, a on tymczasem kilka razy bierze głęboki oddech. Siedząca obok mnie Miriam szepcze pod nosem: „Wszchemogący bogowie teatru, nigdy o nic więcej nie poproszę, tylko błagam, błagam, niech się okaże, że ten facet umie grać. Błagam was z całego serca”.

Wciąż jestem zbyt wstrząśnięta jego obecnością, żeby się roześmiać. Liam kręci głową i potrząsa dłońmi, a potem na kilka sekund zamyka oczy. Kiedy je otwiera, wbija nas w podłogę najbardziej niesamowitą interpretacją monologu Romea, jaką w życiu widziałam.

Cholerny drań.

Miriam wybucha potokiem zachwyków. Nigdy wcześniej nie widziałam jej w takim stanie. Zazwyczaj bywa zwięzła i bezpośrednia, ale teraz obsypuje Liama komplementami.

Nie winię jej. Nie tylko dał fantastycznie inteligentny występ, ale na dodatek jest piekielnie seksownym facetem. Kiedy skończył, Miriam zgotowała mu prawdziwy aplauz. Poprosiła, by przeczytał jeszcze jeden fragment, na co odparł, że zapomniał okularów, a bez nich nie widzi scenariusza.

Nic nie szkodzi. I tak miał już tę rolę w kieszeni.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że tu jest. Nie, nie mogę uwierzyć to za mało powiedziane. Jestem wściekła. Dosłownie trzęsę się ze złości.

Jaką trzeba być gnidą, żeby tak łąca komuś w żywe oczy? Ach tak, wystarczy być aktorem. Ja naprawdę nie mam szczęścia, jeśli chodzi o mężczyzn.



– Elisso – mówi Miriam, podchodząc do mnie. – Czy możesz wziąć od Liama dane kontaktowe i wymiary? Muszę lecieć. Umów się z nim na poniedziałek, żeby spróbował z naszymi Juliami. Zobaczymy, z którą połączy go najlepsza chemia.

Nie wątpię, że gdyby tylko się postarał, chemia połączyłaby go z ceglany murem.

Miriam klepie mnie po ramieniu.

– Trzymajcie się, do zobaczenia niedługo. Liam, byłś świetny!

Liam macha jej na pożegnanie, po czym odwraca się do mnie. Wygląda na tak nieznośnie zadowolonego z siebie, że mam ochotę go uderzyć.

Podchodzę do niego z notesem i centymetrem krawieckim.

– Co to miało być, do cholery?

– Z tego, co mówi twoja pani reżyser, wynika, że była to idealna mieszanka romantycznej namiętności i męskiej siły.

– Okłamałeś mnie!

– Nie. Powiedziałem prawdę. Pracuję z ojcem na budowie i nigdy wcześniej nie postawiłem stopy na scenie. To moje pierwsze przesłuchanie. Formalnie rzecz ujmując, do dziś nie byłem aktorem.

– Głupie pierdolenie. Nikt nie jest tak dobry za pierwszym razem.

Podnosi rękę.

– Przysięgam na Boga, że nie kłamię. Od lat marzyłem o aktorstwie, ale na drodze stanęła mi rzeczywistość. Kilka tygodni temu zobaczyłem ogłoszenie o castingu i postanowiłem spróbować.

– Czyli to po prostu szalony zbieg okoliczności? Błagam.

– Żaden zbieg okoliczności. Przeznaczenie. W kółko ci to powtarzam. – Poważniej i podchodzi o krok bliżej. – Wiem, że też to czujesz. A może nie pamiętasz, jak wczoraj w nocy o mało nie popełniliśmy wykroczenia? – Obejmuje mnie jedną ręką w pasie. Zaciskam zęby, z całych sił powstrzymując chęć, by do niego przylgnąć. – Moglibyśmy dokończyć to, co zaczęliśmy. Ten stół wygląda na całkiem solidny.

Czas zwalnia bieg, gdy jego usta zbliżają się do moich. Na szczęście profesjonalizm wygrywa z wariackim zauroczeniem i zmuszam się do tego, by się cofnąć.

– Zmierzę cię i możemy stąd zniknąć – oznajmiam najbardziej rzeczowym tonem, na jaki mnie stać. Odkładam notatki i rozwijam centymetr. – Ręce do góry.

Podnosi je. Jest tak szeroki, że muszę się do niego przycisnąć, aby owinąć taśmę wokół jego klatki piersiowej. Czuję, jak twardnieją mi sutki, i prycham porytowana.

– Liss, posłuchaj – mówi cicho Liam. – Przepraszam cię. Wczoraj nagiąłem trochę fakty, lecz gdybym się przyznał, że chcę być aktorem, ominąłby mnie

najcudowniejszy pocałunek w życiu, więc wybacz, ale ani trochę nie żałuję. Pozwól się zaprosić na kolację, żebym mógł ci to wynagrodzić.

– Nie mogę. – Zapisuję wymiary na kartce.

– E tam, możesz.

Spoglądam mu w oczy.

– Nie, naprawdę nie mogę. Pomijając całą resztę, jesteś teraz częścią spektaklu, którym kieruję, w związku z czym znalazłeś się poza moim zasięgiem.

Owijam mu centymetr wokół szyi. Gdy niechcący muskam ją palcem, Liam głośno przełyka ślinę. Na szczęście ta bliskość nie tylko mnie wytrąca z równowagi.

– Nawet gdybym była na tyle głupia, by rozważać romans w pracy, a nie jestem, ty występujesz na scenie, a ja siedzę za kulisami. Równie dobrze moglibyśmy się nazywać Montecchi i Capuletti.

– Czyli co, aktorom nie wolno się spotykać z członkami ekipy?

Mierzę go w pasie i w biodrach.

– Nie chodzi o to, że nie mogą, ale że zazwyczaj tego nie robią. Wielu aktorów uważa się za ważniejszych od ekipy i nie chce się wiązać z kimś, kto stoi niżej w hierarchii.

– Ale ja nie uważam, że jesteś pode mną. Nie, czekaj... – Zastanawia się przez chwilę. – Wczoraj kilka razy sobie to wyobrażałem. Nie masz pojęcia, jak mnie to podnieciło.

Słyszę w jego głosie żartobliwą nutę i podnoszę wzrok znad notatek.

– To nie było śmieszne.

– Troszeczkę było. Musisz przyznać.

Zaciskam powieki i modłę się o cierpliwość. Nie wiem, czym jestem bardziej wkurzona: tym, że mnie oszukał, czy tym, że mimo to nadal go pragnę.

– Liam, to mój pierwszy profesjonalny spektakl, nie mogę go schrzanić. Proszę, nie rozpraszać mnie.

Przykładam centymetr do zewnętrznego szwu jego spodni, a potem, usiłując zachować spokój, klękam na wprost jego krocza i mierzę wewnętrzny szew.

Liam lekko rozstawia nogi, a kiedy muskam dłonią wewnętrzną stronę jego uda, gwałtownie wzdycha.

– Mnie nie wolno cię rozpraszać, a ty co robisz? To niesprawiedliwe. – Widząc, że wstaję i rzucam mu gniewne spojrzenie, wciska ręce do kieszeni. – Uważaj, bo kiedy się złościš, rozpraszasz mnie jeszcze bardziej. Jesteš wtedy piekielnie seksowna.

Godzę się z myślą, że nie zdołam przemówić mu do rozsądku.

– Rozmiar buta?

– Czterdzieści sześć.

– Średnica...

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – wchodzi mi w słowo.

Szczypię się w grzbiet nosa.

– Chodziło mi średnicę głowy. Jaki nosisz rozmiar czapki?

Wzrusza ramionami.

– Duży?

Zapisuję w tabelce „L”, po czym podaję mu teczkę z informacjami oraz scenariusz. Przyjmując je, muska moje palce, ale ja się odsuwam.

– Elisso, daj spokój...

– Skończyliśmy.

– To jakieś szaleństwo. Podobasz mi się. Ja tobie też. Nie możemy gdzieś usiąść i o tym pogadać?

– Nie ma sensu. To nic nie zmieni. Spotykamy się tutaj w poniedziałek o szóstej po południu z naszymi Juliami. Jakies pytania?

Wpatruje się we mnie przez chwilę. Staram się nadać twarzy jak najobojętniejszy wyraz.

– Czyli co, od teraz tak między nami będzie?

– Owszem. Chciałby pan wiedzieć coś jeszcze?

Uśmiecha się z goryczą.

– Nie. Wyraziła się pani bardzo jasno. – Sięga po leżące na krześle rzeczy, ale kiedy odwracam się, by odejść, zastępuje mi drogę. Jest tak blisko, że każdym centymetrem skóry czuję bijące od niego ciepło. – Zamierzam szanować twoje zasady i będę się trzymał z daleka, póki pracujemy nad spektaklem, ponieważ zgadzam się, że praca i miłość to nie najzdrowsza mieszanka. Ale za dwa miesiące, kiedy to wszystko się skończy, umowa przestanie obowiązywać, a wtedy... – Oblizuje wargi. – Jestem pewien, że do tego czasu oboje będziemy marzyć o tym, żeby sobie ulżyć. I zamierzam ci ulżyć, Liss. Niejeden raz. Możesz mi wierzyć.

Kiedy zamykają się za nim drzwi, ciężko opadam na krzesło. Nie wiem, czy trzęsę się z rozczarowania czy z ulgi. Wiem natomiast, że Liam Quinn nie podda się bez walki i podnieca mnie to bardziej, niż powinno.

**CORAZ BLIŻEJ**

*Dwa tygodnie później*

*Twelfth Night Theater*

*Nowy Jork*

Drabina chwieje się pod moim ciężarem, kiedy wspinam się na palce, by chwycić zwisający z reflektora kabel. Wciskam wtyczkę do gniazdka i z westchnieniem ulgi obiema rękami łapię się drabiny. Bycie karzełkiem i montowanie świateł raczej nie idzie w parze, doświadczenie nauczyło mnie jednak, że osoba zarządzająca produkcją teatralną o małym budżecie musi czasami bawić się w pana złotą rączkę. Albo, jak w tym przypadku, w panią. Pierwszy tydzień prób może i dobiegł już końca, jednak dla mnie ciężka praca dopiero się zaczęła.

Nagle z kulis dobiega jakiś dźwięk. Nieruchomieję. Przez kilka sekund nasłuchuję, usiłując ignorować łomotanie serca.

– Halo?

Cisza.

Wspaniale. Nie ma to jak znaleźć się w pogrążonym w ciemnościach teatrze sam na sam z dziwnymi odgłosami. Nie, wcale się nie boję.

Jestem w połowie drabiny, gdy czyjeś wielkie dłonie zaciskają się na moich biodrach.

– Aaa! Puszczaj, zwyrolu! Znam karate!

Odruchowo zaczynam młócić nogami i niechcący trafiam w szczelbel. Unoszą mnie silne ramiona, a drabina z hukiem przewraca się na scenę.

– Hej! Nie bądź takim Bruce'em Lee. Wyluzuj. To tylko ja.

Ramiona zaciskają się, a moje zmysły zalewa fala znajomego zapachu. Łapię Liama za ręce i oddycham z ulgą, kiedy stawia mnie na podłodze.

– O mało nie dostałam zawału! Co ty wyprawiasz?

Wyrywam się i spoglądam na niego. Jak na mój gust jest zdecydowanie zbyt rozbawiony.

– Wybacz – mówi, choć w jego spojrzeniu nie ma śladu skruchy. – Nie

chciałem cię przestraszyć. Myślałem, że mnie słyszysz.

– Nie słyszałam. I jeśli jeszcze raz tak się do mnie podkradniesz, każę ci nosić obrożę z dzwoneczkiem. – Odgarniam włosy z twarzy, usiłując uspokoić łopoczące serce. – Co ty tu w ogóle robisz? Wszyscy już dawno poszli do domu.

Liam podnosi drabinę.

– Chyba zostawiłem klucze w garderobie. Przynajmniej mam taką nadzieję, bo jeśli nie, będę musiał spać dziś na ulicy. A ty co tu robisz? Czy montowanie świateł to nie robota Seana?

– Jego żona zaczęła rodzić, a oświetlenie musi być gotowe na jutrzejszą próbę. Uznałam, że mogę to załatwić przed wyjściem.

Liam staje przede mną, odrobinę za blisko. W półmroku cień wyostrza mu linię żuchwy i miękko kładzie się na łuku warg. Jego atrakcyjność mnie frustruje. Tak jak przypuszczałem, codzienne spotkania i niegasnąca fascynacja sprawiają, że oboje chodzimy podminowani.

– Jesteś tu sama? – pyta cicho. – Josha nie ma?

Kręcę głową.

– Jego babcia obchodzi dziś osiemdziesiątkę. Wszyscy Ka-ne'owie w Nowym Jorku i okolicach są dziś w Four Seasons na jej urodzinowej kolacji.

– A ty? Jadłaś coś? Wyglądasz... jakbyś była głodna.

Coś w moim spojrzeniu sprawia, że Liam oddycha coraz szybciej.

– Nie jest źle – odpowiadam odrobinę zbyt chropawym głosem. – Przekąszę coś, kiedy skończę.

Zmuszam się, by odsunąć się od niego i podejść do konsoli sterującej światłem z przodu sceny. Kiedy przesuwam po kolei suwaki, żeby sprawdzić, czy światła działają, czuję za plecami jego obecność.

– Może zostanę i pomogę ci?

– Kiepski pomysł.

– Dlaczego?

Sięgam do wózka po następną lampę i podchodzę do drabiny.

– Po co masz brudzić sobie ręczki techniczną robotą? Jak będziesz rozdawał autografy i machał do fanek, jeśli złamiesz paznokiec?

Liam chichocze, a ja odkładam lampę na podłogę i przesuwam drabinę.

– Racja. Mam zbyt delikatne dłonie, to przez tachanie worków z cementem i ton stali, kiedy zarabiałem na życie na budowie. To jasne, że nie zdołam podwiesić kilku reflektorów.

Łapie mnie za rękę. Wzdrygam się zaskoczona.

– Hmm, popatrz, popatrz. Wygląda na to, że z nas dwojga to ty, nieustraszona szefowa techników, masz ręczki jak aksamit. – Obraca moje dłonie i muska palcem wrażliwą skórę. Nie powinno mnie to tak niewiarygodnie podniecać, ale podnieca. – Liss, na tych delikatnych paluszkach nie ma ani jednego

odcisku. Jak to możliwe?

Wstrząsa mną dreszcz.

– Używam kremu nawilżającego.

Teraz to ja odwracam jego dłoń. Przesuwam opuszką palca po licznych zgrubieniach.

– O rany – mówię. – Wygląda na to, że skończył ci się krem. Masz tu tarkę do sera.

Przesadzam. Jego dłonie są szorstkie, ale miłe w dotyku. Właściwie podoba mi się ich faktura. Pamiętam, jak się czułam, gdy dotykały mojej twarzy i wsuwały się pod ubranie. Oczywiście nie powinnam o tym myśleć teraz, kiedy jesteśmy sami. To się nie może dobrze skończyć.

– Liss?

– Hmm?

Podnoszę wzrok. Liam zaciska zęby.

– Jeśli natychmiast nie przestaniesz, zapomnę, że obiecałem trzymać się od ciebie z daleka, i zrobię coś bardzo nieprofesjonalnego właśnie tu, na środku sceny. Mnie to sprawi wielką przyjemność, ale nie wiem, jak z tobą. Jeśli więc chcesz kontynuować, to tylko na własne ryzyko.

Niechętnie cofam się o krok.

– Nie twierdzą, że nie sprawiłoby mi to przyjemności. Ale po prostu nie mogę sobie na to pozwolić.

Liam przeczesuje włosy palcami.

– Rozumiem. Tak jakby. Lepiej pójdę poszukać tych kluczy. I wziąć zimny prysznic. Tylko proszę, nie spadnij w tym czasie z drabiny i nie zabij się, dobrze? Bo to by mnie naprawdę zdołowało.

Powstrzymuję uśmiech.

– Postaram się.

Liam rusza za kulisy, w stronę garderoby. Kiedy wraca, wszystkie lampy są już podwieszane, a ja rozpisuję plan oświetlenia na następny dzień.

Pokazuje mi klucze.

– Znalazłem. Poza tym, czy wiedziałaś, że w mojej garderobie nie ma prysznic?

– Aha. W całym budynku jest tylko jeden prysznic, obecnie zastawiony puszkami z farbą i niedomytymi wałkami. Witamy w luksusowym świecie teatru.

Liam załamuje ręce.

– W takich warunkach się nie da pracować! Wracam do swojej przyczepy.

Uśmiecham się.

– Już zaczynasz gwiazdorzyć? I słusznie. Przecież będziesz gwiazdą.

– Naprawdę? – pyta. – Myślisz, że dobrze mi idzie?

Przewracam oczami.

– Nie dość ci zachwyków Miriam? Jesteś niesamowity. Wszyscy tak uważamy.

Podchodzi o krok bliżej, a ja nagle zapominam, co robiłam.

– My? To znaczy, że ty też?

Nieruchomieję i spoglądam na niego z największą powagą, na jaką mnie stać.

– Jakoś tam dajesz radę.

Liam chichocze. Wracam do swojej rozpiski i konsoli, ale przez cały czas czuję na sobie jego wzrok.

– A ja uważam, że to ty jesteś niesamowita – mówi cicho. – Czy istnieje coś, w czym nie jesteś dobra?

Uśmiecham się.

– Mnóstwo rzeczy. Rachunek różniczkowy. Pompki z wyskokiem. Karaoke z piosenkami Nickelback.

Dotyka mojej dłoni.

– Liss, ja mówię serio. Jesteś wspaniała. Kończysz już? Bo mog-libyśmy skoczyć po pizzę, a potem pójść do mnie. Usiąść na dachu. Popatrzeć na miasto. Żadnych numerów. Jak... przyjaciele. Którzy mają na siebie ochotę.

Gładzi wierzch mojej dłoni. Propozycja jest kusząca, wiem jednak, że jeśli zgodzę się na spotkanie sam na sam, niechybnie skończy się ono w łóżku.

– Nie mogę, Liam. Przykro mi.

Kiwa głową.

– Tak myślałem, ale nie mogłem nie zapytać. – Cofa rękę. – No dobrze. Wracaj do pracy. Do zobaczenia rano?

– Aha. Do jutra.

Liam uśmiecha się i odchodzi, a kiedy słyszę szcęk zamykanych drzwi, opieram głowę na biurku i wydaję z siebie pełen frustracji jęk.

Czasem kierowanie się surową etyką pracy jest kompletnie do bani.

Niemal każdego dnia zjawiam się w teatrze jako pierwsza. Lubię to, bo mam czas, żeby się zorganizować przed przyjściem pozostałych. Dlatego właśnie tego ranka tak bardzo mnie niepokoją wyraźnie erotyczne odgłosy dobiegające zza sceny. Ciche, a jednak niedające się pomylić z niczym innym.

Chwytam dużą metalową latarkę i zakradam się za kulisy gotowa stanąć oko w oko z parą napalonych nastolatków, którzy wśliznęli się tu pewnie, kiedy nasz ochroniarz Guido kupował sobie czwarte już dziś espresso.

Kiedy zanurzam się w półmrok kulis, uświadamiam sobie, że odgłosy dochodzą z garderoby Liama.

O rany. Serio?

Serce podchodzi mi do gardła. Drzwi garderoby są otwarte, a na korytarz wylewa się jaskrawe światło.

Wciąż słyszę ciche postękiwanie, które nie powinno mnie podniecać, biorąc pod uwagę, że wizja Liama z inną dziewczyną przyprawia mnie o mdłości.

Zamykam oczy i biorę wdech.

– Liam? To ty?

Stękanie na moment ustaje. Słyszę:

– Tak. Wejdz. – Po czym dźwięk rozlega się na nowo.

Hm. Niezręczna sytuacja.

Staję w progu i zamieram. Liam nie uprawia seksu. Leży na podłodze z nogami zgiętymi w kolanach i robi brzuszki.

Bez koszuli.

O mamusiu!

Szerokie, twarde mięśnie. Są wszędzie, to aż nienormalne. Kiedy Liam zakłada rękę za głowę, dostrzegam gwałtowne drgnienie bicepsa.

Choć wyobrażałam sobie jego nagi tors – wstyd przyznać – niezliczoną ilość razy, nigdy wcześniej go nie widziałam. Najwyraźniej mam wyobraźnię kapuścianego głąba, ponieważ jego ciało to w rzeczywistości... Mogę tylko zacytować nieśmiertelne słowa Keanu Reevesa:

Woow!

– Będziesz tak stać i patrzeć? – pyta lekko zasapany.

– No. – Jak zaczarowana gapię się na jego napięte mięśnie. Nie potrafię odwrócić wzroku. – Wiesz... Stanie i patzenie to moja wersja codziennej gimnastyki. Ale ty kontynuuj.

Boże święty, co za ciało.

Na widok moich rozchylonych w tępych zachwycie ust Liam parska cichym śmiechem.

– W porządku. Tam jest krzesło, jeśli masz ochotę się rozgościć.

Zamiast usiąść, opieram się o framugę, może się bowiem okazać, że trzy kroki, które dzielą mnie od krzesła, to dla mnie w tej chwili za wiele.

– Ile już zrobiłeś? – pytam niejasno zafascynowana.

– Koło setki.

– A ile ci zostało?

– Dwieście.

– Czy to nie lekka przesada?

– Nie, biorąc pod uwagę, że niemal całą sztukę mam grać półnago. Miriam oznajmiła mi to wczoraj wieczorem. Tak że wiesz, zero presji.

Ćwiczy dalej, stękając miarowo. Czuję, jak mięknią mi kolana.

– Kiedy cię usłyszałam, myślałam, że... że jesteś tu z jakąś dziewczyną.

Liam siada i opiera łokcie na kolanach.

– Słucham?

Patrzę, jak kropla potu spływa mu z szyi na pierś.



– Myślałam, że... – Urywam i wymownie kiwam głową.

Liam marszczy brwi.

– Myślałaś, że uprawiam seks?

Przytakuję.

– W garderobie?

Znów potwierdzam.

– Z kimś innym niż ty? – Krzywi się. – Rety, dziewczyno, wypij sobie jeszcze jedną kawę, w głowie ci się miesza.

Znów zabiera się do robienia brzuszków.

– Poza tym, kiedy uprawiam seks, wydaję z siebie całkiem inne odgłosy.

– A jakie?

– Nie mogę ci powiedzieć, chcę, żeby to była niespodzianka. – Unosi brew, a ja mimo woli parskam śmiechem.

– Skoro tak, to lecę.

– Naprawdę? Nie wolałabyś odlecieć? Ze mną?

Kręcę głową i już mam zamknąć za sobą drzwi, gdy słyszę głośny jęk:

– Och, Liss. O tak. Złap tę twardą klamkę. Właśnie w tym miejscu. Tak! Obejmij ją palcami i pociągnij. Aaaa....

Wychodzę, kręcąc głową. Na przyszłość muszę pamiętać, że to dość żałosne podniecać się stękami podczas ćwiczeń i świntuszeniem o drzwiach. Szkoda, że gdy w pobliżu znajduje się Liam Quinn, moje ciało uparcie ignoruje zasady logiki i zdrowego rozsądku.

Sięgam po leżącą na kserokopiarce stertę kartek i już po chwili się uśmiecham. Recenzje. Całe mnóstwo. Wszystkie entuzjastyczne. Nasz spektakl oficjalnie stał się hitem i choć obsada jest znakomita, to na Liamie i moim bracie Ethanie, grającym Merkucja, skupia się cała uwaga.

Nic dziwnego. Seksowni aktorzy, którzy są jednocześnie piekielnie utalentowani, to fundament, na którym zbudowano Broadway.

Wracam za kulisy i rozkładam recenzje w garderobach. Aktorzy uwielbiają czytać pochwały na swój temat. Dzięki temu podczas dzisiejszego spektaklu wszyscy będą w dobrych nastrojach.

Wracam do swojego centrum sterowania, z boku sceny, i kręcę głową, aż chrzestczą stawy. Jeszcze dzisiaj nie usiadłam i czuję, jak w oczach kielkuje zapowiedź migreny.

Drgam, kiedy czyjeś duże dłonie otaczają moje ramiona.

– Spokojnie – wibruje za mną głęboki głos Liama. – Jesteś taka spięta, że zaraz sobie coś zwichniesz. Dzięki za recenzje, moi rodzice pewnie wytapetują nimi salon. Doceniam, że je skserowałaś, a teraz ja chciałbym zrobić dla ciebie coś miłego.

Silne palce zagłębiają się w mięśnie na moim karku. Przygryzam wargę,

żeby stłumić jęk.

– O Boże!

– Daj spokój. Formalności mamy już za sobą. Możesz mi mówić Liam.

Zamykam oczy, a on ugniata mi kark i ramiona, wypędzając z nich napięcie. Ogarnia mnie niemal erotyczna rozkosz.

– Liam... Mmm... Lepiej przestań.

– Czemu? Widzę, że ci dobrze, a mnie jest wręcz cudownie.

– Lepiej, żeby nikt nie zobaczył gwiazdy przedstawienia z inspicjentką. To niewłaściwe i nienaturalne.

– Komu w takim razie wolno cię masować?

– Nikomu. Jestem niemasowalna.

– Okropna niesprawiedliwość. Masz tutaj chyba najbardziej stresującą robotę, a nikomu nie wolno pomóc ci się rozluźnić? Chrzanić to.

Wbija mi kciuki w podstawę karku i czuję, jak oczy uciekają mi w głąb czaszki.

– Oooo... Nie, naprawdę. Nie powinienes. Inspicjenci to dziwaczne istoty. Karmimy się stresem, kofeiną i brakiem snu. Jeśli zbyt szybko się zrelaksujemy, możemy się rozsypać.

Czuję na uchu ciepłe tchnienie i miękkie wargi, które szepczą:

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczę, jak się rozsypujesz, Liss. Dokładnie za dwadzieścia jeden dni. Zaznaczyłem sobie tę datę w kalendarzu.

Ugniata kciukami mięśnie po obu stronach mojego kręgosłupa, aż do paska dzinsów. Gdy z ust wyrzywa mi się cichutki jęk, śmieje się pod nosem.

– Na pewno chcesz, żebym przestał?

– Nie, ale powinienes.

Wzdycha.

– W porządku. Najpierw wstań i chodź tu do mnie. Twoje plecy są w strasznym stanie.

Wstaję i odwracam się przodem. Liam ugina nogi w kolanach i obejmuje mnie.

– To sposób, żeby rozluźnić napięcie.

Podnosi mnie, ścisza mocniej i przez kręgosłup przetacza mi się głośnie seria trzasków. Niemal natychmiast czuję ulgę.

Liam stawia mnie na ziemi, a ja rozciągam barki.

– O wiele lepiej. Dzięki.

– Żartujesz? Udało mi się dotknąć twoich cycków. Cała przyjemność po mojej stronie.

Uśmiecha się, a ja oblewam się rumieńcem. Denerwują mnie te mimowolne reakcje. Choć z całych sił staram się nad tym panować, Liam jest jak seksualny piorunochron, ciągnie ku niemu cała moja roziskrzona energia. To szalenie

męczące. Chcę się odsunąć i wpadam na ścianę.

Liam wciąż stoi tuż przede mną i gapi się na moje usta, a mój wzrok pada na jego wargi. Są piękne. Ilekroć widzę, jak całuje Julię, jestem bliska wybuchu. Nie tylko dlatego że zalewa mnie piekąca fala zazdrości, ale i dlatego że sposób, w jaki trzyma ją w ramionach i dotyka jej twarzy, jest niesamowicie namiętny i delikatny zarazem. No i dochodzą jeszcze te gardłowe jęki, kiedy Romeo kocha się z Julią w noc poślubną. Są jak nóż wbity w moje serce. Za każdym cholernym razem.

Zamykam oczy, usiłując wziąć się w garść.

– Hm... Za moment ogłaszam pół godziny do rozpoczęcia spektaklu.

– Powiniennem iść się przygotować.

– Właśnie.

– W porządku. – Wyciąga rękę.

Wtulam w nią policzek, choć wcale nie miałam takiego zamiaru.

– To idę – mówi, pieszcząc kciukiem moje wargi. – Zobacz, już mnie nie ma.

Pożądanie w jego spojrzeniu mnie przerasta. Kręci mi się w głowie. Odruchowo chwytam go za koszulkę.

– Mówiłeś, że idziesz... a wciąż tu jesteś.

– Tak, próbuję zmusić rękę, żeby przestała cię dotykać, ale mnie nie słucha.

I nie pytaj nawet, do czego namawiają mnie usta.

Pochyla się i choć wiem, że powinnam go odepchnąć, nie jestem w stanie. Nie znam człowieka, który miałby wystarczająco silną wolę, by powstrzymać to, co się teraz z nami dzieje.

– Wiesz, że nocami śnię o twoich ustach? O ich dotyku. I smaku. Ilekroć cię widzę, chęć, by cię pocałować, jest tak silna, że aż boli. Powiedz, że czujesz to samo.

Jego usta są tuż przede mną. Wystarczy, że stanę na palcach i mogę do nich dosięgnąć. Skrócić nasze cierpienia.

– Oczywiście, że czuję to samo, ale...

Liam kładzie mi palec na ustach.

– Mniej gadania. Więcej całowania.

Wstrzymuję oddech w oczekiwaniu na dotyk jego warg, gdy nagle wybuch śmiechu sprawia, że oboje odskakujemy. Aktorzy grający rodziców Julii mijają nas, nie zerknąwszy nawet w naszą stronę, co przywołuje mnie do rzeczywistości. Przypominam sobie, gdzie jesteśmy. I kim jesteśmy.

Liam patrzy na mnie przez kilka obezwładniających chwil, a potem bez słowa rusza do garderoby.

Osuwam się na stołek i zakładam słuchawki. Po dłuższej chwili przyciskam guzik mikrofonu.

– Panie i panowie, pół godziny do rozpoczęcia spektaklu. Za trzydzieści

minut zaczynamy pierwszy akt. Dziękuję.

Dopiero po wyłączeniu mikrofonu uświadamiam sobie, jak idiotycznie zmysłowy jest mój głos.

Przynajmniej minął mi ból głowy. Nie. Po prostu przemieścił się znacznie niżej.

– Elisso. – Ethan zbliża się do mnie zdecydowanym krokiem. Trzyma w dłoni swoje zdjęcie. Ktoś dorysował mu diabelskie rogi i kozią bródkę, która wygląda trochę jak penis. – To twoja robota?

– Błagam cię, Ethan. Naprawdę myślisz, że stworzyłabym coś tak wulgarnego? Ta fiutobródką nie ma nawet żyłek. To pewnie sprawka Olivii.

Ethan przez jakiś czas bawił się w randki z naszą Julią i jak zwykle na końcu wszystko schrzanił. Zerka na zdjęcie i mówi:

– Hm. Olivia rzeczywiście sprawiała dziś wrażenie wkurzonej.

– Coś ty jej znowu zrobił?

– Nic. – Posyłam mu sceptyczne spojrzenie, ale on tylko rozkłada ręce. – Serio. W tym tygodniu prawie z nią nie rozmawiałem.

Przewracam oczami. Mój brat nie ma bladego pojęcia o kobietach, właściwie to mógłby zostać konserwatywnym politykiem.

Odbieram mu zdjęcie i wyrzucam je do kosza.

– Czytałeś recenzje?

– Uhm.

– Napisali o tobie parę miłych rzeczy.

Wzrusza ramionami.

– Powiedzmy. Nikt mi się nie każe przeprowadzać się do LA jak Quinnowi, ale... – Najwyraźniej zobaczył na mojej twarzy zdziwienie pomieszane z szokiem, bo spogląda na mnie łagodniej. – Nie słyszałaś?

– O czym?

– W zeszłym tygodniu na widowni była jakaś ważniacka agentka z Hollywood. Zdybała Quinna przy wyjściu z teatru i oznajmiła, że jeśli przyjedzie do LA, gdy tylko zejdziemy z afisza, może mu załatwić zdjęcia próbne do kilku dużych filmów. Olivia ich słyszała.

– A co na to Liam?

– Powiedział, że się zastanowi.

Wstrząśnięta, opieram się o ścianę. Liam wyjeżdża? Ścisną mi się żołądek i ogarniają mnie mdłości.

Nie. Nie wolno mu.

– Siostrzyczko? – Odwracam się do Ethana. – Wszystko gra?

– Co? Ee... jasne. Wszystko w porządku.

– Czeka, wy chyba nie...

– Nie. – Choć miałam nadzieję, że może kiedyś tak. – Po prostu jestem

zaskoczona. Lepiej idź się przebrać. Za pół godziny zaczynamy.

Ethan jeszcze przez chwilę przygląda mi się z troską.

– Dobra. Pogadamy później.

Kiedy znika, osuwam się na stołek.

Wiem, nie powinno mnie boleć, że nic mi nie powiedział, a jednak boli. Te flirty. Dotyk. Obezwładniające wzajemne przyciąganie. Sądziłam, że coś dla siebie znaczymy. Zdarzało mi się nawet fantazjować o tym, jak by to było, gdyby został moim chłopakiem. Włączylibyśmy się po dzielnicy teatralnej, chodzili na przedstawienia i kłócili się o to, które było najlepsze. Albo spacerowalibyśmy po Central Parku, trzymając się za ręce. Może siadywalibyśmy na ławce i całowalibyśmy się tak, że starsze panie z oburzeniem odwracałyby wzrok.

Zaciskam powieki. Ból głowy wrócił, znacznie ostrzejszy niż wcześniej.

Czemu Liam nic mi nie powiedział?

Wzdycham. Nawet gdyby to zrobił, co bym odpowiedziała? „Nie jedź”?

Nie mogłabym. To dla niego wielka szansa. Oczywiście, że tak.

Mam jednak paskudne przeczucie, że jeśli wyjedzie, nasze życie na zawsze się zmieni. I to wcale nie na dobre.

## PRAGNIENIE I CO Z NIEGO WYNIKA

Dziś wieczorem odbył się ostatni spektakl. Jest prawie północ, kiedy docieramy z Joshem na imprezę. Gdy tylko pojawiajemy się w supermodnym klubie urządzonym w dawnym magazynie, nasz Benvolio, Andy, podbiega do nas z tacą pełną szotów. Błyszczące oczy wskazują, że wypił co najmniej o trzy drinki za dużo.

– No wreszcie jesteście! Musicie tego spróbować.

Sięgam po szklaneczkę z jaskrawoniebieskim płynem.

– Co to?

– Nie mam pojęcia, ale wypij duszkiem, tylko pamiętaj, żeby oddychać.

Bez wahania wychylam alkohol. Kiedy przelękam, przeszywa mnie dreszcz.

– O rany!

Andy wybucha śmiechem.

– Fantastyczne, nie?

Wychylam kolejnego drinka, a Josh po chwili idzie za moim przykładem. Druga porcja kopie równie mocno jak pierwsza.

– Ja pierdolę. – Josh zanosi się kaszlem. – To smakuje jak kwas akumulatorowy wymieszany z plutonem.

Andy kiwa głową.

– Tak, ale za kilka minut będziesz miał to gdzieś. Wierz mi. Aha, Elisso? Liam cię szukał. Długo. Tak tylko ci mówię, żebyś wiedziała.

Odchodzi chwiejnym krokiem, a my ruszamy w głąb sali. Za muślinową zasłoną duża grupa ludzi tańczy w takt dudniących basów. Patrzę na nich i czuję, jak zaczyna mi szumieć w głowie.

– To co, zamierzasz przespać się dziś z Quinnem? – pyta Josh. – Bo jeśli będę musiał jeszcze choć przez chwilę patrzeć, jak się do siebie ślinicie, zamknę was oboje w jakimś pokoju i nie otworzę, póki któreś nie dojdzie.

Kręcę głową.

– Nie mogę. Wiesz czemu.

– Widziałem też jego minę, kiedy wychodził dziś z teatru. Facet jest nabuzowany. I zdeterminowany. Wie, że od dłuższego czasu go unikasz. No i bądźmy szczerzy, gdybyś naprawdę nie chciała mieć z nim nic wspólnego, nie byłoby cię tu.

Chciałabym mieć na tyle silną wolę, by trzymać się dziś od Liama z daleka, nie potrafię jednak zaprzeczyć, że ostatnie miesiące zebrały swoje żniwa. Pragnę go. Rozpaczliwie. Nawet mimo że najwyraźniej przegapiłam swoją szansę.

Josh traci równowagę i opiera się na mnie.

- O kurczę. Mocne były te drinki. Może przyniosę nam jeszcze po jednym?
- Pewnie.

Rusza na poszukiwanie Andy'ego, a ja znajduję sobie miejsce na skraju parkietu, by uniknąć spotkania z Liamem. Wszyscy wokół padają sobie w ramiona, całują się, a czasem nawet dotykają w sposób, który niezbyt przystoi w miejscu publicznym.

Cholera jasna, ludzie teatru to jednak stado zboków.

Obserwuję zgromadzonych na parkiecie. Cokolwiek było w tym drinku, sprawia, że robi mi się gorąco w nieodpowiednich miejscach. Rozglądam się i nagle po drugiej stronie sali zauważam Liama. Otacza go grupka dziewczyn walczących o jego uwagę, ale widać wyraźnie, że w ogóle ich nie słucha. Popija piwo i skanuje wzrokiem pomieszczenie. Kiedy mnie dostrzega, coś w jego sylwetce się zmienia, a spojrzenie, nagle pełne mocy, sprawia, że każdy włos na ciele staje mi dęba.

Bez słowa wyjaśnienia i nie spuszczać ze mnie oczu, podaje szklankę z piwem jednej z dziewczyn i rusza przed siebie. Porzucone adoratorki wyglądają, jakby uszło z nich powietrze.

Kiedy idzie w moją stronę, w oczach płonie mu tak zwierzęcy żar, że mam ochotę uciec, jestem jednak sfrustrowana i napalona, więc zmuszam się, by zostać na miejscu i sprawdzić, co się stanie.

Staje przede mną bez słowa. A potem po prostu bierze mnie za rękę i prowadzi na parkiet.

Kilka osób nieruchomieje i gapi się na nas, kiedy Liam obejmuje mnie i przyciąga. Po wielu tygodniach wzbraniania się przed jego dotykiem ta bliskość sprawia, że kręci mi się w głowie. Wczepiam się w niego, a on zacieśnia uścisk.

– Liam...

– Nic nie mów. – Spogląda na mnie tak, że elektryczne iskry przeszywają mnie aż do palców u stóp. – Ani mi się waż. Sztuka zesłała z afisza i nie mam zamiaru dłużej się powstrzymywać.

Przesuwa dłońmi po moich plecach. Serce zaczyna mi łomotać, a w głowie się mąci. Czuję się, jakbym wypila nie dwa, lecz dziesięć szotów. To nie jest stan, w którym powinnam być tak blisko niego, nie mówiąc już o próbach zaprzeczania temu, co czuję.

Kiedy wsuwa mi ręce pod T-shirt i muska palcami okolicę krzyża, po kręgosłupie przebiega mi dreszcz i zamykam oczy. Mam wrażenie, że moja skóra nagle stała się o wiele bardziej wrażliwa niż zwykle.

– Co, do cholery, było w tych drinkach? – pytam. – Wszyscy są po nich jacyś tacy...

– Napaleni? – Chrypka w jego głosie jest szaleńczo seksowna.

– Chciałam powiedzieć: przyjacielscy.

Czuję miękką, elektryzujący dotyk palców na plecach.

– Jasne. To właśnie uczucie do ciebie żywie: intensywną, pulsującą przyjaźń.

– Przestań, w głowie mi się kręci.

– Znam na to lekarstwo. Chodź ze mną do domu, a pokażę ci jakie. – Jego głos działa na mnie równie mocno jak dotyk. Gdy mocniej przyciska mnie do siebie, czuję jego twardość, która budzi we mnie głębokie, bolesne pragnienie. – Chcę być z tobą sam na sam, Liss. Nagi. Już, teraz. Proszę.

– Nie mogę jeszcze wyjść. Dopiero przyszłam.

Mimowolnie przesuwam dłońmi po jego ramionach, upajając się sprężystością mięśni, podczas gdy on wciąż gładzi mnie po plecach. Zamyka oczy i z piersi wydobywa mu się pomruk zadowolenia.

– Obejmij mnie – rozkazuje cicho. Jak w transie oplatom ramionami jego szyję. – Dobrze. A teraz się zrelaksuj i zatańcz ze mną.

Relaks w momencie kiedy przyciska się do mnie w ten sposób, jest absolutnie niemożliwy. Zerkam w dół.

– Wnioskując z twojego obecnego stanu, masz ochotę na coś więcej niż taniec.

Nadal głaszcze mnie po plecach.

– W takim razie zacznijmy od tańca i przekonajmy się, dokąd nas to zaprowadzi.

– Liam, jak ty właściwie widzisz naszą przyszłość?

Teraz dotyka moich bioder, a gdy zaciska na nich palce, czuję, jak plecy pokrywają mi się gęsią skórą.

– Na początek widzę nas w moim mieszkaniu. A konkretniej: w łóżku. Potem nie mam pojęcia. Może pod prysznicem? Albo na dachu? To by było coś wspaniałego.

Ma rację. Zamykam oczy, by odpędzić od siebie wizję naszych nagich ciał splecionych ze sobą pod rozgwieżdżonym niebem.

– Może i byłoby wspaniale, ale ty przecież w poniedziałek wyjeżdżasz.

Nagle traci pewność siebie, a jego dłonie nieruchomieją.

– Elisso...

– Nie zamierzałeś mi o tym powiedzieć? Musiałeś mnie skazywać na zakulisowe plotki?

Spuszcza wzrok i wzdycha.

– Łatwo było powiedzieć pozostałym, ale tobie? – Spogląda mi w oczy. – Nie potrafiłem. Sama myśl o tym, że miałbym cię opuścić... – Przytula mnie mocniej. – Nie chcę tego.

– Liam... – Głaszcze go po policzku i zmuszam, żeby znów na mnie



popatrzył. – Fakt. Jestem zła, że dowiedziałam się od kogoś innego, ale to twoja życiowa szansa. Musisz jechać. Chcesz dowodu na działanie przeznaczenia? Oto on: jakie było prawdopodobieństwo, że poszukiwaczka talentów przyjdzie na twój pierwszy spektakl i będzie cię błagać, żebyś jej pozwolił zrobić z siebie gwiazdę? Takie rzeczy dzieją się tylko w filmach.

Uśmiecha się z przekąsem.

– Chcesz mnie pocieszyć tą gadką o przeznaczeniu? W które nawet nie wierzysz?

– Ja może nie, ale ty tak.

Ujmuje w dłoń tył mojej głowy. Zanim się orientuję, nachyla się i delikatnie muska wargami moje usta. Powietrze ucieka mi z płuc, do ostatniej cząsteczki.

– Rzeczywiście, wierzę w przeznaczenie – szepcze tak blisko mnie, że nasze oddechy się mieszają. – Właśnie dlatego nie wiem, co mam robić. Umysł każe mi jechać, ale serce żąda, żebym został. Z tobą.

– Nie możesz.

Delikatnie wodzi kciukiem po moim policzku.

– Nie. Nie mogę.

Chwytam go za ramiona, a on opiera się czołem o moje czoło.

– Możemy być razem teraz albo nigdy. A ponieważ nie jestem w stanie pogodzić się z „nigdy”, głosuję za „teraz”.

– Po co, skoro wiemy, że to się zaraz skończy?

– Po to, żebym mógł się z tobą kochać w tych wszystkich pozycjach, o których śniłem, odkąd cię poznałem. – Nachyla się i szepcze mi prosto do ucha: – Skoro to ma być mój ostatni dzień w Nowym Jorku, chcę go spędzić z tobą. Proszę, zgódź się.

Nie wolno mu mówić takich rzeczy. Nie wtedy, gdy jedyną sensowną reakcją wydaje mi się zaciągnąć go w ciemny kąt i dotknąć.

– Liss? – Spoglądam na niego, a on przyciska mnie do siebie silnymi ramionami. – Jedź ze mną do domu. Jeśli nie chcesz się kochać, w porządku. Wystarczy mi rozmowa. Dotyk. Cokolwiek, z czym będziesz się dobrze czuła. Po prostu pobądź ze mną. Proszę. Zostało nam mało czasu. A ja mam wyjątkowo silne przeczucie, że chwila z tobą będzie lepsza niż wieczność z kimś innym.

Zamykam oczy i wzdycham. Jak mogłabym mu teraz odmówić?

Bez słowa biorę go za rękę i wychodzimy.

Oczekiwanie rozpiera mnie od środka, rozpala i nie daje spokoju. Liam też jest spięty. Ręce trzyma w kieszeniach, garbi się i rozgląda dookoła, a jego wzrok raz po raz zatrzymuje się na mnie. Na mojej twarzy. Piersiach. Nogach. Na mnie całej.

Powietrze w jego ciasnym mieszkanku gęstnieje od erotycznego napięcia, a ustawione pod ścianą, gotowe do wyprowadzki kartony nie pomagają rozluźnić

atmosfery.

Liam wpatruje się we mnie przez kilka elektryzujących sekund, po czym nagle jakby wraca do rzeczywistości.

– Fatalny ze mnie gospodarz. Może coś zjesz? – Podchodzi do lodówki. – Mam... ee... – Otwiera drzwi i zagląda do środka. – Cóż, niewiele. – Widzę, że lodówka jest właściwie pusta. Liam ją zamyka i odwraca się do mnie. – Całe oszczędności wydałem na bilet lotniczy. Przez większość tygodnia żywiłem się krakersami i serem.

– Nie widzę nic złego w żywieniu się serem. Ser to pokarm królów.

Liam się uśmiecha.

– Jeżeli zostanę kiedyś wielką gwiazdą, kupię sobie posiadłość w Hollywood i urządzę tam specjalny pokój, w którym będę trzymał tylko ser. Mam nadzieję, że wpadniesz kiedyś na noc.

– A już myślałam, że nie możesz być bardziej seksowny. – Wcale nie żartuję.

Liam poważnieje.

– Naprawdę?

Patrzemy na siebie i mogłabym przysiąc, że ściany się przesuwają i pokój kurczy się wokół nas. Liam robi krok do przodu.

– Elisso...

Sposób, w jaki wymawia moje imię, sprawia, że i ja podchodzę bliżej. Nagle czuję na twarzy jego dłonie, nachyla się i, rany, nigdy w życiu tak nie pragnęłam, by ktoś mnie pocałował. Zmuszam się, by nie zamknąć oczu.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak często o tobie fantazjowałem przez ostatnie dwa miesiące? – pyta z ustami tuż przy moich ustach.

– Jeśli choć w połowie tak często jak ja o tobie, to głupio mi za nas oboje.

– Możemy później porównać nasze fantazje. Ale najpierw muszę coś zrobić, bo oszaleję.

Muska wargami moje usta, obejmuje je i leciutko zasysa. Przeszywają mnie elektryczne iskry.

– Te twoje usta doprowadzały mnie do szaleństwa. I jeszcze ta szyja. – Całuje ją delikatnie, leciutko drażniąc zębami. – To ciało. No dobra, bądźmy uczciwi, cała ty. – Łapie mnie za biodra i przysuwa do ściany. – Jesteś najbardziej podniecającą kobietą, jaką w życiu spotkałem i kiedykolwiek spotkam.

Serce łomocze mi w uszach. Wpatruję się w jego wargi.

– Wątpię.

– To nie wątp. Poza tym nie wiem skąd, ale... – Chwyta moje dłonie i przyciska je do ściany nad moją głową, więząc nadgarstki w uścisku. Nie boleśnie, ale wystarczająco mocno, żeby każda komórka nerwowa krzyczała o więcej. – Wiem, jak ci sprawić przyjemność, Liss. Wiedziałem, odkąd cię

pierwszy raz zobaczyłem.

Znów ściska moje nadgarstki i muska wargami usta.

– Wiem, czego ci potrzeba. Mimo to chciałbym, żebyś mi powiedziała, czego pragniesz.

Nie jestem dobra w wypowiedaniu swoich pragnień. Chyba właśnie dlatego nigdy żaden mężczyzna nie doprowadził mnie do orgazmu. W pracy wciąż rozstawiam ludzi po kątach – nie chcę tego robić w sypialni. I zdecydowanie nie mam ochoty rozrysywować nikomu mapy stref erogennych.

– Powiedz to – nakazuje mi niskim głosem. – Widzę, że o tym myślisz. Opowiedz mi o swoich marzeniach, a ja je spełnię.

Splata palce z moimi i przesuwa nasze dłonie, aż znajdują się po obu stronach mojej głowy. Oddycham szybko i płytko.

– Chcę dojść – mówię.

Na jego twarzy pojawia się czysto zwierzęcy głód.

– Wedle życzenia.

Bez słowa przyciska mnie do ściany i całuje tak, jakby był do tego stworzony.

Ten facet. Jego usta. Te same, o których marzyłam codziennie od ośmiu tygodni. Te same słodkie wargi. Potrafią całować tak, by doprowadzić mnie do szaleństwa.

Czuję w ustach jego język i puszczają mi hamulce. Gorączkowo odwzajemniam pocałunek. Jego dłonie błądzą po moim ciele, wsuwają się pod ubranie, miętoszą i ugniatają. Nie są delikatne.

Nie szkodzi. Delikatne znaczy nudne.

Korzystam z okazji, by dotykać go tak, jak to robiłam w snach. Poznaję każdy mięsień. Każdą gładkość i każde wgłębienie. Ścis-kam drgające przedramiona i przesuвам dłonie ku bicepsom. Napinają się, kiedy otacza dłońmi moją twarz i przykrywa ustami moje usta. Gdy sięgam pod materiał koszulki i przebiegam palcami po krawędzi dżinsów, łapie mnie za rękę i znów stanowczo przyciska je do ściany.

– Ustaliliśmy, że mam zadanie do wykonania. Przestań mnie rozpraszać.

Całuję go głębiej. Z jego piersi wyrywa się cichy pomruk, mroczny i zwierzęcy. Nigdy w życiu nie słyszałam, by mężczyzna wydał bardziej seksowny dźwięk. Całuje moją szyję, a potem wędruje w górę, ku uszom.

– Rozbierz się – szepcze. Jego ciepły oddech sprawia, że przechodzi mnie dreszcz. – Chcę cię zobaczyć.

Jestem zbyt podniecona, by odpowiedzieć, więc po prostu kiwam głową.

Liam całuje mnie i przysiada na skraju łóżka.

Ciarki przechodzą mi po kręgosłupie. Lubię myśleć, że jestem pewna swojego ciała, ale tak się dzieje tylko wtedy, gdy otaczają mnie zwykli

śmiertelnicy. Liam to uosobienie męskiego ideału. Jego uważne spojrzenie całkiem zbija mnie z tropu.

– Elisso?

Spoglądam na niego. Siedzi pochylony, z łokciami opartymi na kolanach. W oczach ma jeszcze więcej żaru niż przed chwilą, gdy się całowaliśmy, o ile to w ogóle możliwe. Przewiercają mnie na wylot.

– Nie myśl tyle. Zaczynaj od butów.

Jego szorstki głos rezonuje w najgłębszych zakamarkach mojego umysłu. W brzuchu eksploduje mi coś gorącego i nagłego.

Ściągam buty i skarpetki i czekam na dalsze instrukcje.

Liam przygląda się moim stopom. Nie sądziłam, że stopy mogą się rumienić, a tu proszę. On tymczasem przenosi wzrok na moją twarz.

– Teraz koszulka.

Zdejmuję ją przez głowę i upuszczam na podłogę. Mam na sobie zwykły czarny stanik, ale to jak Liam gwałtownie bierze wdech, podpowiada mi, że mu się podoba. Bardzo. Zatrzymuje spojrzenie na moich piersiach, które tęsknią za jego dotykiem.

Oblizuje wargi.

– Bardzo dobrze. Teraz spodnie.

Rozpinam rozporek czarnych dżinsów. Zerkając na Liama, opuszczam je powoli. Dostrzegam drgnienie zuchwy. Liam się prostuje. Widok jego nabrzmiałego krocza na moment mnie rozprasza, ale gdy słyszę chrząknięcie, znów skupiam uwagę na jego twarzy.

Kiedy całkiem pozbywam się dżinsów, Liam powoli wypuszcza powietrze z płuc.

– O rany. Jak dobrze. – Wstaje, miarowo zaciskając palce. – O wiele lepiej niż w moich fantazjach.

Mam na sobie czarne stringi. Nic szczególnego, ale są dość małe. Liam przygląda im się uważnie.

– Odwróć się – prosi zachrypniętym głosem.

Spełniam polecenie. Słyszę, jak przeklina pod nosem, a po chwili czuję, że stanął tuż za mną, a jego szorstkie palce przesuwają się po moich pośladkach. Ścisną je z cichym jękiem i przebiega dłońmi po moich biodrach i żebrach. Obrysowuje kontur stanika pod pachami, kładzie mi dłonie na piersiach i przyciąga mnie do siebie.

– Jesteś idealna – mówi, delikatnie całując mnie w szyję.

Fala ciepła przenika moje lędźwie i rozprzestrzenia się po reszcie ciała. Wyciągam rękę i obejmuję tył jego głowy. Ten mężczyzna to dla mnie za dużo. Jest zbyt seksowny, zbyt przystojny, zbyt... Och, i te usta! Dotyk jego warg na moim ramieniu, pocałunki na szyi, to, jak delikatnie przygryza moją skórę.

Jedną ręką obejmuje mnie w pasie i ociera się o mnie. Kiedy czuję, jaki jest twardy, zaczynam pragnąć go jeszcze mocniej. Całe ciało nabrzmiewa mi w gorączkowym oczekiwaniu. Liam głaszcze moje piersi. Odnajduje sutki pod materiałem stanika i drażni je, przesuwając drugą dłoń w dół brzucha. Kiedy wsuwa mi ją pod majtki i kreśli palcem maleńkie kółka, tłumię jęk i zamykam oczy.

Czuję przez skórę, że to będzie cudowna noc. Liam nie żartował, kiedy mówił, że wie, jak sprawić mi rozkosz. W moim dziewiętnastoletnim życiu miałam kilku partnerów, jednak żaden z nich nie miał pojęcia, co robi. Byli to leniwi kochankowie, twierdzący, że doprowadzić kobietę do orgazmu to jak znaleźć jednorozca, więc właściwie nie ma sensu próbować. Liam najwidoczniej uważa inaczej. Nie dość, że podejmuje wyzwanie, to jeszcze sprawia mu to wyraźną przyjemność. Szepcze, że jestem cudowna.

Wtula głowę w moje ramię i przyspiesza. Naciska mocniej. Maleńkie kółeczka. Kurczowo wczepiam się palcami w jego włosy. Tylko dzięki temu jeszcze trzymam się na nogach, bo gęsta rozkosz rozlewa mi się po ciele i całkowicie mnie obezwładnia.

Kiedy uginają się pode mną kolana, Liam bierze mnie w ramiona i kładzie na łóżku. Ledwie to zauważam nieprzytomna z podniecenia, kiedy zsuwa mi majtki i wślizguje się między moje nogi.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę – mówi, rozchylając mi kolana i całując wewnętrzną stronę ud – ale hałasujesz coraz bardziej, a te ściany są cienkie. Cała kamienica słyszy, co robimy.

Nie zdawałam sobie sprawy, że hałasuję, zważywszy, że całkiem odebrało mi mowę.

– Wy... wybacz.

– No coś ty. Podoba mi się to. Jestem pewien, że jeśli się odrobinę bardziej postaram, zaczniesz krzyczeć. – Po raz ostatni muska miękko ustami wewnętrzną stronę mojego uda, a potem nagle czuję je tam i ze zdumieniem stwierdzam, że jest w ich dotyku tyle samo napiętości i żaru ile wtedy, kiedy całował moje usta.

Odrzucam głowę do tyłu i wrywa mi się jęk tak głośny, że sama wzdygam się zaniepokojona. Liam mruczy zadowolony, ale nie przerywa.

Wcześniej uważałam, że jego usta to cud natury, lecz teraz jestem przekonana, że jedynym celem ich istnienia jest przyniesienie mi najbardziej obezwładniającej błogości, jaką można sobie wyobrazić. Ilekroć mi się zdaje, że nie można czuć więcej, on udowadnia, że się myliłam.

Ten stan trwa całą wieczność, wśród cichych jęków i niewyraźnych szeptów. Mięśnie mam tak naprężone, że prawie spadam z łóżka. Liam w odpowiedzi chwyta mnie silnymi dłońmi za biodra i przyciąga bliżej.

O rany... Nie wytrzymam tego...

Krew pulsuje mi w żyłach potężnym strumieniem i mogę tylko wstrzymać oddech, gdy niewyobrażalne napięcie wybucha nagle w przeszywającym spazmie rozkoszy, któremu towarzyszy długi, na wpół stłumiony krzyk.

Zaciskam powieki wstrząsana kolejnymi falami dreszczy, a gdy mijają, skupiam się na tym, by po prostu oddychać. Jestem zamroczona, jak na haju, a Liam składa kolejne pocałunki na moim ciele. Jest mi słodko, dobrze i nic mnie nie boli.

Wow! A więc tak wygląda orgazm. Chyba mogłabym do tego przywyknąć.

Czuję miękkie usta Liama na szyi, potem na piersi. Wciąż jestem oszołomiona, ale ciało reaguje samoczynnie. Kiedy Liam wciąga mnie na siebie, z lekkim zaskoczeniem uświadamiam sobie, jaki jest twardy. Odpina mi stanik. Siada i całuje moją pierś, obejmuje ustami sutek. Dziękuję bogom za jego idealne, utalentowane usta. Zanurzam palce w jego włosach, a on zwraca się ku drugiej piersi i dalej prezentuje swoje niebiańskie talenty. Spoglądam na niego i marszczę brwi, uświadomiwszy sobie, że wciąż jest ubrany.

To nie w porządku.

– Nie zamierzasz się rozebrać? – pytam. – Moja nagość jest samotna i tęskni za towarzystwem.

– Jeśli chcesz zobaczyć mnie nago, to proszę bardzo. – Podnosi się i ściąga mnie z łóżka. – Zrób coś z tym.

Podtrzymuje mnie, póki nie odzyskuję władzy w nogach, a potem puszcza i cofa się o kilka kroków. Czując na sobie jego pełne żaru spojrzenie, pochylam się i zdejmuję mu buty oraz skarpetki. Potem prostuję się i spoglądam mu w oczy.

– Koszulka – mówię. – Ściągaj. Już.

Zdejmuję ją, powstrzymując śmiech.

– Jesteś taka seksowna, kiedy mi rozkazujesz.

– Nie tak, jak kiedy ty rozkazujesz mi – odpowiadam łamiącym się głosem, chłonąc wzrokiem jego piękne ciało. Rozłożyste barki. Szeroki, twardy tors. Niemożliwie wyrzeźbiony brzuch, a niżej kępka delikatnych włosków.

Liam rzuca T-shirt na podłogę.

– Lubisz, kiedy mówię ci, co masz robić? – Przelykam ślinę i kiwam głową. – W takim razie proszę uklęknąć, panno Holt.

Na dźwięk jego rozkazującego tonu ciarki przechodzą mi po plecach. Nigdy nie byłam z mężczyzną, który okazywałby taką stanowczość w sypialni. Podoba mi się to. Wciąż patrząc mu w oczy, klękam na podłodze. Z tego miejsca wydaje się jeszcze piękniejszy. Gładka, lekko opalona skóra. Drgające mięśnie. Pożądliwe, rozpalone spojrzenie.

– Rozepnij mi pasek. – Jego głos zmienia się w mroczny szept.

Drżącymi rękami chwytam pasek i wyzwalam go ze sprzączki.

– A teraz džinsy.

Odpinam guzik i zamek, a potem wpatruję się w krawędź bokserek i czekam na następne polecenie.

Liam ujmuję mnie pod brodę i zmusza, bym na niego popatrzyła.

– Cokolwiek chcesz ze mną zrobić, sprawi mi to przyjemność. Możesz mi wierzyć.

Uśmiecham się.

– Wiem. Czekałam tylko na pozwolenie, żeby cię wysłać w kosmos.

Na te słowa Liam zaciska zęby i puszcza moją twarz.

– Zrób to.

Jeszcze przez moment patrzę mu w oczy, a potem przenoszę uwagę niżej. Ze wstrzymywaną niecierpliwością zsuwam mu džinsy i bokserki, aż staje przede mną w pełni chwały.

O raju! To... cóż, z pewnością kawał faceta.

Delektuję się widokiem jego imponującego członka, sztywno i dumnie odstającego od reszty ciała.

Dotykam go, najpierw delikatnie, wyczuwając rozmiar i wagę. Liam odgarnia mi włosy z twarzy.

– Cholera, Liss. – Głos mu się załamuje, a ja nabieram odrobinę więcej pewności siebie. O tyle, o ile to możliwe w obliczu czegoś tak wielkiego. Żaden z moich poprzednich kochanków nie dorównywał mu rozmiarem. Kolejny dowód na to, że dotąd sypiałam z chłopcami, zaś Liam to w pełni dojrzały mężczyzna.

Kiedy obejmuję go wargami, wyrywa mu się głośny jęk. Zerkam w górę i widzę, że odrzucił głowę do tyłu i zamknął oczy. Raz po raz zaciska palce zatopione w moich włosach, co tylko skłania mnie do prób sprawienia mu jeszcze większej rozkoszy. Całuję go i ssę, starając się zapamiętać, w którym momencie przeklina lub stęka. Gdy oprócz ust zaczynam używać dłoni, Liam wydaje z siebie głęboki pomruk, a potem cofa się i podnosi mnie z kłęczek.

– Cholera jasna, kobieto. – Popycha, prawie rzuca mnie na materac, a potem klęka między moimi nogami.

Mam teraz chwilę, by docenić, jak niesamowicie jest seksowny. On tymczasem sięga do komody przy łóżku, rozdziera paczuszkę z prezerwatywą i zakłada ją pewnym ruchem. Potem spogląda na mnie.

– Jesteś... – Kręci głową. – Nigdy nie pragnąłem nikogo tak mocno, jak pragnę ciebie. – Układa się między moimi udami i opiera na rękach – Choćbym nie wiem jak próbował, nie mogę się tobą nasycić.

Opuszcza się na mnie i przywiera ustami do moich warg. Oplatam go udami i odwzajemniam pocałunek. Dobrze wiem, o co mu chodzi. Sama mam wrażenie, że im bardziej próbuję się nim nasycić, tym większy staje się mój głód.

Zamykam oczy, a on pokrywa pocałunkami moje piersi. Kiedy wypycha

biodra do przodu, jego stanowczy nacisk sprawia, że zachłystuję się powietrzem.

Całuje mnie, jęcząc i kołysząc biodrami w przód i w tył. Miękkie ruchy, które za każdym razem bardziej zbliżają go do celu.

Tak mocno go czuję. Ja jestem drobna, a on potężny, w każdym znaczeniu tego słowa. Nagle ta różnica w rozmiarach zaczyna mnie poważnie niepokoić.

– Rozluźnij się – szepcze między pocałunkami, najwyraźniej wyczuwszy moje napięcie. – Nie ma się czego bać. Za chwilę będzie ci dobrze, obiecuję.

Wciąż całuje mnie i pieści uspokajająco, a jednocześnie to napiera na mnie, to się cofa. Oddychając przez ściśnięte gardło, przebiegam palcami po jego ciele. Niesamowitych plecach. Nadzwyczajnym torsie. Mięśniach brzucha drgających z każdym coraz głębszym pchnięciem.

– Jesteś taka... – jęczy w moją szyję. – O rany... Liss...

Jego ruchy stają się śmielsze i wkrótce uświadamiam sobie, że miał rację. Całkowicie mnie wypełnia i jest to cudowne uczucie. Wsuwa mi rękę pod pośladki, unosi biodra i... Oooh! Dociera do miejsca, o którym nie wiedziałam nawet, że istnieje. Z każdym pchnięciem jęczę coraz głośniej.

– Tam? – pyta Liam, obserwując wyraz mojej twarzy.

– O rany, tak. Właśnie tam. Nie przestawaj. Proszę...

Napiera mocniej, a ja nie potrafię już nawet opisać tego, jak mi jest cudownie.

– Dotknij się tam – prosi, nabierając tempa. – Chcę poczuć, jak dochodzisz.

Sięgam w dół i zaczynam kreślić palcami ciasne kółeczka.

Orgazm narasta we mnie tak szybko, że nie jestem się w stanie na niego w najmniejszym stopniu przygotować. Silne pchnięcia w połączeniu z pieszczotami własnej dłoni niosą mnie w jakieś nowe, nieznanne rejony. Biorę gwałtowny wdech, czując pierwszą iskrę spełnienia.

Liam jęczy, a kiedy na niego spoglądam, widzę wyraźnie, że jest u kresu wytrzymałości.

– Liss, błagam... Nie wytrzymam...

Poruszam dłonią coraz szybciej i już po kilku chwilach mimowolnie wyginam się w łuk i prawie spadam z łóżka.

Wszystko eksploduje. Mój umysł. Ciało. To uczucie jest nie do opisania. Słyszę krzyk i uświadamiam sobie, że to ja krzyczę.

Kręci mi się w głowie, a Liam jęczy z ustami przy mojej szyi. Napina mięśnie i wciska się we mnie tak głęboko, jak to tylko możliwe, a ja wczepiam się w niego, zachłannie wbijając palce w jego plecy, które przeszywa potężny dreszcz orgazmu. Po kilku pełnych napięcia sekundach i ostatnim zduszonym przekleństwie osuwa się na materac obok mnie. Oboje leżymy chwilę bez ruchu, dysząc. Zastanawiając się, co, do diabła, przed momentem się wydarzyło.

Mój organizm wciąż jest w szoku.



– Co to było? – pyta zdyszany Liam.

– Seks?

– Nie ma mowy. Uprawiałem już wcześniej seks i w ogóle nie był do tego podobny. Powiedz, że ty też to poczułaś.

– Żartujesz? Nadal czuję.

Wcale nie przesadzam. Wciąż przeszywają mnie gasnące fale rozkoszy. Przez moment zastanawiam się, czy to była kwestia jego wielkości, mam jednak przeczucie, że nawet gdyby miał penis zupełnie przeciętnych rozmiarów, i tak rozniósł by mnie na milion rozedrganych cząsteczek.

– Czy po tym – pyta – nadal zamierzasz zaprzeczać, że jes-teśmy sobie pisani? Bo coś ci powiem, taki orgazm nie zdarza się codziennie. Ani nawet co rok, jeśli już o tym mowa. Ani nawet, jak w moim przypadku, co dwadzieścia dwa lata i dziewięć miesięcy. Musisz wreszcie zaakceptować, że to – odwraca się do mnie i wyciąga przed siebie palec – było zupełnie niezwykle. A jeżeli nadal będziesz się oszukiwać i wmawiać sobie, że wcale nie, to zobaczysz, wlepię ci parę klapsów i od razu zmienisz zdanie.

Mam ochotę zaprzeczyć tylko po to, żeby się przekonać, jak by to było, gdyby spuścił mi lanie. Te duże, szorstkie dłonie, jedna mnie przytrzymuje, a druga...

Zamykam oczy i odpycham od siebie tę pokusę.

– Elisso?

– Odmawiam odpowiedzi.

– Równie dobrze mogłabyś przyznać mi rację.

– Nie. Ja tylko nie twierdzę, że jej nie masz.

– Hmm. Sam nie wiem, czy za coś takiego nie należy się klaps. Przemyślę to sobie.

– Przemyśl. Moja pupa czeka na twój werdykt.

Chichocze i czuję, jak materac się podnosi, kiedy wstaje, żeby pozbyć się gumki. Potem z powrotem gramoli się na łóżko, a ja odwracam się, by na niego spojrzeć.

Twarz ma zaczerwienioną, usta nabrzmiące, włosy potargane, ale nigdy w życiu nie widziałam atrakcyjniejszego mężczyzny. Przypatruje mi się uważnie, a potem odgarnia mi z czoła wilgotny kosmyk.

– Zostań na noc – prosi cicho. – Chcę sprawdzić, ile jeszcze razy do rana zdołam doprowadzić cię do krzyku.

Chcę odmówić, ale on przyciąga mnie do siebie i całuje, ujmując dłonią mój policzek. Nagle robi się słodki i delikatny, a ja natychmiast zapominam o wymówce, którą miałam na końcu języka. Pociera nosem moją szyję i dodaje:

– Poza tym jestem świetny w przytulaniu. Zostań.

Cichy głosik z tyłu głowy ostrzega mnie, że to zły pomysł. Że jeśli się do

niego teraz zbliżę, będzie mi trudniej, kiedy wyjedzie. Odpowiadam głosikowi, żeby zamknął jadaczkę. Po tym, czego właśnie doświadczyłam, pragnę więcej Liama Quinna.

O wiele więcej. Do diabła z konsekwencjami.

– Dobrze.

## SŁODKO-GORZKI

Jak szybko można się zakochać?

W sekundę? W tydzień? W rok?

To jak pytać, ile czasu trwa zasypianie. Niektórzy chrapią, kiedy tylko przyłożą głowę do poduszki. Inni godzinami leżą w ciemnościach i dopiero gdy gonitwa myśli na moment ustaje, wkrada się sen i wciąga ich w swoje odměty.

Tak właśnie wyobrażam sobie proces zakochania. Niektórzy zakochują się tak łatwo, że sprawiają wrażenie nieustraszonych. Kochają odważnie i bez ograniczeń.

Tacy ludzie to idioci.

Tak przynajmniej myślałam. Do teraz.

Zeszłej nocy starałam się trzymać uczuciowy dystans, ale ilekroć sądziłam, że udało mi się odepchnąć od siebie prawdziwe emocje, Liam całował mnie albo szeptał mi coś do ucha i wszystko z hukiem wracało. W końcu po prostu się poddałam. Wiedziałam, że to nierozsądne, biorąc pod uwagę naszą sytuację, ale nie miałam wyboru.

A teraz leży za mną, obejmując mnie tak, jakby nigdy nie chciał wypuścić. Tchnie mi w kark ciepłym, miarowym oddechem uśpiony i błogo nieświadomy napięcia, które narasta we mnie z każdą sekundą.

Jego nagie ciało ściśle przylega do moich nagich pleców, a moja głowa spoczywa na jego twardym bicepsie, podczas gdy jego druga ręka oplata mnie w talii.

Wzdycham i zaciskam powieki. Nie powinnam czuć się tak cudownie w objęciach żadnego mężczyzny, a zwłaszcza takiego, którego nie mogę mieć.

Próbuję wyplątać się z jego ramion, lecz on nie puszcza. Niech cholera weźmie te jego głupie mięśnie.

– Co robisz? – mamrocze ciężkim od snu głosem.

– Muszę iść.

– Wcale nie.

– Wcale tak. Mam sprawy, którymi muszę się zająć.

– Ja też. Wszystkie mają coś wspólnego z kochaniem się z tobą. Nie ma mowy, żebyś teraz wyszła.

Znów usiłuję się wyswobodzić. Jego ramię jest jak z żelaza.

– Nie powinieneś się spakować?

– Już załatwione. Wczorajem umówiłem się z rodzicami na kolację, a rano odwiozą mnie na lotnisko. Poza tym nie mam nic do roboty. – Rozluźnia uścisk

i odwraca mnie na plecy, a potem nachyla się i długo mnie całuje. – To wystarczy, żeby cię przekonać?

– Hmm. No nie wiem. Może powinieneś się bardziej postarać.

Przyciska się do mojego biodra. Jest twardy.

– Tak wystarczy?

Moje ciało reaguje od razu.

– Tak. Może być.

– Ależ ty jesteś łatwa. I całe szczęście.

Piszczę cichutko, kiedy przyszpila mnie do materaca.

Czterdzieści minut i dwa orgazmy później leżę całkowicie bezwładna. Dryfuję na granicy świadomości, a kiedy otwieram oczy, Liam leży obok, z policzkiem opartym na dłoni, i wpatruje się we mnie.

– Nie rozumiem – mówi, marszcząc czoło.

– Czego?

– Mówiłaś, że miałaś chłopaków, którzy zostawiali cię dla innych.

– Owszem. Ściśle mówiąc, było ich trzech.

– Czyżbyś umawiała się ze ślepcami? Czy może z kompletnymi idiotami?

Bo w innym wypadku naprawdę nie rozumiem, jak mogło do tego dojść.

Uśmiecham się.

– Mówiłam ci. To byli aktorzy.

– To nic nie wyjaśnia.

– Nie? – Odwracam się na bok i spoglądam na niego. – Powiedz, co sądzisz

o Olivii.

Marszczy brwi.

– O Olivii? W sensie o naszej Julii?

– Tak.

Zerka na mnie podejrzliwie.

– Czy to jedno z tych babskich pytań, na które nie należy odpowiadać, jeśli nie chce się dostać w twarz?

– Nie. Po prostu bądź szczerzy.

Nie wygląda na przekonanego.

– Okej... Lubię ją.

– Jak koleżankę?

– Zgadza się. Tylko koleżankę. Zdecydowanie. – Wciąż sprawia wrażenie zdenerwowanego, więc głaszczę go po piersi, żeby go uspokoić, ale też dlatego, że bardzo chcę jej dotknąć.

– To teraz mi wyjaśnij, jakim cudem wasze sceny miłosne były tak gorące, że leciały iskry?

– A były?

– Jeszcze jak! Zauważyłeś, jak za każdym razem subtelnie się

wachlowałam?

– Myślałem, że jest ci po prostu ciepło.

– Było mi ciepło. W majtkach.

Liam parska śmiechem i kładzie się na wznak. Zauważam wypukłość bicepsa, kiedy wtyka ręce pod głowę. Przesuwam po nim palcem wskazującym.

– Nie miałem pojęcia, że cię to podnieca – mówi. – Tak bardzo się starałem trzymać od ciebie z daleka, że przez większość czasu unikałem patrzenia w twoją stronę.

– I udało się?

– Trzymać od ciebie z daleka? Nie było łatwo. Pomogły zimne prysznice i dużo alkoholu.

Wzdryga się, kiedy szczypię go w ramię.

– Jak ci się udało zagrać miłość do Olivii, skoro tylko lubisz ją jak koleżankę?

Nieruchomieje.

– Nie wiem. Chyba używałem wyobraźni. Kiedy patrzyłem na nią jako Romeo, zmuszałem się, żeby coś do niej poczuć. Pamiętaj, że układ hormonalny naprawdę łatwo oszukać.

Przeszywa mnie iskierka zazdrości.

– Zmuszałeś się, żeby ją kochać, a ja mam uwierzyć, że to się działo tylko na scenie?

Odwraca się do mnie i opiera na łokciu.

– To nie takie proste. Na scenie Romeo był zakochany w Julii po uszy, ale poza sceną... Sam nie wiem. Olivia stawiała się kimś innym. Podobnie jak ja.

– Ona nie jest kimś innym. I ty też nie. Jesteście tymi samymi ludźmi, o tych samych twarzach i tych samych ciałach. Jak to możliwe, że aktorzy kochają się z kimś co wieczór na scenie, a poza nią pozostają wierni swoim partnerkom?

– Wielu się to udaje.

– A wielu nie i wygląda na to, że mam talent do wybierania tych, którzy nie potrafią oddzielić fikcji od rzeczywistości. To dlatego nie chciałam się do ciebie zbliżyć. Nie wytrzymałabym kolejnego rozczarowania.

Liam siada i spogląda na mnie z namysłem.

– Zatem uważasz, że gdybyśmy zostali parą, nieuchronnie zakochałbym się w którejś ze scenicznych partnerek i cię rzucił?

– Moja przeszłość podpowiada mi, że tak.

– A niewiarygodna fascynacja, która mnie do ciebie przyciąga, podpowiada mi, że nie ma, kurwa, mowy.

– Fascynacja z czasem słabnie.

– Myślisz o pożądaniu. Wzajemna fascynacja łączy ludzi długo po tym, jak pożądanie zostaje tylko odległym wspomnieniem.

– A skąd wiesz, że to nie jest zwykłe pożądanie?

Dotyka mojego policzka.

– Bo pożałowałem w życiu wielu dziewczyn, ale nigdy nie czułem czegoś takiego.

Pochyliła się i całuje mnie delikatnie. Wiem, że ma rację. Jedno muśnięcie jego ust wystarczy, by mnie rozpalić, lecz pod spodem pączkuje coś jeszcze. Poczucie, że to jest to. Cholera, mogłabym nawet uwierzyć w przeznaczenie, gdyby wrodzony upór nie podpowiadał mi, że to beznadziejnie romantyczny koncept. W końcu to właśnie przeznaczenie wzywa go do Hollywood, więc jak może jednocześnie wmawiać mi, że jest mój? To naprawdę nie *fair*.

Odsuwam się. Liam wzdycha.

– Gdyby nie to, że wyjeżdżam, udowodniłbym ci, że nie wszyscy aktorzy to dranie, którzy mają zwyczaj zostawiać kobiety na lodzie.

– A jednak zamierzasz zostawić mnie na lodzie.

– To całkiem inna sytuacja.

– Wiem. Co nie czyni jej mniej parszywą. – Na samą myśl o jego wyjeździe ściska mi się gardło.

– To prawda...

Po chwili milczenia Liam pyta:

– Będziesz za mną tęskniła?

Chcę zaprzeczyć, ponieważ przyznanie się do tego byłoby szaleństwem. Uśmiecham się z trudem.

– Na pewno oboje będziemy tak zajęci, że nie starczy nam czasu na tęsknotę.

Liam kiwa głową.

– Jasne. Nie ma sensu myśleć o przeszłości.

Krzyżuje ramiona na piersi i wbija wzrok w ścianę, a na czole pojawia mu się głęboka zmarszczka. Szczerść, która była między nami wcześniej, wyparowała.

– Zresztą może w Hollywood nikt nie będzie mnie chciał i wrócę, zanim się zorientujesz.

To wredne, że chciałabym, żeby tak było. Wiem jednak, że nie będzie.

– Liam. Hollywood z miejsca oszaleje na twoim punkcie, co do tego nie mam wątpliwości. Zostaniesz wielką gwiazdą, a ja będę mogła się chwalić, że cię znałam, kiedy jeszcze nie byłeś sławny.

Nie odpowiada, tylko mocniej marszczy czoło. Kiedy wygrzebuję się z łóżka, żeby zebrać swoje ciuchy, nie powstrzymuje mnie. Szybko wycofuję się do łazienki.

Dobra, Elisso, weź się w garść.

Dasz sobie radę. On też. Wszystko jest w porządku.

Wyjedzie, a ty o nim zapomnisz i wszystko wróci do normy. Przestań panikować.

Biorę ciepły prysznic i wracam do pokoju. Liam siedzi na łóżku, z twarzą ukrytą w dłoniach, ubrany tylko w dzinsy. Kiedy na mnie spogląda, już wiem, że nic nie jest w porządku.

– Elisso, posłuchaj...

Jestem pewna, że jeśli to zrobię, nie wyjdę stąd w jednym kawałku.

– Liam, ja już naprawdę muszę iść. Dzięki za... wszystko. – Za wszystkie orgazmy, pocałunki i głębokie, tęskne spojrzenia. Dzięki, że wywróciłeś moje życie do góry nogami.

Wkładam skarpetki i buty i sięgam po torbę. Kiedy się prostuję, on podchodzi i obejmuje mnie. To taki prosty gest, ale uczucie, jakie w niego wkłada sprawia, że wzdycham.

Kładzie mi głowę na ramieniu i mocno przytula.

– Nie chcę, żeby to był nasz koniec.

Łapię go za ramiona i przyciągam bliżej.

– Ja też nie, ale będziemy w dwóch stronach kraju. Nie wiem jak ty, ale ja nie mogłabym się z tym pogodzić, gdybyś był moim chłopakiem. To by było straszne.

Cofa się i spogląda na mnie.

– Masz rację. Gdybym był twoim chłopakiem, nie potrafiłbym żyć z dala od ciebie. Nigdy. – Ujmuje moją twarz w dłonie i pochyla się nade mną. – Musiałbym być na tyle blisko, żeby... robić to... codziennie.

Całuje mnie, delikatnie i powoli. Nigdy jeszcze tak bardzo nie pragnęłam zatrzymać czasu.

– Liss, powiedz, że mam nie jechać. Proszę. Jeśli mi każesz, zostanę.

– Wiesz, że nie mogę. Gdybyś zrezygnował dla mnie z tej szansy, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. – Drzę, czując na ramionach lekki dotyk jego palców. – Zresztą w LA są tysiące pięknych kobiet. Na pewno szybko o mnie zapomnisz.

– O nie! Nigdy. Możesz mi wierzyć. – Znowu mnie całuje, tym razem namiętnie i desperacko.

Po kilku gorączkowych minutach odsuwamy się od siebie zdyszani. Łatwo byłoby pozwolić, by sprawy wymknęły nam się spod kontroli, jednak oboje wiemy, że nie ma sensu tego ciągnąć. Ani tego pocałunku, ani tej relacji.

Staję na palcach, przytulam go po raz ostatni i cofam się. Odległość między nami w paskudny sposób sprawia, że nagle wokół wieje chłodem.

Podchodzę do drzwi, otwieram je, po czym odwracam się do niego. Patrzy na mnie niezdecydowany i wiem dokładnie, jak się czuje.

– Nie mówię „żegnaj” – oznajmia, wciskając dłonie do kieszeni – bo to nie

koniec. Któregoś dnia przeznaczenie znów zbliży nas do siebie. Wierzę w to.

Uśmiecham się.

– Jasne. Któregoś dnia.

Mój uśmiech jest zbyt sztuczny, a serce zbyt obolałe i nie potrafię poradzić sobie z tym, jak Liam na mnie patrzy.

– Do zobaczenia, Liss.

Kiwam głową.

– Na razie, Liam. Bezpiecznej podróży.

Zaciskam zęby, usiłując powstrzymać płacz, i zamykam za sobą drzwi.



## ŻADNYCH WYMÓWEK

*Osiem miesięcy później*

*Central Park*

*Nowy Jork*

Kiedys myślałam, że tęskni się z wyboru, ale to było przed Liamem. Teraz wiem, że świadomie można tylko próbować ignorować to, że nam kogoś brakuje. Sama tęsknota nie znika. Siedzi w człowieku jak ból zęba, tkwi głęboko w kościach, a ilekroć zapominasz, że wciąż trzeba się przed nią bronić, jej szemranie narasta w ryk tak głośny, że nie słyszysz już nic poza nim.

Liam nie ma od ośmiu miesięcy, a ja wciąż muszę się koncentrować na tym, by nie myśleć o nim codziennie.

Na dodatek Josh również wyjechał. Tak jak mnie przyjęto go do Grove, ale on wybrał teatr, film i telewizję na UCLA. Od lat fantazjował o życiu w Los Angeles i choć podejrzewam, że ma to coś wspólnego z jego fascynacją młodymi i atrakcyjnymi aktorkami, staram się go wspierać.

W rezultacie dwoje ludzi, z którymi najbardziej chciałabym spędzać czas, znalazło się tysiące kilometrów ode mnie. Po prostu znakomicie.

Wzdycham i przechodzę przez ulicę w stronę Central Parku. Głupi Liam. Przez niego zaczęłam czuć. I tęsknić. Gdybym tak bardzo go nie kochała, chyba bym go znienawidziła.

Idę w stronę jeziora, kiedy z telefonu rozlega się melodia *I'm Too Sexy*. Uśmiecham się i odbieram.

- Elissa Holt, mistrzyni cierpkiego humoru. Czym mogę służyć?
- Przeprowadź się do LA. Już, natychmiast – mówi Josh.
- Oczywiście, proszę pana. Przylecę najbliższym samolotem.
- Nie drażnij się ze mną, kobieto. Tęsknię za domem, a do tego ponad tydzień się nie bzykałem. Źle mi. Co robisz?
- Jestem w Central Parku. Idę do drzewa, pod którym lubię czytać.
- Przyjechałaś na weekend do domu?
- Tak. Mam kilka dni wolnego między przedstawieniami, więc

przyjechałam naładować baterie. – Docieram do drzewa nad brzegiem jeziora. Rzucam torbę na trawę i siadam. – Co jest?

– Nic. Po prostu chciałem pogadać z kumpelą. Jak tam twoje życie uczuciowe? Trafiłaś w Grove na kogoś ciekawego?

Opieram się o pień i wyciągam przed siebie nogi.

– Nie.

– Ech, daj spokój. To artystyczna szkoła. Musi tam być sporo atrakcyjnych facetów.

Skubię źdźbło trawy.

– Owszem, jest ich mnóstwo, z tym że to szkoła teatralna. Pełna cholernych aktorów.

– Okej, to rozejrzyj się dalej. Chyba macie tam także muzyków i artystów, nie? Znajdź sobie jakiegoś boga rocka. Albo wrażliwego malarza. Nie wmówisz mi, że nie zdołasz sobie załatwić randki z kimś, kto ci się podoba. Albo przynajmniej bzyknij się z kimś niezobowiązująco. Marnujesz najlepsze lata.

Rzecz w tym, że choć mam ochotę na seks dla relaksu, w całym Grove nie ma ani jednego faceta, który by mi się spodobał. Interesuje mnie bowiem tylko jeden mężczyzna, przebywający obecnie bliżej Josha niż mnie.

Josh chrząka.

– I jak zwykle doszliśmy do momentu, kiedy wspomniałem o seksie, a ty ucichłaś i marzysz o Liamie Quinnie.

O rany, naprawdę jestem aż tak przewidywalna?

– Przepraszam, Josh.

– Nie przepaszaj. Beznadziejnie, że on jest tutaj, a nie tam, z tobą. Widziałaś go w nowej reklamie Coca-Coli?

– Trudno było nie widzieć. – Był bez koszuli, skóra lśniła mu od kropelek wody, z ramienia zwisała mu piękna cycata blondynka, a on uśmiechał się jak ucieleśnienie człowieka, który kocha swoje życie.

Ilekoć widzę tę reklamę, umieram z zazdrości i muszę zmienić kanał.

– Przynajmniej pracuje – mówi Josh.

– Pewnie, że pracuje. Jest jak mokry sen każdego agenta.

Po kilku sekundach milczenia Josh mówi:

– Wiesz, gdybyś przyjechała tu do mnie z wizytą, mogłabyś przy okazji zobaczyć się z Quinnem. Niestety, mówiąc ci to, ryzykuję, że zamiast spędzać czas ze mną, zaszyłabyś się z nim w łóżku, ale jednak jest to jakiś pomysł. Podejrzewam, że gdybyście znaleźli się w tym samym mieście, to embargo na seks, które sobie narzuciłaś, natychmiast przestałoby obowiązywać. Kto wie, może dobrze by ci to zrobiło.

Włoski na karku stają mi dęba. O Boże. Zobaczyć Liama na żywo. Dotykać go. Całować. To by było coś cudownego.

Zaciskam powieki.

Cholera jasna! Na samą myśl o nim jeszcze bardziej tęsknię. I boli mnie serce. Dosłownie.

Znów opieram się o drzewo.

– Możemy już o tym nie rozmawiać? Nie powinieneś przypadkiem iść na zajęcia?

– Tylko jeśli chcę skończyć studia. Czyli tak. Zadzwońisz jutro?

– Pewnie.

– I, Lisso?

– Hmm?

– Zastanów się nad tym, co powiedziałem, dobrze?

– Dobrze. Kocham cię, Josh.

– Ja ciebie też.

Rozłączam się i wzdycham. Myśl o spotkaniu z Liamem wiruje mi w głowie. Jest kusząca. Bardzo kusząca.

Wchodzę w kontakty i znajduję jego numer. A obok zdjęcie, które zrobił tego wieczora, kiedy się poznaliśmy. To, na którym całuje mnie tak namiętnie, że poczułam to aż w stopach.

Po tym jak wyjechał, od czasu do czasu pisałam do niego esemesy, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Choć starałam się, by były swobodne i przyjacielskie, w jakiś sposób sprawiły, że stał mi się jeszcze bliższy.

Nie odpowiadał. To znaczy: na esemesy. Kiedy pierwszy raz zadzwonił, spanikowałam i pozwoliłam, by włączyła się poczta. Zostawił wiadomość. Gdy słuchałam jego głosu, tęsknota stawała się jednocześnie łatwiejsza i trudniejsza do zniesienia.

Wybieram numer poczty głosowej. Sama przed sobą wstydzę się tego, jak często odtwarzam jego wiadomości. Słuchając ich, prawie mogę sobie wyobrazić, że jest obok.

„Hej, Elisso. Jak leci? Czytałem twoje esemesy. Nie jestem mocny w pisaniu, pomyślałem więc, że po prostu zadzwonię. Doleciałem bezpiecznie, choć po prawie sześciu godzinach w samolocie miałem ochotę kogoś zamordować. Najlepiej kolesia, który zrobił wszystko, by każdy powyżej metra osiemdziesięciu musiał się zwijać jak precel, żeby wysiedzieć na tych cholernych tanich miejscach. Podejrzewam, że gość był sadystą. To jedyne logiczne wytłumaczenie. Tak czy inaczej, jutro idę szukać mieszkania. Przy moim stanie konta będę miał szczęście, jeśli znajdę coś z bieżącą wodą i elektrycznością, ale postaram się. Jesteś już w Westchester? Wytrzymujesz z bratem? No dobrze, będę kończył. Mam nadzieję, że wszystko u ciebie w porządku. Odezwij się czasem”.

Tydzień później oddzwoniłam. Tym razem on nie odebrał, zostawiłam więc wiadomość. Opowiedziałam mu o studiach, o tym, jak okropnie mieszka się

z Ethanem. O wszystkim i o niczym.

Wkrótce stało się to naszą rutyną. Wiadomości głosowe okazały się sposobem na utrzymanie kontaktu, a jednocześnie uniknięcie presji prawdziwej rozmowy. System działał całkiem nieźle. Chronił nas przed pokusą powiedzenia czegoś, co uczyniłoby rozłąkę jeszcze bardziej bolesną.

Przynajmniej tak było na początku.

„Hej, Liss. Siedzę i myślę o tobie. Stwierdziłem, że zadzwonię. Mam dzisiaj pierwsze zdjęcia próbne. Denerwuję się jak cholera. Proszę, powiedz, że z czasem to się stanie łatwiejsze. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko gra”.

„Liss! Dostałem się do reklamy Coca-Coli! Pójdzie na cały kraj! To nie Szekspir, ale od czegoś trzeba zacząć. Nareszcie mogę sobie kupić prawdziwe jedzenie i na czas zapłacić czynsz. Zwycięstwo!”

Potem zapadła cisza, a po niej, innym tonem: „Gdybyś tu była, uczcilibyśmy to razem. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze”.

Widzicie? Swobodnie. Łatwo. Miło. Zawsze odpowiadałam.

Któregoś dnia ton wiadomości zaczął się zmieniać:

„Hej, Liss. Chciałbym, żebyś któregoś dnia odebrała i pogadała ze mną naprawdę, ale z drugiej strony wiem, że wtedy wskoczyłbym w pierwszy samolot do domu. Tęsknię za tobą. I za Nowym Jorkiem. LA doprowadza mnie do szału, a Hollywood bywa... trudne do zniesienia”. Po chwili milczenia dodaje: „Jedyne, co trzyma mnie przy życiu, to świadomość, że kiedyś znów będziemy razem. Nie mam co do tego wątpliwości. Zadzwon, kiedy będziesz miała wolną chwilę. Tęsknię za twoim głosem. No dobra, za całą tobą, ale kiedy słyszę twój głos, jest mi odrobinę lżej. Mam nadzieję, że wszystko u ciebie w porządku. Pa”.

Od tamtego dnia również w moich wiadomościach pobrzmiwała melancholijna nutka. Treść była ta sama – życie w Grove, mój brat i jego miłosne perturbacje, przedstawienia, przy których pracowałam, i tak dalej. Poza tym dawałam mu do zrozumienia, że tęsknię. A ujmowanie tego w słowa sprawiało, że dzieląca nas odległość wywoływała jeszcze większy ból.

A potem, parę miesięcy temu, usłyszałam to:

„Cześć, moja piękna Liss”. Jego niski, zmysłowy głos przenika mnie do szpiku kości. „Wypiłem kilka piw, ale nie jestem pijany. Po prostu... tęsknię za tobą. Wciąż mam nadzieję, że ta rozłąka stanie się łatwiejsza, ale nie. Przeciwnie, jest coraz gorzej. Nie mogę przestać myśleć o naszej ostatniej wspólnej nocy. Jak dobrze było cię dotykać. A jeszcze lepiej czuć twój dotyk. Pamiętasz? Nie potrafię wyrzucić tego z głowy. Gładkości twojego ciała. Tych westchnień i jęków, które z siebie wydawałaś. O rany, podniecam się na samą myśl”.

Słyszę gardłowy jęk i zaciskam powieki.

„Uwielbiam słuchać twoich wiadomości. Twojego głosu. W kółko odtwarzam sobie ten fragment, kiedy wypowiadasz moje imię. Żalodne, prawda?”

Cichy śmiech. „Tak, żalotne. A w ogóle to w moim życiu dzieje się właśnie coś ważnego, ale na razie nie chcę zapeszać. Mam nadzieję, że następnym razem będę miał dla ciebie dobre nowiny”.

Na moment zapada cisza, ale przez cały czas słyszę jego oddech.

„No dobra, to ten... Chyba tyle chciałem ci powiedzieć. Aha, jeszcze jedno. Kocham cię. Od dawna. Ale to nic”. Znow milknie na chwilę i wzdycha. „Kurde, obiecałem sobie, że nie powiem tego, póki cię nie zobaczę, ale chyba jestem po prostu niecierpliwy i cholera... Chcę, żebyś o tym wiedziała. Nie jestem głupi. Wiem, że w Grove faceci pewnie się o ciebie biją, i myśl, że ktoś oprócz mnie mógłby się z tobą kochać, doprowadza mnie do szału. Nie chcę, żebyś się spotykała z innymi. Chcę, żebyś się spotykała ze mną. Niestety, geografia jest przeciwko nam, więc chyba mam przerypane”.

Słyszę, jak bierze łyk piwa.

„Okej, za dużo gadam, lepiej się rozłączę. Nie chcę, żebyś myślała, że roszczę sobie prawo do czegoś, czego nie mogę mieć, wypowiadając słowo na »k«. To nie tak. I na pewno nie oczekuję, że też wyznasz mi miłość. Przeciwnie, nie chcę, żebyś to robiła. Mówienie czegoś takiego tylko dlatego, że powiedział to ktoś inny, jest bez sensu. Jeśli kiedyś wypowiesz to słowo, chcę patrzeć ci w oczy i widzieć, że naprawdę to czujesz. Ja czuję. Nie masz pojęcia, jak bardzo. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze. I że za mną tęsknisz. Kocham cię. Cześć”.

Ilekoć słucham tych słów, wariuję ze szczęścia tak jak za pierwszym razem. Oczywiście natychmiast do niego oddzwoniłam, żeby mu wyznać, że czuję to samo, ale kiedy rozległ się sygnał, nie potrafiłam powiedzieć tego maszynie. Zamiast tego poprosiłam, by jak najszybciej do mnie zadzwonił, żebyśmy mogli naprawdę porozmawiać. Nie zadzwonił. Co więcej, trzy następne wiadomości również zostały bez odpowiedzi.

Teraz nie mam pojęcia, na czym stoję. Czy wstydzi się tego, że wyznał mi miłość? A może uświadomił sobie, że przemawiały przez niego alkohol i tęsknota?

Tak czy inaczej, tkwię zawieszona w próżni. I póki z nim nie pogadam – naprawdę, na żywo – póty nie ma szansy, żeby to się zmieniło.

Zatrzymuję palec nad jego numerem. Chrzanić to. Będę wydzwaniała, póki nie odbierze. Tak czy inaczej, wymuszę na nim dziś rozmowę.

Czując przyływ adrenaliny, podejmuję decyzję. Wstaję, zarzucam torbę na ramię i ruszam przed siebie. Usiłując pozbyć się nerwowej energii, wybieram numer.

Postukuję palcami w udo, kiedy rozlega się sygnał, pierwszy... drugi... i trzeci. Po szóstym uruchamia się poczta głosowa. Rozłączam się i wybieram numer jeszcze raz.

Trzy razy łączę się z pocztą głosową, ale za czwartym Liam odbiera.

– Liss? Co się dzieje? Wszystko w porządku?

Ulga, jaką czuję na dźwięk jego głosu, jest tak wielka, że miękną mi kolana.

– Liam. Hej. Cześć. Tak, wszystko w porządku. Po prostu muszę z tobą porozmawiać. Z prawdziwym tobą. I... Wow, właśnie rozmawiam.

Słyszę, jak wzdycha.

– Ja... O rany, Liss. Jak dobrze słyszeć twój głos.

– Twój też. I... ee... nie wierzę, że z tobą rozmawiam. – Ze zdenerwowania mam sucho w ustach. – Co u ciebie?

– Dobrze. A u ciebie?

– Też dobrze. – Kręcąc głową, docieram do stopni wiodących do fontanny. Nigdy, gadając z nim, nie czułam się tak niezręcznie.

– Jak ci idzie? Od dłuższego czasu się nie odzywałeś. Próbowałam dzwonić, żeby ci powiedzieć, jaka cudowna była twoja ostatnia wiadomość. Była cudowna. Naprawdę. Czemu nie oddzwoniłeś?

Cisza.

– Tak, przepraszam. Mam tu młyn. Chciałem zadzwonić. I ten... dostałem rolę w filmie. A właściwie w całej serii.

Serce mi zamiera.

– Co takiego?! Serio? Opowiadaj!

– Zaraz po przyjeździe poszedłem na casting. Od tamtego czasu ze dwadzieścia razy wzywali mnie na zdjęcia próbne, ale parę miesięcy temu wreszcie dostałem rolę. Słyszałaś kiedyś o *Gniewnym sercu*?

Zamieram w pół kroku.

– Żartujesz? Przeczytałam scenariusz, kiedy tylko wyciekł do sieci. Błagam, powiedz, że grasz Zana. Albo nie, jednak nie. On już jest zbyt seksowny. Gdybyś go zagrał, miałoby to druzgocący wpływ na kobiety na całym świecie, a na mnie w szczególności. Dobra, czekaj. – Biorę wdech. – Mów, tylko delikatnie.

Liam chichocze.

– Gram Zana.

Podskakuję z piskiem. Chyba jeszcze nigdy na nic tak nie zareagowałam, ale nowiny są tego warte.

– Liam, to fantastycznie! Tak się cieszę! To właśnie to. Twoja wielka szansa, żeby zostać megagwiazdą.

Przystaję na stopniach, widząc jakieś poruszenie wokół fontanny, i zastanawiam się, co się dzieje. Jak znam życie, to pewnie jakaś ekipa filmowa. Tutaj to normalka. Tymczasem w słuchawce rozlega się westchnienie.

– To się stało tak szybko, że wciąż mi się kręci w głowie. Już zaczęliśmy próby i promocję.

– Kto zagra Areal?

Liam milknie na moment, a potem bąka:

– Ee... Angel Bell.

Marszczę brwi.

– Naprawdę? Nie wiedziałam, że jest aktorką. Myślałam, że żyje ze swojej sławy.

– Ostatnio zagrała w kilku małych filmach i najwyraźniej ktoś uznał, że jest gotowa na pierwszą ligę.

– W takim razie jest was już dwoje. Będziecie razem niesamowicie wyglądać. Ludzie oszaleją.

Po chwili ciszy Liam mówi:

– Słuchaj, Liss, chcę z tobą o czymś porozmawiać.

– Ja z tobą też. Po to zadzwoniłam.

– Okej.

– Odkąd odsłuchiłam twoją wiadomość, chciałam ci powiedzieć... To znaczy chcę wiedzieć, czy...

Zbliżywszy się do fontanny, zauważam kilka osób ustawiających plan sesji zdjęciowej. Obok dostrzegam bosko przystojnego modela. Na sam widok czuję uderzenie gorąca.

Cześć, przystojniaku.

Marszczę brwi. Te plecy wyglądają znajomo.

– Poczekaj, Liam. Gdzie ty teraz jesteś?

– Ee... Rozmawiam z tobą przez telefon.

– Ale skąd? Z LA?

– Nie. Przyjechałem na weekend do Nowego Jorku. Mam sesję zdjęciową do jakiegoś magazynu o gwiazdach. Dziwaczne to wszystko.

– Ta sesja jest w Central Parku?

Waha się.

– Tak. Skąd wiedziałaś?

Uśmiecham się.

– Odwróć się i spójrz na schodki.

Odwraca się i omiata wzrokiem zgromadzony wokół tłumek. Kiedy mnie dostrzega, na jego twarzy odbija się cała gama emocji. Trudno mi je wszystkie rozszyfrować. W końcu uśmiecha się tak olśniewająco jak chyba jeszcze nigdy. Rusza przed siebie, ja też, i gdy docieram do stóp schodów, rzucam mu się w ramiona. Tulimy się do siebie jak wariaci i mogłabym przysiąc, że oboje przestaliśmy oddychać.

– Liss. – To nawet nie słowo, tylko westchnienie.

– No cześć, chłopaku. – Mam ochotę rozplakać się ze szczęścia. Jego dotyk wciąż jest cudowny. Zapach jeszcze lepszy. Wczepiam się palcami w jego plecy. – Okropnie za tobą tęskniłam. Bardziej niż powinnam.

– Ja też. Nie wierzę, że tu jesteś. I że ja tu jestem.

Cofa się i kręci głową, nie patrząc na mnie.

– Odnaleźć się przypadkiem w Central Parku? Tak. To brzmi jak coś, co mogło się przytrafić tylko nam. – Zerka przez ramię, a potem znów na mnie. – Słuchaj, zaraz zaczynamy, ale... Ja naprawdę muszę z tobą porozmawiać. Spotkamy się potem?

– Pewnie. Zadzwoń, kiedy skończycie. Będę się tu kręcić.

– Dobrze. Jasne. – Przesłupuje z nogi na nogę i widać wyraźnie, że nie ma ochoty odchodzić.

Ja też nie. Po tak długiej rozłące jego bliskość działa na mnie upajająco. Przygląda mi się uważnie, jakby próbował podjąć decyzję. Marzę o tym, żeby mnie pocałował, ale przecież wiem, że pracuje. Poczekam, aż będziemy sami.

– Proszę pana? – Odwracamy się do chuderlawego chłopaczka w trampkach i dżinsowych rurkach. – Jesteśmy prawie gotowi.

– Dzięki. Już idę.

Chłopak znika, a kiedy Liam z powrotem odwraca się do mnie, twarz ma posępną.

– „Proszę pana”, hm?

Uśmiecha się cierpko.

– Nie znoszę tego.

– Lepiej się przyzwyczajaj. Niedługo wszyscy będą się tak do ciebie zwracać.

Sądziłam, że się uśmiechnie, ale nie. Zamiast tego bierze mnie za rękę i mamrocze:

– Muszę lecieć.

– Liam, poczekaj. Chciałam tylko... – Podchodzę krok bliżej i spoglądam na niego. – Kiedy skończysz pracę, możemy pogadać dłużej, lecz chcę, żebyś wiedział...

Przez telefon byłoby mi o wiele łatwiej. Nie wiem, co ze sobą zrobić, kiedy jest tak blisko i patrzy na mnie tymi niesamowitymi oczami. Zerkam na jego palce, splecione z moimi, i znów uderza mnie poczucie, że wszystko jest tak, jak być powinno. Nasze dłonie idealnie razem wyglądają. I idealnie do siebie pasują.

Nagle znajduję właściwe słowa:

– Ustaliliśmy, że związek na odległość nie ma sensu, wiem o tym, ale... Nie mogę przestać myśleć o twojej ostatniej wiadomości i chcę ci powiedzieć, że...

– Liss, nie musisz...

– Poczekaj. Pozwól mi to powiedzieć, zanim stracę śmiałość, dobrze? – Biorę wdech i spoglądam mu w oczy. – Nigdy nie poznałam kogoś takiego jak ty i wątpię, by jeszcze kiedykolwiek mi się to udało. Ostatnio doszłam do wniosku, że życie jest zbyt krótkie, żeby je spędzać z dala od ludzi, których się kocha, a ja... A ja cię kocham. – Kręcę głową ze śmiechem. – Cholera, dziwnie się czuję, kiedy mówię to na głos. Ale nie powiedziałam tego tylko dlatego, że ty to powiedziałeś.



Obiecuję. Powiedziałam to, bo tak właśnie czuję, i bardzo chciałam, żebyś się o tym dowiedział. Wiem, że trudno nam będzie z dala od siebie, ale... Chcę spróbować. Jeśli i ty tego chcesz.

Liam zaciska zęby, wygląda, jakby miał się rozplakać. Raz po raz zaciska palce na moich dłoniach i z trudem przełyka ślinę.

– Liam?

– Liss, ja...

Znów zjawia się asystent produkcji, jeszcze bardziej stremowany niż poprzednio.

– Proszę pana. Czekamy.

Liam gromi go wzrokiem.

– Zaraz przyjdę. – Na widok jego miny chłopak czmycha. Liam odwraca się do mnie z tym samym gniewnym spojrzeniem. – Przepraszam, muszę lecieć. Porozmawiamy później, dobrze?

– Dobrze.

Serce mi łomocze. Nie tak wyobrażałam sobie chwilę, gdy po raz pierwszy wyznam mu miłość. Byłam pewna, że odpowie tym samym, a potem będziemy się kochać do utraty tchu, albo przynajmniej pocałuje mnie tak, że zmiękną mi nogi. Tymczasem jest... całkiem inaczej.

Liam pochyla się i delikatnie muska wargami mój policzek. Zamykam oczy. Drzę.

– Zadzwoń – szepcze.

Kiwam głową, a on rusza w stronę fontanny. Kiedy dociera na miejsce, fotograf woła go do siebie, a po chwili u boku Liama pojawia się rudowłosa piękność. Angel Bell. Ja cię kręcę. Wygląda jak bogini.

Żołądek skręca mi się nieprzyjemnie. Złe przeczucia nasilają się, kiedy Angel uwiesza się zaborczo na ramieniu Liama. Fotograf pstryka zdjęcia i wydaje polecenia, a oni przybierają kolejne pozy mające świadczyć o łączącej ich bliskości. W pewnej chwili fotograf podchodzi i coś do nich mówi, po czym pozy stają się znacznie bardziej seksowne. Liam ma rozpiętą koszulę, Angel kładzie mu jedną rękę na piersi, drugą na brzuchu. On zaś patrzy na nią tak, jakby chciał ją pożreć.

– Zna go pani?

Odwracam się i dostrzegam faceta z tłustymi włosami i kozią bródką. Ma przy sobie chyba największy aparat, jaki w życiu widziałam.

O rany, koleś. Czy ty przypadkiem nie próbujesz sobie czegoś zrekompensować?

– Słucham?

– Liama Quinna. Widziałem, jak pani z nim rozmawiała. Jesteście przyjaciółmi? Rodziną?

Odwracam się i patrzę, jak Liam chwyta Angel i przyciąga ją do siebie.

– Przyjaciółmi. – Na razie. Mam nadzieję, że wkrótce będziemy dla siebie czymś znacznie więcej.

Facet podnosi swój olbrzymi aparat i robi kilka zdjęć.

– Opowie mi pani coś o nim i jego partnerce? Kiedy zaczęli się ze sobą spotykać? Czy się znali, zanim dostali role w filmie?

Częstuję go ostrym spojrzeniem.

– Pan jest reporterem?

Wzrusza ramionami.

– W pewnym sensie.

– Zatem ma pan błędne informacje. Oni nie są parą.

Facet parska śmiechem. Nie jest to przyjemny dźwięk.

– Chyba dość dawno nie widziała się pani ze swoim przyjacielem, prawda? Pewnie, że się spotykają. A raczej pieprzą, to lepsze określenie. Proszę mi wybaczyć wulgarne słownictwo.

Ściska mi się żołądek.

– Niby czemu pan tak uważa? Pracują razem. To wszystko.

Mężczyzna uśmiecha się, ukazując żółte od nikotyny zęby, a potem rozgląda się ukradkiem, jakby chciał sprawdzić, czy nikt nie patrzy.

– Nie powinienem pani tego pokazywać, ale co mi tam. Jutro rano i tak wszyscy się dowiedzą. Sprzedałem te maleństwa czterem ogólnokrajowym tygodnikom i trzem portalom. Nic tak nie przyciąga widowni jak dwoje młodych i pięknych aktorów bzykających się do utraty tchu. – Manipuluje przy kontrolkach aparatu. – Kolega mi doniósł, że Quinn stanie się niebawem najgorętszym towarem w Hollywood, więc kilka tygodni temu zacząłem za nim chodzić. Wygląda na to, że on i ta jego partnerka spędzają ze sobą sporo czasu.

Pokazuje mi ekran i przesuwa zdjęcia. Oblewam się rumieńcem. Robi mi się niedobrze.

Na zdjęciach są Liam i Angel. Czule patrzący sobie w oczy. Całujący się nad stołem podczas lunchu. Obmacujący się pod drzwiami jego apartamentowca, zapewne po wspólnie spędzonej nocy.

Serce wali mi jak młot, a żołądek wywraca falą mdłości. Odwracam wzrok. Facet rechocze i wręcza mi wizytówkę.

– No i widzi pani. Za chwilę będą o nich pisać wszyscy. Gdyby miała pani w zanadrzu jakieś pieprzne anegdotki, dobrze zapłacę. On się nie dowie, że to wyszło od pani.

Wciska mi do ręki wizytówkę, a ja czuję, jak zalewa mnie gorąca fala upokorzenia.

Liam powiedział, że mnie kocha. Że za mną tęskni. Że być może są aktorzy, którzy zakochują się w ekranowych lub scenicznych partnerkach, jednak on nigdy

by tego nie zrobił. Uwierzyłam mu.

Łykałam każde kłamstwo, którym mnie karmił, i skomlałam o więcej. Ależ ze mnie idiotka.

Z jednej strony jestem wstrząśnięta, z drugiej jednak – zupełnie się nie dziwię, że znów mi się to przytrafiło. Przecież to było jasne od początku.

Przenoszę wzrok na Liama i Angel, którzy wciąż obmacują się przed obiektywem. Liam zerka na mnie i widzę to – ten moment, kiedy uświadamia sobie, że wiem. Pochmurnieje, a na jego twarzy maluje się poczucie winy, które po chwili zastępuje nieopisany smutek. Fotograf rzuca coś ostro, a Liam zerka na niego przelotnie, po czym znów na mnie spogląda.

Kiedy na niego patrzę, do oczu podchodzą mi piekące łzy, ale nie zamierzam pozwolić, by spłynęły. Przepelnia mnie taka furia, że zaczynam się trząść. Przede wszystkim jestem wściekła na siebie. Zdawałam sobie sprawę z ryzyka, a mimo to pozwoliłam sobie na to, by się w nim zakochać.

Sama jestem sobie winna.

Nie mogę dłużej znieść jego widoku, więc obracam się na pięcie i odchodzę. Słyszę, jak Liam woła mnie po imieniu, jednak się nie zatrzymuję. Bo i po co?

Wszystko mnie boli i przeklinam pragnienie, by zawrócić i błagać go, żeby zmienił zdanie.

Co jest ze mną nie tak, do cholery? Czy naprawdę nie da się mnie kochać?

Oczy znów wypełniają mi się łzami i napinam każdy mięsień, by nie pozwolić emocjom przejąć nad sobą kontroli. Może powinnam spędzić resztę życia z Joshem, co jakiś czas uprawiając seks bez zobowiązań z innymi facetami? Może nie ma na świecie mężczyzny, który pokochałby mnie na tyle, by pragnąć mojego ciała i serca?

Chciałabym móc stwierdzić, że nie kocham Liama, bo wtedy mniej bym cierpiała, ale nie potrafię. Raczej nie kochałam tamtych poprzednich, którzy mnie rzucali, lecz jego...

Choć zarzekałam się, że nie wierzę w przeznaczenie, to jednocześnie czułam, że Liam jest dla mnie stworzony. Czemu ten jeden jedyny człowiek, którego pragnę, nie pragnie mnie?

Sfrustrowana, ocieram łzy. Policzki płoną mi wstydem i jestem tak wykończona, że najchętniej po prostu zwinęłabym się w kłębek i zamknęła oczy.

Jestem już prawie przy stacji metra, kiedy słyszę sygnał esemesa. Zamieram, gdy dostrzegam, że jest od Liama. Długo wpatruję się w ekran.

Spodziewałam się starej śpiewki: „To moja wina, nie twoja”, albo „Pragniemy od życia czegoś innego”, albo moje ulubione: „Chyba lepiej, żebyśmy zostali przyjaciółmi”.

Wiadomość, na którą patrzę, brzmi całkiem inaczej: „Przepraszam”.

Żadnego zaprzeczania. Żadnych wymówek.

Nie wiem czemu, ale to jedno słowo przepelnia czarę goryczy. Staję na środku chodnika i wybucham płaczem. Mokrym i obrzydliwym, a każdy szloch wywołuje bolesny spazm w głębi piersi. Wiem, że ludzie się na mnie gapią, lecz nie potrafię przestać.

Wiele lat temu czytałam artykuł o tym, że każdy człowiek przynajmniej raz w życiu powinien przeżyć zawód miłosny, żeby stać się lepszą osobą. Autor twierdził, że ból utraty uczy nas czegoś o nas samych. Dodaje sił i wzmacnia odporność.

Ktokolwiek napisał ten artykuł, niech się wypcha.

Złamane serce wcale nie uczy odporności. Uczy nas za to chronić swoją kruchość. Uczy nas strachu przed miłością. Podkreślając grubą czerwoną linią nasze błędy i porażki, drwi z naszej rozpacz.

Kiedy kończą mi się łzy, osuwam się na najbliższą ławkę i próbuję wziąć się w garść. W piersi czuję głęboki, wściekły ból i zastanawiam się, jak długo będę musiała z nim żyć.

Gdy cienie nabierają gęstości i zapalają się latarnie uliczne, wstaję i powoli ruszam do domu.

Złamane serce przynajmniej nauczyło mnie jednego: nigdy więcej nie wolno mi się w nikim zakochać.

## CZAS TERAŹNIEJSZY

### *Obecnie*

### *Sala prób Pier 23*

### *Nowy Jork*

Następnego ranka, gdy opowiedziałam o wszystkim Joshowi, czuję się odrobinę lepiej. Nigdy wcześniej nie pozwoliłam sobie na żalobę po Liamie i chyba dlatego nie potrafiłam o nim zapomnieć. Może Josh miał rację. Powinnam była mu się zwierzyć lata temu. Nadal wątpi, czy jestem w stanie oddzielić życie prywatne od zawodowego, zapewniam go jednak, że przez te wszystkie lata musiałam oglądać niezliczone zdjęcia Liama i Angel. Uodporniłam się.

Przygotowuję właśnie salę prób, kiedy z dołu dobiega mnie narastająca wrzawa. Podobnie jak wczoraj, przybycie złotej pary zwiastuje kanonada rozdzierających uszy wrzasków. Różnica polega na tym, że gdy dziś Liam i Angel wchodzą do sali prób, towarzyszy im całe stado ludzi. Dwie ekipy operatorskie, dźwiękowiec, przyszczaty asystent i zaaferowana producentka, która wygląda, jakby od trzech dni nie spała. Krążą wokół swoich gwiazd niczym niespokojne planety. Marco podbiega do mnie w towarzystwie Mary, naszej specjalistki od PR-u. Drobniutka i nabotoksowana, ma minę kota, który połknął kanarka, tymczasem Marco przypomina seryjnego mordercę, który za chwilę obedrze kogoś żywcem ze skóry.

– Wspaniałe nowiny! – oznajmia Mary z charakterystycznym dla siebie entuzjazmem. – Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, od dziś aż do premiery Liam i Angel będą kręcić swoje nowe *reality show* pod tytułem: *Angeli* – bajkowy romans.

Krzywię się na dźwięk tej wstrętnej słownej zbitki, którą brukowce ochrzciliy Angel i Liama. *Angeli*? Serio, nie mieli lepszego pomysłu? To brzmi jak nazwa maści przeciwgrzybiczej. „Ostatnio okropnie swędziało mnie w kroku, ale teraz mam *angeli* i moje życie wreszcie wróciło do normy”.

Mary spogląda na mnie i mówi:

– Elisso, czy możesz zająć się harmonogramem zdjęć? Wiesz, co chcą

nakręcić, prawda?

– Tak. Wszystko gotowe.

– Zadaniem twoim i Josha będzie dopilnować, żeby ekipa jak najmniej przeszkadzała Marco w pracy.

– Tak jest.

Od kilku tygodni wiedzieliśmy, że zdjęcia do programu zbiegną się z próbami, i choć Marco jest z tego powodu wściekły, to jednocześnie nie bez oporów przyznał, że to dla nas świetna reklama. Inaczej niż większość tego typu produkcji, powstających z wielomiesięcznym wyprzedzeniem, ta nadawana będzie niecały tydzień po zakończeniu realizacji. Podejrzewam, że właśnie dlatego producentka jest wykończona. Sklejanie dziesiątków godzin nagrań w interesującą historię musi być koszmarem.

Liam i Angel gawędzą cicho w kącie, objęci, zupełnie nie zwracając uwagi na chaos, który ich otacza. Nigdy nie zrozumiem, jakim cudem mimo krążących wokół kamer udaje im się zachować spokój i naturalność.

Słyszę, jak Angel mówi:

– Kocham cię, skarbie, i nie mogę się doczekać, aż oficjalnie zostanę panią Quinn.

Liam uśmiecha się do niej czule i całuje ją delikatnie. Ta część mnie, która wciąż go kocha, rozplywa się z zachwytu. Pamiętam, jakie to uczucie być całowaną w ten sposób.

– Elisso? – odzywa się Mary.

– Hmm?

– Będziesz musiała dopilnować, żeby wszyscy na sali prób podpisali zgodę na wykorzystanie ich wizerunku. To dotyczy również was.

Marco wydaje z siebie przeciągły jęk. Choć jest niezwykle barwną postacią, nie interesują go występy w telewizji. Doskonale wiem, co czuje. Natomiast Josh nie może się doczekać. Wierzy, że naturalna charyzma i osobowość zwycięzcy (to jego własne słowa) uczynią go ulubieńcem publiczności. Jak go znam, pewnie ma rację.

Po zebraniu od wszystkich podpisów wołam obsadę, żeby Marco mógł zacząć. Ekipa telewizyjna przez większość czasu trzyma się z boku, ale ilekroć robimy przerwę, snuje się za Angel i Liamem jak cień.

Nadchodzi czas lunchu. Przypinam właśnie do tablicy korkowej harmonogram zdjęć, kiedy uświadamiam sobie, że ktoś za mną stoi. Odwracam się i widzę uśmiechniętą Angel. Tuż za nią czai się kamera.

– Cześć, Elisso.

Zerkam w kamerę. Jakie to dziwne. Kazano nam ją ignorować i zachowywać się naturalnie, lecz łatwiej to powiedzieć, niż zrobić.

– Ee... Słucham? Mogę pani w czymś pomóc?

Ogląda się przez ramię.

– Przepraszam za ten ogon. Z czasem można się do nich przyzwyczać.

– Wierzę na słowo. Mogę coś dla pani zrobić?

– Nie, nic specjalnego. Przyszłam tylko się przywitać. Wczoraj tyle się działo, że nie zdołałam z nikim porozmawiać. A przecież przez następne miesiące wszyscy będziemy jechali na jednym wózku, więc powinniśmy przynajmniej spróbować się poznać.

Kątem oka dostrzegam Liama stojącego przy automacie z wodą. Jest wyraźnie zaniepokojony. Obiecałam mu już, że jej o nas nie powiem. Czego się boi?

Zmuszam się do uśmiechu.

– Oczywiście. Proszę pytać, o co pani chce.

– Proszę, mów mi Angel. Właściwie mam na imię Angela, ale tylko ojciec tak się do mnie zwraca. Powiedz, na czym właściwie polega praca inspicjentki.

– Na kierowaniu całym przedstawieniem – wtrąca Liam, podchodząc do nas i ciągnąc za sobą drugą ekipę filmową. – Didaskalia, zmiany kostiumów, scenografia, rekwizyty, rozmieszczenie świateł, udźwiękowienie... Musi panować nad wszystkim. Marco reżyseruje sztukę, ale to Elissa czuwa nad przebiegiem każdego spektaklu.

Angel ujmuje narzeczonego pod ramię. Dalej patrzy na mnie.

– Ojej, to chyba ogromna odpowiedzialność? Wygląda na to, że pracujesz pod wielką presją.

Kiwam głową.

– Owszem, ale ja to nawet lubię.

– Nie bądź taka skromna – mówi Liam. – Elissa rozkwita pod presją. Wszyscy wokół panikują, a ona jest oazą spokoju.

Angel kładzie mu rękę na ramieniu.

– Skarbie, może zaprosimy Elisę na kolację? Macie pewnie do opowiedzenia mnóstwo niesamowitych historii o tamtym spektaklu, nad którym razem pracowaliście. Bardzo bym chciała dowiedzieć się czegoś więcej o twoich początkach. Nigdy o nich nie mówisz. – Nie czekając na odpowiedź, odwraca się do mnie i pyta: – Co ty na to? Byłoby fajnie, prawda? Poza tym przyjaciele Liama są moimi przyjaciółmi.

Już otwieram usta, by jej oznajmić, że ja i Liam nigdy się nie przyjaźniliśmy, lecz coś w jego spojrzeniu mnie powstrzymuje. Mówię więc tylko:

– Jasne. Będzie mi bardzo miło.

Zważywszy, że Marco wymaga, by nasze gwiazdy były zadowolone, nie mam innego wyboru.

– Proszę pana? – zwraca się do Liama Josh, stając u mojego boku. – Marco już czeka. – Ton ma nieco mniej przyjazny niż zwykle, ale nawet jeśli Liam to

zauważa, nie daje nic po sobie poznać. Josh zwraca się do Angel: – Panno Bell, przyjdę po panią za kilka minut.

Angel uśmiecha się do niego promiennie.

– Dzięki, Josh.

Josh czerwieni się po same uszy. Ciekawe, czy już zawsze będzie tak na nią reagował.

Liam właśnie ma odejść, kiedy Angel chwyta go za ramię i przyciąga do siebie.

– Do zobaczenia, kochanie. – Wspina się na palce i delikatnie go całuje.

Kamerzyści tłoczą się, by złapać najlepsze ujęcie ich złączonych ust.

W końcu Liam się cofa i zerka na mnie przelotnie.

– Do zobaczenia.

Josh odprowadza Liama i jego świtę do sali prób, zostawiając mnie samą z Angel.

– Elisso, od jak dawna jesteś z Joshem?

– Od dziesięciu lat.

Otwiera usta ze zdumienia.

– Ożeż. Chyba zaczęliście się spotykać jako małe dzieci?

Wybucham śmiechem.

– Od liceum jesteśmy najlepszymi kumplami. Nie łączy nas nic więcej.

– Naprawdę? Denise mówiła, że razem mieszkanie.

– Zgadza się. Mieszkamy razem, ale ze sobą nie śpimy.

– Och. Wybacz. Po prostu założyłam, że... – Macha ręką. – Nieważne. To wspaniale, że potraficie jednocześnie razem mieszkać i pracować. To bezcenne mieć obok kogoś, kto rozumie, jak stresująca jest twoja praca, prawda? Gdyby nie Liam, już dawno bym znikowała. Wie, jak ze mną rozmawiać, kiedy to wszystko zaczyna mnie przerastać.

No jasne, że wie. Bo on taki właśnie jest.

– Wyobrażam sobie, że twoje życie bywa czasem zwariowane. Jestem pewna, że pomagasz mu tak samo jak on tobie. To świetnie, że macie siebie nawzajem. – Z trudem udaje mi się wygłosić to zdanie, nie dławiąc się zazdrością.

Angel uśmiecha się, a kiedy odwzajemniam uśmiech, ni stąd, ni zowąd mocno mnie przytula.

– Cudowna jesteś. Dziękuję.

Jeszcze raz mnie ściska, a potem zjawia się Josh, żeby odprowadzić ją do sali prób.

Kiedy wychodzą, przeczesuję włosy palcami.

Dziwna sprawa.

Bardzo bym chciała móc nienawidzić Angel Bell, jest w niej jednak coś, co mnie przyciąga. Jest ciepła, przyjacielska i patrzy na mnie tak, jakby naprawdę



interesowało ją, co mam do powiedzenia. Cała ta sytuacja z Liamem jest dziwaczna, ale sympatia, którą czuję do jego narzeczonej, przenosi mnie na kolejny poziom absurdu.

– I wtedy – mówi Angel, odchylając się na krześle przy moim biurku – kiedy właśnie mieliśmy wychodzić, jakiś kretyn przyczepił się do Liama. Sięgał mu może do obojczyka i pewnie zdmuchnąłby go silniejszy powiew wiatru, ale był pijany i chyba uznał, że podskakiwanie do dwa razy większego gościa to dobry pomysł.

Powinam pracować, ale Angel nabrała zwyczaju wpadania do mnie w przerwie na lunch i zabawiania historyjkami ze swojego życia z Liamem. Z jednej strony to ciekawe, z drugiej – jestem zła, że w porównaniu z ich codziennością moja wydaje się nudna jak flaki z olejem.

– I co Liam zrobił? – pytam.

– Chciał po prostu odejść, niestety tamten kurdupel nie odpuszczał, twierdził, że *Gniewne serce* jest do dupy, i wyzywał Liama od frajerów. Liam zazwyczaj jest cierpliwy, lecz tym razem widziałam, że się gotuje. Potem ta łajza zaczęła mnie obrażać, nazywać pustą laską bez talentu, gadać coś o moich sztucznych cyckach i Liam nie wytrzymał. Chwycił kołosa za koszulkę, popatrzył na niego, jakby chciał go zamordować. Potem go podniósł, spojrzał mu prosto w twarz i wycedził: „Możesz się oczywiście nie przejmować pogrozkami frajera, ale piśnij jeszcze słówko o Angel, a powyrywam ci łapy. Zrozumiano?”. – Angel parska śmiechem i odchyła się na krześle. – Facet zrobił się blady jak ściana, a kiedy Liam postawił go na ziemi, prawie się przewrócił. Liam pomógł mu złapać równowagę, wręczył zwitek banknotów i przeprosił za zniszczenie koszulki. Kolesiowi najpierw opadła szczęka, a potem wybuchnął płaczem.

– O rany.

– No. Chciałabym móc stwierdzić, że to był dziwny wieczór, ale niestety to norma. Wygląda na to, że ludzie albo nas kochają, albo nienawidzą. Tak już po prostu jest. Przywykliśmy do tego.

Kręcę głową.

– Nie wiem, jak to znosicie.

Angel wzrusza ramionami.

– To kwestia praktyki. I twardych narkotyków. – Wybucho śmiechem na widok mojej miny. – Żartowałam. – Oddycham z ulgą, a ona dodaje: – Nie biorę koki już trzy miesiące. I prawie za nią nie tęsknię.

Powaga w jej głosie sprawia, że tym razem to ja wybucham śmiechem. Sama jestem zaskoczona, że tak często się przy niej śmieję. I naprawdę lubię jej towarzystwo. Przyjaźnię się z Joshem od tak dawna, że zapomniałam, jak to jest mieć koleżankę.

Angel zakłada nogę na nogę i przekrzywia głowę.

– Wiesz, tak sobie pomyślałam...

Zerkam na nią z niepokojem.

– Powinłam się martwić?

– Jesteś zabawna. – Przewraca oczami. – Pomyślałam, że powinniśmy zjeść razem kolację. Dziś wieczorem.

– Oj, Angel... – krzywię się. – Nie sądzę, żebyśmy...

– Elisso, daj spokój, proszę. Zamówiłam nam stolik w Lumiere, oni tam wymagają rezerwacji na wiele miesięcy do przodu i wyciągu z konta, więc łatwo nie było. Naprawdę nam zależy.

– Nam?

– Mnie i Liamowi. – Najwyraźniej nie zauważyła, że jej facet przez cały tydzień mnie unikał.

– I on się zgodził?

– Oczywiście. Aha, i przyprowadź swojego chłopaka. – Wydaję z siebie okrzyk zaskoczenia. – Liam mówił, że się z kimś spotykasz. Weź go ze sobą. Proszę, my naprawdę mamy serdecznie dość swojego towarzystwa. Potrzebujemy spędzić trochę czasu z prawdziwymi ludźmi, bo inaczej zwariujemy.

– A zazwyczaj spotykacie się z nieprawdziwymi?

Angel kręci głową.

– Chodziło mi o to, że tęsknimy za normalnym towarzystwem. Mamy dość aktorów, lizusów i tych wszystkich hollywoodzkich ściemniaczy.

Obmyślam właśnie jakąś wiarygodną wymówkę, gdy rozlega się pukanie do drzwi.

– Proszę.

W progu staje Liam. Na widok Angel w pierwszej chwili robi gest, jakby chciał się cofnąć.

– Ee... Cześć. Tak właśnie myślałem, że słyszę twój głos.

Angel wita go chłodnym skinieniem głowy.

– Miłość mojego życia. Cześć.

Liam patrzy na mnie, potem na nią.

– Co tu robisz?

– Rozmawiam. Chwalę się tobą. Zadręczam Elisę. No wiesz, normalka. Próbuję ją namówić, żeby zjadła z nami kolację. – Wstaje i podchodzi do niego. – Może ty jej wytłumaczysz, że opór jest bez sensu. Chyba jej się zdaje, że ma jakiś wybór.

Liam otwiera usta i w tym momencie dzwoni telefon. Angel spogląda na aparat, potem na mnie.

– Muszę odebrać. Zaraz wracam. Liam, zrób słodkie oczka i ubłagaj ją, żeby przyszła. – Przesuwa palcem po wyświetlaczu. – Tato! Jak się masz?

Wychodzi na korytarz, a my patrzymy na siebie skrepowani. Liam odwraca

wzrok i wbija ręce w kieszenie. Zachowuje się tak od tygodnia. Kiedy tylko może, odwraca wzrok, a wszystkie pytania i uwagi przekazuje mi przez Josha. Może i dobrze, ponieważ ilekroć jesteśmy sami, przez głowę przelatuje mi seria pornograficznych obrazków z serii „Najlepsze sceny Liama Quinna”.

– Ale z niej uparciuch, co? – mówię, przyglądając pasma włosów, które wymknęły mi się z kucyka. Staram się ignorować wspomnienia naszej ostatniej wspólnej nocy, która natychmiast staje mi przed oczami. Nie daję po sobie poznać, że przeszywa mnie dreszcz spowodowany wspomnieniem dotyku jego dłoni.

Nie mam pojęcia, co mu chodzi po głowie, lecz to, jak na mnie patrzy, wcale nie pomaga mi się opanować. Po kilku sekundach spuszcza wzrok.

– Angel cię lubi. Zgódź się i miej to z głowy. Bóg jeden wie, że nie znalazłem jeszcze sposobu, żeby ją przegadać.

Bezmyślnie przekładam papiery na biurku.

– Możemy z Angel spotkać się same. Nie musisz iść z nami.

Kątem oka zauważam, że znów na mnie patrzy.

– A jeśli chcę?

– Nie musisz spotykać się ze mną tylko dlatego, że twoja narzeczona lubi moje towarzystwo. – Zerkam na niego ukradkiem. Marszczy brwi. – Przez ten tydzień nie było między nami zbyt miło.

– Nie chciałem cię unikać, ale... – Wzdycha. – Bycie znów blisko siebie jest... skomplikowane. Poza tym wiem, że niespecjalnie się cieszysz z mojego udziału w tej sztuce. Chciałem dać ci trochę przestrzeni.

– Jestem twoją inspicjentką. Nie uciekniesz ode mnie.

– Wcale nie chcę. Na tym polega problem.

Sztywnieję.

– O co ci chodzi?

Wpatruje się we mnie przez kilka sekund, a potem robi krok do przodu.

– O to, że przebywanie w jednym pomieszczeniu z tobą i Angel jest popieprzone, a nie chcę, żeby tak było. Chcę, żeby było normalnie.

Stoi tak blisko, że muszę podnieść głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. Wyobrażam sobie, jak wsuwa mi rękę w majtki.

– Czyli co? Po tych wszystkich latach mamy zostać przyjaciółmi?

Mruga.

– Czemu nie. Pewnie. Przyjaciółmi. Kolacja to może być krok w dobrą stronę.

„Przyjaciele” to jedno z tych określeń, które brzmią niewinnie, a jednocześnie stawiają mnóstwo granic, jak zasieki z drutu kolczastego. Jeśli się z kimś kochało tak namiętnie, że jego imię wypalone jest w każdej komórce naszego ciała, czy można o nim jeszcze myśleć jak o przyjacielu? A może dawny płomień tylko czeka, by wybuchnąć na nowo i całkiem nas pochłonąć?

– Elisso? – Liam patrzy na mnie błagalnie. – Cytując fragment naszej pierwszej rozmowy: jeśli przyjdiesz, sprawisz mi mnóstwo przyjemności. Proszę, nie każ się błagać.

Kręcę głową z westchnieniem. Nie ma mowy, żebyśmy kiedykolwiek zostali przyjaciółmi. Jestem pewna, że on zdaje sobie z tego sprawę równie dobrze jak ja. Mimo to chyba oboje chcemy spróbować ze względu na Angel.

– W porządku. Nie gwarantuję, że to nie będzie dziwne, ale okej. Czemu nie.

– Dziękuję. – Zawiesza głos, jakby zastanawiał się, co jeszcze powiedzieć. – Liss... – Na jego twarzy odbija się echo tego, jak kiedyś na mnie patrzył. Niema desperacja. Pożera mnie wzrokiem pełnym przejmującego pragnienia, które sprawia, że czuję się najpiękniejsza na świecie. O ironio, ten właśnie tytuł należy do jego narzeczonej. – Chcę, żebyś wiedziała, że...

– Co?

Czuję, że przez intensywność jego spojrzenia zaraz wybuchnę, gdy nagle do pokoju wraca Angel.

– I jak? Dała się zaczarować?

Jeszcze nie, ale jeśli twój chłopak nie przestanie tak na mnie patrzeć, to niewykluczone.

– Dobrze, przyjdę – mówię i zabieram się do przekładania papierów na nieskazitelnie uporządkowanym biurku.

– Świetnie! – woła Angel z promiennym uśmiechem. – O ósmej. Ubierz się elegancko i włóż seksowne szpilki. Tam jest parkiet do tańca.

Chwyta Liama pod ramię i macha mi ręką na do widzenia. W sylwetce jej narzeczonego dostrzegam skrywane napięcie. Po chwili oboje znikają w głębi korytarza.

Opadam na krzesło.

Nie dość, że czeka mnie kolacja z Chodzącymi Ideałami, to jeszcze mam się umalować i oczekiwać, że będę tańczyć. Aha, i że przyprowadzę mojego nieistniejącego chłopaka. To się musi skończyć katastrofą.

Kiedy wsiadamy do windy, daję Joshowi po łapach, bo wciąż majstruje przy krawacie.

– Przestań. Wyglądasz świetnie.

Próbuje poluzować kołnierzyk.

– Przypomnij mi, co ja tu w ogóle robię.

– Poproszono mnie, żebym przyprowadziła mojego zmyślonego chłopaka, który jednak nie mógł przyjść, ponieważ wczoraj doszło między nami do zmyślonej awantury i zmyślonego zerwania.

– Jasne. Czy ci mówiłem, że pięknie wyglądasz?

Wyglądam prostą czarną sukienkę i przyczesuję dłonią gładko upięte włosy.

– Naprawdę?

Dziwnie się czuję bez dzinsów i kucyka, jednak uznałam, że wypada trochę się postarać. Zresztą to moja jedyna kiecka, więc nie miałam specjalnego wyboru.

– Quinnowi oczy wyjdą z orbit na twój widok.

– No coś ty. Pamiętaj, że on sypia z jedną z najpiękniejszych kobiet na świecie.

– To prawda. Ale ty też jesteś zabójczo atrakcyjna i choćby nie wiem jak kochał swoją narzeczoną, i tak mu stanie, kiedy zobaczy cię w tym stroju.

– Josh, nie.

– Tak, Lisso. – Drzwi się otwierają, Josh kładzie mi dłoń na plecach i wychodzimy z windy. – Swego czasu łączył was fantastyczny seks. Mężczyzna nie zapomina takich rzeczy, nieważne, czy jest sam, żonaty, czy też ślubował wierność Latającemu Potworowi Spaghetti. Kiedy cię zobaczy, stanie mu na baczność. Zaufaj mi.

Przystaję tuż przed drzwiami i patrzę mu w oczy.

– Obiecuj, że będziesz się zachowywał.

– Czemu miałoby być inaczej?

– Bo odkąd opowiedziałam ci, co między nami zaszło, traktujesz Liama tak jakoś chłodno.

– Bo zachował się jak kutas, a ja w przeciwieństwie do ciebie nie lubię kutasów.

– Zgoda, ale jeśli ja mogę być dla niego miła, to ty też.

Josh prychnął.

– W porządku. Postaram się. Zresztą Angel będzie mnie tak wkurzała swoją idealnością, że nie sądzę, abym w ogóle zwrócił na niego uwagę.

Wchodzimy do restauracji. Na dźwięk nazwiska Angel w oczach hostessy pojawia się błysk. Zarzuca nieskazitelnie ułożonymi włosami i prowadzi nas na tyły wypełnionej ludźmi sali.

– Ile tu miejsca – szepcze Josh.

Nie myli się. Po jednej stronie stoi scena, na której gra zespół, dalej rozciąga się parkiet, a wokół niego ustawiono stoliki. Po bokach znajdują się miejsca dla VIP-ów. Hostessa prowadzi nas do tego najbardziej osłoniętego, w rogu na tyłach sali. Angel i Liam już tam są. Na nasz widok wstają.

– Elisso! – Angel bierze mnie w objęcia. – Tak się cieszę, że przyszliście.

Jak zwykle wygląda niesamowicie. Czuję się przy niej jak brzydka przyrodnia siostra.

Odwraca się do Josha i również wita go uściskiem.

– Josh. Cześć. Co za niespodzianka.

Kiedy go obejmuje, mojemu przyjacielowi wyrywa się cichy jęk.

Liam zerka na mnie niepewnie.

– Cześć – mówię. Czuję się jak idiotka, ale nie mam pojęcia, jakie są zasady witania się z byłym kochankiem, w którym nadal jest się zakochanym.

– Hej.

Liam chyba też nie wie, bo bierze wdech, po czym nachyla się i niezgrabnie obejmuje mnie jednym ramieniem. Odwzajemniam uścisk najlepiej, jak mogę, wdzięczna za to, że nasze ciała ledwie się dotykają. On chrząka i mogłabym przysiąc, że się zaczerwienił.

– Wyglądasz... super.

Wątpię.

Pałą mnie policzki.

– Dzięki. Ty też.

Naprawdę wygląda niesamowicie. Elegancki szary garnitur. Śnieżnobiała koszula bez krawata. Gdyby nie był aktorem, rządziłby pewnie w świecie modelingu.

– Usiądziemy? – Angel najwyraźniej nie zauważyła naszego zmieszania.

Liam odsuwa przed nią krzesło, Josh szybko odsuwa moje. Siada naprzeciwko Angel, a mnie przypada miejsce na wprost Liama.

Cudownie. Wygląda na to, że będę się czerwienić przez całą kolację.

Na szczęście po chwili podchodzi kelnerka z dzbankiem wody z lodem. Ciekawe, jak kretyńsko bym wyglądała, gdybym przycisnęła go do policzka.

– Twój chłopak nie mógł przyjść? – dziwi się Angel.

To pytanie zbija mnie z tropu.

– Słucham? Ee... Nie. Nie mógł. Niestety.

– Daj spokój, Lisso – mówi Josh. – Jesteś wśród przyjaciół. Możesz powiedzieć prawdę.

Piorunuję go wzrokiem, ale on tylko się uśmiecha.

– Nie chce się przyznać, że z nim zerwała. Zaczęło mu odbijać. W kółko przysyłał kwiaty i prezenty. Pisał dla niej wiersze. Śpiewał serenady pod oknem. Nieźle chłopaka trafiło.

Liam zerka na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– To chyba podpada pod stalking – stwierdza Angel. – Wiem, co mówię. Sama działałam na wariatów jak lep na muchy.

Liam wciąż na mnie patrzy.

– Jak on to przyjął? Bo wiesz, Angel ma rację. Faceci tego typu czasem reagują agresywnie na odrzucenie. Uważaj na siebie.

Miło, że się o mnie troszczy, wołałabym jednak, żeby skupił się na swojej narzeczonej.

– Nic mi nie będzie. Josh przesadza.

Przyjaciel kładzie rękę na oparciu mojego krzesła.

– Może trochę, ale nie bardzo. Nie sądzę, żeby sprawiał kłopoty, co nie

zmienia faktu, że był podłamany. Naprawdę ją kochał. Zresztą, czy można mieć do niego pretensje? Lissa jest wystrzałową laską.

Łapię go za nogę pod stołem, ale nie zwraca na mnie uwagi.

– Zgadzam się – wtóruje mu Angel. – Znam ją zaledwie tydzień, a już ją uwielbiam. Często ci się to zdarza, Lisso? Że ludzie się w tobie zakochują?

Omiał nie dławieć się wodą.

– Ee... nie. Raczej nie.

– Akurat. Jesteś piękna, inteligentna i świetna w swojej pracy. Założę się, że mężczyźni ustawiają się do ciebie w kolejce. Josh, poprzyj mnie.

Liam wpatruje się we mnie coraz żarliwiej, tymczasem Josh oznajmia:

– To prawda, Lissa ma powodzenie.

Angel zerka na niego z namysłem.

– To czemu nie znalazła jeszcze tego jedyne?

Chwytam kartę dań.

– Halo, ja tu jestem. Nie zapomnieliście o tym przypadku?

– Był kiedyś taki jeden – ciągnie Josh, jakby mnie nie słyszał. Spogląda na Liama z ukosa. – Wiele lat temu. Myślałem, że to będzie on.

Angel wychyla się nad stołem.

– Oo! I co się stało?

– Okazało się, że to łajdak. Rzucił ją dla innej.

*Menu* wyslizguje mi się z dłoni i głucho uderza o blat. Patrzę na Liama, który spuszcza wzrok.

– Dobra – mówię, podnosząc kartę. – Dość gadania o mnie, umieram z głodu. Zamówmy coś.

Angel uśmiecha się do mnie współczująco.

– Och, kochanie. Nie powinnaś się wstydzić, że ktoś cię rzucił. Wszyscy przez to przechodziliśmy. Sama mam na dowód rachunki od terapeutów. – Zgląda w kartę. – Najważniejsze to nie obwiniać się o coś, na co nie mamy wpływu. A nikt z nas nie ma wpływu na to, w kim się zakocha. Albo odkocha. Mój terapeuta twierdzi, że miłość jest jak lew w klatce: można ją pielęgnować, ale nie da się jej oswoić. Głębokie, co?

Nie zauważa, że Liam i Josh odbywają właśnie pojedynek na spojrzenia. Wbijam przyjacielowi paznokcie w udo. Wzdryga się i wreszcie skupia uwagę na *menu*. Liam zerka na mnie przelotnie, a potem upija łyżek wody i kieruje wzrok w przestrzeń.

No, po prostu świetnie.

Angel jako jedyna zdaje się nie zauważać wiszącego w powietrzu napięcia.

– Boże, wszystko w tej karcie brzmi cudownie – mówi. – Aż mi ślinka cieknie. Słyszałam, że mają tu fantastyczną kaczkę.

– Czemu nie ma cen? – szepcze do mnie Josh.

Nachylam się do niego.

– Bo jeśli musisz pytać o cenę, to znaczy, że cię nie stać.

Angel macha ręką.

– Zamawiajcie, na co macie ochotę, ja stawiam. Chcę tylko, żebyśmy się dobrze bawili, zgoda?

Wolałabym zapłacić za siebie, jestem jednak realistką i wiem, że mnie i Josha stanowczo nie stać na tutejsze dania. Nie przy naszych pensjach.

Przez następnych kilka minut przeglądamy kartę, gawędząc o błahostkach. Wszyscy oprócz Liama. Angel odczytuje mu nazwy dań, a kiedy orientuje się, że na nich patrzę, wyjaśnia:

– Jak zwykle nie wziął okularów, a bez nich jest do niczego. Chyba nawet nie wie, gdzie je podział.

– Głowa mnie od nich boli – dodaje Liam. – Kiedy tylko mogę, zostawiam je w domu.

– Jesteś dalekowidzem? – pyta Josh. Liam potwierdza. – O tak, to fatalnie. Oszalałabym, gdybym musiał je w kółko zakładać i zdejmować. Nie dziwię się, że ich nie nosisz.

Liam się uśmiecha. Z jakiegoś powodu ta wymiana zdań nieco rozluźnia atmosferę. Zamawiamy jedzenie, Angel wybiera wino i zaczyna się swobodna rozmowa, jakiej niezupełnie spodziewałabym się po tym towarzystwie. Napięcie wciąż wisi w powietrzu, zwłaszcza między mną a Liamem, nie jest jednak na tyle silne, by przeszkadzało mi się dobrze bawić. Oczywiście spora w tym zasługa wina.

Przy trzeciej butelce zaczynamy trochę hałasować. Liam i Josh toczą zaciętą dyskusję o wyższości footballu nad baseballlem, Angel to gawędzi ze mną o rodzinie i bieżących wydarzeniach, to z pasją, choć po przyjacielsku, spiera się z Joshem o kolejne odsłony serialu *Star Trek*.

– Odszczekaj to – żąda Josh, mrużąc oczy.

Angel podnosi głowę.

– Nie ma mowy. Picard był seksowniejszy od Kirka. Taka jest prawda.

– Chyba w jakimś innym wszechświecie. Kirk rządzi, moja pani. Pogódź się z tym.

Liam zerka na mnie z uśmiechem.

– Chyba powinniśmy niedługo się włączyć. Albo odebrać im sztućce.

– Twoja narzeczona obraziła właśnie jego bohatera i największy autorytet.

Dziwię się, że nie przewrócił jeszcze stolika i nie wyszedł.

Liam splata przed sobą palce.

– Ja tam zawsze lubiłem Spocka.

– Naprawdę? Dlaczego?

Wzrusza ramionami.



– Bo był głosem rozsądku. Czasem musiał użyć logiki, żeby podjąć trudną decyzję. To niełatwe.

Uśmiecham się.

– Potrzeby większości są ważniejsze niż potrzeby mniejszości. – To jeden z moich ulubionych filmowych cytatów.

Liam przygląda mi się z dziwną miną, a potem uzupełnia:

– Albo potrzeby jednostki. No właśnie.

Przez kilka sekund milczymy, po czym Liam wzdryga się lekko, gdy Angel kładzie mu dłoń na ramieniu.

– No dobrze – mówi. – Udowadnianie Joshowi, że nie ma pojęcia o kapitanach Gwiezdnej Floty, to świetna zabawa, myślę jednak, że powinniśmy zatańczyć. Chciałam tu przyjść między innymi z powodu tego zespołu, a właśnie się marnuje.

Josh obrzuca wzrokiem parkiet.

– Jeśli można, wolałbym się jeszcze trochę posprzeczać.

Liam podnosi ręce.

– Ja też.

– Trudno – uśmiecha się Angel i zmusza go do wstania. – Wydałam majątek na lekcje tańca przed naszym ślubem i zamierzam coś z tego mieć. Ruszcie się.

Łapię Josha za rękę.

– Królowa przemówiła.

Biedak prychnął zniecierpliwiony.

– W porządku, ale nie przewracaj oczami, kiedy zacznę udawać robota.

– To muzyka do tańca w parach.

– I co w związku z tym?

Wychodzimy na parkiet. Liam obejmuje Angel, a ja zarzucam Joshowi ręce na szyję. Po chwili wszyscy kołyszymy się mniej więcej do taktu.

– Przepraszam cię za to wcześniej z Quinnem – mówi Josh, zerkając na tańczących nieopodal Liama i Angel. – Powinienem trzymać buzię na kłódkę, ale... sam nie wiem. Ilekroć myślę o tym, jak cię skrzywdził, wszystko się we mnie gotuje.

Strzepuję mu z ramienia jakiś paproch.

– Dawno doszłam do wniosku, że nie ma sensu się złościć. To nic nie zmieni. Oni się pobiorą, czy mi się to podoba czy nie.

Josh spogląda na mnie.

– Niekoniecznie. Zauważyłaś, jak zaiskrzyło dziś między mną i Angel? Wciąż wierzę, że zostawi tego ponuraka i przerzuci się na mnie.

Przytulam go ze śmiechem.

– Między innymi właśnie za to cię kocham. Za twój niewzruszony

optymizm.

Po kilku piosenkach Angel podchodzi do nas i stuka mnie w ramię.

– Czas na zamianę. Mimo lekcji Liam już trzy razy nadepnął mi na nogę. Mam nadzieję, że Josh ma w sobie więcej gracji.

Kiedy łapie go za rękę i odciąga, Josh zerka na mnie przez ramię z uniesionymi brwiami i rzuca bezgłośnie: „Widzisz? Prag-nie mnie”.

Parskam śmiechem. Odwracam się i napotykam wzrok Liama.

– Zatańczymy?

Częstuję go sceptycznym spojrzeniem.

– Nie wiem. Angel twierdzi, że jesteś niebezpieczny.

– Będę uważał, obiecuję – odpowiada i ujmuje moją dłoń. – Chyba że wolisz, żebym był brutalny.

Kiedy słyszę te słowa, którym na dodatek towarzyszy łobuzerski uśmiech, po plecach przebiega mi dreszczyk emocji. Kładę rękę na ramieniu Liama, a on obejmuje mnie w pasie. Kiedy nasze dłonie się stykają, wyrywa mi się zduszony okrzyk. Liam nieruchomieje.

– Wszystko w porządku? – pyta cicho.

Kiwam głową.

– Jeśli z tobą tak, to ze mną też.

Przyciąga mnie bliżej, lecz pilnuje, żeby nasze ciała się nie zetknęły.

– Na razie jest całkiem niezłe. Ale dość dawno z tobą nie tańczyłem, więc wszystko się może zdarzyć. Jesteś odrobinę wyższa, niż pamiętam.

– Aha, obcasy to cudowna rzecz. Pod warunkiem że nie próbujesz w nich chodzić. Albo tańczyć. Masz ostatnią szansę, żeby się uratować.

Uśmiecha się.

– Nie ma mowy. Musieliby cię wyrwać z moich martwych lodowatych ramion. No nic, spróbujmy.

Zaczynamy się kołysać. Na początku niezgrabnie, ale gdy przyzwyczajamy się na nowo do swojego dotyku, udaje nam się nieco rozluźnić.

– Widzisz? – mówi lekko zdyszany Liam. – Nie ma powodu do zmartwień.

Zerka na Angel i Josha. Angel się śmieje, a Josh patrzy na nią gniewnie. Trudno uwierzyć, że wciąż dyskutują o *Star Treku*.

– Domyślam się, że Josh o wszystkim wie?

– Jak się zorientowałeś? Może po tym, że nazwał cię łajdakiem?

Liam wzrusza ramionami.

– To było subtelne, ale załapałem.

– Przykro mi.

– Nie ma powodu. Zasłużyłem sobie. Szczerze mówiąc, już od dawna się czegoś takiego spodziewałem.

Poprawia ułożenie naszych dłoni, a ja zauważam, że palce ma o wiele

bardziej miękkie niż kiedyś. Zapewne dlatego, że nie pracuje już na budowie.

– Pamiętaj, że to słowa Josha. Nie moje.

– Nie uważasz mnie za łajdaka?

– Nie. Jak słusznie stwierdziła Angel, nie mamy wpływu na to, w kim się zakochujemy. A ona jest wspaniała. Rozumiem, czemu ją wybrałeś.

Przez moment zaciska palce na moich.

– To bardzo dojrzałe podejście do sprawy. Na twoim miejscu chyba nie byłbym aż tak wyrozumiały.

– Myślę, że byś był.

Chmurnieje.

– Na pewno nie. Zaufaj mi. Wciąż nie mogę się pozbierać, wiedząc, że masz chłopaka. No dobrze, miałaś.

Mam ochotę zapytać, co ma na myśli, ale on tylko wzdycha i uśmiecha się do mnie.

– Tak czy inaczej, czas podkręcić tempo. Mam w zanadru takie ruchy, że padniesz z wrażenia. Uwaga...

Cofa się o krok i okręca mnie wokół osi. Niezgrabnie daję się prowadzić przerażona swoim słoniowym wdziękiem.

– Nieźle – mówi, obejmując mnie od tyłu. – Przynajmniej się starasz. – Chwyta mnie za rękę, znów okręca i przyciąga do siebie.

Kiedy próbuję odzyskać równowagę, przechyla mnie do tyłu. Zaskoczona, piszczę i tracę grunt pod nogami. Jestem pewna, że za chwilę uderzę głową o parkiet, ale wtedy on ściska mnie mocniej i zapobiega upadkowi.

– W porządku. Mam cię. – Uśmiecha się, przytrzymując mnie niemal poziomo nad podłogą. – W dodatku wreszcie to odkryłem.

– Co? – pytam nadal w szoku. Wczepiam się w jego ramiona, a on pochyla się nade mną.

– Tę jedną rzecz, w której jesteś kiepska. A myślałem, że to ja fatalnie tańczę. Przy tobie jestem jak Nuriejew.

Uderzam go lekko.

– Ej.

Oczy lśnią mu w przytłumionym świetle.

– Po prostu mówię, jak jest, Liss.

Stawia mnie do pionu. Dopiero, gdy odzyskuję równowagę, rozluźnia uścisk.

– Od razu widać, że powinnaś więcej ćwiczyć. Spróbujemy jeszcze raz?

– Nie wiem. Zamierzasz dalej mnie obrażać?

– To zależy, czy nadal będziesz taka beznadziejna. Postaraj się więc nie być, dobrze?

Powtarzamy układ przy akompaniamencie śmiechu Angel i Josha. Po chwili i ja się śmieję.

No dobra. Jestem okropną tancerką. I co mi zrobisz? Między innymi dlatego wolę pracę za kulisami.

Znów wymieniamy się partnerami i tańczymy jeszcze przez jakiś czas, ale wino i zmęczenie wkrótce dają o sobie znać. Angel ziewa i nie mija wiele czasu, gdy i nam się to udziela. Wszyscy mieliśmy ciężki tydzień.

Zgodnie uznajemy, że czas wracać do domu. Angel esemesuje do kierowcy, płaci rachunek i wychodzimy na ulicę. Tuż po przekroczeniu progu uderza w nas nawałnica fleszy.

– Cholera – mamrocze Liam. – Wszyscy biegiem do samochodu.

Przepycha się przez tłum fotografów, przytrzymuje drzwi auta i wpycha Angel oraz Josha do środka. Przez krótkie nogi i wysokie obcasy dobiegam do samochodu jako ostatnia. Właś-nie mam wsiąść, kiedy jakiś krępy facet usiłujący zrobić Liamowi zdjęcie brutalnie szturcha mnie w ramię.

– Elissa! – Liam wyciąga rękę, ale jest już za późno.

Chwieję się na obcasach, potykam o krawężnik i z głośnym stęknięciem uderzam biodrem o ziemię.

Niech to szlag! Ale będę miała siniaka.

Niezgrabnie usiłuję się podnieść, jednocześnie próbując zapanować nad ciasną kiecką, kiedy niemal oślepia mnie bezlitosna seria fleszy.

– Cofnąć się, do cholery! – warczy Liam, odciągając fotoreportera.

Młody facet w czapce z daszkiem z hukiem uderza o ścianę, a kiedy wreszcie udaje mi się dźwignąć na nogi, widzę, jak Liam wrywa mu z rąk aparat.

– Hej! Oddawaj! – Paparazzi próbuje odzyskać sprzęt, ale Liam wyciąga kartę pamięci, chowa ją do kieszeni, po czym rzuca aparatem o ziemię. Facet wydaje z siebie jęk rozpaczny. – Ty debilu, on kosztował trzy tysiące dolców!

– Przyślij mi rachunek – mruczy pod nosem Liam. Odpycha jeszcze kilka osób i przypada do mnie. – Zostawcie ją w spokoju!

Pochyliła się i spogląda na mnie z troską.

– Nic ci się nie stało?

– Nie. Poza tym że najadłam się wstydu.

Paparazzi przekrzykują się, żeby przyciągnąć jego uwagę. Liam ich ignoruje, obejmuje mnie i prowadzi do samochodu. Kuleję, starając się oszczędzać obolałe biodro.

Gdy już siedzimy bezpiecznie w środku, Liam zatrzaskuje drzwi tak mocno, że trzęsie się całe auto. Wewnątrz wciąż jarzy się od fleszy, bo paparazzi przyciskają teraz obiektywy do szyby.

– Jedź – rzuca Liam do kierowcy. Ten rusza z rykiem silnika i po chwili włączamy się w niepowstrzymany sznur nowojorskich aut.

Opadam na fotel, oddychając z ulgą

– To dopiero emocjonujące zakończenie wieczoru.

– Wszystko w porządku? – Angel dotyka mojego ramienia.  
– W porządku. Żadnych trwałych uszkodzeń.  
– Pierdolone było – wścieka się Liam, szukając zadrapań na moich rękach. – A potem się dziwią, że jesteśmy nerwowi.

Angel spogląda na niego z przyganą.

– Nie powinieneś być niszczyć mu tego aparatu. Wiesz, że taka reakcja to woda na ich młyn. Za godzinę będziesz królował na TMZ.

– Ta menda prawie wsadziła Elissie obiektyw pod sukienkę – odpowiada zde gustowany Liam. – Niech się cieszy, że tylko na tym się skończyło. – Wyjmuje z kieszeni kartę pamięci i łamie ją na pół. – Przynajmniej te zdjęcia nie ukażą się zaraz w jakimś obleśnym brukowcu.

Angel kiwa głową.

– Będzie cię ścigał o pokrycie kosztów.

– Niech ściga. Nie on pierwszy i nie ostatni.

Liam rozsiada się i wbija wzrok w okno. Wciąż czuję, jak buzuje w nim gniew.

– Skąd wiedzieli, gdzie was znaleźć? – pyta Josh.

– Pewnie od kogoś z obsługi – odpowiada Angel. – To się zdarza bez przerwy. Paparuchy dobrze płacą. Zanim się zorientujesz, z jednego robi się dwóch, a z dwóch trzech. A potem rzuca się na ciebie całe stado. Są jak piranie. Kiedy tylko zwęszą znaną twarz, wpadają w szał.

Josh obrzuca ją uważnym spojrzeniem.

– W przeciwieństwie do Quinna reagujesz na to całkiem spokojnie.

Angel wzrusza ramionami.

– Jestem córką senatora, a moja siostra to ukochana dziennikarka Ameryki. Zdążyłam w sobie wykształcić bardziej filozoficzne podejście. Dla mnie paparazzi to zło konieczne. Czy nam się to podoba czy nie, pomagają nam zdobywać rozpoznawalność, co czyni nas cennym towarem. Są trochę jak barometr naszej popularności. W dniu, kiedy przestaną toczyć pianę z ust, żeby zrobić nam zdjęcie, będziemy wiedzieli, że nasza przygoda w Hollywood dobiegła końca.

Liam spogląda na narzeczoną.

– A nie marzysz czasem, żeby tak się stało i żebyśmy mogli żyć normalnie? Czy tylko ja tak mam?

Angel przez chwilę patrzy mu prosto w oczy i nagle czuję się jak intruz, który wdarł się w ich prywatne życie. Potem na jej twarzy odbija się tęskny smutek, a Liam uśmiecha się leciutko.

Angel zerka na mnie, na Josha, a potem w okno.

– Czasem marzę.

Liam milczy przez kilka sekund, po czym odwraca się do mnie i gestem wskazuje moje biodro.

– Boli?

– Trochę.

Kiedy go dotyka, krzywię się.

– Powinnaś przyłożyć lód. Pewnie przez kilka dni będziesz sztywna i obolała.

Kiwam głową.

– Czyli co? Dla was to był wieczór jakich wiele?

Liam kiwa głową.

– Niestety. Jesteśmy jak zwierzęta w zoo.

– Między innymi dlatego cieszę się, że pracuję w teatrze, a nie w filmie. Nie zniosłabym czegoś takiego na co dzień.

Liam nie odpowiada. Marszczy brwi i krzyżuje ramiona na piersi. Milczy całą drogę. Wreszcie zatrzymujemy się przed moją kamienicą.

– Pomogę Elissie wejść na górę, okej? – mówi do Angel, otwierając drzwi. – Zaraz wrócę.

– Jasne. Nie ma pośpiechu. – Angel obejmuje mnie na do widzenia. – Uważaj na siebie, kochana. Do zobaczenia w poniedziałek. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

Żegna się z Joshem cmoknięciem w policzek, na co ten czerwieni się i mamrocze: „Dobranoc”, podczas gdy Liam pomaga mi wysiąść z samochodu.

Podtrzymuje mnie i po kilku chwiejnych krokach docieram na chodnik. Josh przypatruje mi się z troską.

– Liam, jeśli chcesz jechać, ja ją odprowadzę.

Liam macha ręką.

– Dam radę.

Bez dalszych dyskusji bierze mnie na ręce i idzie za Joshem do wejścia. Wprawdzie mieszkamy zaledwie na drugim piętrze, ale i tak imponuje mi, że Liam pokonuje schody, nawet się nie pocąc. To nienormalne.

– Naprawdę nie trzeba – mówię zmieszana tym, jak dobrze mi w jego ramionach.

– Trzeba. To przeze mnie stała ci się krzywda.

– No nie, ten facet, który mnie popchnął, w ogóle nie był do ciebie podobny, więc...

– Powiniennem był przewidzieć, że będą tam na nas czekać. Mogłem cię wyprowadzić innym wyjściem. Ochronić. – Zdenerwowany, kręci głową.

– Naprawdę nic się nie stało.

– Owszem, stało się.

– Nigdy nie widziałam cię takiego wściekłego.

Spogląda na mnie z odrobiną łagodniejszą miną.

– Te gnidy nie miały prawa się na ciebie rzucić. Ja podpisałem z nimi

cyrograf. Ty nie. Nie chciałem, żeby cię to dotknęło.

Josh otwiera przed nami drzwi mieszkania.

– Posadź ją na kanapie. Pójdę po lód.

Liam układa mnie delikatnie, a potem siada obok. Przykłada mi do biodra podany mu przez Josha worek z lodem. Rozsiadam się wygodnie i patrzę, jak w skupieniu marszczy brwi.

– Sama mogę to zrobić.

– Cicho. Nie przeszkadzaj lekarzowi.

– Od kiedy trzeba mieć dyplom lekarski, żeby przyłożyć komuś lód?

Liam unosi brew.

– Trzeba, jeśli chce się to zrobić prawidłowo.

– Mogę was na chwilę zostawić? – pyta Josh, poluzniając krawat. – Bo jeśli zaraz nie ściągnę tego garniaka, to chyba oszaleję.

Uśmiecham się do niego.

– Idź. Wygląda na to, że doktor Quinn panuje nad sytuacją.

– Żebyście wiedzieli – potwierdza stanowczo Liam.

Josh kręci głową i znika w swoim pokoju. Kiedy wychodzi, Liam odwraca się do mnie i mówi:

– Powinnaś trzymać to biodro w górze.

– Niby jak?

Sięga po leżącą na sofie poduszkę i wsuwa mi dłoń pod tyłek. Stękam, a on jedną ręką mnie podnosi, a drugą wpycha mi poduszkę pod biodro.

– O, właśnie tak.

– Elegancka pozycja, nie ma co. – Leżę z podbródkiem przyciśniętym do piersi i zgiętymi kolanami.

Liam przygląda mi się przez chwilę.

– Wyglądasz całkiem nieźle. Zresztą ty wyglądałabyś dobrze nawet na wyciągu, więc...

Uśmiechamy się do siebie. To, że wciąż tak okropnie za nim tęsknię, nawet wtedy kiedy siedzi obok mnie, doprowadza mnie do szału.

Po kilku sekundach Liam chmurnieje i zerka na drzwi.

– Lepiej już pójdę. Angel czeka.

– Aha. – Mam ochotę złapać go za rękę, ale przecież mi nie wolno, więc tylko się uśmiecham. – Dzięki za pomoc. Z wejściem po schodach i z poduszką.

– Nie ma sprawy. Kiedy następnym razem wybierzemy się na kolację, dopilnuję, żeby nie skończyło się to dla ciebie kontuzją.

Uśmiecha się po raz ostatni, wstaje i rusza do drzwi.

Z trudem dźwigam się z kanapy. Zauważa to i powstrzymuje mnie gestem.

– Hej, daj spokój. Trafię do drzwi. Połóż się.

Lekceważąco macham ręką.

– Idę do łóżka. Skoro mam leżeć tyłkiem go góry, niech to przynajmniej będzie we właściwej scenerii.

O.

O cholera!

Liam unosi brwi tak wysoko, że prawie znikają pod włosami.

– Tym optymistycznym akcentem...

– Proszę, zignoruj to.

Chowam twarz w dłoniach, ale on delikatnie chwyta mnie za nadgarstki.

– Uwielbiam, kiedy się przy mnie czerwienisz. Zawsze to uwielbiałem i będę uwielbiał. – Muska kciukiem miejsce, gdzie bije puls. – Na pewno dasz sobie radę?

Kiwam głową.

– Bywało gorzej. Kiedyś spadł mi na głowę dziesięciokilogramowy reflektor. Kierowałam przedstawieniem ze wstrząśnieniem mózgu. Jestem twardzielką. Powinieneś to wiedzieć.

– Powiniennem.

Otwieram drzwi, a on wychodzi na klatkę schodową i jeszcze raz się do mnie odwraca.

– Wiesz, poza tą ostatnią częścią było mi dzisiaj bardzo miło.

Opieram się o framugę.

– Mnie też. Chyba jako pierwsze wspólne *quasi*-przyjacielskie wyjście wypadło całkiem niezłe.

– Tak. Nie licząc twojego tańca. Był do bani. – Uśmiecha się i przysuwa bliżej. – Do widzenia w poniedziałek na próbie.

Dotyka mojego ramienia i przesuwa palcami w dół, do nadgarstka. Staram się udawać obojętność, ale chyba zdradza mnie drgnięcie powiek.

– Do zobaczenia.

Wiedziona nagłym impulsem, przytulam go. Liam w pierwszej chwili zamiera, potem z westchnieniem oddaje uścisk. Aż się zachłystuję, czując dotyk jego ciała.

Jest twardy.

Bardzo twardy.

Uświadamia sobie, że to zauważyłam, i szybko się cofa.

– Kurde. Przepraszam. Moje... hm... moje ciało jeszcze nie wie, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Oczywiście nie ułatwiasz mu sprawy, chodząc w takich kieckach. Odpuść mi trochę, Liss. – Przeczesuje włosy palcami i wzdycha. – Okej. Teraz to ja się zaczerwieniłem. Dobranoc.

Znika na schodach, a ja zamykam drzwi i opieram się o nie plecami. Josh przechodzi z pokoju do kuchni. Ma na sobie ulubioną piżamę z kapitanem Kirkiem. Wyciąga z lodówki paczkę mrożonego groszku i wręcza mi ją, odbierając ciepły



już worek z lodem.

Zerka na mnie z ukosa.

– Stał mu, co?

Przyciskam groszek do biodra i utykając, ruszam do sypialni.

– Dobranoc, Josh.

– Okej, jak sobie chcesz. Moje „a nie mówiłem”, może poczekać do rana.

Ups. No popatrz. Jednak nie mogło.

Uśmiecham się, zamykam za sobą drzwi i opadam na łóżko. Choć biodro ciągle boli, cieszę się, bo wciąż potrafię sprawić, że Liam Quinn tańczy, jak mu zagram.

## BARDZO ZŁY POMYSŁ

W poniedziałek rano mam paskudnego siniaka i lekko kuleję, ale poza tym po sobotnim wieczorze nie zostały mi żadne trwałe obrażenia. No, może oprócz wspomnienia stwardniałego penisa Liama przyciśniętego do mojego brzucha.

– Dzień dobry, moja kochana – mówi Angel, podchodząc i ściskając mnie na powitanie. – Mam dla ciebie prezent. – Kładzie przede mną egzemplarz *Tańca dla opornych* owinięty czerwoną wstążką z dużą kokardą.

Spoglądam na nią z kamienną twarzą.

– Nienawidzę cię.

– To niemożliwe. Jestem przecież taka urocza. – Angel wybucha śmiechem i idzie przygotować się do próby.

Josh wzdycha nerwowo.

– Chrzanić ją i jej idealne poczucie humoru. – Pokazuje mi ekran komputera. – Widziałaś?

Pochyłam się nad monitorem. Jakiś portal plotkarski opublikował kilkanaście zdjęć z naszego sobotniego wyjścia z restauracji. Oczywiście większość to ujęcia Liama, rozpychającego fotoreporterów z grymasem złości na twarzy. Przewracam oczami na widok nagłówka „Gwiazda *Gniewnego serca* nie radzi sobie z gniewem” oraz towarzyszącego mu tekstu, który brzmi: „Jak donoszą źródła, znany twardziel Liam Quinn zaatakował niewinnego człowieka na ulicy, kiedy w sobotni wieczór opuszczał ze znajomymi restaurację. Na razie nie wiadomo, czy poszkodowana osoba wniesie pozew”.

Liam wchodzi na salę prób. Zauważa mnie, macha ręką, po czym siada na krześle. Wyraźnie podenerwowany, wyciąga scenariusz i pochyla się nad nim w skupieniu. Kiedy podchodzi do niego ekipa telewizyjna, przegania ją i dalej wpatruje się w kartkę, mrużąc oczy.

Hm. Nigdy wcześniej nie widziałam, jak czyta scenariusz. Zaaferowany, szarpie kosmyk włosów. Ciekawe, czy dlatego że internet pełen jest jego zdjęć, czy raczej nadal rozpamiętuje naszą rozmowę przy drzwiach w sobotni wieczór? A może jedno i drugie?

Kiedy zaczynamy, widać wyraźnie, że trudno mu się skupić. Podczas pierwszej sceny z Angel myli prawie cały tekst. Po kilku nieudanych próbach wzdycha zniecierpliwiony.

– Cholera! Wybacz, Marco.

– Nic nie szkodzi – zapewnia go reżyser. – Elisso, podaj, proszę, Liamowi jego następną kwestię.

Odczytuję ze scenariusza słowa Petruchia:

– Klnę się, że kłamiesz, bo zwą ciebie Kasią, przemiłą Kasią, a czasem złą Kasią, lub najpiękniejszą w chrześcijańskim świecie, lecz Kasią, Kasią z Kasinego domu, Kasią kochasią moją najzgrabniejszą, bo wszystkie Kasie to zgrabne kochasie[1].

– Stop – rzuca Liam, podnosząc rękę. – Zwolnij trochę, co tam było po „przemiłą Kasią”?

Odczytuję kwestię. Liam kręci głową i wzdycha.

– Jeszcze raz.

Zaczynamy od początku i tym razem idzie mu bezbłędnie, ale po słowach Angel znów się zacina. Narzeczona podchodzi i otacza dłońmi jego policzki.

– Dobrze się czujesz? Jesteś jakiś taki rozgorączkowany.

Liam ściska jej dłoń.

– Mam zły dzień, to wszystko. Zaraz wrócę.

Odsuwa się od niej i odpina mikrofon. Potem celuje palcem w operatorów.

– Wy zostajecie – rzuca i stanowczym krokiem opuszcza salę.

Co się dzieje, do cholery? Nigdy wcześniej nie widziałam go nieprzygotowanego.

– Elisso, proszę, zajmij się tym – szepcze Marco. – Ja tymczasem popracuję z Angel. Dowiedz się, o co chodzi, i zrób coś. Ostatnie, czego nam teraz trzeba, to obsuwa czasowa. W przyszłym tygodniu przychodzą sponsorzy i mają być pewni, że nasze gwiazdy są warte swoich bająskich stawek.

– Robi się.

Ruszam szukać Liama. Najpierw sprawdzam salę konferencyjną, ale jest pusta. Za to z męskiej łazienki dochodzi jakiś łomot. Kiedy otwieram drzwi, widzę Liama stojącego nad zniszczonym pojemnikiem na śmieci.

– Zaatakował cię pierwszy, a ty się tylko broniłeś, czy...

– Przepraszam. Kupię nowy.

– Nie trzeba. Nie znosiłam go. Lepiej nam będzie bez niego.

Liam przeczesuje włosy palcami. Widzę, że próbuje się opanować, ale w tej chwili sprawia wrażenie, jakby najbardziej na świecie pragnął zdemolować kolejny przedmiot. Bije od niego z trudem kontrolowana agresja.

– Co się z tobą dzieje?

– Nic.

– Oboje wiemy, że to nieprawda. Mylisz kwestie, a to do ciebie niepodobne.

Opiera się o ścianę i odchyła głowę.

– W tym tygodniu miałem mniej czasu na przygotowanie. Nie znam tekstu.

Wchodzę do łazienki i zamykam za sobą drzwi.

– Trzeba było powiedzieć. Marco na pewno pozwoliłby ci grać ze scenariuszem.

– Scenariusz nic nie da. – Zaciska pięści.  
– Aż tak bardzo nie lubisz chodzić w okularach? Przecież to tylko kilka dni.  
– Nie, Elisso. Tu nie chodzi o okulary. Nie mogę... – Odrywa się od ściany i potrząsa głową. – Nie wierzę, że muszę ci o tym powiedzieć.

Ciarki przechodzą mi po kręgosłupie.

– Liam, ty... Ty nie potrzebujesz okularów, prawda?

Oddech mu się rwie.

– Mam dysleksję. Ciężką. Tu i ówdzie jestem w stanie odczytać parę słów, ale zabiera mi to całą wieczność. Wszystkie zlewają się w jedno.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Czemu nic mi nie powiedziałeś?

– Bo nie chciałem, żebyś uważała mnie za tępaka.

– Błagam. Jesteś jednym z najinteligentniejszych mężczyzn, jakich znam.

– A mimo to kiedy próbuję przeczytać *menu* w restauracji, boli mnie głowa. – Widzę, jak trudno mu się do tego przyznać. – Poza rodziną wiedzą o tym tylko mój agent i asystent. A teraz jeszcze ty.

– Angel nie wie? – Liam kręci głową. – Przecież to twoja przyszła żona. Kocha cię. Nie przestanie tylko dlatego, że jej powiesz.

– Będzie mnie inaczej traktować. Tak jak wszyscy, którzy wiedzą. Nie robią tego specjalnie, to silniejsze od nich.

– Ja nie będę.

– Teraz tak mówisz, ale to przyjdzie z czasem.

– Jakim cudem udało ci się to ukrywać przez tyle lat?

– Ta wymówka z okularami to był strzał w dziesiątkę. Kiedy zacząłem grać, powtarzałem tekst z mamą. Czasem nagrywała mi kwestie, żebym mógł je ćwiczyć sam. Kiedy Anthony Kent przyjął mnie do swojej agencji, uznałem, że powinienem mu powiedzieć. Natychmiast przydzielił mi Davida, asystenta. Pracował ze mną przy wszystkich filmach.

– Jak zdołałeś się nauczyć całej roli do filmu?

– Prościzna. Każdego dnia na planie wystarczy pamiętać tylko kilka stron dialogów. Za to w teatrze... – Opiera się o umywalkę. – Wymagacie, żebym już na samym początku znał całą sztukę. Wiesz, ile cholernych kwestii ma Petruccio? A Szekspir do najłatwiejszych nie należy. Dotąd udawało mi się nauczyć nawet kilku scen napróżd. Ale w weekend ojciec Davida miał zawał, a mieszka w Anglii, więc...

– O nie...

– Przeżył, ale jest w szpitalu. Oczywiście wsadziłem Davida w pierwszy samolot. Próbowalem sam uczyć się dzisiejszych scen, jednak... – Kopie to, co zostało z pojemnika na śmieci, który przelatuje przez łazienkę i z łomotem uderza w przeciwległą ścianę. – Muszę czytać każde zdanie pięć razy i nawet wtedy nie

mam pewności, czy czegoś nie pochrzaniłem.

– Nie martw się. Coś wymyślimy.

Liam wzdycha.

– Proszę, nie mów nikomu.

– Liam, dysleksja to nie powód do wstydu.

Wbijają wzrok w ścianę. Serce mi pęka, kiedy widzę go tak przygnębitego.

– Nie rozumiesz, jak to jest, kiedy nie potrafisz zrobić czegoś, co potrafi sześćioletnie dziecko. Czuję się jak kretyn. To dlatego tak długo odkładałem aktorstwo. Wiedziałem, że to będzie wielka przeszkoda.

– Tom Cruise radzi sobie całkiem nieźle, a też jest dyslek-tykiem.

Liam tylko przewraca oczami.

– Tak, ale on wierzy również, że nawiedzają nas dusze zmarłych kosmitów.

Raczej nie stawiałbym go nikomu za wzór.

Mam mętlik w głowie. Nigdy wcześniej nie spotkałam się z takim przypadkiem. A jednak moja praca polega na rozwiązywaniu problemów i to właśnie zamierzam zrobić.

– Powiedz, jak mogę ci pomóc.

Liam pociera czoło.

– Nie wiem. Możesz przećwiczyć ze mną kwestie. Dziś robimy tylko jedną scenę plus kilka z zeszłego tygodnia. Jeśli przetrwam jakoś do południa, będzie okej, przynajmniej dzisiaj.

Zerkam na zegarek.

– Ile ci zajmie nauczenie się tych kwestii?

– Całej strony? Może z piętnaście minut.

– Zaraz wrócę.

Biegnę do sali prób i chwytam leżący na biurku scenariusz. Josh robi notatki do sceny, którą Marco próbuje właśnie z Angel.

– Hej, co tam? Z Liamem wszystko w porządku?

– Musimy przećwiczyć scenę. Powiedz Marcowi, że niedługo przyjdziemy.

Biegnę z powrotem do łazienki, gdzie czeka na mnie Liam.

– No dobrze – mówię. – Do roboty.

Wracamy dokładnie dwanaście minut później. Marco spogląda na mnie pytająco, ale nic nie mówi.

Pomagam Liamowi przypiąć mikrofon. Natychmiast otacza go ekipa telewizyjna.

Angel podchodzi i kładzie mu dłoń na ramieniu.

– Wszystko w porządku?

Liam uśmiecha się do niej czule.

– W porządku. Nie wyspałem się. Musiałem odświeżyć sobie scenę.

– To do ciebie niepodobne.

- Wiem. Teraz już wszystko gra. Elissa mi pomogła.
- To świetnie – wtrąca Marco. – Zaczynamy od pierwszej kwestii.

Liam zerka na mnie nerwowo. Mam nadzieję, że da sobie radę. Nauczył się tekstu błyskawicznie, ale nie jestem pewna, czy zdoła utrzymać go w pamięci. Dwanaście minut na stronę prozy Szeks-pira to wyzwanie.

Marco ucisza obsadę:

- Jeśli wszyscy gotowi, to jedziemy.

Z ulgą stwierdzam, że tym razem jest o wiele lepiej. Nie dość, że Liam za każdym razem wypowiada właściwą kwestię we właściwym momencie, to w dodatku czas spędzony przez Angel z Marco również przynosi efekty. Udaje jej się dodać Katarzynie kruchości, która równoważy jej gorycz, a chemia między nią a Liamem jest niemal namacalna.

Próbujemy dziś pierwsze spotkanie Katarzyny i Petruchia. Dzięki reżyserii Marco wszystkie słowne szpile i przytyki, którymi się przerzucają, brzmią niczym gra wstępna.

– Gdy jestem osą, strzeż się mego żądła – mówi Angel, spoglądając na Liama jak na smaczny kąsek.

Liam podchodzi bliżej wolnym, uwodzicielskim krokiem.

- Wyrwanie żądła, to będzie lekarstwo.
- Tak, gdyby głupiec umiał je odnaleźć – szepcze zalotnie Angel.
- Każdy wie przecież, że osa ma żądło w ognie. – Liam obejmuje ją i bezczelnie głaszcze po tyłku. Angel wygląda, jakby była na skraju orgazmu.

– W języku.

– Co? W którym języku?

Sposób, w jaki na nią patrzy, sprawia, że robi mi się gorąco. W majtkach.

Angel najwyraźniej podziela moje uczucia.

– W twoim, gdy paplesz o ogonach. Żegnaj.

Próbuje się wyrwać, lecz Liam łapie ją za nadgarstki i przyciska je do jej pleców. Angel wydaje z siebie cichutki jęk.

Liam uśmiecha się zadowolony.

– Co, mam z językiem pod twoim ogonem zostać? Wróc, Kasiu, wróc: jestem szlachcicem.

„Z językiem pod twoim ogonem”? Rany, z tego Szekspira był naprawdę niezły zboczuć.

Liam pochyla się nad nią, z ustami tuż przy jej ustach. Wszyscy wstrzymują oddech. Angel jeszcze przez kilka sekund próbuje zachować zimną krew, po czym wspina się na palce i całuje go. Liam z jękiem puszcza jej nadgarstki i odwzajemnia pocałunek.

Patrząc na tę namiętą scenę, oblewam się rumieńcem. Nie mogę zdecydować, czy jestem skrajnie podniecona czy nieprzytomnie zazdrosna. Nie jest

to przyjemny stan.

Nagle Angel wyrywa się partnerowi i wymierza mu policzek.

– Pragnę to sprawdzić.

Liam uśmiecha się triumfalnie. Kiedy Angel bierze kolejny zamach, brutalnie łapie ją za rękę.

– Przysięgam, że jeśli rzecz tę powtórzysz, dzielę cię kułakiem. – Jego ton, choć mroczny, zwiastuje raczej rozkosz niż ból.

Angel wygląda na jeszcze bardziej podnieconą niż on.

– Tak jest, świetnie, Liam – rzuca stojący obok mnie Marco. – Teraz przechodzisz przodem sceny w lewo i ciągniesz ją ze sobą. Byle nie za delikatnie. Pamiętaj, im więcej okazujesz stanowczości, tym bardziej ją to podnieca. Lubi, kiedy ktoś nad nią dominuje.

Liam zerka na mnie, a ja wbijam wzrok w scenariusz. Z trudem notuję wytyczne reżysera.

Kiedy Liam kończy scenę, zarzucając sobie Angel na ramię i wymierzając jej siarczystego klapsa, Marco mówi:

– Dobrze, stop. Znakomicie! O to właśnie chodziło. Dzięki odpowiedniemu wyważeniu brutalności i pożądania stworzymy pierwszą adaptację Szekspira w stylu BDSM, jaką widział świat. Trudno uwierzyć, że nikomu nigdy nie przyszło do głowy, że Katarzyna prowokuje Petruchia, bo ma ochotę dostać od niego lanie. Albo że Petruccio zmienia się z jowialnego łobuza w samca alfa, ponieważ wreszcie spotkał kogoś, kto pragnie być przez niego zdominowany. To się wydaje takie oczywiste.

Teraz już naprawdę muszę się powachlować. Obawiam się bowiem, że Liam w roli dominatora może sprawić, iż moje ciało niespodziewanie stanie w płomieniach.

Ekipa telewizyjna już wyszła, aktorzy się pakują, a ja zauważam, że Liam raz po raz zerka na mnie nerwowo. Angel dyskutuje z Marco o kostiumach, więc gdy jej narzeczony rzuca mi od progu znaczące spojrzenie, odczekuję chwilę, po czym wychodzę za nim. Wiedziona przecuciem, znajduję go w sali konferencyjnej.

– Dzięki, że uratowałaś mi dzisiaj tyłek – szepcze. – Nie chciałbym już nigdy znaleźć się w podobnej sytuacji.

– Ja też nie. Chociaż nie masz mi za co dziękować. To ty możesz się poszczycić genialną pamięcią.

– Kiedy nie sposób podeprzeć się scenariuszem, nie masz wyjścia. – Zerka na drzwi, a potem na własne dłonie. – Słuchaj, wiem, że proszę o wiele, ale czy mogłabyś... Czy mogłabyś do powrotu Davida pomóc mi uczyć się kwestii?

– Ee... – Mam ogromną ochotę się zgodzić, bo to znaczy, że spędzilibyśmy razem więcej czasu, jednak rozsądek podpowiada mi, że to najgorszy pomysł na

świecie. – Liam... Ja po prostu...

– Zdaję sobie sprawę, że masz mnóstwo pracy, ale nie ufam nikomu innemu. Wystarczy, że co wieczór posiedzimy nad tym jakąś godzinkę. David powinien wrócić w przyszłym tygodniu. Proszę, bez ciebie nie dam rady.

– Gdzie byśmy chodzili?

– Mieszkam za rogiem.

– Angel nie zorientuje się, że coś się święci, jeśli będziemy powtarzać przy niej rolę?

Liam milczy chwilę.

– Ee... Mieszkamy osobno.

Marszczę brwi.

– Hm, jesteście zaręczeni. Byłam pewna, że mieszkacie razem.

– Nie – odpowiada. – To stresujące, kiedy z kimś jednocześnie mieszkasz i pracujesz. Poza tym jej bałaganiarstwo doprowadza mnie do szału, ona natomiast nie znosi mojej obsesji porządku. Jest nam łatwiej, kiedy każde ma własną przestrzeń. Zresztą Angel mieszka piętro pode mną, więc i tak jesteśmy blisko.

Sądziłam, że dzięki drobiazgowemu internetowemu śledztwu wiem o ich związku wszystko, jednak najwyraźniej się myliłam.

– Nie spędzacie razem czasu po próbach?

– Bywa, ale zazwyczaj Angel wieczorami zamyka się u siebie, żeby pracować nad rolą. Między innymi dlatego nie chcę jej w to włączać. I tak jest pod sporą presją.

– W porządku. Przyjdę, jak tylko tutaj skończę.

– Świetnie. – Uśmiecha się do mnie tak, że miękną mi kolana. – Jesteś boska. Dziękuję.

– Liam? – woła Angel. – Gdzie jesteś?

Liam wpycha mnie za drzwi i kładzie mi palec na ustach. Kiedy drzwi się otwierają, łapie je w ostatniej chwili, inaczej rozkwaśłyby mi nos.

– Hej – mówi do Angel.

– Co robisz?

– Przyszedłem wziąć sobie wodę na drogę. Idziemy?

– O tak. W domu czeka na mnie butelka niskokalorycznego wina.

Wpadniesz się napić?

– Nie dzisiaj. Muszę się uczyć roli.

– Ja też. Głowa już mi od tego pęka.

– Mały mózdzek, mały ból.

– Ale jesteś zabawny.

– Pewnie, że jestem.

Wychodzą, a ja wracam do sali prób i półprzytomna, zabieram się do porządkowania stanowiska produkcji. Właśnie kończę, kiedy zjawiają się Josh



i Denise.

– Macie ochotę na drinka w Lacey's? – proponuje Josh.

– Jeszcze jak! – odpowiada bez wahania Denise.

– Ja nie mogę – mówię. – Mam parę rzeczy do zrobienia.

– Jakich rzeczy? – pyta Josh.

Nie chcę go okłamywać, ale wiem, że muszę.

– Mam pracę, którą muszę skończyć do jutra. Zobaczymy się w domu, zgoda? Bawcie się dobrze.

Josh obejmuje mnie na do widzenia. Czuję, że coś podejrzewa.

Kiedy zostaję sama, biorę kilka głębokich wdechów, wmawiając sobie, że mogę być sam na sam z Liamem i nie dać po sobie poznać, że wciąż jestem w nim zakochana. Potęga pozytywnego myślenia i takie tam.

Powtarzam to sobie dziesięć razy i nadal nie jestem przekonana, więc mamrocę pod nosem: „chrzanić to”, i ruszam do wyjścia.

Liam otwiera mi drzwi. Jest bez koszulki.

Cudem udaje mi się nie zemdleć.

– Cześć – rzuca zdyszany. – Szybko się uwinęłaś. Pomyślałem, że trochę poćwiczę.

Z otwartymi ustami gapię się na jego umięśnione ciało pokryte lśniąca warstewką potu, a ten egoista po chwili wkłada koszulkę. Wściekam się w duchu, że nie zdążyłam się przyjrzeć jego nowemu tatuażowi. Potrząsam głową, żeby wyrzucić z niej niechciane myśli.

– Spędzasz osiem godzin na próbie, a potem masz jeszcze siłę na trening? Dziwak.

Zerka na monitor aktywności na nadgarstku.

– Milutka jesteś. Nie przyszło ci do głowy, że mam siłę na ośmiogodzinne próby, bo trenuję?

– Będę musiała ci uwierzyć na słowo.

– Domyślam się, że nadal nie przepadasz za sportem?

Zniżam głos do szeptu:

– Mało osób o tym wie, ale jestem objęta programem ochrony leniów.

Liam z trudem powstrzymuje uśmiech.

– Coś podobnego.

– Uhm. Każdego roku tuż po pierwszym styczniu siłownie ruszają za mną w pościg, chcąc mnie wpisać na swoje listy, lecz na razie skutecznie się ukrywam.

Liam wybucha śmiechem. O rany, jak ja kocham ten śmiech.

– Nieźle. Kozak z ciebie.

– Prawda? – Zaglądam do mieszkania. – Będziemy tak stać czy jednak zaprosisz mnie do środka?

– Kurczę, no pewnie. – Otwiera szerzej drzwi. – Wejdz.

Mijam go, usiłując trzymać się z dala od falujących mięśni. Koszulka i spodenki gimnastyczne tylko podkreślają ich urodę.

Na widok wnętrza jego mieszkania uświadamiam sobie, jak daleko zaszedł przez te sześć lat. Nie ma ono nic wspólnego z dawną klatką przy Broadwayu – znajduje się na ostatnim piętrze jednego z tych nowiutkich, wartych pierdyliardy dolarów apartamentowców, które wyrastają ostatnio w dzielnicy teatralnej jak grzyby po deszczu. Wszędzie wokół widzę lśniące, gładkie powierzchnie i szkło, drogą elektronikę i inne luksusy, które zwykłym ludziom nie mieszczą się w głowie. Oczywiście panuje tu nieskazitelny porządek. Na wypolerowanym na błysk kuchennym blacie nie ma ani jednego odcisku palca. Imponujące.

– Nieźle – mówię. – To twoja chata?

Liam wzrusza ramionami.

– Powiedziano mi, że to będzie dobra inwestycja, ale bywam tu bardzo rzadko.

Przygląda mi się, kiedy chłonę wzrokiem przestronne wnętrza i widoki za milion dolarów. To dziwne, że czuję się tu niezręcznie. Trudno mi się przyzwyczaić do tej wersji Liama. Milionera. Gwiazdy filmowej. A jednak pod wieloma względami wciąż wydaje mi się tym samym człowiekiem, tyle że bogatszym i otoczonym bardziej eleganckimi przedmiotami.

– Chyba nie wiem, co ze sobą zrobić w takim pałacu – mówię. – Przywykłam do stukających kaloryferów, naczyń nie do kompletu i braku ciśnienia w kranie. Założę się, że tu niczego takiego nie zobaczę.

– A nieprawda – zaprzecza Liam i otwiera jedną z kuchennych szafek. – Spójrz.

Dwa z czterech talerzy w szafce mają nadruki z postaciami z kreskówek. Uśmiecham się.

– Jesz z talerzy z Kapitanem Ameryką?

– Już nie. Zostały mi z dawnego mieszkania. Wtedy miałem tylko dwa talerze i dwa słoiki po dżemie, które udawały szklanki.

– Pamiętam. Tego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, piliśmy z nich mleko.

Liam uśmiecha się i masuje sobie kark.

– Tak, a ponieważ próbowałem ci zaimponować, dałem ci ten niewyszczerbiony. Zresztą nie wybaczyłbym sobie, gdybyś skaleczyła się w wargę.

Przypominam sobie, jak tamtej nocy wpatrywał się w moje usta. Podobnie jest teraz.

– Napijesz się czegoś? – Podchodzi do lśniącej lodówki. – Obiecuję, że tym razem dam ci prawdziwą szklankę.

– Proszę, powiedz, że masz alkohol.

– Jasne, alkohol przede wszystkim. – Otwiera lodówkę, ukazując półki pełne świeżych produktów. Jest tam również mnóstwo wina i piwa z lokalnych

browarów. Oraz sera. Bardzo dużo sera.

– Zrobiłeś zapasy specjalnie na moje przyjście? – pytam. – A może twoja lodówka na co dzień jest krainą rozkoszy?

Liam się uśmiecha.

– Pewnie dział z serami w spożywczaku to dla ciebie jak sklep ze świerszczykami, co?

– Mniej więcej.

Sięga po krążek czegoś wyraźnie drogiego, powleczonego w wosk, i popycha to do mnie po blacie.

– Chciałbym móc powiedzieć, że zgromadziłem sery z myślą o tobie, ale niestety. Paradoksalnie, kiedy się bogacisz, wiele rzeczy zaczynasz dostawać za darmo. Na biedaku może płonąć ubranie i nikt nawet na niego nie nasika, ale sławni i bogaci? „Proszę, bierz, co chcesz!”

Wącham ser.

– Rany, włoski. Dojrzały. Pachnie niesamowicie.

Liam unosi brew.

– Może wolicie zostać sami?

Odkładam ser na blat i głaszczę czule.

– Nie. Pragnę go, lecz przecież nie należy do mnie. Będę więc wzdychać do niego z oddali.

Zabawne, że jest to w moim życiu powracający motyw.

Liam wyjmuje z szafki papierową torbę.

– Nie ma mowy. Nie wolno stawać na drodze prawdziwej miłości. – Wkłada ser do torby i podaje mi. – Mam nadzieję, że będziecie razem szczęśliwi.

Przyciskam dłoń do serca.

– Oto przełomowy moment naszej znajomości. Tylko prawdziwy przyjaciel podarowałby mi ser.

Kiedy przyjmuję torbę, nasze palce ocierają się o siebie. Powietrze robi się ciężkie jak ołów. Patrzymy sobie w oczy i przez kilka okropnych chwil mam ochotę się na niego rzucić.

Liam odwraca wzrok i chrząka.

– Piwo?

– O tak.

Wyciąga z lodówki dwa piwa, otwiera i podaje mi jedno.

– Spróbuj. Moje ulubione.

Biorę łyk.

– Cholera. Drogie piwo smakuje zupełnie, jakby fermentowało w pieniądzech. Pycha.

– Cieszę się, że ci smakuje. – Siada na kanapie i wskazuje mi miejsce obok siebie.

Kładę torbę na podłodze i osuwam się na miękką skórę.

Najchętniej zostałabym tu na zawsze. Ta kanapa jest niesamowita. Czuję się jak otulona skórzaną kurtką. Rozsiadam się wygodnie i zamykam oczy. Chyba nawet wyrywa mi się cichutki jęk. Czuję na twarzy ciepło i uświadamiam sobie, że Liam obserwuje mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Wygodnie ci?

– Bardzo.

Nie powinno mi się aż tak podobać, że na mnie patrzy. To niewłaściwe. I głupie.

– To dobrze. Chcę, żebyś się czuła jak w domu.

Kusi mnie, żeby powiedzieć, że mój dom jest tam gdzie on, ale byłoby to zbyt kiczowate nawet jak na mnie. Co nie znaczy, że nieprawdziwe.

– To chyba było dość dziwne? – pytam. – Przyzwyczać się do tego wszystkiego?

Rozgląda się.

– Masz na myśli to mieszkanie?

– To życie. Pieniądze. Sławę.

Spuszcza wzrok.

– Skąd pewność, że się przyzwyczyłem? Każdy paparazzi na Zachodnim Wybrzeżu ci powie, że kiepsko sobie radzę. Zresztą sama widziałaś w sobotę. Chyba nigdy nie przywyknę do tego, że traktują mnie jak towar zamiast jak człowieka.

– W Hollywood to ma chyba sens. Pomyśl o tym w ten sposób: gdyby Hollywood było włoską restauracją, ty byłbyś parmigiano reggiano, a Angel czarną truflą.

– Czekaj, dlaczego Angel jest najdroższym produktem na świecie, a ja kawałkiem śmierdzącego sera?

Wymierzam mu kuksańca.

– Hola, jak to śmierdzącego? Chodzi mi o najpyszniejszy i najrzadszy gatunek sera pod słońcem.

Liam zastanawia się przez chwilę.

– Masz rację. Wybacz. Powinienem się domyślić, że to największy komplement, jaki mogłem od ciebie usłyszeć. Zaspokoilaś moje *ego*. Kontynuuj.

Uśmiecham się zadowolona, że nie opuściła go urocza arogancja.

– No więc szef kuchni wie, że jeśli użyje tego sera i truflí, wszyscy zachwycą się daniem, jeszcze zanim go skosztują. Sukces ma zapewniony. Tak samo jest z tobą i Angel. Kiedy ktoś obsadza was w filmie, wiadomo, że będzie hit, nawet jeśli cała reszta składników okaże się do niczego.

Liam bierze łyk piwa.

– Okej, rozumiem, o co ci chodzi, a jednak uważam, że to nie w porządku

śledzić i nękać trufkę oraz parmezan, i zatruwać im życie. Nie dość, że nie mogą spokojnie wyjść z domu, to na domiar złego wszyscy chcą ich tylko w komplecie. A co jeśli ser chciałby zostać osobnym daniem? Czy bez trufli będzie tylko w połowie tak dobry jak z nią?

– Nie, skąd. Podejź do tego matematycznie. Parmezan ma swoich oddanych fanów. Trufka swoich. Połóż je na jednym talerzu, a danie zamówi dwa razy tyle osób.

Liam marszczy brwi.

– Zdaje się, że mówisz o sprzedaży biletów, ale od tej metafory tak zgłódniałem, że trudno mi się skupić. Zjesz coś?

– Hm... – Chcę odmówić, ale on już wstaje i maszeruje do kuchni. – Nie mam trufli, za to umiem upichcić nie najgorszy makaron. – Wykłada składniki na blat. – Hej, zobacz. – Pokazuje mi trójkątną kostkę sera. – Parmigiano reggiano.

Uśmiecha się, a ja przez jedną cudowną sekundę udaję, że wylądowaliśmy w innej rzeczywistości, takiej, w której wolno mu w ten sposób się do mnie uśmiechać, a mnie wolno czuć łaskotanie w brzuchu, bo jest taki cholernie piękny.

– Liss?

Mrugam.

– Hmm?

Liam wyciąga deskę i sięga po nóż.

– Chodź, usiądź tu koło mnie. Jesteś za daleko.

Siadam na jednym z wysokich stołków przy kuchennej wyspie. Liam szybko stawia na kuchence garnek z wodą, potem sieka cebulę oraz czosnek i wrzuca je na skwierzącą patelnię. Dodaje pokrojony boczek. Nagle uderza mnie fala zapachu, od którego cieknie mi ślinka.

– O rany, ale pachnie.

Liam uśmiecha się i działa dalej. Porusza się po kuchni z taką pewnością siebie, że wydaje mi się jeszcze atrakcyjniejszy – a to ostatnie, czego mi potrzeba.

– Mama cię nauczyła gotować? – pytam.

Potwierdza skinieniem głowy.

– Zaczęła, kiedy byliśmy z bratem mali. Najpierw zrobiliśmy jajecznicę. Mama pokazała nam, jak delikatnie rozbijać jajka, ale mieliśmy wtedy z Jamiem po pięć lat i nie znaleźliśmy znaczenia słowa „delikatnie”. – Śmieje się, kręcąc głową. – W tej pierwszej porcji było tyle skorupki, że była chrupiąca jak cholera. Mama tylko się uśmiechnęła, zjadła wszystko, co miała na talerzu, i oznajmiła, że to najlepsza jajecznica, jakiej w życiu próbowała.

Przez moment na jego twarzy odbija się smutek. Potem znika, a Liam wrzuca na patelnię pokrojone w kostkę pomidory i dodaje ziół.

– A ty? Lubisz gotować?

Przytakuję.

– Nasza mama też przekazała nam miłość do gotowania. Odkąd skończyliśmy z Ethanem dziesięć lat, każde z nas raz w tygodniu przygotowywało posiłek dla całej rodziny. Oczywiście zaczęliśmy od zapiekanego makaronu z serem.

Liam podnosi wzrok znad patelni.

– Oczywiście. To chyba nie był zwykły ser?

Prycham.

– O nie, moja pierwsza zapiekanka zawierała castello white i mozzarellę z bawolego mleka. Smakowała niebiańsko.

– Uwielbiam makaron z serem. Obiecuj, że go kiedyś dla mnie przyrządzisz.

Mam ochotę mu przypomnieć, że to by było przekroczenie wszelkich granic, ale minę ma tak pełną nadziei, że ograniczam się do krótkiego:

– Może.

Liam wkłada makaron do wrzątku i dodaje solidną szczyptę soli.

– Angel w ogóle nie gotuje. Uwielbia wykwintne potrawy, jednakże nie ma pojęcia, jak się je robi. Tak to chyba jest, kiedy dorastasz w domu, w którym zatrudnia się nianię, prywatnego szefa kuchni i gosposię.

Na dźwięk jej imienia sztywnieję. Kiedy tak sobie siedzimy i gadamy, jest mi dobrze, całkiem jak kiedyś, i łatwo zapomnieć, że żyjemy teraz w zupełnie innych światach.

Nawet jeśli coś zauważył, nie daje tego po sobie poznać. Skinieniem głowy wskazuje ser i pyta:

– Zetrzesz trochę? Tarka jest w szufladzie, miska w szafce za mną.

Zeskakuję ze stołka i robię, co każe. Potem stawiam koło niego miskę i zerkam mu przez ramię na pyrkoczącą zawartość patelni.

– Wygląda fantastycznie.

Liam jeszcze raz miesza sos, po czym nabiera trochę na drewnianą łyżkę i dmucha.

– Proszę. Spróbuj.

Podsuwa mi łyżkę, osłaniając ją od dołu otwartą dłonią. Nie myśląc wiele, biorę ją do ust i nieruchomieję. Liam przypatruje mi się bacznie. Okropnie zmieszana, oblizuję wargi i przełykam.

– Pyszne.

Liam spogląda mi w oczy, a potem jego spojrzenie znów wędruje w stronę moich ust.

– Aha. A jest... ee... dosolone?

– Idealnie.

Po kilku sekundach przewiercania mnie wzrokiem znowu skupia się na sosie. Oddycham z ulgą i wycofuję się do bezpiecznej strefy po drugiej stronie wyspy.

Wszystko we mnie buzuje. Ciekawe, czy on tak wpływa na wszystkie kobiety. Czy Angel też się tak przy nim czuje? Jakby był błyskawicą elektryzującą wszystko wokół.

Popijam piwo, a on w milczeniu kończy przyrządzać kolację. Kiedy stawia przede mną parującą miskę z makaronem posypanym hojnie parmezanem, moje ślinianki pracują jak szalone.

– Dzięki.

– Cała przyjemność jak zawsze po mojej stronie – odpowiada z łobuzerskim uśmiechem. – Smacznego.

Siada obok i zabieramy się do jedzenia. Atmosfera jest jednocześnie swobodna i napięta. Zaczynam dochodzić do wniosku, że w naszym przypadku to normalne.

– A więc – zagajam – zamierzasz zobaczyć się z rodzicami, póki jesteś w Nowym Jorku?

Kręci głową.

– Dawno temu sprezentowałem im podróż dookoła świata, nie wiedząc, że zbiegnie się z moim pobytem tutaj. Rodzice wracają dopiero za dwa miesiące. Mam nadzieję, że zdołam się z nimi spotkać przed wyjazdem. O ile będziemy jeszcze wtedy grać.

Zjadam ostatni kęs i ocieram usta serwetką.

– Będziemy na pewno. Parmezan i trufla razem na scenie? Publiczność to łyknie, bez obaw.

Liam parska śmiechem i zanosí puste miski do zlewu.

– Ale mnie podniosłaś na duchu. – Wyciąga z lodówki jeszcze dwa piwa i podaje mi jedno.

Kiedy siadamy z powrotem na kanapie, mimowolnie lekko się krzywię.

Liam spogląda na mnie z troską.

– Wciąż boli?

– Tylko trochę. Za to siniaka mam pierwsza klasa. Jest paskudny i nabiegły krwią, choć właściwie nawet mi się podoba.

Liam kładzie rękę na oparciu kanapy.

– Mogę zobaczyć?

– Mojego siniaka?

Kiwa głową.

– Oczywiście w celach czysto medycznych. Takie mocne stłuczenie może powodować kłopoty z układem krwionośnym. Lepiej na nie zerknę okiem specjalisty, tak na wszelki wypadek.

Spoglądam na niego.

– Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie. No chodź.

Odstawia piwo na stolik, a ja dźwigam się z kanapy. Kiedy przed nim stoję, odchyła mi skraj koszulki i z uwagą bada wzrokiem ciemnofioletowy półksiężyc, który wystaje znad krawędzi dżinsowych biodrówek.

Potem spogląda mi w oczy, a jego bliskość sprawia, że kręci mi się w głowie.

– Mogę go zobaczyć w całości? – pyta niskim i stanowczo zbyt uwodzicielskim głosem.

– A musisz? – Znam swoje granice i wiem, że niebezpiecznie się do nich zbliżam,

– Chciałbym. Tylko sprawdzę, jak wygląda. Wciąż czuję się odpowiedzialny za to, że stała ci się krzywda.

Przygryzając wnętrze policzka, odpinam guzik i rozsuwam zamek. Powietrze gęstnieje. Liam śledzi ruch moich palców, a ja skupiam uwagę na jego trzepoczących rzęsach. Zsuwam kawałek dżinsów, ukazując siniec w pełnej okazałości, a przy okazji fragment czarnych stringów.

Liam oddycha głęboko i przez kilka sekund po prostu patrzy. Widzę, jak dwa razy drga mu jabłko Adama, a potem w końcu się odzywa:

– Że tak się wyrażę fachowym językiem: siniol z piekła rodem.

Siniak jest ciemnofioletowy, z wściekle żółtą obwódką. Liam muska go palcem, a ja muszę zamknąć oczy i zacisnąć zęby, żeby powstrzymać jęk podniecenia.

– Jest ciepły. Nie boli cię staw?

W tej chwili nic mnie nie boli.

– Staw nie. Tylko mięsień.

– Aha.

Otwieram oczy. Liam gładzi kciukiem górną część mojego uda.

– Tu?

Lekko naciska skórę, a ja tłumię okrzyk.

– Tak.

Ból nie jest mocny, ale przy Liamie tak kręci mi się w głowie, że muszę się go chwycić, żeby nie upaść.

Chwyta mnie za biodra i pomaga złapać równowagę.

– Przepraszam. Wszystko dobrze?

– Tak. W porządku.

Tyle że wcale nie jest w porządku. Liam patrzy na mnie z takim głodem w oczach, że niemal rozsypuję się na kawałki, a jego ręce są tak ciepłe i mocne, że marzę o tym, by poczuć je wszędzie. Żeby ściągnął mi dżinsy, zerwał majtki i dotknął tymi swoimi czarodziejskimi ustami miejsca, w którym koncentruje się największe pragnienie. Chcę, żeby zrozumiał, że odchodząc ode mnie, popełnił błąd, żeby rzucił cudowną narzeczoną i złamał serca fanek, by zaspokoić moją



egoistyczną żądzą. Nienawidzę się za te marzenia, bo gdyby którekolwiek się spełniło, ucierpiałoby mnóstwo osób, co z kolei pod wieloma względami zupełnie by mi nie przeszkadzało.

– Liss. – Wpatruje się we mnie, zaciskając zęby.

Uświadamiam sobie, że w nieregularnym rytmie zaciska palce na moich biodrach. Czuję delikatne mrowienie i rozlewające się pod skórą ciepło.

– Nie możesz tak na mnie patrzeć, a zarazem wymagać, żebym respektował zasady przyjaźni. Po prostu nie możesz.

– Tak, czyli jak?

– Jakbyś miała ochotę usiąść mi na twarzy. – Kiedy zaciskam palce na jego barkach, wrywa mu się syk. – Przestań albo przysięgam, że ci na to pozwolę. – Zaciska powieki. – Obiecałem sobie, że będę się hamował, jednak kiedy jesteś obok, to się staje niemożliwe.

Mimowolnie odgarniam mu włosy z czoła.

– Liam...

Wzdycha i tuli się do mojej dłoni.

– Nie mów do mnie takim głosem. – Pochyla głowę. – Serio, już ledwo nad sobą panuję.

Serce podskakuje mi w piersi, kiedy przyciąga mnie do siebie i opiera czoło na moim brzuchu. Drzę wraz z jego ciepłym oddechem, a kiedy mnie obejmuje, nie potrafię się powstrzymać przed zrobieniem tego samego.

– Tęskniłem za tobą, Liss. Te lata bez ciebie bolały, ale to... Jesteś obok, a ja nie mogę cię mieć. To boli o wiele bardziej.

Wsusza mi ręce pod koszulkę i rozpościera palce na moich plecach. Jakby myślał, że jeśli mnie puści, zniknę.

Chciałabym cieszyć się tą chwilą, lecz przychodzi mi do głowy, co by się stało, gdyby teraz weszła Angel. Jak by się czuła, widząc mnie z rozpiętymi dzinsami i zdyszanego, wczepionego we mnie Liama? To by ją zabiło.

Przyznaję, że jestem egoistką, ale wiem również, że nie potrafiłabym jej skrzywdzić.

Kładę Liamowi ręce na ramionach i odpycham go.

– Liam...

– Wiem. – Osuwa się na kanapę i przyciska dłonie do oczu. – Wiem, że muszę się powstrzymać, ale kiedy jesteś obok... nie potrafię rozsądnie myśleć.

Wzdycham i zapinam dzinsy.

– To również moja wina. Nadal się nawzajem pociągamy i przytulanie się to nie jest najlepszy pomysł.

– Nie chodzi o przytulanie. Chodzi o bliskość. Zawsze tak było. Zobacz.

Pochyla się i bierze mnie za rękę. Właśnie mam kazać mu przestać, kiedy powoli spleta palce z moimi. Skóra ociera się o skórę, miękka i wrażliwa.

Taki prosty, niewinny dotyk, a czuję go wszędzie.

– Widzisz? Nawet nie mogę trzymać cię za rękę.

Delikatnie muska moją dłoń.

Zagląda mi w oczy i nie mam wyboru, muszę odwzajemnić spojrzenie. Nadal pieści moje palce, poza tym mnie nie dotyka. Nie musi. Czuję go tak mocno każdym zakamarkiem ciała, że mógłby równie dobrze głaskać moje piersi albo wsunąć mi rękę w majtki.

Po jego rozszerzonych źrenicach poznaję, że jest równie podniecony jak ja.

– Widzisz? Na tym polega problem – mówi cicho, z chrypką. – Przez całe lata próbowałem zapomnieć, jak wyglądasz. Jak brzmi twój głos. Jak to jest cię dotykać. I zanim tu przyjechałem, całkiem nieźle mi szło. Ale teraz widuję cię codziennie i nie mogę się nadziwić, jakim cudem twój jeden dotyk wystarczy, żebym się rozsypał. A kiedy to się dzieje, zapominam o tym, jakich dokonałem wyborów, o tym cyrku, w który zmieniło się moje życie, i pragnę cię. Niezależnie od konsekwencji.

– Liam, jesteś zaręczony. Ze wspaniałą kobietą.

– Wiem. – Przez kilka sekund patrzy na nasze dłonie, a potem potrząsa głową. – Wierz mi, że wiem. – Muska kciukiem wierzch mojej dłoni. – I wciąganie cię w moje popierdolone życie nie byłoby w porządku ani wobec ciebie, ani wobec Angel. Złożyłem jej obietnicę, mając świadomość, ile będę musiał poświęcić, a nie jestem jednym z tych drani, którzy sądzą, że mogą mieć wszystko, bo bardzo dobrze wiem, że to niemożliwe.

To koniec. Nie powiedział mi wprawdzie wprost: „Niezależnie od tego, co do ciebie czuję, ożenię się z Angel”, lecz ja właśnie to usłyszałam w jego słowach.

Po kilku chwilach wysuwa palce z mojej dłoni i wzdycha drżaco.

– No więc tak, nie wolno mi cię dotknąć. Muszę cię traktować jako przyjaciółkę i nic więcej.

– Może zatem nie powinniśmy spotykać się sam na sam.

– Nie, poradzimy sobie jakoś. Proszę. – Znów chce mnie wziąć za rękę, ale w ostatniej chwili się powstrzymuje. – Potrzebuję cię. Chociażby jako inspicjentki. Byłoby miło, gdybyś znalazła sposób, żeby wyglądać trochę mniej atrakcyjnie.

Omal nie wybucham śmiechem.

– Aha. Na pewno coś wymyślę.

Liam poważnieje.

– Nie rób tego.

– Czego?

– Nie reaguj, jakbym to mówił z poczucia obowiązku albo z litości. Bo to nieprawda.

– No nie, daj spokój. Popatrz, z kim jesteś zaręczony, a potem popatrz na mnie. Nie ma porównania.

Kiedy wstaje, mimo spodenek gimnastycznych staje się jasne, jak bardzo jest w tej chwili podniecony.

– To prawda. Gdybyś miała choć odrobinę pojęcia, jak na mnie działasz, jak zawsze działałaś, też byś o tym wiedziała.

Mimowolnie spoglądam w dół.

– Cóż, nawet gdybym ci nie wierzyła, nie mogłabym nie wierzyć jemu.

Liam podąża za moim spojrzeniem, po czym pociera dłonią czoło i wzdycha.

– No dobrze, nie powinienem był wstawać. Nie zwracaj na to uwagi. To minie.

– Uhm.

Siada na kanapie, a ja zajmuję miejsce obok niego.

– Dobra – oznajmiam najbardziej stanowczym tonem, na jaki mnie stać. – Zrobimy tak: ćwiczymy kwestie i w razie potrzeby rozmawiamy o przedstawieniu. Ale żadnego dotykania. Żadnych wspominków. Żadnych nieprofesjonalnych zachowań. Jeżeli któreś z nas złamie te zasady, umowa zostaje zerwana, a ja znajdę ci kogoś, z kim będziesz mógł powtarzać tekst. Zgoda?

– Zgoda. – Wpatruje się we mnie jeszcze przez chwilę, a potem sięga po piwo i pociąga długi łyk. Kiedy znów na mnie spogląda, ma zmarszczone brwi. – Kusi mnie, żeby ci uświadomić, jak bardzo podnieciła mnie ta przemowa, lecz to byłoby w najwyższym stopniu nieprofesjonalne, więc nic nie powiem.

Parskam nerwowym śmiechem.

– Liam?

– Tak?

– Chcę tylko, żebyś wiedział, że ja też tęskniłam. – O wiele bardziej, niż ci się zdaje.

Uśmiecha się do mnie ciepło.

– Dzięki, Liss.

Otwieram scenariusz. Nie przypominam mu o prośbie, by tak do mnie nie mówił. Liss to dziewczyna, której na jego widok wciąż miękną kolana, a ja teraz bardziej niż kiedykolwiek powinnam być zorganizowaną, profesjonalną Elissą.

Przez następne półtorej godziny powtarzamy scenę. Żadnych anegdotek z życia osobistego. Żadnych powłóczystych spojrzeń. Tylko konkret.

Kiedy Liam uznaje, że jest gotowy, żegnam się z nim pospiesznie i ruszam do metra. Gdyby nie to, że wciąż nie otrząsnęłam się z haju wywołanego jego dotykiem, pogratulowałabym sobie samokontroli.

[1] Wszystkie cytaty z *Poskromienia złościcy* w tłumaczeniu Macieja Słomczyńskiego, Kraków 1983.

## SUKNIE I DIWY

Reszta drugiego tygodnia prób mija w okamgnieniu. Dni upływają mi na przygotowaniach do spektaklu. Wieczory na pomaganiu Liamowi.

Przez większość czasu udaje nam się zachować czysto zawodowe relacje. Raz po raz przyłapuję się na tym, że się na niego gapię, jednak zawsze w porę odwracam wzrok. On z kolei czasem tuż przed wyjściem próbuje wciągnąć mnie w rozmowę, staram się jednak za każdym razem sprowadzać go do parteru. Przychodzę, ćwiczymy kwestie, wychodzę. Szybko i bez emocji. Tylko w ten sposób jesteśmy w stanie panować nad sytuacją. Trudniej jest w sali prób.

Sądziłam, że przywykłam przez te lata do patrzenia, jak Liam i Angel publicznie okazują sobie miłość. Teraz, kiedy wiem już, że on wciąż coś do mnie czuje, ilekroć ją całuje bądź dotyka, przeszywa mnie szpila zazdrości. Staram się nie pozwolić, żeby wpłynęło to na moją przyjaźń z Angel, ale jest trudno. W czasie lunchu szukam wymówek, żeby z nią nie rozmawiać, a kiedy trzeba przedyskutować coś związanego ze spektaklem, wysyłam do niej Josha. Przykro mi, bo nic, co się zdarzyło, nie jest jej winą, lecz serce kieruje się własną skrzywioną logiką i żadne rozsądne tłumaczenia nie sprawią, że tacy ludzie jak ja nie będą się zachowywać jak kompletni kretyni.

Angel jednak wciąż wydaje się niczego nie zauważać. Jak zwykle jest przyjacielska, otwarta i pracowita, co z jakiegoś powodu tylko pogarsza sprawę. Gdyby była żołą, mogłabym z czystym sumieniem jej nie znosić, ale nie jest, więc czuję się paskudnie.

Jest piątek, późne popołudnie. Właśnie zbieram się do wyjścia, kiedy Angel podchodzi do mnie z wyrazem tłumionej ekscytacji na twarzy. Natychmiast ogarnia mnie lekka panika.

– Hej – mówi, łapiąc mnie za rękę. – Co robisz wieczorem?

– Zamierzałam jeszcze trochę popracować, a potem pójść do domu. Dlaczego?

Wyraźnie rozsadza ją podniecenie.

– Tu niedaleko w Midtown jest superekskluzywny butik z sukniami ślubnymi, który bardzo chciałam odwiedzić. Zaproponowali, że zamkną go dla mnie dziś wieczorem, żebym mogła przymierzyć parę rzeczy. Pomyślałam, że może poszłabyś ze mną, bo ostatnio nie miałyśmy okazji, żeby spędzić razem trochę czasu. Wiesz, takie babskie wyjście. Z szampanem.

– Ee... A kto jeszcze tam będzie?

– Tylko ekipa telewizyjna. Producenci bardzo chcą mnie sfilmować podczas

przymierzania sukni ślubnej. Wiesz, jak to jest. – Ściska moje dłonie i lekko podskakuje w miejscu. – Daj się namówić, proszę. Nie mam tu innych koleżanek. Uratowałabyś mnie przed wyjściem na frajerkę, która sama przymierza kieckę do ślubu. Prooszę...

Trzepocze rzęsami, a ja mimo woli parskam śmiechem. Choć nie mam najmniejszej ochoty pomagać jej w przeistoczeniu się w najbardziej olśniewająca pannę młodą na świecie, to wzbiera we mnie poczucie winy spowodowane tym, że przez cały tydzień jej unikałam, i po prostu nie mogę odmówić.

– Dobrze. Pewnie. Bardzo chętnie.

– Hura! – Angel podskakuje i klaszcze w dłonie.

Nienawidzę jej za to, jaka jest urocza.

A siebie za to, że jestem taką zołą.

– Muszę się tylko trochę odświeżyć – mówi. – Spotkamy się za dziesięć minut na dole?

– Świetnie.

Porządkuję właśnie stanowisko produkcji, kiedy obok mnie wyrasta Josh.

– Chyba czeka cię dziś niezła zabawa. Zostaw, ja to poskładam. – Uśmiecha się współczująco, przewiesza mi torbę przez ramię i sięga po mój telefon leżący na stole.

– Napisać do Quinna, że się dzisiaj spóźnisz?

– Tak, poproszę.

Josh jest jedynym człowiekiem, który wie, że co wieczór odwiedzam Liama, i choć nie wspomniałam mu o dysleksji, chyba się czegoś domyśla.

– A wyjaśnić mu dlaczego?

Marszczę brwi.

– Tak. Czemu pytasz?

Josh wzrusza jednym ramieniem.

– Nie wiem, czy chciałbym, żeby moja była wybierała sukienkę ślubną dla mojej narzeczonej.

– Nie powiedziałabym, że jestem jego byłą. Zresztą on sam twierdzi, że Angel nie sposób odmówić. Swoją drogą, ma rację.

Josh chichocze.

– Och, dobrze o tym wiem. Ostatnio ubłagała mnie, żebym dla niej zaśpiewał.

– Co? Przecież ty nie śpiewasz. To znaczy słyszałam cię tylko pod prysznicem.

– Mówiłem ci, ona owinęła mnie sobie wokół paluszka, co mnie jednocześnie podnieca i wkurza. – Stuka paznokciem w telefon. – Dobra, to piszę: „Wybieramy z Angel sukienkę ślubną. Będę później”. Mam dodać coś prowokacyjnego? Na przykład złamane serduszko? Albo zieloną z zazdrości

bużkę? – Zerka na mnie oczami niewiniątka, a ja piorunuję go wzrokiem. – Hm, chyba nie istnieje emotka przedstawiająca uschnięte jaja, ale zrobię, co w mojej mocy.

Uśmiecham się.

– Wyślij wiadomość, Josh.

Robi to, a potem oddaje mi telefon.

– Kiedy zaczęłaś go co wieczór odwiedzać, mówiłaś, że mam się nie martwić, choć uważałem, że igrasz z ogniem. Teraz zamierzasz szukać sukni ślubnej dla swojej największej rywalki. Czuję przez skórę, że to się źle skończy.

Spoglądam na niego.

– Co niby miałyby się stać?

– No, nie wiem. Mogłabyś na przykład przeżyć spektakularną załamanie i wyznać, że od lat kochasz się w jej przyszłym mężu.

– Hm. Taki właśnie miałam plan, ale teraz myślę, że może to nie najlepszy pomysł. Zastanowię się jeszcze. – Całuję go w policzek. – Na razie.

– Na razie. – Z wahaniem wyciąga w górę oba kciuki.

W odpowiedzi wykonuję gest, który w naszym prywatnym języku oznacza „naprawdę muszę się napić”, po czym zbiegam na dół na spotkanie Angel.

Na pewno będzie fajnie. A mówiąc „fajnie”, mam na myśli „niesamowicie niezręcznie i niebezpiecznie blisko katastrofy”.

Angel okręca się chyba już w dwunastej sukience. We wszystkich wygląda wspaniale, co jest cholernie irytujące. Nawet nie próbuję zdecydować się, która jest najładniejsza. Operatorzy filmują ją ze wszystkich stron, a producentka raz po raz prosi, by przybrała jakąś konkretną pozę. Niewiele wiem o produkcji telewizyjnej, ale czuję, że skończy się to serią zmontowanych pod muzykę scenek.

Dolewam sobie szampana i wzdycham. To wszystko jest tak popieprzone, że przyprawia mnie o ból głowy. Pomaganie Angel w wyborze sukienki, w której ma poślubić mężczyznę moich marzeń, fatalnie działa mi na samopoczucie. Jednocześnie, ponieważ jest taka cudowna, sama nie wiem, czy nienawidzić ją z całego serca, czy kochać jak siostrę, której nigdy nie miałam. Zatem nic dziwnego, że jestem właśnie na najlepszej drodze do zalanania się w trupa.

– Chyba ta mi się najbardziej podoba – mówi Angel, przeglądając się w lustrze i kołysząc biodrami w blad różowym szyfonie. Sama jest już lekko wstawiona.

– Powiedziałaś to samo o dziesięciu ostatnich, księżniczko.

– I za każdym razem mówiłam szczerze. – Odwraca się do sprzedawczyni. – Ile kosztuje?

Ciemnowłosa kobieta częstuje ją uśmiechem, który mógłby nawet uchodzić za serdeczny.

– Jest odrobinę droższa od poprzednich. Sto tysięcy, panno Bell.

– Kurde, ile? – Wszyscy na mnie spoglądają, sama zresztą jestem odrobinę zaskoczona, że powiedziałam to na głos. Macham ręką i chichoczę. – Przepraszam. Po prostu... o rany. To mnóstwo pieniędzy. Można by za nie kupić bardzo dużo sera. Może nawet całą fabrykę.

– Nie udajemy, że sprzedajemy tanie sukienki – odpowiada sprzedawczyni, zadzierając nosa. – Nasz klientki pragną czegoś niezwykłego na swój wyjątkowy dzień i są skłonne za to zapłacić. Być może gdy przyjdzie kolej na panią, uzna pani, że to jednak dobra inwestycja.

Popijam szampana. Nie sądzę, bym kiedykolwiek stwierdziła, że wydanie stu tysięcy dolarów na rzecz, którą włożę raz w życie, jest inwestycją. Poza tym wątpię, żebym kiedykolwiek potrzebowała sukni ślubnej. Jestem dwudziestopięcioletnią singielką bez widoków na przyszłość. Aha, i czy wspomniałam, że miłość mojego życia wkrótce ożeni się z inną? W dupie mam śluby. A ten najgłębiej.

Dwoma łykami wychylam resztkę szampana i chwiejnym krokiem podchodzę do wieszaka z sukniami. Musi być tu coś, w czym Angel będzie wyglądała okropnie, i, cholera jasna, mam zamiar to znaleźć.

– Doleję ci, dobrze? – mówi Angel, a jej słowa zaczynają zlewać mi się w uszach. Sama pije prosto z butelki, usiłując ukryć ten fakt przed niezadowoloną sprzedawczynią.

Chichoczę. Czemu nie może być zołą, żebym mogła jej nienawidzić? Niech szlag trafi tę jej sympatyczną naturę.

Przeglądam suknie i ku swojemu rozczarowaniu stwierdzam, że wszystkie są zjawiskowe. Właśnie mam dać za wygraną, kiedy w oczy rzuca mi się coś bladezielonego. Ściągam sukienkę z wieszaka, żeby lepiej jej się przyjrzeć.

Ożeż!

To chyba najpaskudniejsza kiecka, jaką w życiu widziałam. Pał sześć kolor. Ta zieleń jako taka mogłaby być całkiem niezła, ale projektant najwyraźniej inspirował się *Tajemniczym ogrodem*. Na gorset naszyte są kwiatki we wszelkich możliwych stylach i kolorach, a spódnicę zdobią nawet aplikacje przedstawiające motyle, pszczoły oraz ważki.

Co ten ktoś sobie myślał? Każda kobieta, która założy to na ślub, stanie się pośmiewiskiem.

– Angeeel!

Podchodzi bliżej.

– Masz coś dla mnie?

Pokazuję jej kieckę.

– Co ty na to?

Ogląda ją i mruży oczy na widok czegoś na spódnicy.

– Czekaj, czy to... to nie jest przypadkiem żaba?

Podążam za jej wzrokiem.

– O! O rany. Rzeczywiście. Ta sukienka jest idealna.

Angel wzrusza ramionami.

– Mogę przymierzyć, skoro ci się podoba. Ma ładny kolor.

Wraz ze sprzedawczynią znikają w przymierzalni, siadam więc i sięgam po kieliszek. Jeśli będę dalej piła, zagłuszę wyrzuty sumienia. Jeden z operatorów przez cały czas kręci się blisko mnie, jakby chciał powiedzieć: „Widzę, co kombinujesz. Widzę każdą twoją wredną zagrywkę”.

Mam ochotę zmiażdżyć mu kamerę.

Angel wychodzi z przymierzalni, a ja prawie płaczę z ulgi, że wreszcie znalazłam coś, w czym źle wygląda. Chociaż nie, nieprawda. Ona wygląda cudownie, to tylko suknia jest koszmarna.

Angel przekrzywia głową i przegląda się w lustrze.

– Hmm. Sama nie wiem. Nie jest za bardzo strojna?

– Co ty – odpowiadam. – Jest niesamowita. Taka... wyjątkowa. Nikt nigdy nie szedł do ślubu w czymś podobnym. Ludzie będą o niej gadać miesiącami.

To prawda. Angel w tej kiece znajdzie się z pewnością na wszystkich możliwych listach najgorzej ubranych kobiet.

Na razie okręca się w kółko i chichocze. Kamera śledzi każdy jej ruch. Dolewam sobie szampana, żeby utopić w nim poczucie winy.

– Proszę pani? – odzywa się sprzedawczyni. – Przymierzy pani coś jeszcze? Czy już się pani zdecydowała?

– Proszę mi dać chwilę do namysłu. – Angel ją odprawia i podchodzi do mnie, zataczając się lekko. – Zastanawiam się. – Opada na biały skórzany szezlong obok mnie i mam wrażenie, że obie toniemy w morzu jedwabiu i kwiatów. – No więc? Jaki werdykt? Podoba ci się? Widziałas, jak faluje przy każdym obrocie?

– We wszystkich wyglądałaś niesamowicie, ale ta? Najlepsza jest żaba. Żadna inna nie miała naszytej żaby.

Angel się rozpromienia.

– No nie? Zawsze uważałam, że na ślubach powinno być więcej żab. Czuję, że muszę ją kupić. I widzisz? Wiedziałam, że pomożesz mi znaleźć mój ideał. Cudowna jesteś. – Kładzie się i opiera mi głowę na kolanach. – To jest wystrzałowa kiecka.

Naprawdę jestem gotowa to zrobić? Pozwolić, by założyła ten koszmar, żeby ją ukarać za to, że wychodzi za mężczyznę, który powinien być mój?

Angel wzdycha i spogląda w sufit.

– Nie mogę się doczekać, aż poślubię Liama. Wspaniale mu będzie w smokingu. Poza tym zjawi się tam całe Hollywood. To będzie ślub, o jakim zawsze marzyłam. Liam będzie moim księciem z bajki, a ja jego księżniczką i chociaż raz w życiu mój tata będzie dumny ze mnie, a nie z mojej cholernej,



perfekcyjnej siostry. – Zerka na mnie. – Opowiedz mi o swoim wymarzonem ślubie.

Odgarniam jej włosy z twarzy.

– Nie mam czegoś takiego.

– E tam, daj spokój. Każda dziewczyna od dzieciństwa o tym marzy.

– Nie ja. Chyba po prostu nie jestem romantyczką.

Angel zerka na mnie z czułością.

– Elisso. – Patrzy na mnie, jakbym właśnie jej wyznała, że umieram. –

Naprawdę nigdy nie spojrziałaś na faceta i nie pomyślałaś: „Tak, chciałabym się przy nim budzić do końca życia”?

Gapię się na bąbelki w szampanie.

– Raz.

– Czy chodzi o mężczyznę, o którym Josh wspominał przy kolacji? Tego, który ci się wymknął? – Krzywię się. Nie podobają mi się te pytania. – Jesteś pewna, że nie ma szans, żebyście znów się zeszli?

Parskam śmiechem, piskliwym, okropnym i odrobinę histerycznym.

– Jestem pewna. On ma teraz inną. Która jest... – Biorę wdech. – Jest piękna, kochająca i dowcipna... Powinnam się cieszyć, że znalazł sobie kogoś tak wspaniałego, ale nie mogę, ponieważ jestem egoistką i wciąż o nim marzę. – Biorę haust szampana, mam jednak kłopot z przełknięciem.

Angel siada i obejmuje mnie.

– Tak mi przykro.

Zaciskam zęby, z całych sił powstrzymując płacz.

– To nic takiego.

– Nieprawda. Choćby była nie wiem jak piękna i kochająca, facet jest idiotą, że od ciebie odszedł.

Parskam śmiechem, który brzmi jak szloch. Przytulam Angel, usiłując stłumić w sobie smutek. Niezależnie od tego, co się wydarzyło w przeszłości, czeka ją bajkowy ślub i zasłużyła na moje wsparcie.

Uśmiecham się do niej.

– Może jednak nie kupuj tej żaby. Ludzie chyba nie są gotowi na aż tak szalowy widok.

– Serio?

– Serio. Weź tę różową. Wyglądałaś w niej bosko. Liam zwariuje, kiedy cię w niej zobaczy.

Angel zamyka oczy i wzdycha.

– Różowa też mi się podobała. Jest idealna. – Po kilku chwilach milczenia pyta: – A skoro już mowa o Liamie... co o nim sądzisz?

– Ee... To znaczy?

– Znacie się dość długo. Co o nim myślisz? Jako o facecie. – Widać, że

alkohol uderzył jej do głowy. Mnie również. Muszę uważać na słowa.

– Myślę, że... Myślę, że ma talent. Że poświęca się swojej pracy. I jest profesjonalny.

Zazwyczaj.

– Oj tam, chrzanić profesjonalizm. Uważasz, że jest seksowny? – Chichocze, a ja oblewam się wściekłym rumieńcem od policzków aż po szyję.

– Nie mnie to oceniać.

– Ej, daj spokój. – Dolewa nam szampana. – Jest boski, no nie? Irytująco piękny. Perfekcyjny z każdej strony. No, powiedz. Nie pogniewam się. Lubię, kiedy się podoba innym kobietom. Dziwne, nie?

Jest kompletnie pijana, a jej szczerłość sprawia, że wybucham śmiechem.

– Może troszkę. Większość kobiet nie lubi, kiedy inne wzdychają do ich ukochanych.

– Wciąż nie rozumiesz, o co mi chodzi. – Ta ostatnia część brzmi raczej jak „o so mi chozi”. – Mam coś, o czym marzy każda laska. To mi daje siłę. Nawet mój tata to przyznał, a zanim spiknęłam się z Liamem, właściwie mnie nie zauważał. Teraz natomiast jestem jego oczkiem w głowie, ponieważ Angeliam to gorący towar, a moja siostra nie ma nawet chłopaka. Łapiesz?

– Nie bardzo.

Macha ręką.

– Nieważne. Powiedz po prostu, że jest seksowny. Zrób to dla mnie.

Wzdycham, gdy uzupełnia mój kieliszek.

– Dobrze, niech będzie. Jest bardzo przystojny.

Szturcza mnie palcem.

– Nie przystojny. Seksowny.

– Tak. Jest seksowny.

– Gorący. Jak lawa.

Mówi to tak poważnie, że wybucham śmiechem

– O Jezu, no dobra. Tak, Angel, twój narzeczony to najseksowniejszy facet, jakiego w życiu widziałam.

– Dobrze!

– Idealny okaz męskości.

– Mów dalej!

– Gdybyście nie byli zaręczeni, chciałabym ujeżdżać go jak ogiera.

– No raczej!

– Wyobrażałam go na wszystkie strony.

– Ale by mu się podobało!

– Rzuciłabym się na niego i rznąła jak drwał drzewo!

Angel momentalnie pochmurnieje i spogląda na mnie z urazą.

– Dobra, przesadziłaś.

Mina mi rzędzie.

– Angel...

Usta jej drżą, a oczy wypełniają się łzami. Serce mi się kraje na ten widok.

– Jak mogłaś coś takiego powiedzieć? Myślałam, że się przyjaźnimy. „Rznięłabym go jak drwał drzewo”? Przecież to okropne!

– Ale sama prosiłaś, żebym...

Nagle prychna i zgina się w ataku śmiechu.

– O rany, ale masz minę!

– Co? To znaczy... Aha. – Zupełnie nie wiem, jak zareagować na ten homerycki wybuch śmiechu. – Cholerni aktorzy! – Angel wpada w histerię, a ja się uśmiecham, mimo że przed chwilą omal nie dostałam zawału. – Zapłacisz mi za to. – Śmieje się jeszcze głośniej. – Któregoś dnia, kiedy niczego nie będziesz się spodziewać. To było wredne! Ulubienica Ameryki, akurat! Powinnaś puknąć twojego faceta tylko po to, żeby ci zrobić na złość.

Nagle przypominam sobie o kamerach. Przyciskam rękę do ust.

– O nie. Nie możecie tego wykorzystać.

Producentka się uśmiecha.

– Jasne. To się wytnie.

– Nie, poważnie. Przecież tylko żartowałam. Nie możecie tego wstawić do programu.

Co sobie wszyscy pomyślą? Cholera, co pomyśli Liam?

Podchodzę do producentki.

– Proszę. Zapłacę wam. Ile chcecie za spalenie tego nagrania?

Kobieta znów się uśmiecha, w czym niepokojąco przypomina uszmińkowaną barakudę.

– Dobra oglądalność nie ma ceny.

Angel klepie mnie po ramieniu.

– No coś ty, nie przejmuj się. Ja ciągle gadam głupoty. Oni to wytną. Prawda, Avo?

Ava kiwa głową.

– Oczywiście – obiecuje ze szczerością obwoźnego handlarza cudownymi lekarstwami na każdą dolegliwość.

– Widzisz? – zwraca się do mnie Angel. – Wszystko będzie dobrze. A teraz chodź. – Łapie mnie za rękę i prowadzi do przymierzalni. – Musisz przymierzyć którąś z tych kiecek. Twierdzisz, że nie marzysz o ślubie, ale poczekaj tylko, aż z tobą skończę.

Próbuję się wyrwać, ale, cholera jasna, ta dziewczyna jest silniejsza, niż wygląda.

– Angel, nie. Zresztą nie sądzę, żeby oni pozwalali jakimś przypadkowym laskom, które wcale nie planują ślubu, przymierzać drogie suknie.

Ona jednak tylko macha ręką.

– Skoro zamierzam wydać w ich sklepie sto tysiąków, to myślę, że pozwolą mi poprzebierać trochę przyjaciółkę. Prawda, pani Bianco?

Sprzedawczyni uśmiecha się cierpliwie, choć sztucznie.

– Oczywiście, proszę pani. Chętnie pomogę.

Usiłuję stawiać opór, ale Angel jak zwykle nie przyjmuje odmowy. Ściąga ze mnie ciuchy, a potem razem z Biancą pomagają mi się wcisnąć w ozdobioną kryształkami tubę, która odrobinę za mocno opina się na moich krągłych kształtach.

– Mój Boże – wzdycha Angel, cofając się o krok. – Wyglądasz... niesamowicie!

Bianca upina mi włosy, zakłada welon i wręcza bukiet kwiatów. Angel wyciąga mnie z przymierzalni i stawia na niskim postumencie przed olbrzymim lustrem.

– Spójrz, jaka jesteś piękna!

W pierwszej chwili nie mam pojęcia, na kogo patrzę, bo to z pewnością nie jestem ja.

– O kurczę.

Angel pokazuje kamerzystom, żeby mnie filmowali.

– Oto materiał, który możecie wykorzystać. Elisso, wyglądasz olśniewająco. Mężczyzna, którego wybierzesz, będzie z tobą bardzo szczęśliwy.

Patrzę na kobietę w lustrze. Jasne włosy upięte w elegancki kok na karku, welon opadający na nagie ramiona, długie smukłe ciało osłonięte ciasną, grubą tkaniną całą w migoczących kryształkach. Nigdy siebie takiej nie widziałam. Piękna panna młoda. Przyszła żona.

Wzruszenie podchodzi mi do gardła, ponieważ pierwszy raz w życiu jestem w stanie sobie wyobrazić, że mogłabym wziąć ślub. Oczyma duszy widzę się kroczącą w stronę czekającego przy ołtarzu Liama, wysokiego i przystojnego, w wytwornym smokingu. Z miłością w oczach patrzy, jak się zbliżam. Wizja jest tak realistyczna, że zapiera mi dech w piersiach. A potem uderza mnie fala nieopisanego smutku, gdyż to, co widzę, to przyszłość Angel, nie moja. Nagle sukienka wydaje się za ciasna, serce bije mi zbyt szybko i czuję, że muszę stąd wyjść, zanim dopadnie mnie atak paniki.

– Muszę iść.

– Co? Dlaczego?

Schodzę z podwyższenia, odwracam się i właśnie wtedy potykam się o tren i upadam ciężko – oczywiście na sztuczne biodro.

– Cholera jasna!

Dźwigam się z podłogi, ale ponieważ za dużo wypięłam, trudno mi złapać równowagę. Angel rzuca się na pomoc. Powstrzymuję ją gestem i wbiegam do

przymierzalni. Nadęta sprzedawczyni ochoczo pomaga mi wydostać się z eleganckiej sukni, abym nie brukała jej dłużej swoim niegodnym ciałem.

Ubieram się, wychodzę i ściskam Angel na pożegnanie. Spogląda na mnie z ukosa.

– Czemu uciekasz? Myślałam, że jest fajnie.

– Było, ale mam jeszcze mnóstwo roboty przed jutrzejszą próbą. Zobaczymy się rano, dobrze?

Wszechobecne kamery przysuwają się bliżej. Angel chwyta mnie za ramię.

– Elisso, poczekaj. Wiem, że cię jeszcze oficjalnie nie zaprosiłam, ale... przyjdiesz na nasz ślub, prawda?

Ściska mi się gardło.

– Przecież ty mnie ledwo znasz.

– Ale kocham jak siostrę. Poprosiłabym cię, żebyś została druhną, gdyby nie to, że wszystkie są już zaklepane. Ale naprawdę chcę, żebyś przyszła. Ty i Josh. Obiecuj.

Wpatruje się we mnie z taką nadzieją, że muszę odwrócić wzrok.

– Jasne, że przyjdę. – Wolałabym wykluć sobie oczy, niż patrzeć, jak Liam żeni się z inną, ale tego nie mogę jej powiedzieć. – Za nic nie przegapiłabym takiej okazji.

Wychodzę pospiesznie i zbiegam po schodach na ulicę. Kiedy policzki owiewa mi chłodne nocne powietrze, biorę głęboki wdech i zamykam oczy.

Wyluzuj, dziewczyno. Nie wygłupiaj się. To była fantazja, nic więcej. Wracaj do rzeczywistości i uspokój się, do cholery!

Przez tego szampana jestem roztrzęsiona. A może to wina sytuacji, w której się znalazłam? Gdybym była lepszym człowiekiem, cieszyłabym się, że ktoś tak miły jak Angel będzie żył z Liamem długo i szczęśliwie.

Ale nie jestem dobrym człowiekiem. Jestem egoistką, którą aż skręca na tę myśl.

## TAKTYCZNY ODWRÓT

Liam otwiera drzwi i spogląda na mnie, marszcząc czoło.

– Co się stało?

– Nic. Wszystko w porządku. – Mijam go chwiejnie i rzucam torbę na kanapę. Myślałam, że spacer mnie otrzeźwi, ale czuję się jeszcze bardziej pijana. – Bierzemy się do pracy?

– Liss, ty piłaś?

Przerzucam strony scenariusza i z niepokojem stwierdzam, że nic z niego nie rozumiem. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że trzymam go do góry nogami.

– Trochę szampana. Nie miałam wyjścia. – Staram się nie bełkotać, ale język odmawia mi posłuszeństwa. Pokój wiruje tak, że muszę oprzeć się o kanapę. – Czemu twoje mieszkanie się rusza?

Liam wyjmuje z lodówki butelkę wody, bierze mnie za rękę i sadza na kanapie, choć nie mam na to ochoty. Zamykam oczy, a on dotyka mojego policzka i muszę na niego spojrzeć.

– Co robiłyście z Angel?

Nawet zamazany jest przystojny.

– Kocham twoją twarz – mówię, niezgrabnie dotykając palcami jego ust. – Nie powinnam, ale kocham. Jest taka piękna.

Liam łapie mnie za rękę obiema dłońmi.

– Ty też jesteś piękna. A teraz chcę usłyszeć, co robiłyście.

Wzruszam ramionami.

– Angel jest cudowna. Trafiła ci się słodka dziewczyna. Oszalejesz, kiedy zobaczysz, jaką jej wybrałam sukienkę. Jest fantastyczna.

– Wybrałaś dla niej suknię ślubną?

Potakuję.

– Chciałam, żeby kupiła żabę, bo jestem wredna. Ale nie mogłam. Ona jest taka miła. I ufa mi. Chociaż nie powinna, bo ja nie jestem dobrym człowiekiem. O Jezu, ten tajemniczy ogród, co to była za paskuda. A, i wiesz co? Nie ma bata, żebym przyszła na wasz ślub. Co mnie obchodzi, że ona tego chce?

– Liss, o czym ty mówisz?

– Wiedziałaś, że lubi, kiedy podobasz się innym? Nie kłamię. Kazała mi powiedzieć, że jesteś seksowny, nie chciałam, ale i tak mnie zmusiła. A jak już zaczęłam, to nie mogłam przestać. Mówiłam różne okropne rzeczy. Prawdziwe, lecz nie powinnam gadać tego na głos. Wrzeszczałam, jak bardzo chcę cię przelecieć, a oni to nagrali. Każde słowo. Te wszystkie idiotyzmy. Ależ ze mnie

kretyнка.

– Zaraz zaraz, co?

– A potem, kiedy już myślałam, że wszystko jest w porządku, Angel kazała mi przymierzyć sukienkę. Była piękna i pięknie w niej wyglądałam, i... A potem nic już nie było w porządku. – Zamykam oczy. Wspomnienia sprawiają, że ścisną mi się gardło i kłuje mnie w piersi. Robi mi się niedobrze.

Liam delikatnie łapie mnie za ramiona i odwraca do siebie. Otwieram oczy i widzę jego przystojną, zatroskaną twarz.

– Co się stało, Liss?

Kręcę głową, oddychając płytko.

– Wiesz, że nigdy wcześniej o tym nie myślałam? Ani o sukience, ani o przyszłości. Nie miałam powodu. Ale dzisiaj...

– Co dzisiaj?

Patrzę na niego i wiem, że widzi moje łzy, ale nic nie mogę na to poradzić.

– Dziś zobaczyłam się w tej sukni i wtedy to do mnie dotarło. Ty się żenisz. Ty. Z kimś innym. – Przetykam ślinę i wbijam wzrok w jego pierś. – To znaczy wiedziałam, że to się stanie, i jednocześnie nie wiedziałam, rozumiesz? A teraz wiem, i to jest okropne.

– Liss...

Potrząsam głową. Łzy spływają mi ciurkiem po policzkach.

– I czuję się jak idiotka, bo przecież nie wolno mi się smucić. Jakim prawem? Nie jesteś mój. I nigdy nie byłeś. Milion lat temu spędziliśmy razem jedną noc i powinnam była dawno o tym zapomnieć.

– Liss, daj spokój. Nigdy nie chodziło tylko o tę jedną noc. Przecież wiesz.

– Nie, nie wiem. Bo dostała mi się tylko ta jedna krótka chwila, a ona będzie cię miała na zawsze. To niesprawiedliwe. Niesprawiedliwe i kropka.

– O rany, kochanie. – Dotyka mnie.

Przyciąga do siebie i mocno obejmuje. Przyciśnięta do jego piersi, otulona jego zapachem, błagam łzy, żeby przestały płynąć, lecz one nie słuchają.

Cholera!

Nienawidzę tego.

Miłości.

Tęsknoty.

Pożądania.

Pragnienia.

Wszystkiego, co on we mnie budzi.

Jestem taka zmęczona marzeniem o czymś, czego nie mogę mieć. O nim. Dłużej tego nie wytrzymam.

Nie mogę.

Łapię go za koszulkę na piersi i zamykam oczy. Liam głaszcze mnie po

plecach, przyciska wargi do mojego czoła. Jest mi dobrze, otula mnie jego ciepło i choć wiem, że nie wolno mi go zatrzymać, może choć dzisiejszej nocy będę udawać, że to możliwe.

Boli mnie głowa. Próbuję to zignorować, bo jest mi ciepło i dobrze, jednak mdlące, natarczywe pulsowanie nie ustaje.

Uch! Dość. Już się obudziłam.

Pocieram czoło z jękiem. Od lat nie miałam tak paskudnego kaca. A niech cię wszyscy diabli, szampanie, ciebie i twoje szatańskie bąbelki.

Uchyłam powieki i marszczę brwi. Gdzie ja jestem, do cholery?

Czuję uścisk ciepłych, mięsnych ramion i wstrzymuję oddech. Liam? Dlaczego leżę w łóżku z Liamem?

Zamykam oczy i usiłuję zebrać myśli. Suknie ślubne. Szampan. Liam w progu. Łzy.

Nie pamiętam szczegółów, ale ściśnięty żołądek przypomina mi, jak daleko się posunęłam. Że straciłam nad sobą kontrolę i wygarnęłam mu całą prawdę o swoich pogmatwanych, zawiedzionych uczuciach. Pamiętam jeszcze łzy, lecz nie mam pojęcia, co stało się potem.

Boże, proszę, powiedz, że nie uprawialiśmy seksu. To jedyne, co uczyniłoby tę całą sytuację o wiele, wiele gorszą.

Patrzę na siebie i oddycham z ulgą. Jestem w bieliźnie. Potem zerkam przez ramię i widzę nagą pierś i ramiona Liama.

Błagam, nie.

Podnoszę koldrę. Liam jest w bokserkach. Jednak w żaden sposób nie ukrywają one jego porannego wzrodu.

No dobra, zakładam, że seksu nie było. Poza tym, gdyby Liam we mnie wszedł, na pewno wciął bym to czuła. Jest naprawdę duży.

Wysuwam się z jego ramion, choć wcale nie mam na to ochoty. Kiedy Liam z westchnieniem wypowiada moje imię, zamieram i wstrzymuję oddech, ale po kilku sekundach odwraca się tyłem i już się nie rusza. Wygrzebuję się z łóżka tak cicho, jak się da, i rozglądam się wokoło.

Nawet w półmroku wczesnego poranka widzę, że jego sypialnia jest większa niż moje całe mieszkanie. Poruszając się na palcach, szukam ciuchów i po chwili znajduję je, równo złożone, na skórzanym fotelu. Ubieram się, zakładam skarpetki i buty. Obrzydliwe pulsowanie przypomina mi, że potrzebuję czegoś na ból głowy, ruszam więc do ogromnej łazienki, włączam światło i zamykam drzwi.

– Kurwa! – szepczę i zaciskam powieki. Nieznośny jarzeniowy rozblýsk przeszywa mi mózg. – Cholera, Liam. Co ty tu robisz, przeprowadzasz operacje? Komu, do cholery, jest potrzebne aż tak jaskrawe światło?

Manipuluję przy przełączniku, aż udaje mi się wyregulować jasność, po czym ostrożnie otwieram lustrzane drzwiczki szafki z nadzieją, że znajdzie tylenol.



Omiotam wzrokiem półki. Pianka do golenia. Maszynka. Płyn po goleniu. Sięgam po buteleczkę i wążam zawartość.

O kurczę. Tak. Zapach Liama.

Przeszywa mnie dreszcz i klnę pod nosem. Z zeszłej nocy pamiętam tylko, że przysięgałam sobie skończyć z Liamem. Nie da się ukryć, że wążanie jego wody po goleniu znacznie oddala mnie od tego celu.

Odkładam butelkę do szafki, na najwyższej półce znajduję tylenol i połykam dwie tabletki, popijając wodą z kranu. O Jezuu, dzięki.

Biorę głęboki wdech i przyglądam się sobie w lustrze. Postanawiam wymknąć się niepostrzeżenie, przespać się w domu jeszcze kilka godzin i stawić Liamowi czoło dopiero, gdy będę w wystarczająco dobrej formie, żeby odbyć rozmowę, którą niestety odbyć należy.

No dobra. W drogę. Tylko po cichu. Ależ mnie łupie głowa.

Wyłączam światło, uchylam drzwi i zamieram. W pokoju porusza się jakaś ciemna sylwetka i nie jest to Liam. Już mam wrzasnąć, kiedy słyszę głos Angel:

– Hej, śpiochu. Dzień dobry.

Jest ubrana w strój do ćwiczeń i adidas. Siada na łóżku obok Liama, który z cichym jękiem oplata ją ramionami. Angel śmieje się i szepcze:

– No już, spokój, tygrysie. Chodź, poćwicz ze mną. Wypiłam wczoraj straszne ilości szampana i spuchłam jak cholera. Nie mówiąc już o tym morderczym bólu głowy. Potrzebne mi endorfiny.

– Co ty gadasz? – mamrocze Liam, znów wyciągając do niej ramiona. – Nie znosisz ćwiczeń, zapomniałaś? Program ochrony leni. Zostań tu. Przytul się.

Angel marszczy brwi.

– Liam? Ty śpisz? – Potrząsa nim. – Gadasz bez sensu. Halo, Ziemia wzywa!

Liam siada gwałtownie.

– Angel?

– Aha. Spodziewałaś się w swojej sypialni kogoś innego, ogierze?

Wstrzymuję oddech. Liam rozgląda się po pokoju.

– Co? Nie. Tylko... – Przeczesa włosy palcami. – Przepraszam. Coś mi się śniło.

– Okej... – rzuca z powątpiewaniem Angel. – Pochłonęłam wczoraj chyba z tysiąc alkoholowych kalorii i muszę je teraz zrzucić. Idziesz ze mną poćwiczyc czy nie?

Liam podciąga koldrę pod brodę.

– Nie. Wybacz. Kiepsko spałem.

Angel wstaje z łóżka i wzdycha.

– W porządku. Porzucasz mnie, kiedy cię najbardziej potrzebuję. Jak tam sobie chcesz. Ale jeśli nie zmieszczę się w tę szalową kieckę, którą Elissa pomogła

mi wczoraj wybrać, to będzie twoja wina.

– Uhm.

Angel bierze się pod boki.

– Nawet nie zapytasz o sukienkę? To też twój ślub, zdajesz sobie z tego sprawę?

Liam drapie się po twarzy.

– O rany, przepraszam. Jeszcze się nie obudziłem. Znalazłaś coś, co ci się spodobało?

– Było mnóstwo pięknych kreacji. Elissa pomogła mi dokonać idealnego wyboru. Ależ to jest świetna dziewczyna. Przysięgam, że porwę ją ze sobą do Los Angeles. Nie miałbyś nic przeciwko temu, żeby zamieszkała z nami po ślubie, prawda? Moglibyśmy zostać pierwszymi wyoutowanymi poliamorystami w Hollywood. – Liam wygląda, jakby był bliski zawału. Angel wybucha śmiechem. – Żartowałam! Tak jakby. Gdybym wołała dziewczyny, z pewnością bym do niej uderzyła. Taka laska nie powinna być sama. Nie masz przypadkiem jakiegoś przystojnego kolegi, z którym mógłbyś ją spiknąć?

– Ee... Nie. Zresztą ona się nie umawia z aktorami.

– Skąd wiesz?

Liam pociera kark.

– Bo... ee... bo kiedyś mi powiedziała. Wszystkie złe związki, jakie miała, to były związki z aktorami.

Angel kręci głową.

– Cóż, nie dziwię się. Jesteśmy wszyscy bandą pozerów. Mimo to myślę, że jeśli się postaram, zdołam jej kogoś znaleźć. Ty też się zastanów. Ona zasługuje na mężczyznę, który będzie ją wielbił, i zamierzam do tego doprowadzić. – Pochyliła się i całuje go w policzek. – Dobra, grubasie, ja spadam. Do zobaczenia na próbie.

– Aha. Na razie.

Angel wychodzi, a Liam, na dźwięk zamykanych drzwi, oddycha z ulgą i opada z powrotem na poduszkę.

– O rany.

Wychodzę z łazienki. Liam na mój widok wyskakuje z łóżka.

– Liss. Cześć. – Patrzy na mnie osłupiały. – Myślałem, że już poszłaś.

– Cześć. – Serce wciąż wali mi jak szalone wskutek groźby bliskiego spotkania trzeciego stopnia z Angel. A także dlatego że zwłaszcza w moim obecnym stanie niełatwo mi oglądać go w samych bokserkach.

– Angel ma klucze do twojego mieszkania?

Liam zerka na drzwi, potem znów na mnie.

– Ma. Ale nigdy ich nie używa. Pewnie zapukała i weszła dopiero, kiedy nie zareagowałem. Dobrze się czujesz? Wzięłaś sobie coś przeciwbólowego?

– Tak. Dzięki. – Zakładam włosy za uszy. – Przepraszam cię za ten cały...

To znaczy za wszystko, za wczorajszą noc. Nie chciałam zwałać ci się na głowę.

– Nie ma sprawy. Cieszę się, że padłaś tu, a nie w metrze.

Kiwam głową.

– Rozebrałaś mnie?

Liam się prostuje.

– Hm... No tak, uznałem, że będzie ci wygodniej. Zamierzałem spać na kanapie, ale mnie złapałaś i nie chciałaś puścić. Pomyślałem, że poleżę z tobą, póki nie zaśniesz, tymczasem najwyraźniej sam zasnąłem. – Kładzie ręce na biodrach i przygląda mi się uważnie. – Dasz radę coś zjeść? Mam w lodówce bekon i jajka. Dobrze ci zrobią na żołądek.

Po tym, co się właśnie wydarzyło, na samą myśl o jedzeniu przechodzi mnie dreszcz.

– Nie, dzięki. Lepiej już pójdę.

Mijam go i przechodzę do salonu poszukać torby. Leży pod stolikiem. Całe szczęście, że Angel jej nie zauważyła.

– Hej, poczekaj. – Liam mnie dogania i chwyta za ramię. – Nie musisz jeszcze wychodzić.

Odwracam się do niego.

– Naprawdę muszę. – Biorę głęboki wdech. Nie chcę mu tego teraz mówić, ale chyba nie mam wyboru. – Nie mogę więcej tu przychodzić. Od dziś Josh będzie ci pomagał. Możesz mu zaufać, jest bardzo dyskretny.

Moje słowa docierają do niego dopiero po kilku sekundach.

– Zaraz, zaraz. Słucham?

– Przykro mi.

– Nie rozumiem. Chodzi o zeszłą noc? Wstydzisz się tego, co powiedziałaś?

– Nie chodzi o zeszłą noc, tylko o ostatnich sześć lat. I o to, że przed chwilą twoja narzeczona prawie nakryła nas razem w łóżku.

– Liss...

– Nie, Liam. To nie jest w porządku wobec niej. Poza tym jeśli Marco i Ava odkryją, że co wieczór potajemnie odwiedzam cię w mieszkaniu, będzie po mnie. Natychmiast mnie wyleją.

– Nie mogę. Przychodzisz tu w sprawach zawodowych.

– Nieprawda. Właśnie na tym polega problem. Szlochanie ci w mankiet i żalodne wynurzenia o tym, jak bardzo wciąż się w tobie kocham, nie mają nic wspólnego ze sprawami zawodowymi. To, że cię podniecam, też nie. Nie mówiąc już o tym, że obudziłam się półnaga w twoim łóżku.

Liam mierzwi włosy palcami.

– Do niczego nie doszło. Wiesz, że nigdy bym cię w ten sposób nie wykorzystał.

– Nieważne, czy do czegoś doszło czy nie. Jesteś zaręczony. Nie powinno

mnie tu być, ani w twoim mieszkaniu, ani tym bardziej w łóżku. Wyobrażasz sobie, co by się stało, gdyby dziennikarze się dowiedzieli? Byli kochankowie spędzają wspólnie każdy wieczór pod samym nosem ulubienicy Ameryki? Mieliby używanie, a Angel by się załamała. Uważa mnie za swoją przyjaciółkę.

Liam pociera czoło. W jego głosie brzmi zniecierpliwienie:

– Cholera, Liss, przecież nie zrobiliśmy nic złego. Ćwiczyliśmy rolę. To wszystko. Nie bzykam cię. Nawet cię nie pocałowałem. Robię, co w mojej mocy, żeby nie przekroczyć granicy, mimo że ilekroć się tu zjawiasz, jedyne, o czym marzę, to zaciągnięcie cię do sypialni i kochanie się z tobą do utraty przytomności.

Kiedy wypowiada te słowa, atmosfera gęstnieje od napięcia. Choć ta deklaracja napęłnia mnie oszałamiającym szczęściem, jednocześnie mam ochotę wykrzyknąć mu, że gdyby dawno temu wybrał mnie, teraz miałby to wszystko i więcej. Moją miłość. Moje ciało. Zamiast tłumić w sobie to nieugięte, rozpaczliwe pragnienie, które oboje czujemy, mogliśmy spędzić ostatnie sześć lat jako jego niewolnicy.

Omam nie parskam śmiechem. Co za bzdura. Byłam i wciąż jestem jego niewolnicą. Od pierwszego spotkania ten mężczyzna całkowicie mną zawładnął. To nie może dłużej trwać.

Liam przygląda się badawczo mojej twarzy. Cokolwiek w niej wyczytał, rzadnie mu mina.

– Przepraszam. Gadam głupoty.

– Nie, po prostu jesteś szczery. Właśnie dlatego muszę już iść. Nie wiem, może po prostu obleciał cię strach przed ślubem, ale powinieneś się teraz skupić na swojej narzeczonej i na spektaklu. A ja muszę przestać marzyć o człowieku, którego nie mogę mieć.

Sięgam po torbę i przewieszam ją przez ramię. Przy drzwiach jeszcze raz się odwracam. Liam, zgarbiony, trzyma się za głowę.

– Liam? – Spogląda na mnie. W jego oczach zapala się nadzieja. Nie mogę na to patrzeć. Myśli, że zmieniłam zdanie. – Zrobisz coś dla mnie?

– Co zechcesz. – Rusza w moją stronę, lecz powstrzymuję go gestem.

– Wczoraj wieczorem nagadałam Angel przed kamerą strasznych głupot. Możesz jakoś pozbyć się tego nagrania? Jeśli ktoś je zobaczy, będzie po mnie. Wiem, że proszę o wiele, ale...

– Zajmę się tym – rzuca krótko, patrząc w podłogę.

– Dzięki. – Biorę wdych i poprawiam torbę. – Jeszcze jedno. – Podnosi wzrok. – Nadal chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi, jeśli to możliwe. W końcu razem pracujemy, chcę, żebyśmy mogli czuć się swobodnie. Tyle tylko że nie będziemy się widywać poza teatrem, zgoda?

Uśmiecha się zrezygnowany.

– Jasne. Rozumiem. Przyjaźń i nic więcej. Nie ma sprawy.

– Zobaczymy się na próbie?

– Tak. Do zobaczenia.

Wychodzę i cicho zamykam za sobą drzwi. Potem opieram się o nie, czując szumiącą w żyłach adrenalinę. Kilka razy głęboko oddycham, aż wracają mi siły w nogach, i odchodzę. Zza drzwi dochodzi mnie przekleństwo i łomot jakiegoś rozbijanego przedmiotu.

## CIEŻKIE CZASY

Josh stoi w drzwiach naszego mieszkania i zagraża mi drogę. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak stanowczego.

– Wiem, że ta sprawa z Quinnem cię podłamała, lecz to nie jest wyjście z sytuacji.

– Odsuń się. Już podjęłam decyzję.

– Zastanów się przez chwilę. Pomyśl o tym, kim jesteś. Co jest dla ciebie ważne. Bo teraz zachowujesz się zupełnie jak nie ty.

– Aha, ale wiesz, dotąd zachowywałam się jak ja i kiepsko na tym wyszłam, więc może czas coś zmienić. Zresztą naprawdę potrzebuję jakiegoś nowego zajęcia.

Josh potrząsa głową.

– Tylko pamiętaj, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Nie licz na to, że będę cię pocieszał, kiedy przyjdiesz do mnie z płaczem.

– Zrozumiałam. A teraz mnie przepuść.

Wzdycha i otwiera przede mną drzwi. Kiedy go mijam, łapie mnie za rękę.

– Zaczekaj. Obiecuj mi coś. – Spoglądam na niego. – Obiecuj, że najpierw się rozciągniesz. Masz fatalną kondycję. Boję się, że naderwiesz ścięgno. Bieganie to nie zabawa. To poważna rzecz.

Z powagą kiwam głową.

– Wiem o tym. Nie martw się, tato. Będę uważać.

Kiedy schodzę na dół, on wciąż za mną woła:

– I na miłość boską, pij wodę! I nie rozmawiaj z nieznajomymi!

Uśmiecham się, wychodzę na ulicę i wykonuję kilka prostych ćwiczeń rozciągających. W lycrowym stroju do joggingu czuję się niemal naga, ale uznałam, że skoro nie mam pojęcia, co robię, powinnam przynajmniej stwarzać pozory.

Ruszam powoli w stronę Central Parku. Przez ostatnie kilka dni starałam się wynajdować różne zajęcia, żeby zapomnieć o Liamie, i choć zjawiałam się w teatrze pierwsza i wychodziłam ostatnia, nadal miałam mnóstwo czasu na niewesołe myśli. Stąd decyzja o odwiecznej torturze, czyli bieganiu. Wcale mi nie pomaga świadomość, że między Liamem a Angel panuje ostatnio napięcie. Już kilka razy byłam świadkiem ich sprzeczek. Josh uważa, że to dramat odgrywany na potrzeby programu, jednak wcale nie jestem tego taka pewna. Może ich idylliczne szczęście to jednak uluda? Czy właśnie dlatego Liam znów się mną zainteresował?

Potrząsam głową, karcąc się w duchu. Wciąż o nim myślę, a powinnam

przestać.

Teoretycznie rzecz biorąc, najlepszym sposobem byłoby stłumienie w sobie wszelkich uczuć do niego. Niestety, w praktyce przypominam alkoholiczkę, która próbuje wytrwać w trzeźwości, pracując jednocześnie w sklepie monopolowym.

Czas więc spróbować innej metody, co też czynię, koncentrując się na poprawnym stawianiu stóp i przeklinając kretyna, który uznał, że ten sportowy stanik może zapewnić kobiecie wystarczający komfort podczas biegu.

Ciekawe, czy komuś by przeszkadzało, gdybym biegnąc, po prostu trzymała się za cycki? No bo serio. Au!

Pierwsze kilka przecznic nie sprawia mi większego problemu. Potem jest już trudniej. Kiedy docieram do parku i mieszam się z innymi amatorami porannego joggingu, uświadamiam sobie, że porwałam się z motyką na słońce. Jeden koleś wyprzedza mnie chyba pięć razy. Gorliwiec, psiakrew.

Po trzydziestu minutach zaczynają mnie piec płuca. Po czterdziestu pięciu mam ochotę umrzeć. Wreszcie czuję, że dłużej nie wytrzymam, i osuwam się na trawę, postanowiwszy zakończyć trening serią brzusków. Najwyraźniej bardzo brakuje mi wprawy, ponieważ w pewnej chwili podchodzi do mnie jakaś irytująca nastolatka i proponuje, że pomoże mi wstać. Zwraca się do mnie „proszę pani”. Gówniara jedna.

Kładę się na trawie, dysząc ciężko. Okej, eksperyment zakończył się umiarkowanym sukcesem. Może wystarczy odrobina praktyki. Kiedy pieczenie w płucach ustaje, siadam i rozglądam się po parku. Jest piękny dzień i wszędzie wokół ludzie cieszą się ładną pogodą. Obserwuję te same co zawsze grupki przechodniów: pstrykających zdjęcia turystów, biegaczy i rowerzystów, osoby wyprowadzające psy, rodziców z wózkami. A, i zakochanych. Jak mogłam o nich zapomnieć? Są wszędzie, a gdy jesteś singielką, mnożą ci się przed oczami, jakby chcieli ci zrobić na złość i wpędzić w jeszcze większą chandrę. Przechadzają się zadowoleni z siebie, trzymając się za ręce albo obejmując, gawędzą i śmieją się, obdarzając czułymi spojrzeniami.

Zatrzymuję wzrok na jednej konkretnej parce, siedzącej na ławce nieopodal. Dziewczyna coś opowiada, a chłopak gładzi ją po twarzy, po karku, po plecach. Wpatruje się w nią, jakby była centrum wszechświata, i widać wyraźnie, że tylko czeka, aż umilknie, aby ją pocałować. Dziewczyna błądzi wzrokiem po jego twarzy, a kiedy kończy mówić, zanurza palce w jego włosach i przyciąga go do siebie. Całują się powoli, namiętnie. Nie widzą poza sobą świata i chyba im się zdaje, że mają cały dzień na to, żeby się tak całować.

Bydlaki.

Ja też tak chcę. Marzę o szczerzej, nieskomplikowanej miłości. O mężczyźnie, który nie jest zaręczony i który patrzyłby na mnie tak, jak patrzy Liam. Czuję ostry ból w klatce piersiowej i odwracam wzrok.

Frustracja to jedno. Samotność to drugie. Obie razem sprawiają, że ludzie tacy jak ja z desperacji robią głupoty. Głupoty, których później żałują.

Aby udowodnić sobie, że mam rację, dźwigam się z ziemi i truchtem ruszam przed siebie. Prawa stopa, lewa stopa. I tak w kółko. Aż nie jestem w stanie myśleć o niczym innym niż własny urywany oddech.

O piekielne demony bólu, dlaczego? Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzicie? Z sykiem usiłuję podnieść stertę notatek, które wyśliznęły mi się z ręki i spadły na podłogę. Rozsypały się wszędzie, co jest niesamowicie frustrujące. Nie ma mowy, żebym zdołała je pozbierać. Wczorajsze przeciążenie mięśni sprawiło, że dziś nie jestem w stanie zgiąć nóg, nie krzycząc z bólu. Rano nie potrafiłam nawet usiąść w metrze.

Ciekawe, czy Marco będzie miał coś przeciwko temu, że całą próbę spędzę na stojąco. Może nie, ale z pewnością zaprotestuje, jeśli nie rozdám ekipie wytycznych dotyczących przymiarek i prób technicznych.

Cholera!

Daję za wygraną i kopnięciami próbuję przesuwac papiery na jedną kupkę. Kiedy uznaję, że zdołam podnieść je za jednym razem, rozkraczam się jak żyrafa nad wodopojem i pochylam, usiłując ich dosięgnąć.

– No dalej, ramiona. Bądźcie dłuższe. Tylko na kilka sekund. Obiecuję, że nigdy więcej nie zmuszę was do robienia pompek.

Zaciskam zęby, wyciągam palce i pochylam się odrobinę niżej. O rany! Co za męczarnia.

– Liss?

Ktoś staje tuż za mną. Opuszczam głowę. Oczywiście Liam musiał wejść właśnie teraz i zastać mnie w tej pozycji.

– Czy to nowa odmiana jogi? Czy może sugerujesz, że powinienem potraktować twój tyłek w jakiś mało profesjonalny sposób? Bo sygnały, które wysyłasz, trochę mieszają mi w głowie.

Poznaję po głosie, że się uśmiecha. Natychmiast ogarnia mnie irytacja. Prostuję się niezgrabnie i odwracam do niego.

– Mógłbyś nie kpić i pomóc mi to pozbierać?

– Wolałbym nie. Dużo śmieszniej jest patrzeć, jak się męczysz.

Spoglądam na niego groźnie.

– Sama nie wiem, co w tobie widziałam. To ciekawe, jak bardzo można się do kogoś zniechęcić.

Liam podchodzi, chichocząc, i zamaszystym ruchem zgarnia papiery z podłogi. Składa je w równy stosik i podaje mi.

– Czy możesz mi wyjaśnić, czemu się poruszasz jak monstrum doktora Frankenstein? Chyba nie wciąż przez to biodro?

– Nie. Wczoraj zrobiłam głupi błąd i teraz za niego płacę.



– Jaki błąd?

– Poszłam biegać.

Wydaje się szczerze wstrząśnięty.

– Ale twoja niechęć do sportu...

– Jest oparta na silnych podstawach. Najwyraźniej jestem na niego uczulona. – Sztywnym krokiem podchodzę do biurka i wciskam papiery do segregatora.

– Zapomniałaś się rozciągnąć po treningu, prawda?

– Josh kazał mi się rozciągać przed, nie po. Taki z niego przyjaciel.

– Rozciągać należy się i przed, i po. Skoro potrzebowałaś rady, trzeba było przyjść do mnie. W końcu jestem ekspertem.

– Serio? Nie wiedziałam. Miałam cię za niemrawą kluchę. – Obrzucam wzrokiem jego niesamowicie wyrzeźbione ciało. – Nie wiem, jak można się doprowadzić do tak tragicznego stanu. Całe szczęście, ja nie mam nigdzie takich dziwacznych wybrzuszeń.

Liam mierzy mnie od stóp do głów powłóczyłym spojrzeniem.

– Nie. Wystarczą ci twoje boskie krągłości. – Nagle zwiesza głowę. Wie, że tego rodzaju flirciarskie rozmowy to dokładnie to, czego powinniśmy unikać. – Zaproponowałbym ci wspólny trening, podejrzewam jednak, że to nie wchodzi w grę, prawda?

– Nie. Poza tym mój styl biegania można opisać jako „słoniowe podrygi”. Umarłbyś ze śmiechu.

Liam marszczy brwi.

– Elisso, widząc cię w stroju do biegania, nie potrafiłbym się roześmiać, nawet gdybym chciał.

Przechodzi mnie dreszcz. Jestem wściekła. Próbuję tłumić w sobie podobne reakcje, ale to trudne, bo ten głupek wciąż działa na mnie swoim przeklętym seksapilem. Odsuwam się i otwieram laptop.

– A w ogóle co tu robisz tak wcześnie?

Liam ogląda się przez ramię. Na końcu korytarza pojawia się Angel pogrążona w rozmowie z jakimś atrakcyjnym brunetem.

– Mamy z Angel udzielić wywiadu. Dla odmiany.

– W sali prób?

– Tak, był umówiony w ostatniej chwili. Mary mówiła, że to z tobą ustali.

Czuję wibrowanie telefonu w tylnej kieszeni. Na wyświetlaczu pojawia się wiadomość od Mary.

*Zapomniałam Ci powiedzieć o wywiadzie. Dziennikarz i fotograf z „Mody”, przychodzą o 8. Proszę zorganizuj trzy krzesła. Niedługo wpadnę sprawdzić, jak idzie.*

Uśmiecham się i pokazuję mu telefon.

– Właśnie ustaliła. Lepiej pójde wszystkim dopilnować.

Kiedy wychodzę z gabinetu, Angel macha do mnie ręką.

– Elisso! Chodź, chcę ci kogoś przedstawić.

Staram się wyglądać normalnie, ale podążający za mną Liam jest wyraźnie ubawiony moim sztywnym chodem.

– Nieźle – szepcze. – Całkiem jak ołowiany żołnierzyk.

Nie odwracając się, pokazuję mu środkowy palec. Towarzysz Angel, na oko trzydziestokilkuletni, spogląda na mnie z promiennym uśmiechem.

– Elisso, to nasz agent Anthony Kent. Przyjechał na kilka dni do Nowego Jorku sprawdzić, całkiem niepotrzebnie, czy zachowujemy się, jak należy. Anthony, a to jedna z najwspanialszych kobiet, jakie kiedykolwiek poznasz, Elissa Holt.

Anthony ściska mi dłoń.

– Miło mi pana poznać. Domyślam się, że pilnowanie tej dwójki to daremny trud. Gdyby był pan zainteresowany, mogę polecić znakomite leki na wrzody żołądka.

Angel przewraca oczami, a facet wybucha śmiechem.

– Proszę, mów mi Anthony. Chętnie skorzystam z tych leków, o ile można je łączyć z moimi tabletkami na ciśnienie. Miło cię poznać, Elisso. – Lekko ściska moje palce ciepłą dłonią, po czym puszcza. – Niech zgadnę. Grasz Biancę.

Kręcę głową.

– Na szczęście nie.

Anthony marszczy czoło.

– Naprawdę? Dlaczego? Masz agenta? Jakim cudem nie załatwił ci lepszej roli? Byłabyś idealną Biancą.

– Anthony – mityguje go Angel. – Elissa nie ma agenta.

Kent spogląda na mnie, potem znów na Angel.

– Bzdura. Jak bez tego może pracować na Broadwayu? – Błyskawicznym ruchem wydobywa z kieszeni wizytówkę i wręcza mi ją. – W takim razie chyba nadszedł mój szczęśliwy dzień. Zadzwoni do mnie, a ani się obejrzysz, jak załatwię ci film. Hollywood powinno zobaczyć tę piękną twarz i to właśnie ja im ją pokażę.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale w tym momencie Liam wychodzi do przodu. W jego ramionach drga napięcie.

– Przestań ją czarować, ona nie jest aktorką. To nasza inspicjentka.

Kent odwraca się do mnie.

– Serio? Chowasz się w kulisach?

Potakuję, a on z niedowierzaniem kręci głową.

– Słuchaj, nie chcę cię straszyć, ale jestem niemal całkiem pewien, że pozbawianie ciężko pracujących obywateli widoku takiej urody jest nielegalne w czterdziestu ośmiu ze wszystkich pięćdziesięciu stanów. Być może będziesz

musiała na jakiś czas wyjechać z miasta. Tak się składa, że mam dom w Hamptons. Jeśli chciałabyś się poukrywać w luksusowych warunkach, to chętnie cię przechowam.

Śmieję się. Nawet jeśli żartuje, facet jest naprawdę uroczy. Miło słyszeć komplementy od nieznanego.

– Będę o tym pamiętać.

Angel przysłuchuje się naszej rozmowie z radosnym uśmiechem na ustach. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że gdy tylko znajdę się poza zasięgiem jej głosu, uświadomi Anthony'emu, że jestem singielką. Nie jestem pewna, co o tym myśleć. Oczywiście chcę zapomnieć o Liamie i znów zacząć umawiać się na randki, lecz umawianie się z tym konkretnym człowiekiem prawdopodobnie okazałoby się kiepskim pomysłem.

Zerkam na Liama. Wcisnął ręce do kieszeni, a wściekle spojrzenie, które wbija w ścianę nad głową Anthony'ego, mogłoby złuszczyć farbę z odległości trzydziestu kroków.

Aha. Tak myślałam.

Chowam wizytówkę do kieszeni. Z pewnością po świecie chodzą inni przystojni i czarujący nieznanymi, którzy pomogą mi zapomnieć o Liamie. I nie wywołają w moim życiu tego rodzaju komplikacji.

– Przepraszam, muszę przygotować salę do wywiadu. Miło mi było cię poznać, Anthony. Gdybyś czegoś potrzebował, zgłaszaj się do mnie.

Kent delikatnie całuje mnie w rękę. Z zaskoczeniem stwierdzam, że jednak trochę na mnie działa.

– Zgłoszę się, bez obaw. I cała przyjemność po mojej stronie.

Odchodząc, nie patrzę na Liama, a mimo to czuję, że jest niezadowolony.

Następnego dnia przerwę na lunch jak zwykle spędzam w gabinecie, kiedy nagle rozlega się pukanie do drzwi.

– Proszę.

Wchodzi Liam z papierową torebką w ręce. Osuwa się na krzesło przy biurku.

– Cześć. – Wyjmuje coś z kieszeni i kładzie przede mną. – Pomyślałem, że ci się spodoba.

Sięgam po przedmiot. To pendrive.

– O rany, Liam. Wiem, że umówiliśmy się na czysto zawodowe stosunki, ale serio? Nie mogłeś wymyślić lepszego prezentu? Nie było w sklepie dziurkaczy? Albo spinaczy?

Krzyżuje ręce na piersi.

– Tak się składa, mądralo, że sama o niego prosiłaś.

– Jak to?

– Tak to. – Unosi brodę. – Prosiłaś, bo nie chciałaś, żeby wszyscy się

dowiedzieli, że... jak to leciało? Że marzysz o tym, by „rznąć mnie jak drwal drzewo”. Dobrze zapamiętałem?

Zamykam palce na pendrivie i wzdycham.

– To nagranie z wizyty w salonie?

– Aha.

– Nie musiałeś go oglądać.

– Oczywiście, że musiałem. Skąd indziej miałbym wiedzieć, co pragniesz ze mną zrobić? Swoją drogą, kotku, szepnij tylko słówko, a zostanę twoim ogierem. – Chichocze, kiedy uderzam go w ramię. – Żarty na bok. Myślę, że się ucieszysz, kiedy ci powiem, że nie pojawisz się w najbliższy weekend w pierwszym odcinku tego idiotycznego programu.

– Dzięki Bogu. I dzięki, że mi pomogłeś.

– Nie ma sprawy. Nie mogę pozwolić, żeby cię zwolnili tylko dlatego, że najchętniej „wyobracałabyś mnie na wszystkie strony”.

Pokazuję mu drzwi.

– Wyjdź.

Wstaje i spogląda na mnie.

– Tak się odzywasz do „najseksowniejszego faceta, jakiego w życiu widziałas”?

– Liam!

Wybucha śmiechem i rusza do drzwi.

– W porządku. „Idealny okaz męskości” już wychodzi. I nie waż się gapić na mój tyłek. Profesjonalizm, pamiętaj.

Kręcę głową, próbując ukryć uśmiech.

Nagle w drzwiach zjawia się Denise z olbrzymim bukietem kwiatów w kryształowym wazonie.

Liam patrzy na kwiaty i mruga.

– Ojej, Denise. Nie trzeba było. Nie mam gdzie ich postawić.

Stażystka uśmiecha się do niego.

– Gdyby było mnie stać na taki bukiet, myśli pan, że dalej bym tu pracowała? – Stawia wazon na biurku. – Elisso, właśnie był kurier. Są dla ciebie. Proszę, powiedz, że nie masz dziś urodzin.

Zerkam na kwiaty i kręcę głową.

– Wierz mi, kiedy będę miała urodziny, dowiesz się o tym. Będą hulanki i swawole. Dzięki, Denise.

Stażystka wychodzi, zamykając za sobą drzwi. Sięgam po bilecik, a Liam taksuje bukiet ponurym spojrzeniem.

– Tajemniczy wielbiciel?

– Skoro ktoś przysłał mi coś tak wielkiego, na pewno nie pragnął pozostać anonimowy. – Wyciągam bilecik z koperty. – „Dla najpiękniejszej inspicjentki,

jaka w życiu spotkałem. Nie mogę się doczekać, aż się lepiej poznamy. Serdeczności, Anthony Kent”.

Liam się nie odzywa, ale w ciągu kilku sekund napięcie w gabinecie osiąga nieznosny poziom.

– No cóż – mówię z wahaniem. – To z pewnością... ekstrawagancki gest.

Liam miewa w zębach przekleństwo. Spoglądam na niego zdziwiona.

– Co?

– Nic. Muszę iść.

Wstaje, ale łapie go za rękę.

– Liam...

Spuszcza wzrok i delikatnie wysuwa palce pomiędzy moich.

– Liss. Nie mam prawa dyktować ci, co masz robić, a zwłaszcza z kim chodzić na randki. Z jednej strony rozpaczliwie pragnę być twoim przyjacielem i chcę, żebyś kogoś znalazła i była szczęśliwa.

– A z drugiej?

Jego mina przywodzi mi na myśl kłęby ciemnych chmur tuż przed burzą.

– Z drugiej mam ochotę coś rozwalić, kiedy wyobrażam sobie ciebie z innym mężczyzną. Oczywiście to szaleństwo, biorąc pod uwagę naszą sytuację.

– Zgadza się.

Nie chciałam, żeby zabrzmiało to tak ostro, ale nie potrafię zaprzeczyć, że jego zazdrość dotycząca mojego nieistniejącego życia miłosnego mnie irytuje.

Jego samego najwyraźniej też, bo przeciera oczy i wzdycha zniecierpliwiony.

– Nie masz pojęcia, ile razy przez te lata wpisywałem twoje nazwisko w wyszukiwarkę, a potem nie miałem odwagi kliknąć „szukaj”, bo wiedziałem, że nie zniosę wiadomości o tym, że jesteś zaręczona albo wyszłaś za mąż. Potem byłem na siebie wściekły, bo gdyby naprawdę mi na tobie zależało, a zależy, to powinienem się cieszyć, że znalazłaś kogoś, kto rozumie, jaka jesteś wspaniała. Gdybym nie był takim samolubnym kretyńcem, życzyłbym ci, żeby faceci się o ciebie zabijali. Żeby cię komplementowali, kupowali ci prezenty i robili wszystko, żeby cię uszczęśliwić. Ale ilekroć o tym myślę... Za każdym razem w głębi serca wiem, że jedynym człowiekiem na świecie, który naprawdę mógłby cię uszczęśliwić... jestem ja. Wariactwo, co?

Wpatruję się w niego nieruchomo, zaciskając zęby, z całych sił powstrzymując się przed przyznaniem, że choć doprowadza mnie to do szału, on ma rację.

– Rzeczywiście. Wariactwo.

Liam przetyka ślinę i zerka na gigantyczny bukiet.

– No więc... tak, chciałbym ci powiedzieć, żebyś trzymała się z dala od Kenta, bo nie dorasta ci do pięt, ale właściwie jakim prawem? On właśnie wydał

tysiąc dolców na kwiaty dla ciebie, a ja ci kupiłem... to. – Podaje mi torebkę, którą przez cały czas trzymał w dłoni.

– Co to? – pytam, zaglądnąjąc do środka. – Koszulka?

Liam przestępuje z nogi na nogę i mogłabym przysiąc, że czerwienią mu się uszy.

– Nic wielkiego. Ale skojarzyła mi się z tobą, więc musiałem ją kupić.

Wyciągam koszulkę i rozkładam przed sobą. Jest jaskrawożółta. A napis głosi: „Keep calm i jedz ser”.

Uderza mnie fala ciepła.

– Kupiłeś mi serową koszulkę?

Z jakiegoś powodu mam ochotę się rozplakać. Przez kilka sekund siedzę nieruchomo, usiłując się pozbierać, a kiedy wreszcie podnoszę wzrok, Liam marszczy brwi.

– Nie podoba ci się.

Przyciskam koszulkę do piersi.

– No coś ty. Jest najpiękniejsza na świecie. Bardzo mi się podoba.

Z trudem przelękam ślinę. Niech go cholera. Z jakiegoś powodu zabawny T-shirt za dziesięć dolarów wydaje mi się najcudowniejszym prezentem, jaki kiedykolwiek dostałam.

– Cieszę się – mówi i obdarza mnie jednym z tych czułych uśmiechów zarezerwowanych tylko dla mnie. – Pójdę już. Powinnaś zadzwonić do Anthony’ego. Podziękować mu albo... rób co chcesz. – Wyraźnie widać, że wizja mnie robiącej z Kentem, co chcę, sprawia, że zbiera mu się na wymioty.

Kiedy chwyta za klamkę, wstaje.

– Liam. – Odwraca się do mnie. – Chcę, żebyś wiedział, że twój prezent jest idealny, a Anthony, choćby wydał na mnie fortunę, nie dorasta ci do pięt. Jedyne jego przewaga polega na tym, że nie ma dziewczyny.

Liam kiwa głową i spuszcza wzrok.

– No tak. To dość istotne. Zamierzasz się więc z nim umówić?

– Nie.

Przygląda mi się przez chwilę.

– Dlaczego?

Wzruszam ramionami, próbując udawać, że wcale nie jestem żalowaną, zakochaną w nim po uszy idiotką.

– Nie jest w moim typie.

Liam uśmiecha się melancholijnie i już wiem, że mnie przejrzał. Potem otwiera drzwi i znika w czeluściach korytarza.

## WOŁANIE O POMOC

Jest niedzielny wieczór przed trzecim tygodniem prób. Usiad-łam właśnie, by w spokoju opychać się serem, kiedy dzwoni telefon. Na ekranie wyświetla się zdjęcie ładnej brunetki z podpisem: Cassie Taylor, Poskramiaczka Niesfornych Braci i Treserka Ethana.

Kiedy odbieram, w słuchawce rozlega się pełen ekscytacji głos:

– Jesteś w telewizji!

Odsuwam telefon od ucha. Nic dziwnego, że narzeczona mojego brata została aktorką. Jej głos rozbija szkło.

– Cześć, panno Taylor.

– Mówię serio – upiera się Cassie, odrobinę powściągając decybele. – Widzę cię w telewizorze. Cudownie wyglądasz.

– Jestem tylko w tle.

– Tak, ale właśnie w tle wyglądasz niesamowicie.

Pierwszy odcinek programu *Angeliam – bajkowy romans* emitowany jest właśnie dzisiaj. Josh ogląda go w salonie z sześciopakami piwa i pizzą absolutnie przekonany, że właśnie zaczęło się jego pięć minut sławy.

– O! Jestem! – wrzeszczy i w tym samym momencie dobiega mnie pisk Cassie:

– Josh! Widzę Josha!

– Kurde, dobrze wyglądam! – woła Josh, a Cassie mu wtóruje:

– Powiedz Joshowi, że świetnie wyglądasz. Seksowny kujon w najlepszej odsłonie.

Kto by pomyślał, że głupie *reality show* wywoła u nich taki entuzjazm?

W tle słyszę stłumiony głos brata, a po chwili krótki wrzask bólu. Potem znów odzywa się Cassie:

– Ethan kazał ci powtórzyć, że w telewizji nie jesteś aż takim kurdupem jak w rzeczywistości i pyta, jakich efektów specjalnych użyli, żeby uzyskać ten efekt. Nie martw się. Już go walnęłam w twoim imieniu.

Śmieję się.

– Odkąd mogę na ciebie liczyć w tej kwestii, mam nieporównanie więcej wolnego czasu. Dzięki.

– Nie ma za co. Lubię się znęcać nad twoim bratem.

Słyszę, jak Ethan woła: „Nie rozmawiaj, proszę, z moją siostrą, o naszym życiu seksualnym. To osobiste sprawy”.

Cassie rozkazuje mu się przymknąć.

– O, znów cię widzę! A za Angel stoi Marco! Och, strasznie za wami tęsknimy.

Nie mam ochoty na to patrzeć. Cieszę się, że Liam ich zmusił, żeby wycięli moją niecenzuralną przemowę, co nie znaczy, że chce mi się oglądać godzinny program o jego dozgonnej miłości do Angel. Wystarczy, że mam to codziennie na żywo.

– Okej – mówi Cassie, przypominając mi w ten sposób, że powinnam teraz rozmawiać z nią, a nie kontemplować swoje nieistniejące życie miłosne. – Zarządzam kolację w najbliższą niedzielę. Ostatnio prawie w ogóle cię z Ethanem nie widzimy, stęskniłam się, do cholery.

– Dobrze. W niedzielę – zgadzam się. – Ale pod warunkiem że to Ethan będzie gotował,

Cassie jest najprawdopodobniej najgorszą kucharką świata. Chociaż nie – jej przyjaciółka Ruby właściwie jej dorównuje. Kiedy wszystkie studiowałyśmy razem w Grove, zaprosiły mnie kiedyś na kolację i przysięgam, że moje jelita już nigdy nie będą takie same.

– Elisso. Czyżbyś próbowała obrazić moje talenty kulinarne?

– Nie muszę, twoje dania robią to za mnie.

Cassie wydaje z siebie pełen dramatyzmu okrzyk.

– Hej! Twoja mama udziela mi lekcji. Tak się składa, że bardzo się poprawiłam.

Wątpię. Moja matka może i prowadzi własną firmę cateringową, nie jest jednak cudotwórczynią.

– Tak, tak. Mama wspominała, że kiedy uczyła cię smażyć krówki, skończyło się to wizytą strażaków.

– To prawda, ale na swoją obronę muszę wspomnieć, że ten stopiony cukier zmienił się we wrzącą lawę w ułamek sekundy. Spuściłam go z oka tylko na moment, żeby pocałować twojego brata.

– Faj. Wyobrażam sobie, co wyprawialiście, gdy nieszczęsne krówki stawały w płomieniach.

Cassie się śmieje.

– To wszystko przez Ethana. Gdyby mnie wciąż nie rozpraszał, mogłabym już pracować w jakiejś wykwintnej restauracji. Twoja mama zabroniła mi wchodzić ze mną do kuchni. Rany, Maggie potrafi czasem zepsuć całą zabawę.

Uśmiecham się, wyobrażając sobie, jak wydyma usta.

– A więc, żeby było jasne: w tę niedzielę gotuje Ethan, tak?

– Skoro nalegasz. O siódmej u nas?

– Zgoda.

– A jak idą próby? Czy Liam Quinn jest równie boski jak na ekranie?

– Cassie, zamierzasz wyjść za mojego brata. Nie powinnaś zwracać uwagi



na innych mężczyzn.

– Och, błagam cię – odpowiada ze śmiechem. – Jakby ktokolwiek mógł się równać z Ethanem. Ale to, że jestem zajęta, nie znaczy, że nie wolno mi doceniać męskiej urody. Gadaj więc. Jest taki seksowny, jaki się wydawał w *Gniewnym sercu*? Czy po prostu dobrze wygląda ucharakteryzowany na demona?

Zamykam oczy. W charakteryzacji wyglądał niesamowicie. Szara skóra, czarne włosy i jasnoniebieskie oczy. Muskularny, niemal przez cały czas obnażony tors. Seksapil rodem z komiksu fantasy.

Na żywo jest jeszcze bardziej powalający.

– Jest boski – przyznaję z niechęcią.

– Wiedziałam! – cieszy się Cassie. – W programie jest do schrupania. Błagam, powiedz mi, że my z Ethanem się tak nieznośnie nie migdalimy. Oni mi przypominają Kena i Barbie, gdyby Barbie była dziarska i ruda, a Ken miał penisa i seksapil.

Śmieję się. Gdyby tylko wiedziała, jak duże u Liama jest jedno i drugie.

– Fakt, trochę przesadzają.

– A Angel Bell? Wydaje się urocza, ale... nie wiem. Nie wierzę, że ktokolwiek może być aż tak idealny.

Wzdycham.

– Wygląda na to, że może. Angel jest kochana. Mają z Liamem niesamowitą chemię, właśnie to przyciągnie ludzi do teatru.

– To całkiem jak ja i Ethan. Choć wszyscy wiedzą, że to on niesie na plecach całe przedstawienie, a ja jestem tylko po to, żeby się o niego ocierać na oczach widowni. Wciąż nie rozumiem, jakim cudem jeszcze mi za to płacą.

– Och, zamknij się. Jesteś świetną aktorką i dobrze o tym wiesz.

– Powiedzmy, że daję radę.

Słyszę sygnał drugiego połączenia. Zerkam na ekran i zamieram.

– Ee, Cassie? Muszę kończyć. Do niedzieli?

– Pewnie, do zobaczenia! Będę tą, która ma zakaz wstępu do kuchni.

Kocham cię!

Rozłączam się i odbieram drugie połączenie.

– Liam?

– Hej. – Jego głos brzmi okropnie.

– Dobrze się czujesz?

– Niezupełnie – odpowiada. – Miałem zły dzień.

– Co się stało?

– Nie chcę o tym rozmawiać przez telefon. Spotkasz się ze mną?

– Gdzie jesteś?

– W barze. Naprawdę podłym.

– Dużo wypileś?

– Za mało. Przyjdź, napij się ze mną.

Prawie odpowiadam „dobrze”, ale włącza się rozsądek.

– To chyba kiepski pomysł.

– Liss, proszę cię. Muszę z kimś pogadać.

– A Angel?

– Pokłóciliśmy się. To ja zacząłem, ale jednak. Muszę od niej odpocząć.

Potrzebuję cię. Proszę.

Wzdycham i przyciskam dłoń do oczu.

– Nie powinnam.

– Powinnaś. Jestem niedaleko skrzyżowania Piętnastej i Dziewiątej. Knajpa nazywa się Badger’s Den. Przyjdź na jednego drinka, a potem dam ci spokój, obiecuję.

Cholera! Powinnam odmówić, lecz nie umiem.

– W porządku. Będę za dwadzieścia minut.

Zamieniam spodnie do jedzenia sera na dżinsy. Odświeżam się i wchodzę do salonu. Josh w skupieniu wpatruje się w ekran komputera.

– Niewiarygodne – mruczy pod nosem.

– Co?

– Czytam, co piszą na Twitterze. Mnóstwo kobiet hejtuje Angel tylko dlatego, że jest z Quinnem. Rany, te komentarze są naprawdę okropne. – Sięga po telefon.

– Do kogo dzwonicz?

– Do Angel. Mam nadzieję, że tego nie czytała, ale jeśli tak, ktoś jej musi powiedzieć, że to wszystko bzdury. – Spogląda na mnie. – Dokąd idziesz?

– Spotkać się Liamem. Siedzi w jakimś barze. Lepiej go stamtąd zabiorę, zanim ktoś go rozpozna.

– Powodzenia. Przez ten program będą się na nim jeszcze bardziej wyzywać. Tylko trzymaj się z daleka, kiedy zacznie rozdawać ciosy, dobra?

– Zgoda. – Biorę ze stołu klucze i wrzucam do torby. – Zobaczymy się później?

– Nigdzie się nie wybieram.

Kiedy zamykam drzwi, słyszę, jak mówi:

– Cześć, Angel. Tu Josh. Wszystko u ciebie w porządku?

Dwadzieścia minut później idę wzdłuż Pięćdziesiątej Ulicy, szukając Badger’s Den. Znajduję ją bez trudu. Gdyby fabryka żarówek i wirus eboli splodziły knajpę, wyglądałaby właśnie tak jak ta.

Fuj.

Przezwyciążam wewnętrzny opór, otwieram drzwi i wchodzę do środka. Jest tam ciemno, obskurnie, śmierdzi zwiertzałym piwem i samotnością. Jakiś facet siedzący niedaleko wejścia wpatruje się w telewizor za barem, a poza nim znajduje

się tu tylko para w średnim wieku, obściskująca się przy stoliku w kącie. Mężczyzna trzyma rękę pod stołem i albo obmacuje swoją przyjaciółkę w intymnych miejscach, albo czerwone wino, które piją, jest naprawdę dobre.

Wspaniale.

Zauważam znajomą postać siedzącą przy stoliku pod ścianą. Kiedy podchodzę, Liam podnosi na mnie wzrok i uśmiecha się.

– Liss. – To brzmi jak westchnienie ulgi. – Tak się cieszę, że jesteś. Czego się napijesz? No dalej, ja stawiam.

Wstaje, obejmuje mnie i lekko popycha w stronę baru. Barman podchodzi i wita nas skinieniem głowy.

– Co podać?

Wzruszam ramionami i wskazuję kobietę w rogu, która właśnie zaczęła pojękiwać.

– Poproszę to, co pije ta pani.

Liam obraca się i marszczy brwi.

– To musi być naprawdę dobre wino.

– No nie?

Dla siebie zamawia najdroższą whisky, która, jak się okazuje, kosztuje całe sześć dolarów. Barman podaje nam trunki i wracamy do stolika.

Popijam wino i przyglądam się mojemu towarzyszowi. Wygląda, jakby nienawidził całego świata, a ja nie wiem dlaczego.

– Co się dzieje? – pytam. – Pokłóciłeś się z Angel?

– Ostatnio w kółko się kłócimy.

– O co?

Wzrusza ramionami.

– O program. O ślub. O te cholerne wszędobylskie kamery. O wszystko.

– Sprawiacie wrażenie szczęśliwej pary.

Liam śmieje się gorzko.

– Oczywiście. Tego się od nas wymaga.

Rozlega się bzyczenie leżącego na stole telefonu. Liam stuka palcem w ekran i z głośniczka wydobywa się metaliczny kobiecy głos.

„Liam, gdzie jesteś, do cholery? Zadzwoń, kiedy to przeczytasz”.

Marszczę brwi.

– Co to?

– Aplikacja, która przetwarza tekst na mowę. Dzięki niej nie muszę czytać esemesów. Ani maili.

– Fajne.

– Stworzono to z myślą o niewidomych, ale tępym dyslektykom też pomaga. – Wyłącza telefon i odkłada go na stół.

– To była Angel?

– Uhm. Miałem iść z nią na imprezę zorganizowaną przez stację z okazji premiery programu. Głównie po to, żeby mogli nam zrobić jeszcze więcej zdjęć. Jakby to było komukolwiek potrzebne. Nie wiem, jak to możliwe, że jeszcze wszyscy nami nie rzygają. Jesteśmy jak Kardashianowie. Wyskakujemy, kurwa, z lodówki.

– Ludzie was uwielbiają. Inspirujecie ich.

Liam parska śmiechem.

– Ludzie nie mają o nas pojęcia. Gdyby wiedzieli, jacy jesteśmy naprawdę, gardziliby nami.

– Dlaczego?

Upija łyk whisky.

– Z bardzo wielu powodów.

– Chcesz o nich pogadać?

– Chciałbym, lecz lubię, kiedy nie patrzysz na mnie jak na żalną szmatę, lepiej więc zmienmy temat.

Intrygujące. Wolę go nie zmuszać, żeby opowiedział mi o kłopotach z Angel, bo nie chcę się wydać nietaktowna, ale cholera, jestem naprawdę ciekawa.

Do lokalu wchodzi jeszcze kilka osób. Jakiś facet koło trzydziestki obrzuca wzrokiem salę i siada przy barze, na stołku najbliżej nas.

Sączę wino. Smakuje paskudnie. Babka w rogu już nawet nie udaje, że pije. Ona i jej facet powoli idą na całość. To dość żalną, ale i fascynujące.

– Mają romans – mówi Liam, wskazując w ich stronę.

– Myślisz?

– Tak. Ten bar? Ten stolik? Wyraźnie próbują się ukrywać. – Omiata salę gestem dłoni. – Jak sądzisz, czemu przyszedłem właśnie tutaj? Nikt nie spojrzał na mnie wystarczająco uważnie, żeby mnie rozpoznać. Ani jedna osoba nie poprosiła o autograf czy zdjęcie. Tutaj jestem nikim, tak samo jak cała reszta. To prawdziwy raj.

Przyglądam mu się przez chwilę.

– Właśnie o tym marzysz? Żeby być nikim?

Liam wzrusza jednym ramieniem i obraca szklaneczką whisky.

– Czasami. Właściwie przez większość czasu. Gdybym był nikim, wszystko stałoby się prostsze. Tymczasem teraz cokolwiek robię, natychmiast brane jest pod mikroskop. Każda decyzja. Każda informacja dotycząca mojego życia prywatnego jest rozrywana przez sępy, które tylko czekają na coś, co sprzedadzą ich pieprzone magazyny czy portale, niezależnie od kosztów. – Sięga do leżącej pod stolikiem torby i kładzie przede mną iPada. – To się wydarzyło dzisiaj. Uroczo, biorąc pod uwagę, że dziś jest rocznica śmierci mojego brata.

Sięgam po tablet. Popularny portal plotkarski bije po oczach wielokrotnionym nagłówkiem: „Prywatne piekło ulubieńca Hollywood”. Pod

spodem widnieje zdjęcie Liama płaczącego na cmentarzu. Podpis głosi: „Tylko u nas! Gwiazda kina akcji Liam Quinn we łzach nad grobem brata”.

Zerkam na niego. Zaciska zęby, spojrzenie ma twarde.

– Kilka dni temu poszedłem na grób Jamiego i najwyraźniej jakaś menda polazła tam za mną. Jutro te zdjęcia będą już wszędzie.

Przez lata niewiele było w prasie informacji o śmierci Jamiego. „Zginął w wypadku na budowie” – to wszystko, co kiedykolwiek napisano, ale nie mam wątpliwości, że te zdjęcia wywołają nową falę zainteresowania bliźniakiem Liama.

– Tak mi przykro.

Do artykułu dołączono więcej zdjęć. Na myśl o tym, że ktoś postanowił zarobić na jego żałobie, robi mi się gorąco ze złości.

– Odwiedzam go co roku – mówi. – Czasem z rodzicami, zazwyczaj jednak sam. Lubię mieć czas, żeby z nim pogadać. Opowiedzieć, co u mnie.

Spuszcza wzrok. Kiedy dotykam jego dłoni, sztywnieje i na moment wstrzymuje oddech, ale nie patrzy na mnie.

– Nie musimy o tym rozmawiać – mówię. – Ale jeśli chcesz się wygadać, to w słuchaniu jestem całkiem niezła.

Liam bierze głęboki oddech.

– Ile już wiesz?

– Obiła mi się o uszy nazwa Mantra i to, że zginęło pięciu albo sześciu ludzi.

Kiwa głową.

– Sześciu. Mantra to była firma budowlana mojego taty. Razem z Jamiem pracowaliśmy tam, odkąd skończyliśmy szkołę. Pewnego dnia operator dźwigu zapomniał sprawdzić, czy punkty zaczepienia są odpowiednio wyważone. Kiedy podnosili dwutonowy ładunek, dźwig się przechylił i runął na stojący z tyłu budynek mieszkalny. Kiedy zobaczyliśmy to z Jamiem, rzuciliśmy się na pomoc. Rozpętało się piekło. Wszędzie sypał się gruz. Ludzie krzyczeli. Pobiegliśmy na górę i pomogliśmy kobiecie z dwoma małymi chłopcami wydostać się z gruzowiska, a potem poleciliśmy na ostatnie piętro, gdzie zniszczenia były największe. To był idiotyczny pomysł. Czuliśmy, że cała konstrukcja zaraz się zawali. Dźwig był za ciężki, ściany nie wytrzymały. Jamie zawołał do mnie, że trzeba uciekać, ale nie mogłem zostawić tych krzyczących ludzi. Kiedy otworzyłem drzwi do ich mieszkania, dźwig przebił zewnętrzną ścianę. Jamie odepchnął mnie w ostatnim momencie. Zginął na miejscu. Ludzie w mieszkaniu również. To wszystko wydarzyło się tak szybko. Dopiero po chwili dotarło do mnie, czemu krzyki ustały.

Ściska mi się żołądek.

– O Boże, Liam. – Głaszczę go po rękę, żeby poczuł moje wsparcie. Ale on tylko kręci głową.

– Kiedy zobaczyłem, co się stało... Wiedziałem, że budynek zaraz runie, ale nie byłem w stanie się ruszyć. Nie mogłem przestać na niego patrzeć. Był moim bratem. Moim bohaterem. I nagle... nic nie zostało. Tylko krew, połamane kości i ta zmasakrowana twarz, która w niczym nie przypominała twarzy Jamiego. Kiedy tata mnie znalazł, szlochałem i wołałem go po imieniu. Potrzeba było dwóch strażaków, żeby mnie stamtąd wyciągnąć.

Bierze głęboki oddech i upija łyk whisky. Wciąż głaszczę go po rękę, próbuję mu w ten sposób przekazać, że jeśli nie chce, nie musi mówić dalej.

– Rodzice byli załamani. No bo przecież nie sposób pogodzić się ze śmiercią dziecka, prawda? Zwłaszcza kiedy to, które zostało, wygląda identycznie jak to, które odeszło. Dla mnie to było jeszcze gorsze. Jamie i ja od urodzenia robiliśmy wszystko razem. Mama mówiła na nas „papużki nierozłączki”. Wszędzie byliśmy znani jako duet. Liam i Jamie. Jamie i Liam. Chłopaki Quinnów. Zdawało mi się, że zawsze tak będzie, nawet kiedy założymy własne rodziny. A potem nagle zostałem sam. – Spogląda na mnie. – Ludzie czasem się zapominali i kiedy mnie widzieli, mówili: „Hej, to przecież Liam i...”, a potem urywali. I to właściwie najlepszy opis tego, jak się czułem po jego śmierci. Byłem niepełny. Jak niedokończone zdanie.

Znów wbija wzrok w stół i zaciska palce na szklance tak mocno, że bieleją mu kostki.

– Tak mi przykro. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak musisz się czuć.

– Po wypadku rodzice utonęli w pozwach. Najłatwiej byłoby ogłosić bankructwo i mieć spokój, ale tata nigdy by się na to nie zgodził. Czuł się odpowiedzialny. Wynegocjował ugody. Sprzedał firmę, którą budował przez czterdzieści lat, cały sprzęt, nasz dom rodzinny. Co do centa spłacił rodziny ofiar, które wciąż czekały na wypłaty z ubezpieczenia. To głównie dlatego pojechałem do Hollywood. Musiałem im pomóc. Cała gaża z moich pierwszych dwóch filmów poszła na spłatę ich długów.

– Och... – Łapię go za rękę, czuję pod palcami tętniący puls, szybki i nieregularny. To straszne, że tak długo musiał zmagać się nie tylko ze śmiercią brata, ale i z kłopotami finansowymi rodziców.

Liam wzdycha drżąc i wskazuje iPada.

– Ilekroć coś takiego się dzieje, w pierwszej chwili mam ochotę rzucić to wszystko w diabły i wyprowadzić się do jakiejś chaty w środku lasu. Potem przed oczami staje mi Jamie i przestaję tak myśleć, bo czuję, że muszę zostać kimś, rozumiesz? Że muszę podwójnie zadbać o swoją przyszłość, żeby wynagrodzić bratu to, że on jej nie będzie miał. – Łza spływa mu po policzku, kiedy szepcze: – Tak kurewsko za nim -tęsknię. Codziennie.

Ujmuję jego twarz w dłonie i ocieram kciukiem łzę.

– Jestem pewna, że gdyby tu był, codziennie powtarzałby ci, jaki jest

z ciebie dumny. Jesteś wspaniałym człowiekiem. Twój brat o tym wiedział.

Liam zamyka oczy i tuli się do mojej dłoni. Nie mam pojęcia, jak to jest stracić brata, ale sama myśl o świecie bez Ethana sprawia, że oblewam się zimnym potem. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak strasznie Liam musi się czuć bez swojego bliźniaka.

– Od śmierci Jamiego – ciągnie, odsuwając moją rękę od twarzy i ujmując ją w obie dłonie – mam wrażenie, że straciłem część siebie. Niezależnie od tego, ile osób mnie otacza, czuję się samotny. Jedynym wyjątkiem są chwile, kiedy jestem z tobą. – Spogląda mi w oczy. – Nie z Angel. Z tobą.

Wpatruję się w niego przez kilka sekund całkowicie osłupiała. Co to w ogóle znaczy? Szukam odpowiedzi w jego oczach, bez skutku. Wygląda w tej chwili na równie zdezorientowanego jak ja. Cofam rękę i patrzę na resztkę wina w kieliszku.

– Czemu w takim razie nie wybrałeś mnie?

Nie potrafię spojrzeć mu w twarz, obserwuję więc jego zaciśnięte na szklance dłonie. Długo milczy i mam wrażenie, że szuka sposobu, żeby delikatnie powiedzieć mi prawdę.

– Popatrz na mnie – prosi. Kiedy podnoszę wzrok, nachyla się. – Przeze mnie wydaje ci się, że jesteś na drugim miejscu i nienawidzę się za to. Nie jesteś. Nigdy nie byłeś i nie będziesz. Okoliczności były przeciwko nam, to wszystko. – Obraca szklanką. – Kiedy zostawiłem ci wiadomość, że cię kocham, mówiłem prawdę. Musisz w to uwierzyć.

Zerkam na jakieś zadrapanie na blacie stolika.

– Uwierzyłam. Dlatego odpowiedziałam tym samym, chociaż nigdy nie planowałam, że się w tobie zakocham.

Liam spogląda na mnie, przełyka resztkę whisky i odstawia szklaneczkę na stół.

– Widzisz, właśnie na tym polega problem. Miłość to kawał drania. Ma w nosie nasze plany. Nigdy nie przychodzi w wygodnym momencie. Zjawia się nieproszona i każe ci czuć, czy ci się to podoba czy nie. I nawet kiedy wiesz, że powinnaś przestać kogoś kochać, dalej cię trzyma. Prawda?

Unikam jego wzroku. Dopijam wino.

– Liss? – Kiedy na niego spoglądam, żar w jego oczach sprawia, że włoski na karku stają mi dęba. – Kochasz mnie wciąż?

Pokrywam się gęsią skórką. Ta rozmowa wymknęła się spod kontroli. Zabrnęliśmy na niebezpieczne wody, a jednak w głębi duszy ten nagły przypływ adrenaliny napenia mnie radością.

– Wiesz, że nie odpowiem ci na to pytanie.

Liam bierze mnie za rękę. Lekkie muśnięcie jego kciuka wywołuje mrowienie pod skórą.

– Gdybyś to ty mi je zadała – mówi, spoglądając na moje palce –

odpowiedziałbym bez wahania. I chyba wiesz jak.

Podnosi moją dłoń i lekko przyciska do niej usta. Są ciepłe i miękkie, a ich dotyk zapiera mi dech w piersiach. Liam chce coś powiedzieć, ale nagle zerka mi przez ramię i w ciągu sekundy w jego pełnych czułości oczach zapala się furia.

– Kurwa, nie wierzę. Skurwysyn.

– Kto? – Oglądam się.

– Nie przejmuj się. Zaczekaj.

Wstaje i lekkim krokiem zbliża się do zapatrzonego w telefon faceta przy barze.

– Zrobiłeś mi zdjęcie?

Mężczyzna spogląda na niego nierozumiejącym wzrokiem.

– Słucham? Nie? Po co miałbym to robić?

– Już cię gdzieś widziałem – mówi Liam oskarżycielskim tonem, stojąc nad tamtym. – Jesteś reporterem? Paparazzi?

– Skąd. Jestem księgowym.

– To pokaż telefon.

Podchodzę i kładę mu rękę na ramieniu.

– Hej. No chodź. Po prostu stąd chodźmy.

– Nie – odpowiada Liam. – Jeśli ten facet nie ma nic do ukrycia, pokaże mi swoją galerię zdjęć.

– Nie zamierzam pokazywać ci telefonu. Nawet nie wiem, kim jesteś.

Liam chce mu wyrwać aparat, ale nieznajomy cofa rękę.

– Dawaj ten kurewski telefon! – grzmi Liam na całą salę.

Wszyscy się odwracają. Kiedy łapie faceta za ramię, staję między nimi.

– Liam, przestań.

– Hej! – Barman zdecydowanym krokiem rusza w naszą stronę. – Nie chcę żadnych awantur. Wszyscy wychodzić.

Księgowy się wycofuje i puszcza pędem do drzwi.

– Odbiło ci, facet. Trzymaj się ode mnie z daleka, bo zawołam policję.

– Świetnie. Wtedy oskarżę cię o stalking. – Liam kopie stołek, na którym tamten siedział. Mebel chwieje się niebezpiecznie, lecz się nie przewraca. – Sukinsyn!

– Hej, uspokój się. On chyba naprawdę nie wiedział, kim jesteś.

– Udawał, że grzebie w telefonie, a robił nam zdjęcia. Wciąż mi się to zdarza.

Zerkam na drzwi, które właśnie zamknęły się za nieznajomym.

– Może naprawdę grzebał w telefonie. A ty jesteś zdenerwowany naszą rozmową o Jamiem.

Liam spuszcza głowę i wzdycha.

– Może. Łatwo wpaść w paranoję, kiedy wciąż ktoś za tobą łązi.



– Nie winię cię.

Liam wskazuje bar.

– Napijesz się jeszcze?

– Chciałabym, ale jutro mamy próbę, więc powinnam już iść. Poza tym ludzie zaczęli się gapić. Chodźmy.

Ciągnę go za ramię i zabieramy swoje rzeczy. Nie opiera się, gdy wyprowadzam go z baru.

Na zewnątrz okazuje się, że parny wiosenny wieczór skończył się gwałtowną ulewą.

– Podejrzewam, że nie masz parasola? – pyta Liam.

– Nie mam.

– Niech to, Liss, myślałem, że inspicjenci są jak skauci. Zawsze przygotowani.

– W teatrze, owszem. Ale przed barem, gdzie w szafie grającej mają piosenki Nickelback? To całkiem co innego.

Rozgląda się i wzrusza ramionami.

– Moje mieszkanie jest kilka przecznic stąd. Biegniemy?

– Dobrze, byle nie za szybko. Masz dwa razy dłuższe nogi ode mnie.

Pędzimy śliskim chodnikiem. Już po chwili jesteśmy przemoczeni do suchej nitki. Nie mija kolejna, gdy w butach chlupie nam przy każdym kroku, a ja wpadam w imponujący poślizg.

– Zaczekaj – wołam, zatrzymując się przy skřęcie w jakąś wąską boczną uliczkę. – Zaraz się zabiję.

Pochylam się i ściągam buty oraz skarpetki. Wiem, że chodzenie boso po nowojorskich chodnikach grozi wdepnięciem w coś paskudnego, jednak przynajmniej nie połamię sobie kości.

Wciskam buty do torby, podnoszę głowę i napotykam wzrok Liama.

Stoi sztywno, a na jego twarzy maluje się pożądanie. Wpatruje się w moje piersi. Koszulka i stanik, dotąd białe, są teraz półprzezroczyste. Równie dobrze mogłyby być uszyte z folii spożywczej.

Zasłaniam się rękami.

– Kurde. Przepraszam.

Spogląda mi w oczy.

– Codziennie z całych sił staram się ignorować to, jak bardzo mnie pociągasz. Każdego... cholernego... dnia. Powtarzam sobie, że mam to za sobą, że nie wolno mi, ale to nic nie daje. Nic.

Rzuca torbę na ziemię, podchodzi i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Liam...

Postępuje do przodu, ja się cofam i nagle zderzam się plecami ze ścianą, ściskając w palcach materiał jego przemoczonej koszuli. Okap nad głowami

częściowo osłania nas przed deszczem, nie chroni mnie jednak w żaden sposób przed wrażeniem, jakie wywiera na mnie tak bliskie spotkanie z Liamem. Pod mokrą koszulą widzę całą rzeźbę jego ciała i muszę się powstrzymać, by nie wczepić się w nie palcami. On jednak nie podziela moich skrupułów. Obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Jest już twardy, oddycha płytko i wpatruje się we mnie z żarem.

Podniecony mężczyzna to seksowny widok. Podniecony Liam to mniej więcej tyle, ile tona najpotężniejszego afrodyzjaku.

– Muszę cię pocałować. – Głos, jaki z siebie wydobywa, brzmi niemal jak jęk. – Błagam cię, Liss.

– Wiesz, dlaczego ci nie wolno.

– Poudawajmy przez chwilę, że Angel nie istnieje. Że nie wyjechałem do Hollywood. Że zostałem tutaj, z tobą. Wyobraźmy sobie świat, w którym codziennie mogę się z tobą kochać. Widywać cię, kiedy tylko mam ochotę. W którym nie czuję, że coś we mnie umiera, kiedy nie ma cię obok.

Pochyliła się nade mną. Jest tak blisko, że owiewa mnie jego zapach i ciepły, pełen słodczy oddech.

– Liss. – Kładzie dłonie na moich policzkach i zagląda mi w oczy. – Poudawaj ze mną. Wyobraź sobie, że gramy w filmie o naszym życiu, takim, jakie mogło być. Pokażę ci, o czym fantazjuję, ilekroć cię widzę. Proszę.

Chciałabym przestać na niego patrzeć, ale nie jestem w stanie. Nie potrafię go nie pragnąć.

Chwytam go za koszulę i przyciągam do siebie. Uznaje to za pozwolenie i muska ustami moje wargi. Leciutko. Moje zmysły eksplodują. W brzuchu wzbiera gwałtowny trzepot, który rozprzestrzenia się po całym ciele. Gdy dociera do palców stóp, łapię Liama mocniej i przyciągam bliżej.

Nie mogę uwierzyć w to, jak na mnie działa. Minęło tyle czasu, a jednak nagle wszystkie wspomnienia wracają z siłą, która niemal zwała mnie z nóg.

Kiedy Liam wsuwa mi język między wargi, z gardła wyrывa mi się jęk.

– Ty. Ty jesteś dla mnie wszystkim – szepcze prosto w moje usta.

Lekko przygryza moje wargi i przechyla głowę na bok. Pasujemy do siebie tak samo idealnie jak kiedyś, a ciepła miękkość jego języka sprawia, że cichutko kwilę. Całuje mnie jeszcze raz, i znowu, za każdym razem głębiej i namiętniej, a ja wciąż nie mam dość. Podnosi mnie i owija sobie moje nogi wokół pasa, a ja wczepiam się w niego kurczowo. Zanurzam palce w jego włosach, a on ociera się o mnie biodrami i jak zawsze wystarczy kilka sekund, żeby moje zmysły eksplodowały rozkoszą.

Nie jesteśmy delikatni. Unosi się nad nami aura desperacji, ponieważ wreszcie daliśmy się ponieść pragnieniu, które nigdy nas nie opuściło, ale także ponieważ oboje wiemy, że to skradziona chwila, która minie. Liam miarowo

napiera na mnie biodrami, wciskając swoją twardość w moją miękkość, a ja postępuję z rozkoszy. Kiedy wbijam mu palce w pierś, wydobywa się z niej mroczny, pożądliwy pomruk. Całuję go wtedy jeszcze namiętniej i mocniej do niego przywieram. Pragnę, by mnie posiadał, marzę o tym bardziej niż o czymkolwiek innym. Nie tylko fizycznie. Chcę do niego należeć tam samo, jak chcę, by on należał do mnie.

Nawet drżące mięśnie i głębokie, tęskne pożądanie nie zagłuszają we mnie wyrzutów sumienia wywołanych tym, że całuję mężczyznę, który nie jest mój. W głowie rozbrzmiewają słowa przestrogi: to nie w porządku, tak nie można. Nie potrafię ich uciszyć. Nawet kiedy chwytam go za ramiona i przyciągam do piersi, atakuje mnie wizja Angel ubranej w suknię ślubną, oszołomionej szczęściem, bo przy ołtarzu czeka na nią Liam. Książę z bajki, z którym będzie żyła długo i szczęśliwie.

– Liam. – Prawie nie słyszę własnego szeptu. Tylko szum powietrza.

On całuje mnie w szyję. Leciutko przygryza. Wyginam plecy i przyciskam go do siebie.

– Przestań. Nie możemy. – Kładę mu dłonie na piersi i odpycham go.

Jest tak silny, że ledwo to do niego dociera. Znów próbuje mnie pocałować, ale ja się cofam i obiema dłońmi przytrzymuję jego głowę.

– Liam, dość.

Mocniej zaciska wokół mnie ramiona i szepcze, zdyszany, prosto w moją szyję:

– Przepraszam. Zaskoczyłaś mnie. Jesteś cudowna. Jeszcze cudowniejsza niż zapamiętałem.

– Postaw mnie na ziemi. Proszę.

Cała się trzęsę z frustracji, bo serce podpowiada mi, że on należy do mnie, a to nieprawda. Próbuje mnie przekonać, że wciąż mnie kocha, lecz to przecież niemożliwe. Nie po tym wszystkim, co przeszłam. To nie miłość. To zwykłe pożądanie. I słabość.

Liam opuszcza mnie na ziemię i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Co się dzieje?

– Muszę iść – mówię i ruszam biegiem ku wylotowi uliczki,

– Liss, zaczekaj. – Chwyta mnie za ramię, ale się wyrywam.

– Nie, Liam. Co my w ogóle wyprawiamy? Udajemy, że możemy być razem? To nie film. To moje życie. Nie jestem cholerną nagrodą pocieszenia.

Liam cofa się o krok, zaciskając zęby i zwijając dłonie w pięści.

– Nigdy tak o tobie nie myślałem.

– Twierdziłeś, że nie jesteś jednym z tych drani, którym się zdaje, że mogą mieć wszystko, ale właśnie tak się zachowujesz. Nie możesz mieć i mnie, i Angel. Po prostu nie.

– W takim razie zerwę z nią.

Serce mi zamiera.

– Co?

Liam podchodzi bliżej i bierze mnie za rękę.

– Wiem, że to fatalny moment, spóźniony o jakieś sześć lat, ale... – Wpatruje się we mnie z żelazną determinacją. – Chcę być z tobą. Nie, poczekaj: muszę z tobą być.

Odgarniam z twarzy mokre pasmo włosów.

– Liam... Jesteś pijany.

– Wcale nie. Co więcej, po raz pierwszy od lat myślę trzeźwo. Wiem, że z wielu powodów, tak wielu, że nie masz pojęcia, nie wolno mi choćby się nad tym zastanawiać, ale...

– No to mnie przekonałeś.

Przygważdża mnie do ziemi stanowczym spojrzeniem.

– Wiem, że mówię nie to, co powinienem, ale... O rany, Liss, ja nie mogę dłużej bez ciebie żyć i mam dość udawania, że jest inaczej.

Choć deszcz przenika mnie zimnem do szpiku kości, w brzuchu pełga ciepły płomyk nadziei zdławiony po chwili przez mdlące przerażenie. Teraz nie może beze mnie żyć? Miał wiele lat i nic z tym nie zrobił. Mimowolnie czuję, że jestem dla niego tylko pretekstem do ucieczki przed tym wszystkim, co mu w życiu nie wyszło.

– Masz teraz trudny okres – mówię. – Próby, program, ślub. Nie wspominając już o rocznicy śmierci brata. Do tego wszystkiego paparazzi śledzą każdy twój ruch. Rozumiem, że czujesz się... bezbronny... nie wiem, w każdym razie jestem przy tobie i możesz na mnie liczyć, ale to...?

– Zdaje ci się, że mówię to wszystko, bo co... bo jestem zestresowany? Przeżywam jakieś dziwne załamanie nerwowe? O rany, Liss, nie.

– Myślę, że gdybyś naprawdę nie mógł beze mnie żyć, zrozumiałbyś to wiele lat temu, a jednak nigdy wcześniej tego od ciebie nie usłyszałam. – Staram się ukryć gorycz, lecz nie potrafię. – W ogóle się nie odzywałeś. Żadnych esemesów, żadnych maili. Ani jednego cholernego słówka.

– Nie znasz całej historii, a ja nie mogę ci jej teraz opowiedzieć. Czy naprawdę możesz szczerze powiedzieć, że po tym pocałunku nie zapragnęłaś czegoś więcej? Bo ja tego powiedzieć nie mogę.

Parskam gorzkim śmiechem.

– To jakieś szaleństwo! – Dopiero ujrzawszy wyraz bólu na jego twarzy, uświadamiam sobie, ile paniki wkradło się w mój głos.

Wciąż trzyma mnie za rękę, ale rozluźnia uścisk.

– Dlaczego z tym walczysz? Sądziłem, że tego właśnie chcesz. Mnie. Nas.

Wolałabym zaprzeczyć, bo to by było mniej przerażające, jednak nie

potrafię. Oczywiście, że tego chcę. Od zawsze. Ale to, co teraz robimy, wydaje mi się nierzeczywiste. I niewłaściwe. Przywykłam do marzeń o Liamie, ale nigdy nie sądziłam, że mogą się spełnić. Nawet teraz, mimo jego zapewnień, nie wydaje mi się, żeby to było możliwe. Mam wrażenie, że znaleźliśmy się na przeciwległych końcach labiryntu i on woła, że widzi wyjście, ja zaś wpatruję się w ścianę ślepego zaułka.

Patrzę, jak woda strumieniami spływa mu po piersi, i zacis-kam zęby w poczuciu beznadziei. Liam kładzie dłonie na moich policzkach i zmusza mnie, żebym na niego spojrzała.

– Liss, tego wieczoru, kiedy wróciłaś z zakupów z Angel, płakałaś mi w ramionach, bo zamierzam ożenić się z kimś innym niż ty. To mnie dobiło. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo cię ranię, że każdy kolejny dzień, który spędzam z Angel, zadaje ci większy ból. Nie mogę dłużej tego robić. I nie będę.

– To by znaczyło, że wyrzucisz całe swoje życie do góry nogami.

– Nie obchodzi mnie to.

– A powinno. Angel...

– Będzie szczęśliwsza beze mnie. Może na początku tego nie dostrzeże, ale z czasem zrozumie. Zasluguje na kogoś, kto będzie ją kochał tak bardzo, jak ja ko...

Zasłaniam mu usta.

– Nie mów tego. Proszę.

Liam całuje spód mojej dłoni i odsuwa ją od twarzy.

– Ale to prawda. Czemu mam nie mówić prawdy?

– Bo jeśli to zrobisz, ja zrobię coś, czego będę później żałować. Próbuję przemówić ci do rozsądku. – Ocieram wodę z twarzy i wzdycham. – Nie podejmuj jeszcze decyzji. Nie teraz, pod wpływem chwili. Idź do domu. Ochłoń. A jutro, jeśli nie zmienisz zdania...

Robi krok do przodu.

– Gdybym zmienił, to by znaczyło, że bycie z tobą to dla mnie kwestia wyboru. A tak nie jest. Próbowałem o tobie zapomnieć. Trzymać się z daleka. I za każdym razem przegrywałem. Walka z tym, co do ciebie czuję, mnie wykańcza. Już dłużej nie dam rady. Najważniejsze pytanie brzmi: czy ty tego chcesz? – Bierze mnie za rękę i splata palce z moimi, a wyraz nadziei na jego twarzy wytrąca mi z ręki wszystkie rozsądne argumenty. – Czy po tych wszystkich latach, po wszystkim, co ci zrobiłem... nadal mnie chcesz?

Patrzę na nasze splecione dłonie.

– Zrobi się okropny bałagan.

– Wiem. Ale jeżeli dzięki temu wreszcie będziemy mogli być razem, to warto.

Spoglądam mu w oczy.

– To prawda.

Uśmiecha się i choć z nieba wciąż leje się na nas deszcz, mam wrażenie, jakbym stała w pełnym słońcu. Odwzajemniam uśmiech. Nagle dociera do mnie, jak żałośnie wyglądam, i kręcę głową.

– Jednak powinieneś się z tym przespać. Jutro pogadamy.

Liam pochyla się i całuje mnie delikatnie i niespiesznie.

– Jest parę spraw, z którymi będę musiał się zmierzyć, ale damy radę. Obiecuję.

Odsuwam się. Wiem, że to głupota robić sobie nadzieję, jednak kiedy się tak do mnie uśmiecha, nie potrafię inaczej. Podnoszę porzuconą na ziemi torbę i zarzucam ją na ramię.

– Wracam do domu. Daj mi jutro znać, czy po tym wszystkim zdołasz spojrzeć swojej narzeczonej w oczy. Ja spróbuję nie spalić się ze wstydu.

Jestem już prawie przy wylocie uliczki, kiedy słyszę:

– Liss? – Odwracam się. Choć ulewa zelżała, po twarzy wciąż spływają mu krople deszczu. – Cokolwiek się zdarzy, nie miej wyrzutów sumienia. To ja zacząłem. Możesz winić mnie, ale nie siebie.

Kręcę głową.

– Do takiego pocałunku trzeba dwojga, Liam. Jestem tak samo winna jak ty.

Odwracam się i ciężkim krokiem ruszam do metra targana coraz większymi wyrzutami sumienia.

W nocy śnię o przyszłości, w której Liam jest mój – umysłem, ciałem, sercem i duszą. Mimo że jest mi ciężko na sercu, to najpiękniejszy sen, jaki kiedykolwiek miałam.

===LUIgTCVLIA5tAm9PeE52Q3RUMF8tQjZXPfMkRSIKMEkiEFA3WjtSPhB  
zHHE=

## SKANDAL

Liam i ja właśnie się kochamy, kiedy coś przebija się do mojej świadomości. Jakaś melodia. Brzęcząca i odległa.

Ignoruję ją.

Liam podnosi mnie i siadam na nim okrakiem, a gdy go ujeżdżam, jego twarz rozjaśnia się w wyrazie czystego uwielbienia.

– Co to za dźwięk? – pyta, chwytając mnie za biodra i pokazując, że mam poruszać się szybciej.

– Nie wiem. Nieważne. Pieprz mnie.

Przewraca mnie na plecy i przygważdża nadgarstki do łóżka. Posuwa mnie mocno i głęboko.

– Liam...

– Fantazjowałem o tym od naszego wczorajszego pocałunku w deszczu. Nigdy nie jest mi tak dobrze jak wtedy, gdy jestem w tobie.

Przyspiesza. Łapie mnie za nogi i przyciąga sobie do pasa. Wsuwa się we mnie i wysuwa, w miarowym rytmie. Jak cudownie. Co za obezwładniająca, przyprawiająca o dreszcze rozkosz.

– Ooooo... Liaaaam...

– Hej, jęczyduszo, odbierz ten telefon. – Ktoś mną potrząsa. – Lissa! No obudź się!

Zrywam się gwałtownie, półprzytomna i zdezorientowana. Josh siedzi na łóżku z moim dzwoniącym telefonem w dłoni. Patrzą na zegar. Czwarta czterdzieści pięć rano.

– Kto, do cholery, dobija się o tej porze?

– Mary. Proszę, odbierz. Dzwoni od pięciu minut.

Sięgam po telefon.

– Mary?

– Nareszcie! Gdzie byłaś?

Przecieram oczy.

– O tej porze? A jak myślisz? Spałam.

– To wstawaj – odpowiada. – Mamy awaryjne zebranie. Sala konferencyjna, przyjeżdżaj jak najszybciej.

– Dlaczego? Co się dzieje?

– Tkwimy po uszy w gównie, ot co. Dowiesz się na miejscu.

Rozłącza się bez pożegnania. Serce ściska mi ołowiane przerażenie.

Liam, jednak to zrobiłeś? Zerwałeś z Angel i wszystkim o nas

opowiedziałeś? Niech to szlag.

Odrzucam kołdrę i wyskakuję z łóżka.

– Josh, musimy iść.

– Dlaczego?

– Bo tak. Ruszaj się.

Pół godziny później wchodzimy do sali konferencyjnej. Na miejscu czeka cały zespół produkcyjny oraz Angel i Liam. Angel wygląda, jakby płakała. Liam – jakby chciał kogoś zamordować.

Cholera! To się naprawdę dzieje. Powiedział jej. Nie sądziłam, że się na to zdobędzie.

Fantazjowałam o tym wiele razy, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że wszystko odbędzie się na forum publicznym. Zerkam na Mary i Marco. Chyba nie są na mnie źli. Czemu nie są źli?

Anthony Kent siedzi obok Liama i przerzuca stertę magazynów.

– Dziękuję wam za tak prędkie przybycie. Mamy problem, ustalmy więc wspólną wersję wydarzeń, żeby się nie okazało, że siedzimy po uszy w gównie.

Rozdaje nam magazyny. Kiedy spoglądam na okładkę, zasycha mi w ustach, co jest dziwne, zważywszy, że jednocześnie ogarniają mnie mdłości.

Zdjęcie, ziarniste i niewyraźne, przedstawia Liama całującego się z dziewczyną. W deszczu. W wąskiej uliczce. Zrobione jest pod takim kątem, że nie widać mojej twarzy, a mokre włosy wydają się ciemniejsze niż w rzeczywistości, lecz to ja. Nagłówek głosi: „SKANDAL! TYLKO U NAS! Niewierny aktor przyłapany na schadzce w ciemnej ulicy!”. A pod spodem: „Czyżby kryzys w związku najsłynniejszej pary Ameryki? Liam Quinn przyłapany w Nowym Jorku z tajemniczą brunetką”.

– Ja pierniczę – stęka Josh. Zerka na mnie z ukosa. Coś podejrzewa.

– No właśnie. – Mary zdejmuje okulary i przeciera je szmatką.

Po drugiej stronie stołu Angel potrząsa głową. Ledwie mogę oddychać. Anthony kładzie rękę na ramieniu Liama.

– Za kilka godzin ta gazeta będzie we wszystkich kioskach. Wygląda to paskudnie. Ale nie mnie oceniać, jesteśmy tu po to, żeby ograniczyć straty.

Mary piorunuje Liama wzrokiem.

– Coś ty sobie, do cholery, myślał, skarbie?

– Nie myślałem – mamrocze Liam, nie patrząc na nią.

– Co to za dziewczyna? – pyta Marco. – Będziemy mieli z nią kłopoty?

– Nie – odpowiada Liam twardo. – To była jakaś laska, którą poznałem w barze. Za dużo wypilem. Narobiłem głupot. To się więcej nie powtórzy.

Policzki mi płoną, a do gardła podchodzi gorzka żółć. Siedzący naprzeciwko mnie Anthony krzyżuje ramiona na piersi.

– Liam i ja przedyskutowaliśmy sprawę, zapewnił mnie, że to był nic



nieznaczący pijacki wybryk. Chce o nim zapomnieć i żyć dalej.

Przełykam kolejną falę mdłości. To wszystko byłoby mniej bolesne, gdyby nie przeczucie, że Kent mówi prawdę.

Otwieram pismo i znajduję wewnątrz więcej zdjęć. Moje uda oplatające go w pasie. Jego dłonie na moich piersiach. Moje palce w jego włosach. Z tego punktu widzenia wygląda to naprawdę podejrzanie.

– Pierwsze, co musimy zrobić – ciągnie Anthony – to ustalić wspólną wersję wydarzeń. Nikomu oprócz mnie i Mary nie wolno rozmawiać z mediami. Jeśli się zjednoczymy, przetrwamy tę burzę. Kobieta na zdjęciu nie została zidentyfikowana, jednak w oczach Ameryki to po prostu tania dziwka, która uwiodła słynnego aktora, żeby zyskać pięć minut sławy. Jasne?

Wszyscy potakują, nawet Liam. Ma spuszczoną głowę, napiętą szczękę, zaciśnięte pięści. Nie jest w stanie nawet na mnie spojrzeć.

Angel też patrzy w stół. Chyba jest w szoku. Wbijam paznokcie w dłonie aż do bólu. A więc Liam jej o nas nie powiedział, a mimo to dziewczyna ma złamane serce. Co tu się dzieje, do cholery?

– Skąd mamy wiedzieć, że ona nie pójdzie do mediów? – pyta Mary. – Liam, gdybyś nam powiedział, jak się nazywa, może zdołalibyśmy się jakoś z nią dogadać.

– Nie – odpowiada Liam szorstko. – Ona nic nie robi.

– Skąd ta pewność? Moglibyśmy spisać z nią umowę. Zapłacić jej za milczenie.

Liam kręci głową.

– Ledwo pamiętam, jak wyglądała, nie wiem nawet, jak się nazywa. – Wreszcie na mnie zerka. – Nie pójdzie do mediów. Możecie mi zaufać.

Zaciskam zęby, żeby nie wrzasnąć: „Zaufać ci? O nie, nigdy więcej, ty draniu”.

– Tamta kobieta nie jest dla nas istotna – mówi Anthony. – Za kilka godzin medialna nagonka sięgnie zenitu, więc Angel i Liam muszą złożyć wspólne oświadczenie. – Podaje Liamowi wydrukowaną przemowę. – Powiesz im, że przeżyłeś chwilę słabości. Dopadł cię stres przed ślubem, ale kochasz narzeczoną i głęboko żałujesz, że ją skrzywdziłeś. Masz być na skraju łez i cały czas trzymać ją za rękę, jakby była twoim najcenniejszym skarbem, rozumiano? Angel, ty będziesz stała obok i go wspierała. Kiedy skończy, obejmiesz go i wyszepczesz słowa przebaczenia. Wszystko musi przebiec z wojskową precyzją. Pamiętajcie, że nie ma takiego skandalu, którego nie da się odkręcić. No, chyba że to morderstwo albo kopanie szczeniactków, wtedy nie ma rady. Poza tym wszystko można zmienić w PR-owe złoto. Przetrwamy to.

Gada dalej, również Mary raz po raz wtrąca swoje trzy grosze. Gdy Marco wyraża niepokój, że sponsorzy wycofają się ze spektaklu, Mary zapewnia go, że

medialny szum potroi zyski ze sprzedaży biletów. Ja tymczasem wciąż patrzę na zdjęcia i z całych sił staram się powstrzymać dławiące mnie emocje.

A więc ta cała gadka o tym, że chce ze mną być, to ściema. Dlaczego wciąż robię sobie nadzieje? Przecież to bez sensu.

Marzyłam o tym, że będę dziewczyną Liama. Zamiast tego jestem czymś, czego żałuje. Głupią, bezimienną, żenująca pomyłką.

– Na miłość boską, rozplanowaliśmy tę scenę w zeszłym tygodniu! – wścieka się na aktorów Marco. – Jakim cudem wszyscy stoicie w złych miejscach? Ludzie, myślcie trochę!

Od porannego zebrania chodzi podminowany. Reszta obsady dowiedziała się o skandalu godzinę temu, kiedy brukowiec pojawił się w kioskach. Od tego czasu jesteśmy bombardowani telefonami oraz pretensjami zapłakanych fanów. Wciąż słyszę ich z ulicy, jak krzyczą rozdzierająco, nie wierząc w to, co się stało. „To się nie może tak skończyć! Łączyła ich wieczna miłość! Nie wierzę, że Liam to zrobił. Wszystko przez tamtą zdzirę”.

Zgrzytam zębami. Josh lekko dotyka mojej nogi pod stołem.

– To minie. Cierpliwości.

Potakuję sztywno, zapisując coś w scenariuszu.

– Uhm.

Nic nie powiedział, ale wie, że to ja jestem na zdjęciach. Bije od niego rozczarowanie. Popełniłam w życiu różne grzechy, nigdy jednak nie byłam „tą drugą”. Jego sympatia do Angel tylko pogarsza sprawę. Wiem, że chciałby być po mojej stronie, lecz to chyba niemożliwe. To ja zachowałam się niewłaściwie.

– Cofnijmy się, proszę – mówię. – Zaczniemy jeszcze raz, od początku sceny.

Liam zerka w moją stronę. Uparcie go ignoruję. Wobec dzisiejszej awantury bardziej niż kiedykolwiek odczuwam presję bycia obiektywną i profesjonalną. Obsada musi być pewna, że mam wszystko pod kontrolą. To jak z pływającą kaczką: choć pod wodą z mozołem młóci nogami, my widzimy tylko, jak spokojnie i z gracją sunie po tafli jeziora.

– Nie, Liam! Masz stać z przodu sceny! Z przodu! – Marco chyba nie zna się na zwyczajach kaczek. – Nie rozumiesz, co to znaczy przód? Człowieku, to są podstawy twojego zawodu!

Kładę mu dłoń na ramieniu i szepczę:

– Oddychaj.

Marco szczypie się w grzbiet nosa. Obie nasze gwiazdy zaliczają dziś wpadkę za wpadką, ale z nich dwojga to Liam jest bardziej roztargniony. Reszta obsady spogląda na niego z widoczną niechęcią i jest to niechęć uzasadniona. Szczególnie w moim przypadku.

– Przepraszam – mówi Liam.

Kiedy na mnie zerka, odwracam wzrok.

Nie zasłużył nawet na spojrzenie.

Przez resztę dnia staram się, jak mogę, żeby wszyscy wiedzieli dokładnie, co mają robić. Ostatnie, czego nam trzeba, to jeszcze mocniej nadwerżyć cierpliwość reżysera. Ilekroć zbliżam się do Liama, emocje wybuchają na nowo, poskrabiam je jednak i skupiam się na pracy.

– Proszę czekać w miejscu, z którego pan wchodzi. I nie zapomnieć zejść przodem sceny na lewą stronę po: „Będzie godzina ta, którą mieć zechcę”.

– Liss... – Chce coś powiedzieć, ale ja już ruszam do stojącej po przeciwnej stronie sali Angel.

Biedaczka wygląda fatalnie. Oczywiście świadomość, że jestem odpowiedzialna za jej cierpienie, tylko pogłębia moje poczucie winy. Sama wiele razy przeżyłam zdradę, więc wydawałoby się, że lżej mi będzie być sprawcą zamiast ofiarą, jednak wcale tak nie jest.

– Wszystko w porządku? – szepczę.

– Nic mi nie jest.

– Tak mi przykro. – Z wielu różnych powodów.

Angel potrząsa głową i patrzy na Liama, który właśnie wszedł na scenę.

– Sądziłam, że zawsze będziemy wobec siebie uczciwi. Ale to... Moja rodzina umiera ze wstydu. Ojciec nic jeszcze nie powiedział, lecz na pewno uważa mnie za idiotkę, która nie jest w stanie zaspokoić mężczyzny.

– Głupoty gadasz. To nie była twoja wina.

– Nie. Zastanawiam się, co jeszcze Liam przede mną ukrywał. – Deszcz. Jego usta. Ręce na moim ciele. – Kto wie, czy nie posuwał tej laski od tygodni. Zaprzecz, ale ja już mu nie wierzę.

Ja też nie. Kręcę głową i zaglądam do scenariusza.

– Okej, czekasz na sygnał, a kiedy scena się skończy, wychodzisz razem z Liamem.

– Dzięki, skarbie.

– Nie ma za co. Daj mi znać, jeśli będę ci mogła jakoś pomóc.

Dzień ciągnie się i ciągnie. Udaje nam się rozplanować ostatnie sceny, ale wiszące w powietrzu napięcie nie pozwala cieszyć się choćby tym drobnym sukcesem. Kiedy ogłaszam koniec próby, aktorzy i ekipa oddychają z ulgą. Chyba wszyscy jesteśmy emocjonalnie wykończeni.

Podczas gdy reszta obsady wychodzi, Angel i Liam wraz z Mary i Anthonym wycofują się do sali konferencyjnej. Za godzinę mają spotkanie z mediami i Anthony chce jeszcze raz powtórzyć z nimi kwestie. Najwidoczniej spontaniczne oraz szczerze przeprosiny to coś, co wymaga całego mnóstwa przygotowań.

Porządkuję stanowisko produkcji, kiedy Josh dotyka mojego ramienia.

– Wszystko gra?

- Uhm.
- Chcesz pogadać?
- Nie.

Łapie mnie za ręce i odwraca do siebie. Nie potrafię spojrzeć mu w twarz, zamiast tego wpatruję się we własne dłonie.

- Słuchaj. Mam dzisiaj randkę. Jeśli chcesz, mogę ją odwołać.

Ściskam jego dłonie.

– Nic mi nie będzie. Przywykłam. Przecież wiesz. Ale jest ktoś, komu przydałaby się dziś rozmowa z przyjacielem.

– Jeśli chodzi ci o Quinna, to kiedy o nim myślę, mam ochotę coś rozwalić. Najlepiej jego beczelną gębę.

Kręcę głową i spoglądam mu w oczy.

– Dopilnuj, żeby Angel nie była dzisiaj sama. Ona nie ma tu żadnych przyjaciół. Sama bym ją odwiedziła, ale... no wiesz.

Josh kiwa głową.

– Zajmę się nią. Idź już. Ja tu posprzątam. – Przytula mnie mocno i podaje mi torbę.

Gdy wychodzę na ulicę, otacza mnie przynajmniej tuzin reporterów i fotografów przekrzykujących się i podtykających mi pod nos mikrofony.

– Jak skomentuje pani dzisiejszy skandal? Jak Angel radzi sobie ze zdradą Liama?

- Czy Liam żałuje? Czy robił takie rzeczy wcześniej?
- Co może pani powiedzieć o tamtej kobiecie? Czy też jest aktorką?
- Czy w razie rozstania spektakle zostaną odwołane?

Milczę, próbując precyzyjnie się przez tłum. Gdy zaczynają za mną podążać, przyśpieszam kroku i w końcu zaczynam biec.

W domu marzę o tylko valium, prysznicu i chusteczkach. Zatrząskuję za sobą drzwi i opieram się o nie plecami, a kiedy wszystkie emocje, które dusiłam w sobie od dziesięciu godzin, podchodzą mi do gardła i wyrwywają się z niego kaskadą gwałtownych szlochów, nie próbuję ich powstrzymać

## MIŁOŚĆ I HOMARY

Po gorącym prysznicu, otulona ulubionym szlafrokiem, osuwam się na kanapę i włączam telefon. Natychmiast rozdzwania się sygnał wiadomości. Nie rozpoznaję większości numerów, uznaję więc, że to dziennikarze, i je ignoruję. Kiedy widzę, że Liam dzwonił piętnaście razy, ściskam telefon tak mocno, że szkiełko ekranu omal nie pęka. Rzucam go na kanapę i idę do kuchni. Znajduję pół butelki wina, która wręcz krzyczy, bym ją opróżniła. Nie trudzę się szukaniem kieliszka.

Pociągnąwszy długi łyk, wracam na kanapę i włączam telewizor. Oczywiście trafiam na jakiś program o gwiazdach poświęcony skandalowi z Angel i Liamem w rolach głównych.

– O ludzie – mruczę pod nosem. – Może chociaż jakaś gra wstępna, zanim wyruchacie nas na amen? Jakaś kolacja albo coś.

Siedzę nieruchomo niczym zombie i patrzę w ekran, na którym rozgrywa się medialny cyrk. Istna apokalipsa, na którą składają się łzawe wywiady z wielbicielami złotej pary, spekulacje ekspertów od show-biznesu, a nawet wykres ukazujący, jak mocno rozstanie odtwórców głównych ról wpłynie na wyniki sprzedaży serii *Gniewne serce*. Które, swoją drogą, bez wątpienia poszybują w górę.

Sama nie wiem, po co to oglądam. Z głupoty? Chorej ciekawości? Czystego masochizmu? Cóż, po tym jak znów dałam się Liamowi nabrać, pewnie zasługuję na karę.

Na ekranie Angel i Liam wychodzą z teatru i natrafiają wprost na hordeę hałaśliwych fotoreporterów i błyskających fleszy. Trzymają się za ręce. Liam jest piękny i pełen skruchy, Angel – piękna i pogrążona w smutku. Liam mówi wszystko to, co podyktował mu Anthony. Przez cały czas jest na skraju łez, co każe mi wierzyć, że albo szczerze żałuje, albo naprawdę powinien jak najszybciej dostać Oscara.

Słucham go ze ściśniętym gardłem, wściekła na siebie za to, że wzrusza mnie, gdy mówi:

– Przez całe życie kochałem tylko jedną kobietę. Niedobrze mi się robi, kiedy pomyślę, jak bardzo ją skrzywdziłem swoim egoizmem i bezmyślnością. Mam nadzieję udowodnić jej pewnego dnia, że zależy mi tylko na niej, i zasłużę na jej przebaczenie.

Patrzy prosto w kamerę, i jest w tym tak szczery oraz rozbrajający, że pod koniec nawet ja kibicuję im w duchu, żeby wyszli z tego bajzlu cało.

Muszę się napić.

Pociągam jeszcze dwa hausty wina, po czym przełączam kanał na powtórkę *Przyjaciół*. Phoebe tłumaczy właśnie Rachel i Rossowi, że są pokrewnymi duszami. „Ona jest twoim homarem – mówi do Rossa. – To powszechnie znany fakt, że homary łączą się w pary na całe życie. Stare osobniki chodzą sobie po dnie akwarium, trzymając się za szcypce”.

Ciekawe, co by powiedziała, gdybym jej oznajmiła, że mój homar wybrał sobie kogoś innego. Postanowił trwać przy swojej pięknej rudowłosej homarzycy, której nogi są dłuższe niż moje całe ciało. Czy zatem mam dalej szukać miłości, czy może straciłam jedyną szansę i resztę życia spędzę samotnie?

Łzy bez ostrzeżenia zaczynają spływać mi po policzkach. Ocieram je zniecierpliwiona.

– Pierdol się, Phoebe, i pierdolcie się wy, wszystkie homary świata. Idźcie w diabły.

Sama nie wiem, jak długo jeszcze gapię się bezmyślnie w telewizor pogrążona w rozpacz. Wystarczająco długo, żeby skończyć wino. Zastanawiam się, czy iść do sklepu po następne, kiedy słyszę pukanie do drzwi.

Cholerny Josh zapomina kluczy częściej, niż o nich pamięta. Najwyraźniej Angel jednak nie potrzebowała pocieszenia.

Zamaszystym ruchem otwieram drzwi.

– Jesteś beznadziejny, wiesz o...

W progu stoi Liam. Wygląda nędznie, o ile to w ogóle możliwe.

– Liss, chciałem ci powiedzieć...

– Wracaj do domu.

Próbuję zamknąć drzwi, ale mnie powstrzymuje.

– Zaczekaj. Pozwól mi wytłumaczyć.

– Nie ma takiej potrzeby. Wyraziłeś się wystarczająco jasno. To był błąd. Zwykła, głupia pomyłka.

– Proszę, posłuchaj...

– Mam dość słuchania! Za każdym razem źle się to dla mnie kończy. Po cholerę tu przylazłeś? Żeby mnie dręczyć? Naprawdę nie trzeba. Ja już wszystko zrozumiałam. Dokonałeś wyboru i po raz kolejny wybrałeś ją, a nie mnie.

– Właśnie o to chodzi, że nic nie rozumiesz! To wszystko jest strasznie skomplikowane.

– Serio? Bo mnie się wydaje raczej proste. Jesteś świnią. A ja idiotką, bo ci uwierzyłam. Sądziłam, że już znam te wszystkie tandetne teksty na pamięć, a tu proszę, znów dałam się nabrać.

– To nie były żadne teksty! Wszystko, co ci wczoraj mówiłem, mówiłem szczerze. Chcę z tobą być. Zawsze chciałem.

– Naprawdę myślisz, że jestem aż tak głupia? Właśnie oznajmiłeś całemu

świata, że kochasz tylko swoją narzeczoną!

Liam wali ręką we framugę tak mocno, że aż podskakuje.

– Gówno prawda! Ja nie mam narzeczonej! Mam tylko jebany kontrakt, który mi każe udawać, że zaręczyłem się z Angel! Cały nasz związek to bajeczka wymyślona na użytek mediów!

Dyszy z wściekłości. Serce łomocze mi tak mocno, że dopiero po chwili dociera do mnie, co powiedział. Gdy sobie to uświadamiam, przeszywa mnie dreszcz furii.

– Słucham?!

Liam robi krok do przodu. Jeśli mnie teraz dotknie, nie ręcę za siebie. Odwracam się i wchodzę do salonu.

– Wszystko, co powiedziałem na tej konferencji... – oznajmia już łagodniej, zerkając na mnie niepewnie. – To, że przez całe życie kochałem tylko jedną kobietę... Mówiłem o tobie. Liss, naprawdę tego nie rozumiesz? Zawsze chodziło tylko o ciebie.

Wpatruje się we mnie, jakby czekał, aż wybuchnę. Bez obaw. Jestem w zbyt wielkim szoku, żeby się poruszyć. Przyciskam do piersi butelkę po winie tak mocno, że czuję ból. Kiedy cisza staje się nie do zniesienia, Liam wchodzi do środka i delikatnie zamyka za sobą drzwi. Przez kilka sekund stoi bez ruchu z jedną ręką na klamce, a drugą zwisającą bezwładnie wzdłuż boku.

– Wczoraj, kiedy wróciłem do domu – mówi, wbijając wzrok w podłogę – Anthony już czekał na mnie ze zdjęciami. Dostał cynk, że wypłynęły, od jakiegoś kolegi z TMZ. Był wściekły. Naprawdę wkurwiony. Nie winię go. Zachowałem się jak kretyn. Nie chodzi mi o nasz pocałunek, bo nie żałowałbym go nawet, gdyby ktoś przystawił mi pistolet do skroni. Sęk w tym, że zrobiliśmy to w miejscu publicznym, to była głupota. Po tej całej sprawie z wizytą na cmentarzu powinienem był się domyślić, że za mną łażą, że ta menda przyczepiła się do nas, gdy tylko wyszliśmy z baru.

Pociera twarz dłonią.

– Anthony próbował wydobyć ode mnie twoją tożsamość. Powtarzał, że jeśli rzucimy im cię na pożarcie, odwrócimy ich uwagę ode mnie. Oczywiście w życiu bym się na to nie zgodził, więc pozostało mi wszystkiemu zaprzeczyć, chociaż myślałem, że oszaleję. – Spogląda na mnie czerwony ze skruchy. – Kent cały dzień krążył koło mnie jak sęp i pilnował, żebym nie pogorszył sprawy. To dlatego nie mogłem cię ostrzec. Tuż przed konferencją prasową wymknąłem się do łazienki, żeby do ciebie zadzwonić i wszystko ci wyjaśnić, ale miałaś wyłączony telefon. Tak mi przykro.

Nagle rozumiem, co czuła Alicja, kiedy znalazła się po drugiej stronie lustra. Mam wrażenie, że wpadłam w sam środek świata, który stanął na głowie. To jakiś kompletny absurd.

– Przecież ty i Angel...

– Nie jesteśmy zaręczeni. Nigdy nie byliśmy. Nie uprawialiśmy nawet seksu. Cały ten związek to zwykła ustawka, która ma nam nakręcać oglądalność.

Przygląda mi się badawczo, jakby próbował przewidzieć, co teraz zrobię. Sama nie wiem, jak długo tam stoję z wyrazem niedowierzania na twarzy. Chyba dość długo, bo Liam mówi w końcu:

– O rany, Liss. Powiedz coś, błagam. Cokolwiek. Po prostu... zareaguj.

Biorę oddech, usiłując dojść do ładu z tym, co usłyszałam. Nie mogę. To tak niedorzeczne, że mój mózg odmawia współpracy.

– To znaczy, że kłamałeś? Okłamywałeś mnie i cały świat? Przez te wszystkie lata?

– Przepraszam.

Ogarnia mnie niedowierzenie, a zaraz potem furia. Nagle na usta ciśnie mi się cała masa słów, a wraz z nimi wybuchają emocje, które dodają mocy głosowi i uruchamiają łzy.

– Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak bardzo mnie skrzywdziłeś? Jak koszmarnie się czułam sześć lat temu, kiedy zobaczyłam cię na zdjęciach z Angel? I jak się czułam dzisiaj, kiedy myślałam, że znów wybrałeś ją zamiast mnie? A teraz mi mówisz, że to wszystko była ściema?

Z hukiem stawiam butelkę na stole. Liam się wzdryga.

Usiłuję się opanować, on tymczasem stoi bez ruchu, a w jego oczach widzę skruchę i żal. Kiedy robi krok do przodu, cofam się. Wyciąga do mnie rękę, jakby próbował uspokoić dzikie zwierzę.

– Kiedy zaproponowali mi udział w *Gniewnym sercu* – wyjaśnienia cierpliwie – producenci oznajmili, że albo zgodzę się na ten durny przekręt, albo z roli nici. Chciałem im powiedzieć, żeby sobie ją wsadzili, ale potrzebowałem pieniędzy, żeby wydobyć rodzinę z długów. Anthony zapewniał mnie wtedy, że wszyscy tak robią i że ani się obejrzę, kiedy będę wolny, więc się zgodziłem. – Spuszcza wzrok. – Nie mogłem ci o niczym powiedzieć. Warunki umowy były bezlitosne. Poza tym wstydziłem się. Sprzedałem się tak, że bardziej nie można, i dobrze o tym wiedziałem.

– To jest gówniana wymówka, Liam! Kochałeś mnie, a ja kochałam ciebie. Dalibyśmy sobie radę.

Garbi się przybity.

– Nie, nie dalibyśmy. Jesteś pewna, że byłabyś szczęśliwa, kryjąc się za kulisami i patrząc, jak udaję, że Angel to miłość mojego życia? Jakbyś się czuła jako moja brudna tajemnica? Zapewniam cię, że bardzo szybko byś mnie znienawidziła.

– Zamiast tego postanowiłeś więc złamać mi serce? Wykorzystać przeciwko mnie moje największe lęki?



Przełyka ślinę i zwiesza głowę.

– Podpisując kontrakt, wiedziałem, że cię skrzywdzę i że cię stracę, lecz moi rodzice byli w strasznej sytuacji. To się zaczynało odbijać na zdrowiu taty. Rodziny ludzi, którzy zginęli w wypadku, też cierpiały. Czuję, że jestem im to winien, że powinienem to zrobić dla Jamiego. W jakiś pokręcony sposób doszedłem do wniosku, że plusy przeważały nad minusami. Wiedziałem, że unieszczęśliwię nas oboje, i jednocześnie miałem świadomość, że pomogę wielu osobom, które tego potrzebują.

Chowam twarz w dłoniach.

– Liam...

– To dlatego przestałem dzwonić. Próbowałem się przygotować na to, co czeka mnie w przyszłości. Dowiedzieliśmy się z Angel, że chodzi za nami pewien facet z aparatem, graliśmy więc swoje role. Nie ostrzegłem cię, bo... nie wiem, uznałem, że może obojgu nam będzie łatwiej, jeśli po prostu zapomnimy i zaczniemy od nowa.

– Łatwiej? – Parskam gorzkim śmiechem. – Mówiłeś, że mnie kochasz! Po co, skoro wiedziałeś, że nie możemy być razem?

– Wtedy jeszcze nie wiedziałem. Oni zaproponowali mi ten kontrakt dzień po tym, jak do ciebie zadzwoniłem. Aż mnie zemdliło. I nawet kiedy już zgodziłem się go podpisać, wmawiałem sobie, że rozłąka potrwa tylko jakiś czas. A potem ubłagam cię, żebyś mi wybaczyła, i będziemy mogli spróbować jeszcze raz. Ale z jednego filmu zrobiły się dwa, a z dwóch cztery. Cała ta farsa z Angel okazała się marketingową kopalnią złota i choćbyśmy nie wiem jak oboje mieli jej dość, producenci nie chcieli nawet słyszeć o zerwaniu umowy. Przekonali nas, że jeżeli rozstaniemy się przed premierą ostatniego filmu, wszyscy pójdziemy na dno. Tymczasem cała ekipa stała się dla nas jak rodzina. Czuję, że jeżeli przeze mnie wszystko pójdzie w diabły, będzie całkiem tak jak wtedy, na budowie. Nie przeżyłbym tego. Kolejne osoby pozbawione środków utrzymania. Kolejne zdruzgotane życia. Udawaliśmy więc. W pewnym momencie zaproponowano nam tę sztukę, ale tylko pod warunkiem że zagramy w niej razem. Obojgu nam zależało na rolach, więc nie pozostało nic innego, jak zacisnąć zęby i brnąć w to dalej.

Przywołuję w pamięci setki ich wspólnych fotografii, które oglądałam przez te wszystkie lata. W kawiarniach. Na wakacjach. Na premierach filmowych. Festiwalach muzycznych. Potrafię sobie wyobrazić reakcję ich fanów, kiedy się okaże, że to była ściema. Poczują się właśnie tak jak ja teraz. Oszukani. Zdradzeni. Potraktowani jak kretyni.

– Myślałam, że się kochacie – mówię, usiłując zachować spokój. – To, jak na nią patrzyłeś... Jak ją przytulałeś... Całowałeś... – Głos mi się łamie i przygryzam wargę, żeby się nie rozplakać.

– Liss, przepraszam. To było całkiem jak gra w teatrze, tyle że

improvizowaliśmy swoje kwestie. Robiłem, co do mnie należy, i robiłem to dobrze. Ale nic z tego nie było prawdą. Jak mogłoby być? – Podchodzi do mnie powoli. – Nigdy nie przestałem cię kochać. Od pierwszego dnia liczyłaś się tylko ty. Nigdy nie było nikogo innego.

Krzyżuję ręce na piersi. Dławi mnie ból, mieszanka niedowierzania i rozczarowania. Towarzyszy im również iskierka nadziei tłumiona tak długo, że nie wiem, czy to, co usłyszałam, zgasi ją, czy roznieci na nowo.

Liam przygląda mi się tymi swoimi niezwykłymi oczami, które teraz są tak pełne bólu, że muszę odwrócić wzrok.

– Liss... – Chce mnie dotknąć, ale się uchylam.

Kręcę głową.

– Nie wierzę, że to słyszę. Nie wierzę.

Łzy płyną mi po policzkach. Nie potrafię ich dłużej powstrzymać, to za bardzo boli. Przechodzę przez salon i staję przed regałem z książkami. Liam nie idzie za mną, ale kiedy się odwracam, widzę, że on też ma mokre oczy.

– Przez te lata wiele razy chciałem powiedzieć ci prawdę, ale zawsze dochodziłem do wniosku, że to bez sensu. Nawet gdybym to zrobił, nie mógłbym z tobą być. Nie przy moim trybie życia. Codziennie widzę, przez co musi przechodzić Angel tylko dlatego, że ludzie uważają nas za parę. Nienawiść. Nękanie. Wieczna kontrola i bezustanna krytyka. To ją niszczy, Liss, mimo że tkwi w tym od dziecka. Jak mógłbym cię skazać na coś takiego? Za bardzo cię kochałem, żeby choćby o tym pomyśleć.

– To dlaczego wczoraj powiedziałaś to, co powiedziałaś? Po co dałaś mi nadzieję?

– Ponieważ, choć to z mojej strony potworny egoizm, chcę, żebyś była częścią mojego nienormalnego życia. Wreszcie zrozumiałem, że choć chciałem cię chronić, byłaś przez to tak samo nieszczęśliwa jak ja.

Patrzymy na siebie. Jest w nim w tej chwili coś, co mnie jednocześnie przyciąga i odpycha. Klębi się we mnie tyle emocji, że zupełnie nie potrafię nad nimi zapanować.

– Moja piękna Liss. – Liam zbliża się o krok. – Proszę, powiedz, że mi wybacysz. Wciąż myślę o tym, co się stanie, kiedy sztuka zejdzie z afisza. O ile wszystkiego nie naprawię, każde z nas będzie musiało wrócić do swojego życia, ja w Kalifornii, a ty tutaj, i... – Łapie się za pierś. – Kurwa! Ilekroć sobie to wyobrażam, czuję taki ból, że mam ochotę zrobić pięścią dziurę w ścianie.

Zaciska i rozluźnia dłoń, a ja czuję, jak przestrzeń między nami wypełnia napięcie.

– Każ mi uciąć sobie rękę albo nogę, a przysięgam, że to zrobię. Nie każ mi jednak dłużej bez ciebie żyć. Nie dam rady. Za bardzo cię kocham.

Przez wiele lat fantazjowałam o tym, że Liam Quinn stoi przede mną

i wyznaje mi miłość. Patrzył na mnie dokładnie tak jak teraz, z niedającym się pomylić z niczym innym nieposkromionym uczuciem. Ale fantazje nie są w stanie przygotować człowieka na rzeczywistość. Choć zawsze wyobrażałam sobie, że rzucę mu się w ramiona i zasypię go pocałunkami, to przecież muszę pomyśleć nie tylko o nas. Nawet gdybym wybaczyła mu oszustwo, jest jeszcze Angel, spektakl, a także miliony fanek, którym pękają serca, jeśli się dowiedzą, że ich idol zamiast eterycznej bogini srebrnego ekranu kocha niską jasnowłosą inspicjentkę.

Ocieram łzy.

– A co z kontraktem? Czy on was już nie obowiązuje?

Liam nie podchodzi bliżej, choć widzę, że bardzo by chciał.

– Chrzanić kontrakt. Zarobiłem majątek, o jakim w życiu mi się nie śniło, a mimo to jestem nieszczęśliwy. Jedynej rzeczy, o której naprawdę marzę, nie da się kupić. Wytwórnia może mnie pozwać, jeśli zechce, mogą mnie oskubać do ostatniego centa. Póki będę miał ciebie, będę najbogatszym człowiekiem na świecie.

Wpatruję się w niego, a wszystko, co właśnie powiedział, rozbrzmiewa echem w mojej głowie. Z jednej strony cała sytuacja jest tak niewiarygodna, że chce mi się śmiać, z drugiej zaś jakiś głos z głębi serca szepcze do mnie, że wszystko wreszcie nabrało sensu. Przez wiele lat byłam zagubiona. Obca we własnym życiu. Choć temu zaprzeczałam, czułam, że to przez niego. Udawanie, że mi go nie brakuje, stało się moim sposobem na przetrwanie. I wygląda na to, że z nim było dokładnie tak samo.

Teraz dostałam drugą szansę, nie mam jednak pojęcia, co z nią zrobić. Jego świat wypełniają premiery filmowe i przyjęcia. Piękno i blichtr. Ja zaś większość czasu spędzam w półmroku. Steruję reflektorem, lecz nie stoję w jego blasku. Pewne stare chińskie porzekadło mówi: owszem, ptak i ryba mogą się w sobie zakochać, ale gdzie zbudują wspólny dom?

– Liss? – W jego oczach dostrzegam strach. Boi się odrzucenia. I słusznie. – Rozumiem, że musisz wiele przemyśleć, i wiem, że jesteś na mnie zła. Nie miałbym pretensji, gdybyś posłała mnie w diabły. Zanim to zrobisz, proszę, powiedz mi jedno: wierzysz, że cię kocham?

– Tak – odpowiadam bez namysłu.

Może to najlepszy sposób, by poradzić sobie z nawałnicą emocji? Skoro serce i głowa zawodzą, być może powinnam zaufać instynktowi?

Spoglądam Liamowi w oczy. Zrozumiał i w całej jego sylwetce zaszła jakaś zmiana. Zamiast opowiadać o uczuciach, wolałby przejść do czynów, jednak z całych sił się przed tym powstrzymuje.

Bierze głęboki wdech i mówi:

– A co mi tam. Pytanie za milion dolarów: kochasz mnie?

Wstrzymuje oddech na te trzy sekundy, których potrzebuję, by zdecydować

się na szczerą odpowiedź, która brzmi:

– Mimo wszystko i mimo że mam teraz wielką ochotę cię uderzyć... Tak. Bardzo.

Zaciska zęby i widzę, że walczy ze sobą resztkami sił. Wiem, co czuje. To dla nas przełomowa chwila, a w moich żyłach krąży tyle adrenaliny, że omal nie wyskakuję ze skóry.

– Liss – mówi Liam głosem ochryplym z emocji. – Wiem, że będę się musiał napracować, żeby ci wynagrodzić to, jak cię skrzywdziłem, ale... Czy wciąż chcesz ze mną być?

Nagle cały świat przesuwają się na drugi plan i widzę tylko jego, a obraz nabiera cudownej ostrości. Piękny, pełen nadziei Liam.

Z trudem przełyka ślinę, a potem mówi:

– Zastanów się dobrze, bo jeśli powiesz „tak”... – Klnie pod nosem. – Jeśli powiesz „tak”, nigdy więcej cię nie okłamię. Już nigdy nie będę się kierował rozsądkiem zamiast sercem. I wreszcie będę mógł ci udowodnić swoją miłość na tyle sposobów, że zakręci ci się w głowie.

Dzieli nas kilka metrów, ale w tej chwili mam wrażenie, że między naszymi sercami przebiega stalowy przewód. Ten przewód istniał zawsze, lecz teraz dopiero widzę, że jest błogosławieństwem, a nie przekleństwem.

Oddycham głęboko i drżącymi dłońmi rozwiązuję pasek szlafroka. Jego ciężkie poły rozchylają się, ujawniając, że nie mam na sobie bielizny. Liam wytrzeszcza oczy, a na jego twarzy natychmiast pojawia się głód. Moje ciało pokrywa się gęsią skórą.

– Tak, chcę z tobą być. Bardzo chcę. Już teraz.

Liam milczy chwilę, po czym mruczy pod nosem:

– Cholera, wreszcie. – Trzema susami przesadza pokój i przyciska mnie do siebie z gardłowym, pożądlwym pomrukiem.

Nagle wybucha między nami sześć lat tłumionego pożądania. Rzucamy się na siebie i dosłownie pożeramy. Liam zrywa ze mnie szlafrok, ja w okamgnieniu rozpinam mu koszulę. Wszędzie, gdzie mnie dotyka, rozkwita rozkosz, bujna i świetlista, a jej moc pozbawia mnie tchu. Popycham go na ścianę tak brutalnie, że wiszący obok obrazek spada i roztrzaskuje się o parkiet. Żadne z nas nawet nie zerka w jego stronę. Liam odrzuca głowę do tyłu, a ja pokrywam jego pierś i brzuch gorącymi pocałunkami i upajam się smakiem skóry, o którym zbyt długo mogłam tylko pomarzyć. Jego mięśnie drgają z każdym urywanym oddechem, a kiedy przesuwam wargami i językiem po jego ponętym torsie, z ust wydobywa mu się głośny jęk. Delektuję się każdym centymetrem jego ciała. W tym, co robimy, nie ma nic delikatnego ani eleganckiego. Wszystko jest nagłe i rozbuchane, dotyk gwałtowny, oddechy ciężkie, a jęki przeciągłe. Tak rozpaczliwie pragniemy poczuć swoją bliskość, że nasze ruchy stają się niezdarne

i pełne brutalności.

Kiedy podnoszę głowę, Liam odnajduje moje usta i zaciska palce na moim tyłku. Podnosi mnie, a kiedy oplatom go udami, przyciska mnie do regału. Książki i drobiazgi z hukiem rozsypują się po podłodze, a Liam ociera się o mnie pożądliwie. Sięgam do tyłu, chwytam się jednej z półek, a on całuje mnie w szyję, coraz niżej, i drażni zębami sutki. Odrzucam głowę do tyłu, przywieram do niego i czuję na piersiach dotyk jego cudownych, gorących warg.

Po chwili wczepiam się palcami w jego plecy, bo pragnę więcej. Odrywa mnie od regału i maszeruje w stronę kanapy, przewracając po drodze wazon i lampę podłogową. Niedbałym kopnięciem odsuwa stół, zrzucając przy okazji pilota i stertę magazynów.

– Kurde – rzuca zdyszany. – Przepraszam.

– Nie szkodzi – odpowiadam. – Nie przerywaj.

Rzuca się na kanapę, a ja siadam na nim okrakiem. Każdy centymetr skóry łaskocze mnie i woła o więcej, kiedy Liam obrysowuje palcami kształt moich piersi i bioder.

– Jak ja za tobą tęskniłem – szepcze. – Za tym ciałem, tym umysłem, za tym sercem. Za wszystkim. Czuję się jak dzieciak, który sześć lat czekał na prezent gwiazdkowy i właśnie go dostał. Jesteś taka cudowna, że zaraz zwariuję.

Znów mnie całuje, jego słodki język sprawia, że kręci mi się w głowie, a dotyk palców rozpala moje zmysły. Nie mogę dłużej czekać. Jedynym, co przebija się przez zawieruchę hormonów, jest obezwładniające pragnienie, by poczuć go w sobie. By znów poczuć, że należy do mnie, a ja do niego.

Zsuwam mu się z kolan, żeby dopaść rozporka. Liam pomaga mi, zrzucając buty i skarpetki. Wstaje, żebym mogła ściągnąć mu dzinsy i bokserki.

Kiedy stoi przede mną nago, muszę się na chwilę zatrzymać, bo... nagle widzę przed sobą żywe dzieło sztuki. Gdyby Michał Anioł miał go za modela, z pewnością istniałaby cała galeria poświęcona tylko jemu. Może nawet powstałoby osobne skrzydło, gdzie zwiedzający zachwycaliby się jego spektakularną erekcją.

Liam siada z powrotem na kanapie i wpatruje się we mnie z ledwie wstrzymanyą desperacją.

– Chodź tu.

Siadam na nim, pomagając sobie ręką, by idealnie się do niego dopasować. Spoglądam mu w oczy i...

Och...

Jak...

Cudownie.

Oboje przymykamy drżące powieki, a z naszych rozchylnych ust wydobywa się zgodny jęk. Powoli kręcę biodrami, aż czuję, że całkowicie mnie wypełnia. Tłumię okrzyk i wzdycham. Nawet mnie samej trudno pojąć, jakim

cudem wypełniają mnie jednocześnie błogość i szaleńcze podniecenie. Za tym właśnie tęskniłam przez te wszystkie lata. Nie chodzi tylko o fizyczną rozkosz, ale również o tę niesamowitą duchową więź, którą czuję, gdy stajemy się jednością. Patrzymy na siebie oszołomieni zachwytem, bo oboje rozumiemy, że nawet najwyrazistsze fantazje bledną w zestawieniu z rzeczywistością.

– Kocham cię, Liss – szepcze Liam, delikatnie muskając palcami moje policzki. – Tak bardzo cię kocham.

Całuję go.

– Ja ciebie też.

Splatam palce na jego karku i zaczynam go ujeżdżać, przez cały czas patrząc mu w oczy. On chwyta mnie za biodra i pomaga mi, wykonując długie, głębokie pchnięcia. Uczucie rozkoszy jest tak intensywne, że niemal nie do zniesienia. Jego dotyk. Ten niesamowity wyraz twarzy. Ilekroć unoszę biodra, stęka, jakby coś go bolało. Kiedy znów opadam, jęczy z rozkoszy. Sprawia wrażenie, jakby był na skraju wytrzymałości. Rozumiem, co czuje. Po tak długiej rozłące każdy ruch to wstrząs dla organizmu. Ani na chwilę nie odrywamy od siebie wzroku. Nawet gdy zaczynam dochodzić, nie odwracam głowy. Nie przestajemy na siebie patrzeć. Wsparta na jego barkach, podkręcam tempo. Kiedy słabnę, to on przejmuje inicjatywę. Wchodzi we mnie, wciąż i wciąż na nowo. Orgazm narasta we mnie szybko, wypełniając oczekiwaniem, które sprawia, że ledwie mogę oddychać. Łapię go za włosy. Jego ruchy stają się szybsze i jeszcze bardziej stanowcze. Zaciska zęby i jęczy, jakby z całych sił hamował nadciągającą ekstazę.

Co za rozkosz. Oszalamiająca, zapierająca dech w piersiach rozkosz.

Kiedy dochodzi, dźwięk, jaki z siebie wydobywa, wyraża coś więcej niż namiętność. To głos męczyzny, który zapomniał, jak wiele można czuć. Albo kogoś, kto po wielu latach udawania na nowo odkrywa, co to znaczy być sobą.

Gdy moje zmysły eksplodują kilka sekund później, wydaję z siebie podobny odgłos. Nie jest on delikatny ani ładny, podobnie zresztą jak moje uczucia do Liama – gwałtowne, pogmatwane i niewygodne, a mimo to nie zamieniłabym ich na nic innego.

Gdy ustają ostatnie dreszcze rozkoszy, osuwam się na niego, a on oplata mnie ramionami i wtula twarz w moją szyję. Ciszę mieszkania wypełniają nasze urywane oddechy. Długo leżymy nieruchomo.

Kiedy wreszcie się poruszamy, to dlatego że on znów twardnieje. Ponownie łapiemy w żagle wiatr, który wkrótce przeistacza się w huragan. Przewracamy krzesła. Niemal wyważamy drzwi do łazienki. Kiedy wpadamy do sypialni, podłoga w salonie zasłana jest książkami, w kuchni zaś – talerzami i miskami, a wszędzie walają się porozrzucane ubrania i poduszki. Mieszkanie zmienia się w pobjawisko.

Choć na co dzień oboje nie znosimy bałaganu, jesteśmy w tej chwili zbyt

odurzeni sobą nawzajem, by zwracać na niego uwagę.

Po tym, jak po raz drugi w łóżku, a czwarty tej nocy doprowadza mnie do orgazmu, Liam opada na plecy i przyciąga mnie do piersi. Oddycha z zadowoleniem i zamyka oczy. Wiem, że powinniśmy porozmawiać o wyboistej drodze, która doprowadziła nas do tego miejsca, ale to może poczekać do jutra. W tej chwili chcę tylko upajać się bliskością w ramionach człowieka, który rozumie mnie tak jak nikt inny.

– Liam? – szepczę, gdy jego oddech się uspokaja.

– Hmm? – mruczy, odpływając w niebyt.

Uśmiecham się mimowolnie wsłuchana w hipnotyczny rytm jego serca tuż przy moim uchu.

– Dziękuję, że jesteś moim homarem.

## CAŁA PRAWDA

Gdy budzę się następnego ranka, Liam ściska mnie w ramionach niczym boa dusiciel. Próbuję się wyplątać, ale on obejmuje mnie mocniej.

– Nie – mamrocze ochryłym ze snu głosem.

– Co „nie”?

– Nie waż się ruszać.

– A jeśli muszę iść do łazienki?

– To się wstrzymaj.

Aby się upewnić, że nigdzie nie pójdę, przygniata mnie nogą.

– A gdyby wybuchł pożar?

– Jestem pewien, że dzielni nowojorscy strażacy przybędą w ostatniej chwili, by nas uratować.

– Liam... – Wiercę się, a on nagle wykonuje błyskawiczny manewr i rzuca mnie na plecy, chwytając za nadgarstki i przyszpilając do łóżka.

Dopiero gdy układa się między moimi nogami, uświadamiam sobie, że jesteśmy całkiem nadzy. Oraz to, jaki jest imponująco twardy.

– Elisso – rzuca ostrzegawczym tonem. – Nie dyskutuj. Dziś po raz pierwszy od prawie sześciu lat obudziłem się z tobą w ramionach. Nie mam zamiaru tak szybko cię stąd wypuszczać. Albo to zrozumiesz, albo będę musiał przywołać cię do porządku.

– Ciekawe jak?

– Całując cię, aż skapitulujesz. – Pochyla się nade mną tak, że prawie stykamy się ustami. – Doprowadzając cię do orgazmu tyle razy, że nie będziesz w stanie się ruszyć.

– I to ma mnie przestraszyć? Ty nie masz zielonego pojęcia o psychologii.

Spogląda na mnie groźnie.

– Nie mam pojęcia? – Mocniej ściska moje nadgarstki. – Dobra. Dostyc tego. Przygotuj się na pożarcie.

Z warkotem rzuca mi się do gardła, a ja się wije i zanoszę śmiechem, kiedy delikatnie wgryza się w moją szyję. Szarpie się coraz mocniej, a on całym ciężarem przygniata mnie do łóżka.

– Poddaj się – rozkazuje.

– Nigdy! – Próbuję go z siebie zrzucić, ale okazuje się to niemożliwe. Jego muskularne ciało waży chyba z tonę. Prycham, pokonana, i nieruchomieję. – Dobra, w porządku. Wygrałeś.

– Poprawna odpowiedź. – Uśmiecha się zadowolony, zsuwa się ze mnie



i znów zamyka mnie w żelaznym uścisku. – A tak przy okazji, myślisz, że ktoś nabierze podejrzeń, jeśli oboje zadzwonimy dziś do teatru i powiemy, że jesteśmy chorzy?

– Myślę, że tak. Choć może warto spróbować.

Zamyka oczy i przytula mnie mocniej.

– Pewnie, że warto.

W tej pozycji mogę wreszcie lepiej się przyjrzeć jego tatuazowi. Wygląda jak jakiś herb, tyle że zamiast motywów zwierzęcych są na nim imiona. Delikatnie muskam palcami ciemne linie. Pośrodku znajduje się napis „Jamie” w kształcie serca. Dalej „Angus” i „Eileen” otoczone winoroślami i kwiatami zupełnie jak na pergoli, którą kiedyś dla nich zbudował. Na samym dole wstęga, a na niej...

– O Boże.

Liam uchyla powiekę.

– Zastanawiałem się, kiedy zauważysz.

– Kiedy go zrobiłeś?

– Po pierwszym filmie. Byłem zdołowany i... – Głaszczesz mnie po plecach. – Potrzebowałem czegoś, co będzie mi przypominać o osobach, które kocham, ale z którymi nie mogę być.

Przesuwam palcem po literach. Tuż pod imionami jego rodziców i brata widnieje jeszcze jedno. To, którym nazywa mnie tylko on. Liss.

Liam spogląda mi w oczy.

– Pomyślałem, że jeśli sobie to wytatuuję, zawsze będę miał cię przy sobie, w ten czy inny sposób. Głupie, nie?

– Wcale nie głupie. Piękne. – Dotykam jego policzka, a potem delikatnie muskam go wargami.

Przez dłuższą chwilę po prostu leżymy objęci i się całujemy – namiętnie i powoli, jakby nigdzie nam się nie spieszyło.

– Kiedy byłeś daleko – szepcze między jednym pocałunkiem o drugim – codziennie marzyłem o twoich ustach. Ilekroć musiałem pocałować Angel, zamykałem oczy i wyobrażałem sobie, że to ty.

Zdyszana i podniecona, spoglądam na zegar. Szósta rano. O dziewiątej powinnam być na próbie.

– No więc – mówię, kładąc mu rękę na piersi, żeby nie pozwolić mu się dłużej rozpraszać. – Zastanawiałeś się, co zrobić?

Osuwa się na plecy i przyciąga mnie do siebie.

– Zastanawiałem się. Jeszcze nic nie wymyśliłem. Będziemy musieli zerwać kontrakt. Nie ma mowy, żebym dalej brnął w tę szopkę ze ślubem. Już wcześniej uważałem, że to zły pomysł. A teraz nie jestem w stanie nawet udawać, że się pobierzemy.

– A co, jeśli Angel to się nie spodoba?

Liam zamyka oczy i drapie się w czoło.

– Być może będzie rozczarowana, ale przecież ona też jest ofiarą tej całej sytuacji. Odkąd to się zaczęło, żadne z nas nie mogło się z nikim związać na poważnie, a wiem, że ona bardzo by tego chciała. Jest samotna. Marzy o mężczyźnie, który naprawdę ją pokocha, i choć potrafię świetnie całować, czuję, że ma dosyć udawania.

– To znaczy, że wy naprawdę nigdy...

Odsuwa się i spogląda na mnie.

– Nie.

– Dlaczego? Nie przyszło wam do głowy, że skoro znaleźliście się w tej sytuacji, można spróbować wyciągnąć z niej coś dobrego?

Po chwili milczenia Liam przyznaje:

– Próbowaliśmy. Raz. Tuż po premierze pierwszego filmu. To wszystko nas przerosło, sława, piszczący fani... Chyba oboje szukaliśmy pocieszenia, ale... – Kręci głową. – Nie potrafiłem o tobie zapomnieć. Angel robiła, co mogła, ale ja nie byłem w stanie... hm... stanąć na wysokości zadania.

Zerkam na to miejsce, gdzie powierzchnia kołdry wyraźnie się unosi.

– Serio? Bo nigdy nie zauważyłam, żebyś miał z tym jakiegokolwiek problemy.

– Cóż, to dlatego że przy tobie jestem zawsze twardy jak stal. Inne kobiety tak na mnie nie działają. Nawet Angel. Szczerze mówiąc, ja chyba też nie robię na niej wrażenia.

Opieram się na łokciu i patrzę na niego zdumiona.

– Żartujesz? Przecież ma oczy. I cipkę. Jakim cudem jej się nie podobasz?

Liam parska śmiechem.

– Możesz mi wierzyć lub nie, ale istnieją kobiety, które nie są mną ani trochę zainteresowane.

– Pff. Chyba tylko lesbijki i stare babcie.

– Akurat babcie przeważnie za mną szaleją.

Uśmiecham się i wtulam głowę w jego pachę.

– Nie będę kłamać, cieszę się, że Angel i ty nigdy nie wylądowaliście razem w łóżku, i jednocześnie smutno mi, kiedy pomyślę, jak bardzo zabolą ją ta wczorajsza awantura. Musimy z nią pogadać. Powiedzieć jej prawdę.

– Zgadzam się. Od początku w tym całym bajzlu była moim jedynym przyjacielem i zasługuje na coś lepszego. Może kiedy zniknę z jej życia, znajdzie wreszcie faceta, który ją doceni. Porozmawiam z nią dzisiaj po próbie.

– A co z fanami? Nie możesz im, ot tak, oznajmić: „Hej, kochani, wiecie co? Od lat was oszukiwaliśmy?”. Zlinczują cię.

Liam głaszcze mnie po głowie.

– To prawda, paradoks polega na tym, że aby nie zafundować im wstrząsu,

musimy dalej kłamać. To paskudne, ale nie widzę innego wyjścia. Może Anthony wpadnie na jakiś pomysł.

– A jeśli każe ci czekać do wygaśnięcia umowy?

Czuję, jak sztywnieje.

– Nie.

– Liam...

Odsuwa się i spogląda na mnie.

– Nie, Liss. To by oznaczało kolejne miesiące udawania i życia z dala od ciebie. Nie ma mowy.

– Jeżeli się teraz rozstaniecie, niewykluczone, że ucierpi na tym spektakl. Nie możesz tego zrobić Marco.

Puszcza mnie i siada na łóżku, spuszczać nogi na podłogę. Dostrzegam w jego plecach napięcie, kiedy opiera łokcie na kolanach i zwiesza głowę.

– To co? Mamy to dalej ciągnąć? Niby w jaki sposób miałbym dłużej ukrywać swoje uczucia do ciebie?

Kłękam przy nim i zarzucam mu ręce na szyję.

– Jesteś wspaniałym aktorem. Dasz radę. Pamiętaj, że cię kocham.

Gdy tylko wypowiadam te słowa, spogląda na mnie, a w jego oczach odbija się cała gama emocji, które po chwili przechodzą w czysty zachwyt.

– Codziennie wiele osób mi to mówi. Często w ogóle mnie nie znają. Ale ty... Ty jesteś jedyną, na zdaniu której naprawdę mi zależy. Przed wczorajszym wieczorem nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek to od ciebie usłyszę. – Ujmuje moją twarz w dłonie i patrzy mi w oczy. – Kiedyś myślałem, że jeśli poczekam wystarczająco długo, przeznaczenie znów nas połączy. Że nastąpi jakieś przegrupowanie gwiazd albo coś takiego i z hukiem wrócisz do mojego życia. Tak się nie stało. Teraz więc mówię: chrzanić to. Mam dość czekania. Czasem trzeba samemu pokierować swoim przeznaczeniem. A mnie przeznaczone jest życie z tobą.

Całuje mnie i popycha na poduszkę, a ja aż się zachłystuję, kiedy nakrywa mnie swoim ciałem. Nie mogę uwierzyć, że mam go dla siebie. Przesuwam dłońmi po jego plecach i zachwycająco kształtnym tyłku. Uwielbiam czuć pod palcami drżenie mięśni, kiedy go dotykam. Uwielbiam to silne ciało, w którym bije wrażliwe serce.

– Nie mamy wiele czasu – szepczę zdyszana. – Mam jeszcze kilka rzeczy do załatwienia przed próbą.

– Nie potrzebujemy wiele czasu.

Całuje moje piersi, ocierając się o mnie biodrami. Po upływie kilku sekund moje zmęczone wczorajszym szaleństwem mięśnie budzą się do życia.

Unoszę biodra, a on wsuwa się we mnie z łatwością. Kiedy jest już w środku, wydaje z siebie cichy jęk i nieruchomieje.

– Nigdy nie będę miał tego dosyć, tego ani słuchania, jak mówisz, że mnie kochasz – szepce. – Nigdy.

Porusza się powoli i spokojnie, a ja oddycham miarowo.

– Wciąż trudno mi uwierzyć, że Liam Quinn, najbardziej pożądany mężczyzna na świecie, jest we mnie.

Pochyla się i składa na moich ustach namiętny pocałunek.

– Cholera... – zamyka oczy, dysząc ciężko – najbardziej pożądany mężczyzna na świecie za chwilę dojdzie w rekordowym czasie, bo jesteś taka cudowna. Liss...

Nie wiem, jak długo jeszcze się kochamy, wiem tylko, że jest jeszcze lepiej niż zeszłej nocy. Wtedy zdawało mi się, że śnię. Dziś wszystko jest jak najbardziej prawdziwe. Choć czeka nas ciężka przeprawa, nie pozwolimy, żeby cokolwiek stanęło nam na drodze.

Jak zahipnotyzowana patrzę na nagiego Liama brodzącego w bałaganie wokół kanapy.

– Znalazłem majtki! – woła, triumfalnym gestem podnosząc je z podłogi. – Nie wiem, jak wylądowały na „Kwartalniku Miłośników Sera”, ale to nieważne.

Dąsam się, gdy wciąga je na siebie. Na szczęście ignoruje resztę ubrań, poskładanych porządnie na kanapie, i zabiera się do sprzątanego w samych obcisłych bokserkach. Właśnie wyszliśmy spod prysznicy, ja mam na sobie szlafrok i choć chciałabym spędzić resztę poranka w łóżku, świadomość, że mieszkanie wygląda jak po przejściu tornada, wytrąca nas oboje z równowagi. Pedanci wszystkich krajów, łączcie się!

– Zajmę się kuchnią – mówi Liam i całuje mnie w przelocie. – Potłukliśmy trochę naczyń, a nie pozwolę, żeby moja kobieta pokaleczyła swoje delikatne stópki.

Uśmiecham się. Nigdy wcześniej nie byłam niczyją kobietą. Podoba mi się to.

Liam wyciąga z szafy w przedpokoju śmietniczkę, jak tymczasem zaczynam zbierać rozsypane na podłodze książki. Wygląda na to, że nic nie przetrwało wczorajszej zawieruchy. Z dreszczem podniecenia wspominam, jak popychał mnie na ściany i blaty. Narobiliśmy bałaganu, lecz było warto.

W kuchni Liam nuci coś pod nosem, a ja z uśmiechem układam książki na półkach według własnego autorskiego systemu, to znaczy: według gatunków, potem autorów, i wreszcie kolorów okładek. Trochę to żałosne, ale cóż. To mój regał. Lubię, kiedy wygląda ładnie.

Już prawie kończę, kiedy za drzwiami słyszę czyjeś głosy.

– Angel, przestań.

– Nie. Nochodźzzzzzzz, Josh. Tyko na chwilkęęę.

– Nie mogę jednocześnie cię przytulać i otwierać drzwi. Poczekaj chwilę,

dobrze? Tylko mi tu nie rzygaj, do cholery. Na widok wymiotów robi mi się niedobrze.

Drzwi otwierają się zamasyście i do salonu wpada Josh, obejmujący jednym ramieniem Angel. Biedaczka wygląda okropnie. Kiedy zauważają mnie oraz bałagan, nieruchomieją. Angel chwieje się, mrugając, a Josh pyta:

– Co tu się dzieje? Tylko nie mów, że to ci gówniarze z pierwszego piętra. Albo powiedz, z chęcią skopię kilka przyszczatych emotyłków.

– Cześć, Josh. Ee... nie. Uwierzysz, jeśli ci powiem, że mieliśmy trzęsienie ziemi?

– Nie. Co się stało?

– Elissaaa! – Zanim zdołam odpowiedzieć, Angel rzuca się na mnie i przytula z całej siły. – Kochana. Miałam wczoraj paskudny dzień, ale na twój widok od razu mi lepiej. – O rany, ta dziewczyna śmierdzi browarnią. – A może ty się ze mną ożenisz, co? Liam to kutas. Przez niego wyszłam na idiotkę. Miał być jak skała na wzburzonym morzu mojego życia, a pozwolił mi utonąć. – Zaciska powieki. – O Boże. Niech ktoś to zapisze. Po pijaku wychodzi ze mnie prawdziwa poetka.

Zerkam na Josha, który tylko rozkłada ręce.

– Kazałaś mi ją pocieszyć. A ona znalazła pocieszenie w piwie.

– Piła całą noc?

Josh kiwa głową.

– Próbowałem ją powstrzymać, lecz oboje wiemy, że Angel zawsze stawia na swoim. Poza tym im więcej piła, tym bardziej jej się podobałem. Co miałem zrobić?

– Ooo... – mruży Angel, opierając mi głowę na ramieniu. – Josh jest kochany, ale ty... Ty jesteś taka mięciutka. Jaki masz miły ten szlafrok. Przytul.

Pochyla się i kładzie głowę na moich piersiach. Obejmuję ją i gromię Josha wzrokiem.

Ma przynajmniej tyle oleju w głowie, żeby zrobić skruszoną minę.

– Przepraszam. Flirtowała ze mną, póki nie kupiłem jej następnego piwa. Jestem słabym człowiekiem. I egoistą.

– Niedługo będziesz również martwy. Za dwie godziny mamy próbę. Marco nas pozabija, jeśli pokażemy mu się w takim stanie.

– Wiem. Dlatego ją tu przyprowadziłem, może ty zdołasz ją otrzeźwić.

Odsuwam Angel i zmuszam ją, żeby na mnie popatrzyła.

– Hej, skarbie. Jak się czujesz?

– Padam. A Josh nie pozwala mi się napić. Drań. Ale ładniutki.

– Zrobię ci kawy. I coś do zjedzenia.

Właśnie mam ją zaprowadzić do kuchni, kiedy nagle przypominam sobie, kto w niej jest. Cholera, jakbyśmy nie mieli wystarczająco dużo kłopotów.

Przynajmniej Liamowi wystarczyło rozsądku, żeby się schować.

– Lisso? – pyta Josh, marszcząc brwi. – Czemu na kanapie leżą męskie ciuchy?

– Ee...

Nagle wytrzeszcza oczy, a Angel wydaje z siebie zduszony okrzyk. Odwracam się. W progu kuchni stoi półnagi Liam. Wygląda jak grecki bóg, nie licząc śmietniczki i żółtych gumowych rękawiczek.

– Cześć – mówi cicho, spoglądając na nas. – Hm... Chyba musimy pogadać.

Zanim ktokolwiek zdoła się odezwać, Angel rusza sprintem do łazienki i zaczyna gwałtownie wymiotować do ubikacji.

Pół godziny i dwa kubki kawy później spojrzenie wciąż ma zamglone, ale odrobinę otrzeźwiała. Liam i ja, już ubrani, opowiedzieliśmy im wszystko po kolei, przyznając się nawet do cowieczornych zmagania z jego wstydliwie ukrywaną dysleksją. Zważywszy sytuację, w jakiej wszyscy się znaleźliśmy, Angel i Josh zareagowali całkiem pozytywnie.

– Quinn, ty dupku! – wydziera się Josh, chodząc tam i z powrotem wzdłuż kanapy. No dobrze, trochę przesadziłam z tą pozytywną reakcją. – Nie dość, że lata temu rzuciłeś Elisę dla tego kretyńskiego medialnego romansu, to jeszcze, kiedy zrozumiałeś, że znów coś do niej czujesz, nie wpadło ci do głowy, by ostrzec Angel, że zaraz rozpęta się piekło. Ty pieprzony egoisto!

Liam kręci głową.

– Josh, rozumiem, czemu się wściekasz...

– I dobrze. Bo skrzywdziłeś dwie najcudowniejsze kobiety, jakie znam, i gdyby nie to, że przemoc mnie przeraża, skopałbym ci dupę tak, że miesiąc byś się nie pozbierał!

Kiedy staje koło Angel, ta delikatnie bierze go za rękę.

– Josh, uspokój się. Przecież on cię zgniecie jak robaka. Poza tym nie wrzeszcz tak. Przyniósłbyś mi coś od bólu głowy?

Josh rzuca Liamowi ostatnie groźne spojrzenie i maszeruje do łazienki. Angel masuje sobie skronie, a kiedy Josh podaje jej dwie tabletki i szklankę wody, natychmiast je połyka.

– Okej – wzdycha. – Chyba czas obmyślić jakiś plan, prawda? Prawdę mówiąc, wizja zerwania kontraktu jest bardzo kusząca, ale wiem, że to niemożliwe. Nie w tej chwili.

Josh siada obok niej i obejmuje ramieniem oparcie sofy.

– To co robimy?

– Moim zdaniem – wtrącam się, ściskając w dłoni kubek z kawą – najmądrzej będzie udawać, że nic się nie dzieje, póki nie ucichnie ta awantura ze zdjęciami. Kiedy tylko ten cholerny cyrk się skończy, będziemy mogli zastanowić

się, co dalej.

Liam krzyżuje ramiona na piersi.

– Nie mam najmniejszej ochoty czekać, lecz zgadzam się, że to chyba najlepsze wyjście. Muszę obgadać z Anthonym ewentualną strategię wyjścia z tego główna, a on ma teraz pełne ręce roboty. Zostawił mi już dzisiaj z sześć wiadomości. Wygląda na to, że od wczorajszej konferencji prasowej dostał około dwustu próśb o wywiad. To się tak szybko nie skończy.

Josh marszczy brwi.

– To co, będziecie z Elissą uciekać za kulisy na szybki numer, kiedy tylko nadarzy się okazja?

– Bardzo bym chciał – mówi Liam i wzrusza ramionami. – Ale nie liczę na seks. Wiem po prostu, że przez sześć lat żyłem z dala od niej i nie wytrzymam tego ani chwili dłużej.

– I oczekujesz, że twoja narzeczona nie będzie miała z tym problemu?

Liam zerka na Angel, która rozkłada ręce.

– Hej, na mnie nie patrzcie. O ile oszczędzicie mi szczegółów, to, co robicie za zamkniętymi drzwiami, to wasza sprawa. Tylko obiecujcie, że będziecie uważać. Teraz wszystkie oczy skierowane są na nas. Ja już wysłałam na oszukane biedactwo, więc jeśli tylko ktoś z mediów zwęszy choćby cień skandalu, rzucają się na nas jak sępy na padlinę.

– Obiecuję, że będziemy dyskretni. – Liam uśmiecha się do niej ciepło. – Dzięki, że rozumiesz.

Angel wstaje i przytula go.

– Nie ma za co. Przynajmniej jedno z nas nie będzie dłużej wyposzczone. Ja już chyba zapomniałam, jak wygląda penis.

Josh chrząka.

– Czy byłabyś zainteresowana zestawem wysokiej jakości zdjęć mojego? Mogę ci je niezwłocznie przesłać. Elissa zaświadczy, że są niezwykle artystyczne.

Angel zerka na mnie z ukosa.

– Chcę wiedzieć, czemu je widziałaś? – pyta.

– Nie – odpowiadam ze śmiechem. – Wierz mi, nie chcesz.

Liam marszczy brwi.

– A ja?

– To był przypadek, zapewniam cię. A teraz może skoczycie z Joshem po coś do jedzenia? Niedługo zaczyna się próba i chciałabym, żeby Angel odpoczęła jeszcze trochę przed wyjściem.

– Jasne – mówi Liam i całuje mnie w przelocie. – Zaraz wrócimy. Chyba że Josh po drodze zechce mnie pobić, ale nawet wtedy... hm... to raczej nie potrwa długo.

Josh mierzy go pełnym pogardy spojrzeniem.

– Ulice Nowego Jorku są dość ruchliwe, Quinn. Czy to nie byłaby wielka szkoda, gdyby największy gwiazdor Hollywood przez przypadek wpadł pod samochód?

Liam parska śmiechem i otwiera drzwi.

– Dobra, mięśniaku. Kupię ci bajgla, to może się trochę uspokoisz.

– Bajgla i ciastko – poprawia go Josh. – I wielki kubek bardzo mocnej i bardzo czarnej kawy.

– Dobry z ciebie negocjator. Niech będzie. Bierz klucze i idziemy.

Zbiega na dół, a Josh sięga po leżące na stoliku klucze i odwraca się do Angel.

– Wiesz, z tymi zdjęciami to był żart. No, prawie. Ale pamiętaj, że gdybyś mnie potrzebowała, jestem obok. Domyślam się, że ci ciężko, a seks bywa czasem najlepszym lekarstwem na zdradę. Działa jak *katharsis*.

Angel przekrzywia głowę i uśmiecha się z rozbawieniem.

– Liam mnie nie zdradził, bo nigdy nie byliśmy parą. Nie mam potrzeby się odgrywać.

– Skoro tak twierdzisz. Gdybyś zmieniła zdanie, Magiczny Mike czeka.

– Magiczny Mike? – Uśmiecha się, słysząc moje prychnięcie. – To... bardzo miłe z twojej strony, Josh. Dzięki.

– Nie ma sprawy. Polecam się.

Kiedy zamykają się za nim drzwi, potrząsam głową.

– Panie i panowie, oto mój najlepszy kumpel.

– Masz nosa do przyjaciół – stwierdza Angel i ziewa. – Popatrz tylko na mnie.

Przeciera oczy i w mieszkaniu zapada cisza. Wygląda na to, że Angel całkiem dobrze radzi sobie z całą tą sytuacją, choć ja na jej miejscu z pewnością miałabym sporo pretensji.

– Powiedz mi szczerze – proszę, odwracając się do niej. – Co naprawdę sądzisz o mnie i o Liamie?

Wzrusza ramionami i rozsiada się wygodniej.

– Szczerze? Trudno mi to stwierdzić. Wciąż jestem pijana.

– Masz ochotę mnie uderzyć?

– Nie.

– Ani troszkę?

– I zniszczyć sobie manicure? Zwariowałaś. – Uśmiecha się do mnie. – Przede wszystkim jestem zła na siebie, że niczego nie zauważyłam. Widziałam, że Liam dziwnie się przy tobie zachowuje, tylko nie domyśliłam się dlaczego. Nigdy nie rozmawiał ze mną o swoich wcześniejszych związkach. Najbliżej było pewnej nocy, kiedy oboje byliśmy nawaleni i zmęczeni lotem, a on napomknął o tym, że zrobił kiedyś coś niewybaczalnego i stracił miłość życia. Ale nie przypuszczałam,



że rzucił ją po to, aby udawać, że jest ze mną. To dla mnie zupełna nowość.

– Jesteś zła?

– Nie. Tylko szkoda, że mi nie powiedział, że od lat za tobą tęsknił. Od chwili gdy podpisaliśmy umowę, siedzieliśmy w tym razem, i choć Liam godzinami wysłuchiwał, jak narzekam na ojca i siostrę, sam nigdy mi się nie zwierzył ze swojej miłości do ciebie ani nawet z dysleksji. Paskudnie się z tym czuję, rozumiesz? Myślałam, że jesteśmy sobie bliscy.

Spuszcza wzrok, a ja pocieszająco ściskam jej dłoń.

– Przykro mi.

Upija łyżeczek kawy.

– Przeżyję. Przynajmniej ta kretyńska szopka dobiegnie końca. Jedynym facetem, którego przez te lata miałam między nogami, jest mój specjalista od depilacji woskiem Hernando, zresztą gej. Zazdroszczę Liamowi, że wreszcie może sobie ulżyć.

– Liam mi mówił, że próbowaliście kiedyś... – Opuszczam głowę. – No wiesz.

Angel wybucha śmiechem.

– O rany, to była kompletna pomyłka. Czuliśmy się okropnie niezręcznie. Liam jest oczywiście cudownie piękny i w ogóle, ale ani trochę na mnie nie działa. Kocham go jak brata. Dziwne, nie?

– Wcale nie. Dokładnie tak samo jest ze mną i z Joshem.

Angel się krzywi.

– Serio? Nigdy nie miałaś na niego ochoty? Niezłe z niego ciacho.

Teraz to ja się śmieję.

– Nigdy.

– Ciekawe.

– Hej, sama przed chwilą stwierdziłaś, że nie ciągnie cię do kogoś, kogo trzy razy z rzędu okrzyknięto najseksowniejszym mężczyzną na świecie, a dziwisz się, że nie mam ochoty pukać swojego kumpla?

– Nie no, coś ty, nie odbieram Liamowi atrakcyjności, ale Josh jest naprawdę boski. Całkiem poważnie się zastanawiam nad przyjęciem jego propozycji, choćby dlatego, że mam już dość tej posuchy. – W jej oku zapala się dobrze mi znany psotny błysk.

– Tyle razy udawało ci się mnie nabrać, że teraz nie mam już pojęcia, czy żartujesz, czy mówisz serio.

Angel wzrusza ramionami.

– Ja też nie.

Przytulam ją, a potem ściągam z kanapy.

– Chodź. Możesz się chwilę przespać u Josha w pokoju. Zapropionowałabym ci moje łóżko, ale... hm...

– Czyżby Liam zostawił na pościeli dowód swojego uczucia?

Krzywię się.

– Angel...

– Słonawe nasienie pożądania?

– Przestań.

– Lepką biel niegasnącego oddania?

Zasłaniam jej usta.

– Zamknij się albo zrobię ci krzywdę. Poważnie.

Angel chichocze i wchodzi za mną do sypialni Josha. Nie panuje tam może idealny ład, lecz mój przyjaciel stanowczo nie jest fleją. Mieszkanie ze mną odcisnęło wyraźny ślad w jego myśleniu o porządku.

Angel rozgląda się dookoła.

– Hmmm. Pieczara Josha. Ciekawe.

Odchylam kołdrę i wykonuję zachęcający gest.

– Widziałam, jak wczoraj zmieniał pościel, więc powinno być bezpiecznie. – Angel układa się wygodnie, a ja przykrywam ją po szyję i delikatnie odgarniam jej włosy z twarzy. – Spróbuj odpocząć. Dam ci znać, kiedy chłopcy wrócą z jedzeniem.

Gdy wstaję, łapie mnie za rękę.

– Elisso...

– Tak?

Głaszczę mnie po dłoni.

– Myślę, że ja też jestem ci winna przeprosiny.

– Za co?

– Odkąd się poznałyśmy, zamęczałam cię opowieściami o bajkowym ślubie i boskim narzeczonym. Cholera, zmusiłam cię nawet, żebyś poszła ze mną mierzyć suknie ślubne! Zachowywałam się jak totalna zołza. Mam nadzieję, że mnie nie nienawidzisz.

Wybucham śmiechem.

– Tak się składa, że cię uwielbiam, i uwielbiałam nawet wtedy, kiedy sądziłam, że sprzątnęłaś mi sprzed nosa miłość życia. Jesteś przeuroczą dziewczyną.

– Aha. Powiedz mi coś, o czym nie wiem. – Mruga kilka razy, a potem powieki jej opadają. – Chcę tylko, żebyś wiedziała że cieszę się z waszego szczęścia. Oboje jesteście wspaniali i zasługujecie na nie.

Właśnie mam odpowiedzieć, że ona też jest wspaniała i też zasługuje na szczęście, ale kiedy otwieram usta, ona już śpi.

**DZIAŁANIA STRATEGICZNE***Cztery dni później**Sala prób Pier 23**Nowy Jork*

– Angel! Liam! Tutaj! Spójrzcie w lewo!

– Powiecie parę słów?! Jak się dziś czujecie?

– Angel, czy naprawdę wybaczyłeś mu schadzkę z inną kobietą? Nadal planujecie ślub?

Drużyna barczystych ochroniarzy rozpycha stado oszalałych fotoreporterów, którzy już czwarty dzień z rzędu całkowicie zablokowali wejście do teatru. Po raz kolejny ulica zastawiona jest furgonetkami ze sprzętem. To plus dziesiątki oddanych fanów, którzy uważają, że krzycząc do swoich idoli, uratują ich związek, wystarczy, by stwierdzić, że nasz aktualny adres brzmi: ulica Oszołomów, Wariatkowo.

Nie czekając, aż go o to poproszę, Josh natychmiast dzwoni na najbliższy posterunek i po chwili na miejscu zjawia się policja. Oboje wiemy, że choć jesteśmy skazani na to szaleństwo, musimy starać się choć częściowo utrzymać je pod kontrolą.

Angel i Liam, siląc się na spokój, przepychają się przez tłum. Zauważyłam jednak, że od kilku dni mają coraz większy kłopot z podtrzymywaniem tej farsy. Zwłaszcza Liam.

– W porządku? – pytam, wprowadzając ich do foyer i zamykając za nimi szklane drzwi.

– Cudownie – syczy Liam przez zaciśnięte zęby. Uśmiecha się i pokazuje napierającym na drzwi fotografom środkowy palec. – Jeszcze nikomu nie przywaliłem, uważam, że to spory sukces.

Angel chwyta go za ramię i wciąga na schody.

– Tak, ale widzę po twojej minie, że to się może wkrótce zmienić. Wyluzuj. To już nie potrwa długo. Kiedy sępy odlecą, odkochamy się jak za machnięciem magicznej różdżki i każde pójdzie w swoją stronę flirtować z kimś, kogo naprawdę

ma ochotę przelecieć.

Kiedy wchodzimy na piętro, zauważam, że raz po raz zerka na Josha.

– Masz na myśli kogoś konkretnego? – pytam.

– Skąd – odpowiada, potrząsając włosami. – Mówiłam ogólnie. W każdym razie o nikim, kogo byście znali.

Josh porozumiewawczo kiwa do niej głową. Uśmiech, który pojawia się na jej twarzy, jest jaśniejszy niż słońce. Josh marszczy brwi. Choć jest mocny w gębie, chyba nie spodziewał się, że Angel zechce choćby spojrzeć w jego stronę, i pewnie teraz wydaje mu się, że stroi sobie z niego żarty. Kusi mnie, by mu wyjawic, że uważa go za przystojniaka, lecz dużo zabawniej jest patrzeć, jak się wije.

– Do zobaczenia na spotkaniu – mówi Angel i nie zerknąwszy nawet na mnie i Liama, rusza pogadać z moim najlepszym kumplem.

Kiedy znika, Liam chwytą mnie za ramię i wciąga do mojego gabinetu. Zamyka drzwi na klucz, popycha mnie na ścianę i wpija się ustami w moje usta. Przez kilka minut jesteśmy kłębkim rozedrganych, rozgorączkowanych dłoni i warg, a kiedy wreszcie Liam się cofa, oboje dyszymy zdecydowanie za głośno, zważywszy, że w budynku znajdują się inni ludzie.

– Dobija mnie, że nie mogę spędzać z tobą każdej nocy – szepcze, ujmując moją twarz w dłonie. – Czy do Anthony’ego nie dotarło, że jest mi coś winien za sześć utraconych lat? Uwziął się na mnie czy co?

Przez ostatni tydzień poświęcali z Angel cały wolny czas na odrabianie PR-owych strat. W związku z tym poza próbami prawie się nie widywaliśmy i żadne z nas nie radzi sobie z tym zbyt dobrze.

– Powiedz – prosi, omiatając spojrzeniem moje obcisłe dżinsy i ciężkie buty – myślisz, że to wykonalne, żebym cię teraz bzyknął? Wiem, że za pięć minut mamy spotkanie, ale obiecuję, że wystarczą mi dwie. Może nawet mniej.

Ściskam w dłoni materiał jego koszulki.

– Wybacz, standardowa procedura to siedem minut w rajku.

– Nie wiem, czy tyle wytrzymam. Marzyłem o tobie cały wczorajszy wieczór.

– Czy to nie było krępujące, biorąc pod uwagę, że byliście z Angel na bardzo romantycznej i bardzo publicznej kolacji? Tuż przy przedniej szybie jednej z najmodniejszych knajp w Nowym Jorku?

– Widziałaś zdjęcia?

– Jasne. Cóż za zbieg okoliczności, że paparazzi wiedzieli, gdzie was znaleźć. Domyślam się, że Anthony dał im cynk. Swoją drogą, ten wasz pocałunek był niesamowity. Trwał i trwał w nieskończoność.

– Najzabawniejsze jest to, że nawet się nie dotykaliśmy. Zasłoniłem ją głową i udawałem, że całuję, a tak naprawdę zastanawialiśmy się, jak cię przeszmurować do mojego mieszkania. W końcu doszliśmy do wniosku, że

zmieścisz się w walizce. Zapakujemy cię do bagażnika, wjedziemy do garażu i wwieziemy cię na górę windą towarową. Planowaliśmy również pościg po całym mieście i wyobrażaliśmy sobie paparazzich na motocyklach, którzy nas ścigają, po czym giną w jakiś straszliwy sposób. *À propos*, postaraj się nie wkurzać Angel, bo wymyśli dla ciebie naprawdę paskudny koniec. Na przykład obejrzenie od początku do końca musicalu skomponowanego na banjo i dudy. Nikt nie zasługuje na taką udrękę. Nawet paparazzi.

– O tym wszystkim rozmawialiście, udając, że się całujecie?

– Mamy podzielną uwagę.

– Udowodnij.

Znów mnie całuje, a to, co w tym czasie robi mi rękami, sprawia, że zaczynam się poważnie zastanawiać nad przyjęciem propozycji spędzenia dwóch minut w raju. Właśnie rozsuwa mi rozporek džinsów, kiedy rozlega się gwałtowne pukanie do drzwi.

– Elisso? Jesteś tam? To ja, Anthony! – Na dźwięk jego głosu odskakujemy od siebie. Znów słychać walenie do drzwi. – Halo?

Prostuję się, a Liam rozgląda się za jakąś kryjówką. Wpycham go za drzwi, odsuwam zasuwkę i uchylam je lekko.

– Cześć, Anthony. Mogę coś dla ciebie zrobić?

Kent podejrzliwie zapuszcza żurawia do środka.

– Wszystko okej? Czemu się zamykasz?

– Ee... Rozmawiałam przez telefon. Z moim... ginekologiem. – Wzdrygam się wewnętrznie, ale poza tym nie przychodzi mi do głowy nic, co nie prowokowałoby dalszych pytań. – Potrzebujesz czegoś?

Podaje mi kartkę papieru.

– Mogłabyś skserować plan zebrania?

– Jasne. Nie ma sprawy.

– Widziałaś gdzieś Liama? Zdawało mi się, że parę minut temu słyszałem, jak wchodził do budynku, ale teraz nigdzie nie mogę go znaleźć.

Szeroka, ciepła dłoń dotyka mojej lewej piersi, na szczęście zasłoniętej drzwiami. Mimowolnie trzepoczę powiekami, kiedy palce Liama delikatnie ugniatają mi sutek.

– Ee... yy... nie. To znaczy gdzieś tu jest, widziałam, jak wchodził, tylko nie wiem, gdzie dokładnie.

Druga dłoń łąduje na moim tyłku. Zachłystuję się.

Anthony spogląda na mnie z troską.

– Wszystko w porządku? Mam nadzieję, że nie dostałaś od lekarza jakichś złych wiadomości?

Ręka Liama ześlizguje się po mojej piersi i wędruje między nogi, masując mnie w najbardziej podniecający z możliwych sposób.

– Nie – odpowiadam łamiącym się głosem. – Wszystko świetnie. To znaczy... w tamtych rejonach. To ten... – Wymachuję kartką, którą mi podał. – Skseruję to, do zobaczenia za kilka minut, dobrze? Okej, to cześć.

Zamykam drzwi i opieram się o nie, tymczasem Liam nadal wyczynia cuda swoimi magicznymi palcami.

– Przynajmniej nie całkiem skłamałaś – szepcze, muskając wargami moje ucho. – Rzeczywiście wszystko jest świetnie... w tamtych rejonach. Tak świetnie, że mam ochotę zedrzyć z ciebie dżinsy i przełożyć cię przez biurko.

– Jesteś złym człowiekiem – jęczę.

Liam naciska mocniej, a mnie brak tchu.

– Zatem chyba masz słabość do złych ludzi.

– Mam. O rany, tak, naprawdę mam.

Zaciskam powieki i czekam na orgazm, kiedy nagle Liam zabiera rękę i cofa się o krok. Otwieram oczy i wpatruję się w niego zdumiona.

– Oto jak wygląda prawdziwe zło: skseruj to, a potem musimy lecieć, bo Kent się wścieknie, jeśli się spóźnimy.

Gdy po chwili uświadamiam sobie, że naprawdę zamierza pozbawić mnie szansy na przeżycie orgazmu, szturcham go w pierś.

– Ty paskudo!

Chichocze, a ja odwracam się do kserokopiarki.

– Jesteś piękna, kiedy się złościśz – mruczy, znacząc pocałunkami skórę na moim karku. – Przypomnij mi, żebym cię częściej denerwował.

Kilka minut później wszyscy zbieramy się w sali konferencyjnej. Mary zaczyna od sprawozdania z pola bitwy. Zgodnie z przewidywaniami, dzięki rejuwachowi, jaki powstał wokół skandalu, wyniki przedsprzedaży biletów na spektakl przeszły wszelkie oczekiwania.

– Przy takiej liczbie chętnych – uśmiecha się Mary – możemy grać kilka tygodni dłużej. Może nawet miesiące. Wyobraźcie sobie, że wasz ślub odbywa się na scenie. Czy to nie byłoby piękne?

Liam chmurnieje.

– Nie.

Mary marszczy czoło.

– Słucham?

Kiedy posyłam mu ostrzegawcze spojrzenie, uśmiecha się do niej promiennie.

– Wybacz. Zachowałem się nieuprzejmie. Zamierzałem powiedzieć: „Nie, do kurwy nędzy”. Dziękuję.

Angel dotyka jego dłoni.

– Mojemu ukochanemu chodziło o to, że mamy już swoje plany na najbliższe miesiące i ślub na scenie do nich nie należy.

– Oczywiście – reflektuje się Mary. – Rozumiem. Na pewno sami najlepiej wiecie, co robić.

Liam zerka na mnie.

– Niezupełnie. Ale jesteśmy blisko dostania tego, czego chcemy.

Kiedy przechodzimy do sali prób, robię, co mogę, żeby na niego nie patrzeć. Tak muszę to rozgrywać, odkąd znów jesteśmy razem. Nie jestem aktorką, więc nie wiem, jak sprawić, by emocje, które we mnie wzbudza, nie odbijały mi się na twarzy. Dzięki Bogu, mam przy sobie Josha. Ilekroć zauważa, że gapię się na Liama, szturcha mnie delikatnie. Mam nadzieję, że reszta obsady nie zauważyła, jak często przenoszę się w krainę fantazji.

Gdy próba dobiega końca, Angel podchodzi do naszego biurka.

– Hej – rzuca cicho. – Mam pomysł. Jeśli chciałabyś spędzić dziś wieczór z Liamem, lecz nie uśmiecha ci się podróż w walizce, to uważaj.

– Co chcesz zrobić?

Angel rozgląda się, a potem woła:

– Hej, Josh, Elisso, nie mogę uwierzyć, że wreszcie się zesłiście. Cudownie! Może wpadniecie dzisiaj do nas? Zawsze marzyliśmy o tym, żeby mieć się z kim umawiać na podwójne randki.

Liam przez moment patrzy na nas zszokowany, po czym orientuje się, w czym rzecz.

– A, no... właśnie. Wpadajcie. Oboje. Będzie nam miło... spędzić z wami czas. Z obojgiem.

Josh bez mrugnięcia okiem włącza się do gry. Obejmuje mnie ramieniem.

– O rany, kochani, dzięki. Z wielką chęcią. Od kiedy Elissa wreszcie zrozumiała, jak bardzo ją pociągam, zrobiła się strasznie wymagająca. W łóżku. Miło będzie choć raz spędzić wieczór poza sypialnią.

Reszta obsady wydaje się skonsternowana. Marco patrzy na nas zdumiony.

– Nie mam pojęcia, czemu zachowujecie się, jakbyście grali w jakimś wiktoriańskim melodramacie, ale przestańcie. Wytrąca mnie to z równowagi i jest nie na miejscu.

Na miejscu czy nie, Angel właśnie dała mnie i Joshowi idealny pretekst, żeby odwiedzać ich apartamentowiec, kiedy tylko przyjdzie nam ochota. Bez pomocy walizki i bez wyścigów z paparazzi. Dzięki Bogu.

– Do zobaczenia za kilka godzin – rzuca Josh, kiedy wychodzą z Angel z windy na jej piętrze.

– Bawcie się dobrze! – odpowiadam z nadzieją, że ta noc okaże się dla nich przełomowa, a Josh zbierze się na odwagę i po raz pierwszy pocałuje Angel.

Dzięki jej fortelowi ostatnich kilka wieczorów po próbach spędziliśmy właśnie tutaj. Wyraźnie widać, że Angel i Josh mają się ku sobie i oboje boją się wykonać pierwszy krok. Tańczą wokół siebie niepewnie jak nastolatki na

pierwszym szkolnym balu, a erotyczne napięcie między nimi osiągnęło taki poziom, że nie wiem, jak to wytrzymują. Pewnie tak samo jak ja i Liam wytrzymywaliśmy codzienne spotkania, zanim zaczęliśmy widywać się nago. Czyli nie wytrzymują.

Zerkam na Liama. Wpatruje się w podłogę ze zmarszczonym czołem. Winda rusza na górę, a ja kładę mu rękę na ramieniu.

Ostatnie wieczory były cudowne. Asystent Liama wciąż zajmuje się w Anglii chorym ojcem, pomagam mu więc z mailami i całą korespondencją, a gdy trzeba, powtarzamy razem kwestie. Pomagam mu również osiągnąć orgazm. Mnóstwo orgazmów w całej masie rozmaitych pozycji.

Kiedy już zaspokoimy sprośne chucie, zamawiamy zazwyczaj kolację i zjadamy ją nago. Oglądamy filmy, rozmawiamy, czasami mu czytam. Przeżywam właśnie najlepsze chwile w życiu. Nigdy nie przypuszczałam, że mogę być tak szczęśliwa. Jestem w nim po uszy zakochana, aż kręci mi się w głowie.

Ale dziś jest inaczej. Z powodu bezlitosnego rozkładu czekających nas w przyszłym tygodniu prób technicznych widzimy się po raz ostatni przed sześciodniową przerwą i myśl o powrocie do wieczorów bez niego sprawia, że mam ochotę coś rozwalić.

– To tylko tydzień – mówię, usiłując przekonać nie tylko jego, ale i samą siebie.

Liam parska krótkim śmiechem.

– Mówisz tak, jakby to było możliwe. Sześć lat? Spoko. Ale sześć dni? Nie ma mowy. Czy możesz mi jeszcze raz wytłumaczyć, czemu tak musi być?

– Przecież wiesz. Josh i ja będziemy teraz przesiadywać w teatrze dniami i nocami. Musimy dopilnować scenografii, kostiumów, rekwizytów, oświetlenia, dźwięku. Będziemy zachrzaniać jak woły po to, żebyście z Angel, rozwydrzeni celebryci z Hollywood, mogli sobie przyjść na gotowe.

Wsuwa dłonie w moje włosy i łapie mnie za nie na tyle mocno, że wrywa mi się cichy jęk.

– Wolałbym, żeby cholerne dekoracje zawaliły mi się na głowę, niż spędzić choć dzień bez ciebie.

– Niestety, Marco widzi to inaczej. Życzy sobie, aby nic nie zwałało się na głowy jego gwiazd. Taki już z niego staroświecki dziwak.

Drzwi windy rozsuwają się. Liam chwytą mnie za rękę i zdecydowanym krokiem rusza przed siebie.

– Hej, mam krótkie nogi – mityguję go, biegnąc za nim truchtem. – Zwolnij trochę.

– Nie mogę. Chcę już być w domu. I w tobie. Natychmiast. Albo jeszcze prędzej.

Nie zwalnia, a mroczna determinacja w jego głosie sprawia, że czuję



mrowienie po wewnętrznej stronie ud.

Wreszcie przyciska mnie do drzwi i zaczyna manipulować kluczem przy zamku.

– W porządku – rzuca zirytowany. – Tydzień. Jakoś sobie poradzę. Ale kiedy tylko Anthony wróci z LA, zmuszę go, by spalił ten pieprzony kontrakt. Jestem w stanie poczekać do premiery i ani chwili dłużej.

Ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie namiętnie. Jak zwykle jego smak i zapach pozbawiają mnie tchu i przyprawiają o zawrót głowy.

– Świetnie. A teraz otwórz już te drzwi. I ściągnij spodnie.

Popycha je tak mocno, że z hukiem odbijają się od ściany. Żadne z nas nie zwraca na to uwagi. Czuję pod palcami ciepło jego skórzanej kurtki, gdy przysuwa się do mnie, nie przestając całować. Moje ciało chyba już zaczęło za nim tęsknić, bo nagle budzi się do życia z nową energią.

Wpadamy do mieszkania, a Liam kopnięciem zamyka drzwi i przyciska mnie do nich. Oszołomiona i bez tchu, gubię się w naszej desperacji. Chciałabym zatrzymać czas i zostać na zawsze w tej chwili, kiedy zdziera za mnie ubranie. Kocham zwierzęcą brutalność, z jaką szarpie guziki i rozrywa zamki, by dosięgnąć palcami miejsc, w których tak bardzo pragnę je poczuć.

– Liam...

Teraz zna już każdy tajemny zakamarek mojego ciała. Każdy wrażliwy punkt, każdą strefę erogenną. Wszystkie krzyczą o jego dotyk. Wirujące we mnie napięcie sprawia, że wyrywa mi się jęk. Zdzieram z niego kurtkę, koszulkę, spodnie. Pomaga mi, jakby nie mógł się doczekać, aż usuniemy sobie z drogi wszystkie przeszkody.

– Kocham cię – stęka, oddychając ciężko. – Nie mogę się doczekać, aż wszyscy się o tym dowiedzą. Aż będę mógł pokazać się z tobą publicznie, pochwalić się. – Ściąga mi majtki, a potem sobie džinsy i bokserki. – Wszyscy muszą wiedzieć, że jesteś moja. A ja twój. Nareszcie.

Przyciska mnie plecami do ściany i przyciąga moją lewą nogę do swojego biodra. Kiedy ugina kolana i wchodzi we mnie, rozkosz mnie obezwładnia. Wczepiam się w jego barki, a gorące pocałunki dławią mój jęk.

– Cholera, Elisso. Tydzień bez ciebie? Nie wytrzymam.

Wsuwa się i wysuwa powolnymi, silnymi pchnięciami. Każde kolejne jest mocniejsze i trwa dłużej. Unoszę się nad ziemią wyprężona, zaciskając powieki i walcząc o każdy oddech.

– Wiesz, że kiedy pierwszy raz się kochaliśmy, zupełnie straciłem głowę? – pyta Liam, przyspieszając tempo. – Spójrz na mnie.

Nie mogę, naprawdę nie mogę. Latam tak wysoko nad ziemią, że jeśli otworzę oczy, rozbiję się z hukiem.

– Liss. Popatrz na mnie.

Z trudem odrywam głowę od ściany i spoglądam na niego. Jego twarz jest niesamowita. Rozgorączkowana i niewiarygodnie piękna.

– Zobacz, co ze mną robisz. – Zaciska zęby, jakby starał się pokazać mi, jak na niego działam, a jednocześnie ukryć to przed samym sobą. – Jesteś dla mnie wszystkim. Zawsze byłeś.

Znów mnie całuje, a potem zaczyna poruszać się tak szybko i gwałtownie, że nie jestem w stanie już dłużej wytrzymać. Skumulowane napięcie nagle się uwalnia i krzycząc, przeżywam najintensywniejszy orgazm w swoim życiu.

– O tak – mruczy Liam. Jeszcze kilka razy napiera na mnie, a potem nieruchomieje i jęczy prosto w moją rozpaloną szyję.

Stoimy tak przez kilka minut, aż nasze oddechy stają się głębsze i mniej urywane. Gdy odzyskujemy władzę w mięśniach, wyplątujemy się z kłębowiska do połowy zrzuconych ubrań.

– Chciałabyś coś zjeść? – pyta Liam i zasypuje mnie pocałunkami.

Przechesuję mu palcami włosy, ciesząc się jego bliskością.

– Tylko ciebie.

– To idziemy do łóżka?

– Tak.

Przenosimy się do sypialni, gdzie karmimy się sobą, póki Josh nie przysłała mi esemesa z wiadomością, że czas wracać. Odświeżam się w łazience, ubieram niechętnie i ruszam do drzwi. Liam idzie za mną. Ma na sobie tylko bokserki.

Otwiera drzwi w chwili, gdy Josh podnosi rękę, by zapukać.

– Chcesz, żebym się nabawił kompleksu niższości? Czemu on zawsze musi się z tobą żegnać bez ubrania?

Wymierzam mu kuksańca.

– Zamknij dziób. Gdyby to ode mnie zależało, cały czas chodziłby nago. – Odwracam się do ubawionego Liama, wspinam się na palce i całuję go. – Do zobaczenia za tydzień. Już tęsknię.

Liam wzrusza ramionami.

– E tam, postanowiłem, że ja nie będę tęsknił. Nie zamierzam zawracać sobie tym głowy, wybacz.

Wybucham śmiechem i jeszcze raz go całuję, po czym ruszam z Joshem do windy. Liam odprowadza nas wzrokiem i woła:

– Zadzwoń.

W tym momencie drzwi się zamykają i pozbawiają mnie widoku jego boskiego półnagiego ciała.

Zgodnie z obietnicą, Liam dzwoni do mnie kilka razy dziennie. Zostawia nedorzeczną masę wiadomości, a każda sprawia, że bardziej za nim tęsknię.

Josh i ja spędzamy niemal cały czas w teatrze, z krótkimi przerwami na sen. Nadzorujemy budowę scenografii, pilnujemy, by posprzątano i odpowiednio

wyposażono garderoby, katalogujemy rekwizyty oraz oczywiście godzinami przesiadujemy na widowni, zapisując uwagi Marco i oświetleniowca, którzy planują każde wejście i każdą kolejną zmianę.

W niedzielę wieczorem jestem wykończona. Właśnie padam na kanapę, kiedy dzwoni telefon. Sprawdzam wyświetlacz i uśmiecham się.

– Cześć, przystojniaku.

Liam oddycha z ulgą.

– Cześć. O rany, jak tęsknię.

– Ja też.

– Jak idzie w teatrze?

– Dobrze. Codziennie siedzieliśmy do późnej nocy, ale jesteśmy gotowi na jutrzejszą próbę techniczną. A tobie jak minął dzień?

– Dobrze. Tak jakby. Wreszcie namówiłem Anthony’ego, żeby zjadł ze mną lunch. Wspomniałem mu, że po premierze chcemy z Angel zerwać umowę.

Serce bije mi szybciej.

– I?

Liam wzdycha.

– Był w szoku. Chyba trochę się wkurzył. Tak długo reżyserował tę naszą pokazową miłość, że chyba będzie mu jej brakować.

– Pogada z wytwórnią?

– Pogada, choć uważa, że robimy błąd. Twierdzi, że nas załatwią, bo zabezpieczyli się na wszelkie okoliczności. Odpowiedziałem mu, że nic mnie to nie obchodzi i zrobię wszystko, żeby to zakończyć.

Dźwięk jego głosu działa na mnie kojąco. Powieki zaczynają mi ciężać i opadają.

– I na czym stanęło?

– Obiecał, że coś wymyśli. W końcu pracuje dla mnie. Musi działać w moim interesie, prawda?

– Prawda.

Nie udaje mi się stłumić ziewnięcia.

– Powinnaś się przespać – mówi Liam i choć mam ochotę porozmawiać dłużej, czuję, że jestem półprzytomna.

– Okej. Widzimy się jutro, tak?

– Tak. Będę o dziewiątej. I pewnie będę się ślinił na sam twój widok. Ty zacznasz wcześniej, prawda?

– Aha. O siódmej.

– Dobrze, w takim razie idź już spać. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Rozłączam się. Wiem, że powinnam wstać i umyć zęby, ale zastanawiając się nad tym, zasypiam.

## DROBNY KŁOPOT

Gdy następnego ranka zjawiamy się z Joshem w teatrze, Marco znajduje mnie za kulisami i kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Elisso, poproszę cię na chwilę.

Minę ma ponurą. Sztynnieję, ponieważ odnoszę wrażenie, że stało się coś bardzo złego, a nie mam dziś czasu na afery.

Idę za nim do pokoju producentów, gdzie czekają na nas Ava i Mary. Ava wskazuje mi krzesło.

– Usiądź, Elisso.

Robię, co każe. Marco zajmuje miejsce obok mnie. Teraz już naprawdę się martwię. Ava i Mary wyglądają na jeszcze bardziej podenerwowane niż on.

– Elisso, dostałam dziś rano bardzo niepokojącego maila z anonimowego źródła i chcę, żebyś mi coś wyjaśniła.

– Słucham.

– Wysłano pewien zarzut dotyczący twojego profesjonalizmu. Jak wiesz, przytrafił nam się już jeden skandal, więc ostatnie, czego nam teraz potrzeba, to kolejny wyciek informacji. Rozumiesz, o czym mówię?

To mnie zbija z tropu. Gdy w pełni dociera do mnie znaczenie jej słów, w żołądku wyrasta mi ołowiana kula strachu.

Spoglądam na Avę, Marco i w końcu na Mary.

– Nie jestem pewna.

Ava splata palce.

– Czy to prawda, że każdego wieczoru po próbie odwiedzasz Liama Quinna w jego mieszkaniu?

Moje ciało zalewa strumień adrenaliny. Zatyka mnie. Zawsze bardzo dbałam o to, by w pracy zachowywać się superprofesjonalnie, nigdy więc nie miałam powodu odbywać z nikim takiej rozmowy. Cóż, teraz go mam. Jeżeli ta wieść wyjdzie poza mury teatru, bez wątpienia przerodzi się w skandal na światową skalę.

– Josh i ja spotykamy się z Angel i Liamem na gruncie towarzyskim – mówię, ostrożnie dobierając słowa.

– Nie o tym mówię. Chodzi mi o ciebie i Liama sam na sam. Czy doszło do takiego spotkania?

Pilnuję, by cały czas utrzymywać z nią kontakt wzrokowy.

– Tak.

– W jakim celu? – pyta Mary. Wyraźnie obawia się odpowiedzi.

Biorę głęboki wdech. Nie mogę im powiedzieć o kontrakcie i o dysleksji Liama ani o tym, że się kochamy. Te tajemnice nie należą tylko do mnie i nie chcę, żeby moi rozmówcy dowiedzieli się o naszych gwiazdach niczego, czego one nie chcą zdradzać.

– W drugim tygodniu prób pan Quinn przyznał mi się, że ma trudności z uczeniem się roli. Poprosił, żebym pomagała mu przygotowywać sceny na następny dzień. Zgodziłam się.

Marco kiwa głową.

– Mogę zaświadczyć, że Liam rzeczywiście miał kłopot. Po interwencji Elissy wyraźnie nabrał swobody.

– Czemu to zadanie przypadło właśnie tobie? – pyta Ava. – Z pewnością pan Quinn ma od takich rzeczy asystenta.

Zaciskam splecione dłonie tak mocno, że chrzęszczą mi kostki.

– Jego asystent musiał niespodziewanie wyjechać do Anglii. Z powodu choroby ojca. Pan Quinn poprosił, żebym pomogła mu pod nieobecność Davida.

Mary oddycha z ulgą.

– Dzięki Bogu. Przez chwilę myślałam, że mamy problem. Przepraszam, Elisso, że w ciebie zwątpiłam.

Ava przekrzywia głowę.

– Wciąż nie rozumiem, czemu musiałaś podjąć się zadania, które mogło wykonać wiele innych osób.

– Pan Quinn już kiedyś ze mną pracował. Chyba po prostu w moim towarzystwie czuł się najswobodniej. Wahałam się, czy się zgodzić, bo wiedziałam, że kiepsko to będzie wyglądać, ale Marco sugerował, byśmy dogadzali naszym gwiazdom niezależnie od kosztów, uznałam więc, że nie wypada odmówić.

– I tylko to robiliście? Ćwiczyliście kwestie? Nic innego się nie działo? – Mam wrażenie, że Ava próbuje zajrzeć w głąb mojej duszy.

Przybieram obojętną minę.

– Robiłam, co mogłam, by nasze spotkania były tak krótkie i profesjonalne, jak to tylko możliwe.

– I udało się?

Przełykam ślinę. Pałam mnie policzki. Nie mogę siedzieć tu i łąć im w żywe oczy, po prostu nie mogę. Nie potrafiłabym z tym żyć.

– Nie. Niestety.

Marco wydobywa z siebie zduszony okrzyk. Mary również.

Ava sprawia wrażenie zadowolonej, że przyznałam się do czegoś, o czym i tak wiedziała.

– Dziękuję ci za szczerość, Elisso. Powinnam była wspomnieć, że w mailu był załącznik. – Pokazuje nam iPada i wciska „odtwarzaj”. Na ekranie pojawia się obraz mnie i Liama całujących się w deszczu. Wygląda na to, że film nakręcono

z drugiej strony ulicy, nie wiem, jaki to był sprzęt, ale miał świetny zoom. W ciągu kilku sekund szeroki kadr przechodzi w zbliżenie i o ile ktokolwiek jeszcze miał wątpliwości co do tożsamości „bezimiennej brunetki” z kart tabloidów, teraz nie może już ich mieć. Na nagraniu wyraźnie widać moją twarz. Kiedy Liam mnie podnosi i przyciska do ściany, Marco opuszcza głowę i przeciera oczy. Mary rzuca cichutkie „o kurwa” i kręci głową.

– Co cię napadło? Jak mogłaś to zrobić? – pyta Ava z niedowierzaniem w głosie. – Z zaręczonym mężczyzną? Grającym w spektaklu, za który jesteś odpowiedzialna? Nigdy bym nie przypuszczała, że możesz się zachować tak nieodpowiedzialnie.

Wbijam wzrok w podłogę i potrząsam głową. Mogę powiedzieć im prawdę, ale to nie będzie żadne usprawiedliwienie. Złamałam wszystkie swoje zawodowe zasady i teraz muszę za to zapłacić.

– Bardzo mi przykro. – Czuję się okropnie. – Zachowałam się niedopuszczalnie i mogę was tylko z całego serca przeprosić. Uwierzyliście we mnie, a ja was zawiodłam.

Ava kiwa głową.

– Doceniam twoje przeprosiny, jednak zważywszy na okoliczności, obawiam się, że nie możesz dalej z nami pracować. Zwalniam cię.

Marco się wzdryga.

– Avo, nie. Elissa jest mi potrzebna. Mimo wszystko to najlepsza inspicjentka, jaka mogła nam się trafić.

– Nie mamy wyboru – upiera się Ava. – Nadawca wiadomości zagroził, że jeśli jej nie zwolnimy, nagranie zostanie upublicznione. Jak myślisz, jak to wpłynie na powodzenie spektaklu?

– Zamierzasz się ugiąć przed anonimowym szantażem?

– A co innego proponujesz, Marco? Mamy zignorować groźbę i liczyć na to, że ten ktoś jej nie spełni? Jeśli się okaże, że to nie był pojedynczy incydent, Liam zostanie publicznie napiętnowany. Od wielu tygodni spotykał się z Elissą za plecami Angel. Ludzie kupili bilety, bo chcą zobaczyć odmienionego człowieka, który wrócił do swojej prawdziwej miłości, ale jeśli prawda wyjdzie na jaw, natychmiast zaczną je zwracać. Wszyscy się od nas odwrócą i trzeba będzie odwołać spektakle. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

Gardło mi się ściska i z trudem oddycham, lecz nie zamierzam się rozpląkać. Nawarzyłam piwa i teraz je muszę wypić, nie stając się przy tym płaczącą małą idiotką.

Kładę rękę na ramieniu Marco.

– Doskonale poradzicie sobie beze mnie. Przekażę wszystko Joshowi i poproszę Denise, żeby mu pomogła. Nie zawiedzie cię, obiecuję.

Marco nie odpowiada. Zaciska tylko zęby i kiwa głową. Serce mi się kraje,

kiedy widzę go w takim stanie.

– Bardzo mi przykro.

– Mnie również, kochana. Będę za tobą tęsknił.

Ściskam jego ramię i wstaję.

– Dajcie mi godzinę, żebym mogła przekazać Joshowi stery. Potem zniknę. Jestem pewna, że to będzie wspaniały sezon. Spektakl zapowiada się doskonale. Powinniście być z siebie dumni.

Ruszam do drzwi. Ava mówi jeszcze coś o odprawie, ale jej nie słucham. Nieprzytomna, wracam za kulisy i znajduję Josha.

– Hej. Musimy pogadać.

Kiedy wyjaśniam mu sytuację, reaguje dokładnie tak, jak przewidywałam.

– Ależ to jakaś bzdura! Nie mogą cię zwolnić za sypanie z facetem, który nie jest nawet naprawdę zaręczony.

– Mogą, i właśnie to zrobili. Zresztą nie mam do nich pretensji. Biorąc pod uwagę to, ile wiedzą, postąpili słusznie.

Josh opiera się plecami o ścianę.

– Przecież jesteśmy zespołem. Nie chcę pracować bez ciebie.

– Będziesz musiał. Ty jeden jesteś w stanie to udźwignąć. No już. Mamy dużo do zrobienia i mało czasu.

Usiłując zachować spokój, przekazuję mu wykresy i tłumaczę techniczne zawiłości poszczególnych scen. Z kamienną twarzą słucha moich objaśnień dotyczących co bardziej skomplikowanych przejść. Choć teraz jest wściekły, wiem, że podoła wyzwaniu.

Klnie pod nosem i wychodzi przekazać ekipie szczegóły czekającej ją próby technicznej. Kończę właśnie przenosić swoje pliki do jego komputera, kiedy rozlega się pukanie do drzwi.

– Proszę.

W progu staje Anthony Kent. Wygląda na wkurzonego. Chyba już o wszystkim wie.

– Coś ty sobie myślała, do cholery?

– Krótka odpowiedź brzmi: nie myślałam. Dłuższa zawiera grubą wiązkę inwektyw skierowanych do ciebie za to, że w ogóle nakłoniłeś Liama do podpisania tego durnego kontraktu.

– Czy ci się to podoba czy nie, ten kontrakt zrobił z niego gwiazdę. Sądzisz, że znalazłby się tu, gdzie jest dziś, bez Angel i ich bajkowego romansu? Powinien dziękować mi za niego na kolanach. A nie pokrzykiwać, że go podrze i zepsuje najlepszą rzecz, jaka go w życiu spotkała.

– Kiedy twoim zdaniem to wszystko miałoby się skończyć? Czy jeśli weźmie fałszywy ślub, a potem fałszywy rozwód, pozwolisz mu wreszcie żyć po swojemu? Czy kiedykolwiek odzyska choć trochę prywatności, żeby mógł zrobić

coś prawdziwego?

– Nigdy. Jest gwiazdą. Prywatność go nie dotyczy. – Kent jest wyraźnie rozdrażniony. – Czy ci się to podoba czy nie, Elisso, Hollywood to biznes. Mój biznes. Pracuję, by zarabiać pieniądze, a żeby się to udało, moi klienci muszą dostarczać mi zysków. Liam to moja marka i zrobię, co będzie konieczne, żeby nie stracił na wartości. Bo możesz być spokojna, że gdy tylko zaczniesz przynosić straty, natychmiast się go pozbędę i dopilnuję, by jego kariera dobiegła końca.

Nagle przeżywam przyprawiające o mdłości olśnienie.

– To ty wysłałaś tego maila. Ty chciałaś odizolować mnie od Liama.

– Żebyś wiedziała. Nie pozwolę, by ten gość ryzykował wszystkim, co zdobyłem dla niego ciężką pracą, tylko po to, żeby posuwać byle zero bez krzty potencjału promocyjnego.

Nigdy wcześniej nie miałam potrzeby nikogo uderzyć, ale teraz aż mnie świerzbi, żeby złamać Anthony'emu Kentowi nos.

– Po cholere się bawiłaś w anonimy? Jesteś szychą. Mogłaś po prostu zażądać, żeby mnie wylali.

Kent opiera się o framugę i wzdycha.

– Mogłem, ale wtedy pojawiłyby się upierdliwe pytania o to, skąd wzięło się nagranie, a przyznanie się do tego, że kazałem go śledzić, byłoby, cóż... co najmniej nierozsądne.

Liam miał rację. Ktoś go śledził. Nie wiedział tylko, że zaaranżował to jego własny agent.

– Założę się, że te filmiki na TMZ, w których wdaje się w pijackie bójki, to też twoja robota?

Kent wzrusza ramionami bez śladu skruchy.

– Ktoś powinien zarabiać na tych pijawkach. Równie dobrze mogę to być ja.

– Niewiarygodne. – Czuję, jak na twarzy rozkwita mi gorący rumieniec furii.

Anthony zerka na mnie z fałszywym współczuciem.

– Elisso, ty naprawdę sądziłaś, że wam się uda? – Jego protekcyjny ton rozwściecza mnie jeszcze bardziej. – Wyobrażasz sobie siebie z nim na czerwonym dywanie? Daj spokój. Może i jesteś piękna, ale nikogo nie obchodzisz. Na większości ujęć widać byłoby tylko twoją uciętą dłoń, bo publika ma cię w nosie. W najlepszym razie mogłabyś liczyć na jej obojętność, ale bardziej prawdopodobne jest, że ludzie by cię znienawidzili. Te wszystkie kobiety, które masturbują się nad zdjęciami Liama, uznałyby cię za przeszkodę w spełnianiu swoich fantazji.

– A Angel nie jest przeszkodą?

– Nie, ponieważ Angel jest częścią fantazji. Ty należysz do rzeczywistości. A powiem ci, że w Hollywood fantazja zawsze zwycięża. Najlepsze, co możesz



teraz zrobić, to wycofać się i zapomnieć o całej sprawie. Umowa obowiązuje, ślub się odbędzie, a jeśli spróbujesz stanąć mi na drodze, zniszczę was oboje. Na wypadek gdybyś wąpiła w powagę moich słów, przygotowałem dla ciebie małą próbkę.

Kładzie na biurku telefon i wciska „odtworzaj”. Na ekranie pojawia się montaż moich zdjęć z podpisem „Najbardziej znienawidzona kobieta w Ameryce”. Kent posunął się do stworzenia całego minireportażu z głosem lektora w tle:

„Broadwayowska inspicjentka Elissa Holt została dziś okrzyknięta najbardziej znienawidzoną kobietą w Ameryce, po tym jak pojawiły się doniesienia, że uwiodła gwiazdę serii *Gniewne serce* Liama Quinna, który zerwał dla niej zaręczyny w ulubienicą mediów Angel Bell. Jak twierdzą osoby z kręgów show-biznesu, ambitna blondynka od lat miała obsesję na punkcie aktora, a podczas prób do najnowszego spektaklu polowała na niego uparcie mimo obecności jego narzeczonej”.

Po chwili widzę siebie stojącą obok Angel w sukni ślubnej oraz zbliżenie jej głowy na moich kolanach.

„Angel, twój narzeczony to najseksowniejszy facet, jakiego w życiu widziałam. Idealny okaz męskości. Gdybyście nie byli zaręczeni, chciałabym ujeżdżać go jak ogiera, rzuciłabym się na niego i rznąła jak drwał drzewo”.

Gorzka żółć podchodzi mi do gardła. Kent wyciął moment, kiedy Angel prowokowała mnie do wypowiedzania tych słów. Zamiast tego kamera skupia się na jej zapłakanej twarzy.

„Jak mogłaś coś takiego powiedzieć? Myślałam, że się przyjaźnimy”.

Ten drań zrobił ze mnie sukę z piekła rodem.

Następnie pojawia się nagranie z baru. Dotykam twarzy Liama, a on całuje mnie w spód dłoni. Nikt się nie domyśli, że pocieszałam go po śmierci brata. Ot, dwoje ludzi spotkało się na tajną schadzke w podejrzanym spelunie.

„Anonimowe źródła z otoczenia aktora donoszą, że Quinn, odkąd zaangażował się w tę znajomość, nie jest sobą oraz że tę dwójkę może łączyć uzależnienie od nielegalnych substancji. Jednak niezależnie od przyczyny wygląda na to, że bezczelna blondynka znacznie przyczyniła się do zniszczenia związku pary, którą część komentatorów nazywa najbardziej ikoniczną w historii Hollywood. Plotki sugerują, że kariera Quinna może nie podnieść się po tym skandalu, ponieważ wielu producentów nie zechce więcej z nim pracować”.

Felieton dobiega końca. Wstrząs odbiera mi mowę. Ogarniają mnie mdłości. I dusząca wściekłość.

Kent spogląda na mnie z triumfującą miną.

– Wystarczy, że powiem jedno słowo, a ten materiał w pięć minut przedostanie się do mediów na całym Zachodnim Wybrzeżu. Włącznie z nagraniem was dwojga w tamtej ciemnej uliczce.

- Wszystko wypaczyłeś. To nie było tak.
- Nieważne, jak było, Elisso. Ważne, co pomyślą ludzie, a ja potrafię sprawić, by uwierzyli, w co tylko będę chciał.
- Jesteś obrzydliwy.

Wciąż się uśmiecha, ale w jego głosie słyszę jad:

– Ja po prostu staram się chronić Liama i jego karierę. Trzymaj się od niego z daleka. Jeśli się spotkacie, u niego albo u ciebie, dowiem się o tym. Możesz zadzwonić do niego tylko raz, powiedzieć mu, że to koniec i że twoim zdaniem powinien trzymać się kontraktu. Nie bądź głupia, Elisso. Dobrze wiesz, że nie masz wyboru.

Wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Długo siedzę przy biurku i nieruchomo wpatruję się w ekran komputera, podczas gdy wewnątrz szaleję z wściekłości. Straciłam pracę – trudno. Ale ten bydlak Kent zamierza przy okazji zszargać moją reputację w branży i już samo to wystarczy, bym zapragnęła zrobić mu coś złego. Na dodatek miesza się w nasze życie. Chce zniszczyć nasze szczęście. Muszę go powstrzymać.

Jedną z cech, które czynią mnie znakomitą inspicjentką, jest to, że zawsze potrafię ocenić skalę problemu i znaleźć rozwiązanie. W ten właśnie sposób zamierzam podejść do Kenta i jego próby szantażu. W tej chwili jest górą i o ile nie wymyślę, jak odwrócić układ sił, Liam, Angel i ja możemy zapomnieć o szczęśliwym zakończeniu tej historii.

Kiedy spakowana opuszczam gabinet, wieść o moim odejściu zdążyła już dotrzeć do reszty ekipy. Powiedziano wszystkim, że powodem są „sprawy osobiste”. Na szczęście nikt nie ma śmiałości pytać o szczegóły. Pożegnawszy się ze wszystkimi, ruszam do garderoby Liama, by tam na niego poczekać. Nawet jeśli ktoś go śledzi, osoby nieupoważnione nie mają wstępu do budynku teatru. Zresztą nie ma tu wielu zakamarków, gdzie mógłby się ukryć opłacony prześladowca.

Liam wchodzi do garderoby i rozpromienia się na mój widok, ale uśmiech schodzi mu z twarzy, gdy dowiaduje się o wydarzeniach dzisiejszego poranka.

Kiedy zdaję mu relację z rozmowy z Kentem, wpada w taką wściekłość, że zaczynam się obawiać o życie nieszczęsnego agenta.

- Uspokój się – mówię, głaszcząc go po ramieniu. – Coś wymyślimy.
- Nie trzeba – odpowiada cicho i stanowczo. – Ja dokładnie wiem, co zrobić. Zabiję tego gnoja.

Przyciągam go do siebie i całuję. W pierwszej chwili jest spięty, jednak szybko zapominamy o całym świecie i toniemy w namiętym pocałunku, póki z głośnika nie dobiega nas trzeszczący głos Josha:

– Panie i panowie, za pół godziny rozpoczynamy próbę techniczną sztuki *Poskromienie złośnicy*. Pół godziny. Dziękuję.

Zmuszam Liama, żeby na mnie spojrział. Wygląda na spokojniejszego, ale

tylko odrobinę.

– Nie chcę, żeby cię to wybiło z rytmu – mówię, patrząc mu w oczy. – Za kilka dni masz premierę i musisz się skupić. Zgoda?

– Niczego nie obiecuję.

– Musisz. Ufasz mi?

– Oczywiście.

– A kochasz mnie?

Przyciąga mnie do siebie i stykamy się czołami.

– Najbardziej na świecie.

Głaszczę go po policzku.

– W takim razie skoncentruj się na spektaklu i na Angel, a ode mnie na razie trzymaj się z daleka.

– Mogę spełnić dwie pierwsze prośby. O trzeciej zapomnij.

– Liam, nie wolno nam teraz dać Kentowi najmniejszego pretekstu, żeby się na nas zemścił. Potrzebuję trochę czasu. Zobaczysz, znajdę sposób, żeby ta menda poszła na dno. Jeśli mu się zdaje, że zmusi mnie, bym poświęciła miłość swojego życia, to wkrótce boleśnie się przekona, w jak wielkim jest błędzie.

W ostatni pocałunek wkładam całe serce. Skoro nieprędka ma się powtórzyć, chcę, byśmy oboje go zapamiętali.

**SZCZUR**

Trzeci dzień z rzędu tkwię zgarbiona nad laptopem, przeczesując internet w poszukiwaniu brudnych sekretów Anthony'ego Kenta, kiedy słyszę trzaśnięcie drzwi. Do sypialni wchodzi Josh i twarzą w dół pada na moje łóżko.

– Jak idzie?

– Cudownie – mamrocze stłumionym głosem. – Dziś była trzecia prapremiera i tylko pięć razy dałem ciała.

– Wczoraj dziewięć. Robisz postępy.

Josh przekręca się na plecy.

– Prawda? Powinni dać mi premię albo coś. Szczerze mówiąc, uważam, że decyzja, by nie oświetlać Liama podczas pierwszego wejścia, była odważna i niespodziewana.

– Marco z pewnością się jej nie spodziewał.

– To prawda, nawrzeszczał na mnie. Szkoda, że go nie słyszałaś. Widzisz, to właśnie dlatego wolę grać drugie skrzypce. Kiedy jestem z tyłu, mniej osób ma ochotę skopać mi tyłek.

– Pocałowałaś już Angel?

Rzuca mi poirytowane spojrzenie.

– Pytasz serio? Ty, która od lat kładziesz mi do głowy, żebym pod żadnym pozorem nie oglądał się za aktorkami, z którymi pracuję? To, że tobie zabrakło siły woli, żeby nie rzucić się na Quinna, nie znaczy, że zamierzam pójść w twoje ślady.

– Wciąż trzęsiesz przed nią portkami, co?

Zasłania oczy ramieniem.

– Jest zbyt idealna. To mnie paraliżuje.

– Biedactwo. – Kończę przeglądać artykuł i stękam zniecierpliwiona. – Cholera jasna! Przecież taka glista jak Kent musi mieć jakieś ciemne tajemnice.

– Wciąż zamierzasz go na czymś przyłapać?

– Taki jest plan. Dam sobie radę, bez obaw. To tylko kwestia czasu. Masz coś dla mnie?

– A, tak. – Wyciąga z kieszeni telefon.

Ponieważ nie wolno mi widywać się z Liamem i nie mamy pojęcia, czy ktoś nie podsłuchuje jego rozmów, od jakiegoś czasu Liam nagrywa dla mnie filmiki na telefonie Josha. Wprawdzie o wiele bardziej wolałabym z nim porozmawiać, ale w ten sposób przynajmniej mogę go widywać i słuchać jego głosu.

Tym razem jest w kostiumie. Pewnie nagrał się tuż po zejściu ze sceny. O rany, w tym skórzanym kaftanie wygląda naprawdę seksownie.

„Hej, Liss. Mam nadzieję, że spędzasz miło wieczór. Tęsknię za tobą jak wariat. Prapremiery idą dobrze, lecz bez ciebie to nie to samo. A jeśli Josh jeszcze raz zapomni mnie oświetlić, to go zamorduję”.

Mój przyjaciel prychnął i lekceważąco machnął ręką.

„Stary, jeśli mnie słyszysz, ja nie żartuję. Weź się w garść, chłopie”.

Josh pokazuje mu środkowy palec. Uśmiecham się. Liam opiera łokcie na kolanach i wzdycha.

„Nie wyobrażasz sobie, jak trudno mi co wieczór po wyjściu z teatru odstawić całą tę szopkę z Angel. *À propos*, pozdrawia cię. Tęskni i jest wściekła, że cię wylali. Poza tym wyraziła chęć powyrywania Kentowi paznokci u nóg za pomocą zardzewiałych obcęgow. Oboje mamy już serdecznie dość odgrywania tej farsy, a teraz w dodatku nie wiemy, czy to się kiedykolwiek skończy. Co gorsza, Angel w kółko gada tylko o Joshu. To nudne jak cholera”.

Josh prostuje się i marszczy czoło.

– Ale jak to...

„Biedak właśnie spanikował, mam rację?”

– Tak – odpowiadamy chórem.

Liam chichocze cicho.

„Wyobrażam to sobie. Teraz, gdy kieruje całym spektaklem, jego autorytet zdecydowanie wzrósł. Angel to się chyba spodobało”.

Josh nadyma się jak paw.

– Autorytet? No myślę.

„A teraz – zwraca się do niego z ekranu Liam – chciałbym powiedzieć coś tylko do Liss, więc bądź tak miły i zniknij. Zgoda?”

Josh podnosi się z westchnieniem.

– W porządku. Zabieram swój autorytet i idę sobie. Może gdzie indziej docenią moją seksowną władczość.

Kiedy zamykają się za nim drzwi, Liam wzdycha i spogląda prosto w ekran.

„Mam nadzieję, że poszedł, bo jeśli nie, to zaraz się zrobi okropnie niezręcznie. Tęsknię za tobą jak głupi. Za wszystkim. Za twoją twarzą. Twoimi ustami. Twoim ciałem. Boże, Liss, chyba umrę, jeśli cię wkrótce nie zobaczę. Tu nawet nie chodzi o seks. Chcę cię po prostu przytulić. Może spotkamy się gdzieś choć na kilka godzin?”

Zwiesza głowę.

„Wiem, że nam nie wolno, ale ja naprawdę tego potrzebuję. Słyszałaś, że Kent zorganizował nam w niedzielę spotkanie z Tori, siostrą Angel? Wywiad na żywo, w którym potwierdzimy swoją wielką miłość i zapewnimy wszystkich, że jest silniejsza niż kiedykolwiek. Nie sądzę, że bym dał radę. Naprawdę. Tak strasznie męczy mnie to udawanie. Nie mogę się doczekać, kiedy się skończy i wreszcie będę mógł oznajmić światu, że kocham tylko ciebie”.

Zza jego pleców dobiega jakiś szmer i Liam ogląda się przez ramię.

„Kończę. Muszę się przebrać, a potem czeka na nas rozdawanie autografów pod teatrem. To niestety obowiązkowe. – Spogląda na mnie z uśmiechem. – Do zobaczenia niedługo, dobrze? Kocham cię”.

Wyciąga rękę i ekran gaśnie.

Kładę się na łóżku i zamykam oczy.

Ten łachudra Kent na domiar złego wkręcił ich w wywiad. To jak posypywanie rany solą. Przez to jeszcze bardziej pragnę zetrzeć typa na miazgę.

Oprócz kilku nieprzyjemnych opisów na stronie „Agenci i ich śliskie sprawy” internetowe poszukiwania nie przyniosły rezultatu, więc jeśli chcę go pograżyć, będę musiała zacząć myśleć kreatywnie.

Oddycham głęboko i skupiam się. Aby złapać szczura, trzeba myśleć tak jak szczur.

Co Kent zrobiłby na moim miejscu?

Po dłuższym namyśle i rozważeniu kilku możliwych scenariuszy w głowie kielkuje mi załazek pomysłu.

O kurczę! Czy możliwe, że to zadziała?

Po kolejnej chwili zastanowienia uśmiecham się pod nosem. Plan jest prosty i genialny zarazem.

Podobno najłatwiej pokonać kogoś jego własną bronią. To właśnie zamierzam zrobić.

Prostuję się na krześle i wołam:

– Josh!

Już po chwili mój przyjaciel wtyka głowę w szparę w drzwiach.

– Zdawało mi się, że słyszałem twój ryk.

– Mam pewien pomysł, ale ryzykowny. Będę potrzebowała waszej pomocy.

Josh siada na łóżku z wyrazem ekscytacji na twarzy.

– Brzmi perwersyjnie. Możesz na mnie liczyć.

## ZASADZKA

Poprawiam szminkę i cofam się o krok, by ocenić wynik swoich starań.  
Całkiem nieźle.

Kiedy Marco zadzwonił i zaprosił mnie na premierę, prawie popłakałam się z radości. Włożyłam w spektakl mnóstwo pracy i dobijała mnie myśl, że nie będę mogła zobaczyć jej efektów. Ucieszyłam się również dlatego, że pomoże nam to zrealizować plan pokonania Kenta.

Kiedy Liam dowiedział się, że przyjdę, zasypał mnie prezentami. Pierwszym była granatowa suknia *vintage* od Givenchy z gorsetem i długą rozkloszowaną spódnicą. Zjawiskowa. Poza tym przysłał mi olśniewający diamentowo-szafirowy naszyjnik oraz pasujące kolczyki, błyszczącą kopertówkę, która kosztowała pewnie więcej niż mój MacBook, i szpilki z czerwonymi podeszwami tak piękne, że szkoda było mi je włożyć – uważałam, że ich miejsce jest na półce w jakimś eleganckim miejscu, gdzie ludzie mogliby podziwiać je tak, jak na to zasługują.

Nigdy wcześniej nie dostałam od nikogo tak ekstrawaganckich prezentów. Kiedy zakręciłam włosy w fale i zrobiłam makijaż, poczułam się jak dziewczyna, która przeszła jedną z tych zachwycających telewizyjnych metamorfoz. Choć wiedziałam, że nie będzie mi dane spędzić dziś zbyt wiele czasu z Liamem, musiałam przyznać sama przed sobą, że nie mogę się doczekać jego reakcji. Uznałam, że będzie zadowolony.

– Liso! Gotowa? Samochód czeka.

Wrzucam szminkę do torebki i wchodzę do salonu, gdzie czeka na mnie Josh. Ma na sobie elegancki smoking, w którym wygląda bardzo przystojnie, i przynajmniej raz w życiu okiełznał swoją rozwichrzona czuprynę. Nieźle. Angel oczy wyskoczą z orbit, kiedy go zobaczy.

Odwraca się na dźwięk moich kroków. Wybałusza oczy i otwiera ust.

– O ja cię pieprzę.

– Nie sądzę, by Liam ci na to pozwolił, ale dzięki za propozycję.

Kilka razy taksuje mnie wzrokiem od stóp do głów, po czym mówi:

– Okej. Moje gratulacje. Dałaś radę. Quinn na twój widok pewnie spuści się w spodnie. Lepiej weź ze sobą chusteczki.

Parskam śmiechem i sięgam po klucze.

– Chodź. Czas na nas.

Na dole czeka długa limuzyna. Szofer otwiera drzwi i wsiadamy. Angel i Liam już są w środku. Reakcja Liama na mój widok jest podobna do reakcji Josha, tyle że jeszcze gwałtowniejsza. Ja również nie mogę się na niego napatrzeć,

gdy sadowimy się na miękkich skórzanych siedzeniach. Choć widziałam w internecie setki jego zdjęć w smokingu, nigdy nie doświadczyłam tego na żywo. Liam wygląda jak chodzący seksapil. W dodatku po prawie tygodniu rozłaki moje ciało reaguje na niego w sposób, na który nie byłam przygotowana.

– Cześć – mówię, upajając się jego widokiem i walcząc z suchością w ustach.

– Cześć – chrypi Liam łamiącym się głosem. Najwyraźniej ma odwrotny problem. Przelyka ślinę i próbuje jeszcze raz: – Przepraszam: cześć. – Głos znów mu drży. – Cholera. Czuję się jak dzieciak, który przechodzi mutację. Wyglądasz... – Potrząsa głową i ociera usta dłonią. – Zobacz, aż mi ślina cieknie.

Angel przewraca oczami.

– O Jezu, Liam. Nie bądź obrzydliwy. – Wyciąga do mnie rękę. – Cześć, kochana. Strasznie się za tobą stęskniłam. A tak przy okazji: wyglądasz zjawiskowo. I wcale się nie dziwię, że się do ciebie ślini, choć to obleśne.

– Dzięki, Angel. Ty też wyglądasz niesamowicie.

To prawda. Ma na sobie jasną sukienkę wyszywaną kryształkami, która opina się na niej wszędzie tam, gdzie powinna. Ta dziewczyna jest porażająco piękna. Zarówno na zewnątrz, jak i w środku.

Angel ściska moje dłonie, a potem odwraca się do Josha. Gdy na niego spogląda, jej uśmiech staje się lubieżny.

– Cześć, Joshua.

Josh zaciska zęby i kiwa głową.

– Cześć, Angelo.

– Nikt poza ojcem tak na mnie nie mówi.

– Postanowiłem, że ja będę, więc lepiej się przyzwyczajaj.

Cholera jasna. Chłopak nabrał śmiałości. Wyraźnie wziął sobie do serca te słowa o autorytecie.

Angel mruga kilka razy i oblizuje wargi.

– Dobrze.

Erotyczne napięcie jest tak gęste, że można je kroić nożem. Liam wygląda, jakby miał ochotę tu i teraz rozerwać swój wspaniały prezent na strzępy.

Choć ten boski mężczyzna naprzeciwno sprawia, że trudno mi zebrać myśli, wiem, że mamy mało czasu, wyglądam więc fałdy sukienki i przechodzę do rzeczy:

– Czy wszyscy znają plan?

Cała trójka kiwa głowami.

– Masz mój sprzęt? – pyta Liam Josha.

– Mógłbyś to sparafrazować, zanim ta dwuznaczność zrujnuje mi psychikę? – krzywi się Josh.

Liam przewraca oczami.



– Czy otrzymałeś sprzęt, który do ciebie wysłałem?

– Tak. Jest naładowany i gotowy do działania. Wiem nawet, jak go obsługiwać. Przynajmniej się okazało, że te wszystkie godziny spędzone w szkolnym kółku audiowizualnym nie poszły na marne. – Zerkna na Angel. – O nie, cofam to. Byłem za fajny na kółko audiowizualne, to oni mnie błagali, żebym spędzał z nimi każdą przerwę.

Angel bezskutecznie próbuje powstrzymać uśmiech.

– Szkoda. Lubię geeków. Są seksowni.

Josh przekrzywia głowę.

– Serio?

– Serio.

Wpatrują się w siebie przez kilka sekund, aż chrząknięciem przywołują ich do rzeczywistości.

– Angel, na pewno jesteś na to gotowa?

– Absolutnie – odpowiada. – Co tam, jeśli będzie taka potrzeba, niech sobie Kent nawet idzie na całość. Poza tym te cycki kosztowały fortunę. Niech wiem, że było warto.

– A jeśli on nie da się wkręcić? – pyta Josh. – Będziesz pierwsza do odstrzału.

– Bez obaw – uśmiecha się Angel. – Liam jako Zan już cztery razy ratował mi życie. Bezbłędnie umiem odgrywać ofiarę. Jeżeli Kent podczas wywiadu z Tori nie ogłosi, że z Angel i Liamem koniec, dopilnuję, by żałował tego jeszcze bardzo, bardzo długo.

– W razie czego wciąż jestem gotowy go zabić – syczy Liam z twarzą ściągniętą gniewem. – Jestem ekspertem od betonowych wylewek i mam masę znajomości w nowojorskiej branży budowlanej. Nikt nigdy nie znajdzie ciała.

Zerkam na Angel.

– Możemy się zamienić miejscami?

– Jasne.

Po chwili walki z ciasną przestrzenią i płaczącymi się fałdami sukien siadam obok Liama i łapię go za rękę.

– Niedługo będzie po wszystkim – zapewniam go. – Tak czy inaczej.

Podnosi moją dłoń do ust i całuje.

– Wiem. Mam tylko nadzieję, że plan się powiedzie.

W miarę jak zbliżamy się do teatru, w limuzynie zapada cisza. Wszyscy myślimy o tym samym. Plan musi się udać.

Nie ma innego wyjścia.

Ponieważ nie wolno nam otwarcie spoufalać się z gwiazdami przedstawienia, kierowca wysadza mnie i Josha na tyłach z teatru, unosząc Angel i Liama ku oczekującym fotoreporterom i tłumom piszczących fanów. Kiedy

docieramy do wejścia, celebryci schodzą się ze wszystkich stron, a impreza na czerwonym dywanie trwa w najlepsze. Blichtrzem nie dorównuje to może premierom filmowym, ale Broadway też wie, jak powitać gości.

– W środku wszystko gotowe? – pytam Josha, który omiata wzrokiem tłum.

– Aha. Kiedy tylko Liam i Angel skończą udzielać wywiadów, przechodzę na pozycję.

– Tylko uważaj, żeby cię nie zobaczył.

Josh przewraca oczami.

– Zachowujesz się, jakbym nigdy nie robił nikomu kompromitujących zdjęć z ukrycia. Wszystko jest pod kontrolą.

Stajemy z boku i patrzymy, jak śmietanka towarzyska Nowego Jorku ucina sobie pogawędki oraz pozuje do zdjęć. Kiedy zjawiają się kelnerzy z szampanem, rzucam się ku nim tak gwałtownie, że omal nie łamię obcasa.

– Lisso. Patrz. – Josh pokazuje mi Angel, która przebiega przez czerwony dywan, ignorując nawoływania fotografów.

Przemykając obok, puszcza do nas oko.

– Kurtyna w górę – szepcze Josh i rusza za nią do foyer.

Wychylam kieliszek dwoma haustami.

– Okej. Do dzieła.

Pułapka została zastawiona. Teraz pozostaje zacząć się na ofiarę.

Jestem w połowie drugiego kieliszka szampana, kiedy nagle przy moim boku wyrasta Anthony Kent.

O wilku mowa.

– Panno Holt. Nie spodziewałem się pani dziś tu zastać.

– Marco mnie zaprosił. W porządku? A może powinien był poprosić cię o pozwolenie? Jeśli chcesz, mogę iść do domu.

Kent uśmiecha się leciutko i mierzy mnie zachłannym spojrzeniem.

– Wręcz przeciwnie. Cieszę się, że jesteś. Wyglądasz olśniewająco.

– Dzięki. A ty wyglądasz jak zmija w garniturze.

Wybuchła śmiechem i przysuwa się bliżej.

– Cieszę się, że skorzystałaś z mojej rady, by trzymać się z daleka od Liama.

– Nie dałeś mi wyboru.

Podchodzi do nas jeden z fotografów.

– Panie Kent, proszę o zdjęcie z pańską towarzyszką.

Już mam warknąć, że prędeż dam się zabić, lecz Kent beztrąsko obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie.

– Ależ oczywiście. Uśmiech, kochanie.

Chyba się uśmiecham. Nie jestem pewna. Może raczej groźnie wyszczerzam zęby.

Fotograf robi kilka zdjęć.

– Wspaniale. Dziękuję – mówi i rusza ku następnej ofierze.

Kiedy odsuwam się od Kenta z obrzydzeniem, ten tylko chichocze.

– Muszę przyznać, że rozumiem, co Liam w tobie widzi. Nie dość, że piękna, to inteligentna i nie da sobie w kaszę dmuchać. Podobasz mi się, Elisso. Znaleźliśmy się w przykrew sytuacji, ale przecież nie musimy toczyć z tego powodu osobistej wojny.

Uśmiecham się do niego z pogardą.

– Nie musimy, lecz toczymy. Zrujnowałeś mi reputację, pozbawiłeś pracy, szantażujesz mnie oraz moich przyjaciół i próbujesz mi odebrać ukochanego mężczyznę, więc się nie dziw.

Anthony wzrusza ramionami.

– To czysty biznes. Nie ma w tym nic osobistego.

Nachylam się i dotykam jego piersi.

– Skoro biznes jest dla ciebie taki ważny, mam dla ciebie pewną propozycję.

Zerka na moją dłoń, a potem spogląda mi w oczy.

– Zamieniam się w słuch.

– Co powiesz na spotkanie jutro rano? W sali konferencyjnej.

Marszczy brwi.

– A o co chodzi?

– Przyjdź, a wszystkiego się dowiesz – mruczę, siląc się na uwodzicielski uśmiech. – Ale obiecuję ci, że nie pożałujesz.

– Brzmi intrygująco. Zgoda. – Pochyliła się, aż jego twarz znajduje się tuż przy mojej. – Nie mogę się doczekać.

Z trudem powstrzymuję obrzydzenie. W tym momencie podbiega do nas Mary.

– Anthony, gdzie się podziała Angel? Nie udzieliła żadnego wywiadu. Potrzebujemy jej.

Spanikowana, rusza na dalsze poszukiwania, a Kent rozgląda się dookoła. Liam trwa na posterunku, mniej więcej w połowie czerwonego dywanu, i z uśmiechem czyni swoją powinność, odpowiadając na pytania i rozdając autografy. Zerka na nas i przez jego twarz przemyka posępny wyraz. „Gdzie Angel?”, pyta go bezgłośnie Kent, ale Liam tylko wzrusza ramionami i kręci głową.

– Kurwa. – Anthony wyciąga telefon i wybiera numer. Postukując palcem o udo, czeka na połączenie. – Angel? Gdzie jesteś? – Marszczy brwi i rzuca okiem na teatr. – Całkiem pękło? – Spogląda na mnie. – Dobra. Poczekaj. Przyślę ci kogoś na pomoc.

Rozłącza się.

– Pękło jej ramiączko w sukni. Możesz tam pójść i jej pomóc?

Wzruszam ramionami.

– Wybacz, ale ja już tu nie pracuję. Chyba będziesz musiał sam się tym zająć.

– A skąd ja mam wiedzieć, jak się reperuje sukienki?

Sięgam do kopertówki i wyciągam z niej agrafkę oraz dwustronną taśmę klejącą.

– To powinno wystarczyć. Do dzieła, MacGyverze.

– Całkiem przypadkiem miałaś je w torebce?

– Noszę je ze sobą wszędzie. Pamiętaj, że jestem inspicjentką. Wiecznie w gotowości. Na premierach zawsze komuś pójdzie jakiś szew.

Kent się uśmiecha.

– Ty jesteś naprawdę niesamowita. Gdybyś szukała kiedyś zastępcy Liama...

– Nie ma mowy, choćbyś był ostatnim człowiekiem na Ziemi.

Anthony chichocze.

– W porządku, baw się dobrze. Do zobaczenia rano.

– Ażebyś wiedział – szepczę za nim, przywołując na twarz uśmiech geniusza zbrodni.

Dziesięć minut później Kent wyprowadza Angel z teatru i stawia obok Liama. Angel zerka na mnie z uśmiechem. Podnoszę kieliszek w geście toastu. Po kilku minutach z budynku wysliz-guje się Josh. Podchodzi do mnie. Policzki ma ciemnoczerwone.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– W porządku. – Głos ma stłumiony, a mięśnie żuchwy dziko mu drgają.

– Josh?

Wypuszcza powietrze z płuc.

– Drań wszędzie wsadzał te swoje łapy. Coś obrzydliwego. Ale cóż, misja wykonana.

– Jesteś zazdrosny?

– Skąd. Quinn chyba jednak miał rację, trzeba było go po prostu załatwić.

Wystarczyłoby mi dziesięć minut z nim sam na sam. Musieliby go identyfikować po zębach.

– Na pewno nie jesteś zazdrosny? – Piorunuje mnie wzrokiem. – Dobra.

W porządku. Ale mamy, co chcieliśmy, tak?

– O tak. Wystarczyłoby tego na pełnometrażowe porno.

Wychylam resztkę szampana i uśmiecham się.

– W takim razie mamy go.

===LUIgTCVLIA5tAm9PeE52Q3RUMF8tQjZXPfMkRSIKMEkiEFA3WjtSPhB  
zHHE=

## OSTATNIE STARCIE

Całe szczęście premiera przebiega bez zakłóceń. Liam i Angel grają wspaniale, a na koniec widownia pięć razy wywołuje ich do ukłonów. Spektakl oficjalnie stał się hitem.

Podczas *afterparty* marzę tylko o tym, by rzucić się Liamowi na szyję i powiedzieć mu, jaka jestem z niego dumna, czuję jednak, że Kent śledzi każdy mój ruch. Zadowolam się więc pełnym miłości uśmiechem, kiedy ukochany zerka na mnie z drugiej strony sali. Razem z Joshem wymykamy się z przyjęcia wcześniej i wracamy do domu.

W niedzielę rano umieram ze zdenerwowania. To, co się dzisiaj zdarzy, może albo zapewnić mnie i moim bliskim szczęście, albo zniszczyć nam życie. Muszę zagrać *va banque*.

Razem z Joshem stawiamy mój komputer na stole w sali konferencyjnej, potem wykładam na talerz kilka rogalików z dżemem i parzę kawę.

– Nie wierzę, że kupiłaś tej mendzie rogaliki – mówi Josh z nutką obrzydzenia w głosie.

Wzruszam ramionami.

– Kent to wredny, chciwy gnój i należy go zniszczyć, ale nie jesteśmy przecież barbarzyńcami.

Wkrótce na miejscu zjawiają się Liam i Angel, jednak zanim zdołam choć na sekundę przyłgnąć do ukochanego, do sali wkracza Anthony. Rozgląda się.

– Elisso, jestem zawiedziony. Sądziłem, że to prywatne spotkanie. Miałem nadzieję spędzić z tobą trochę czasu sam na sam.

Mogłabym przysiąc, że słyszę, jak Liam warczy.

– Siadaj, proszę – mówię, nie spuszczać wzroku z Kenta, a jednocześnie kładąc rękę na ramieniu Liama.

Kent siada, a ja nalewam mu kawy i częstuję rogalikiem. Bierze kęs, pytająco unosząc brwi.

– Przyszedłem, jak prosiłaś. Mów, o co chodzi. Byle szybko, bo muszę jeszcze przygotować Angel i Liama do dzisiejszego wywiadu. – Uśmiecha się do nas z wyższością. – Bajkowa saga nadal trwa mimo wszelkich przeciwności losu.

– Właściwie to o tym chciałam z tobą porozmawiać.

Daję znak Angel, która występuje do przodu.

– Anthony, wiem, że podtrzymujesz to kłamstwo dla naszego dobra, ale już wystarczy. Dziś wieczorem chcielibyśmy ogłosić rozstanie. Powiemy, że się od siebie oddaliliśmy. Że wspólna praca i życie zebrały swoje żniwo. Zrobimy

wszystko, by nasi fani nie byli zawiedzeni.

Kent nieruchomieje i gapi się na nią. Marszczy brwi.

– Hm... Okej. Niech pomyślę. – Przełyka kęs. – Nie. Nie ma mowy. Coś jeszcze?

Liam robi krok w jego stronę, na szczęście w porę chwytam go za ramię. Celuje w Kenta palcem i mówi:

– Ty gnoju, nie jesteście twoimi marionetkami.

– Owszem, jesteście – odpowiada Kent irytująco spokojnym głosem. – I będziecie tańczyć, jak wam zagram, bo inaczej dopilnuję, żeby nikt już nigdy nie zaproponował wam żadnej roli. To ja zrobiłem z was gwiazdy. Ja. Gdybym nie stanął na waszej drodze, do dziś oboje gralibyście najwyżej w reklamach.

– Ależ Anthony, doprawdy, doceniamy to – przerywa mu Angel równie cierpkim tonem. – Ty też nam coś zawdzięczasz. Zarobiłeś na nas kupę pieniędzy, więc wybac mi teraz obcesowość, ale: pierdol się. Już dla nas nie pracujesz.

Liam krzyżuje ramiona na piersi.

– Po dzisiejszym wieczorze nie chcemy cię więcej widzieć.

Kent wybucha śmiechem. Całkiem szczerym, jakby naprawdę znakomicie się bawił.

– Nie wiem, jak inaczej się wyrazić, żeby to dotarło do waszych zakutych łbów. Nie, nie możecie mnie zwolnić. I nie, nie rozstaniecie się. Nie i kropka. Zapisałbym wam to na kartce, ale Liam przecież i tak nie potrafi czytać.

Wszyscy sztywniejemy, a Josh przytrzymuje Liama, który jadowitym głosem rzuca:

– Ty złamasie!

Staję przed nim, żeby go uspokoić, choć w głębi duszy bardzo chciałabym zobaczyć, jak rozwala Kentowi tę jego cwaniacką gębę. Zamiast tego biorę głęboki wdech i uśmiecham się sztucznie.

– Anthony, posłuchaj mnie teraz. Jeżeli w dzisiejszym wywiadzie Angel i Liam nie ogłoszą rozstania, Tori Bell dostanie ode mnie mały prezent.

Przyciskam klawisz laptopa i uruchamiam nagranie. Kent nie jest jedynym, który potrafi fabrykować newsy.

„Hollywood huczy dziś od doniesień, że wpływowy agent gwiazd Anthony Kent zmuszał swoje sławne klientki do świadczenia mu usług seksualnych. Po tym, jak w sieci ukazały się jego zdjęcia w miłosnym uścisku z megagwiazdą Angel Bell, osoba z kręgów przemysłu filmowego ujawniła, że Kent znany jest z wykorzystywania pozycji zawodowej do zaspokajania swojego seksualnego apetytu kosztem młodych aktorek”.

Na ekranie pojawiają się zdjęcia Anthony’ego i Angel w niedwuznaczej pozycji. Kent jedną dłonią obejmuje jej głowę, drugą zaś dotyka piersi. Mina Angel sugeruje, że nie jest zadowolona z sytuacji. Na każdym kolejnym zdjęciu Kent

wydaje się bardziej agresywny.

„Wpływowy agent przyłapany został na molestowaniu Angel Bell podczas premiery jej broadwayowskiego debiutu, mimo że narzeczony aktorki znajdował się zaledwie kilkadziesiąt metrów od nich. Autor zdjęć twierdzi, że Kent groził Bell fizycznie, po czym rzucił się na nią, a po kilku minutach wypuścił. Po ataku aktorka wróciła na czerwony dywan. Jeżeli te oskarżenia okażą się prawdą, Kent prawdopodobnie straci wszystkie najważniejsze klientki, a także zostanie mu postawiona seria zarzutów grożących odpowiedzialnością karną”.

Spoglądam na Anthony’ego i z satysfakcją stwierdzam, że jest blady jak ściana.

– To jakieś kompletne bzdury – mówi. – Pomagałem jej z sukienką. To wszystko.

Zatrzymuję film na wyjątkowo jednoznacznym ujęciu, na którym odchyła głowę Angel i wygląda, jakby całował ją w szyję.

– Pewien mądry człowiek powiedział mi kiedyś, że nieważne, jak było, ważne, co pomyślą ludzie. Jak sądzisz, jak będą na ciebie patrzeć, gdy zobaczą te zdjęcia?

Kent wzdycha i przeczesuje włosy palcami. Jego twarz z trupio bladej zrobiła się czerwona i po raz pierwszy w życiu widzę go wytrąconego z równowagi.

– Oczywiście – wtrąca Liam z krzywym uśmiechem – wciąż jeszcze możesz wyjść z tego cało, pod warunkiem że uwolnisz nas od kontraktu. Proste.

Kent rzuca mu mordercze spojrzenie.

– Nie odważycie się tego puścić. Jeśli to zrobicie, ogłoszę całemu światu, że od lat oszukujecie swoich widzów. Po czymś takim żaden agent nie zechce już z wami pracować.

Liam uśmiecha się do niego z niedowierzaniem.

– Nie wiem, czy jesteś tego świadomy, ale w Hollywood roi się od ludzi, którzy szczerze cię nienawidzą. Wielu z nich to twoi koledzy po fachu. Jestem pewien, że jeśli się do nich zwrócimy, przyjmą nas z pocałowaniem ręki.

Kiedy patrzę na Kenta, widzę, jak w jego mózgu obracają się trybiki. Zawsze mu się wydawało, że jest najsprytniejszy na świecie. Przywykł do rozdawania kart.

Ale tym razem to my mamy asa w rękawie.

– Cokolwiek się zdarzy – ciągnie Liam cierpliwie – dziś wieczorem ogłaszamy koniec naszego związku. Do ciebie należy decyzja, czy odbędzie się to spokojnie i z szacunkiem dla naszych fanów, czy też rozpęta się awantura, jakiej nie widział świat. Zastanów się.

– A jeśli moi kontrahenci nie zgodzą się na zerwanie umowy?

– Zgodzą się. Wiele lat temu powiedziałeś mi, że jesteś najlepszym negocjatorem w branży. Przekonasz ich, że takie rozwiązanie również dla nich jest

korzystne.

Angel robi krok do przodu.

– Tak czy inaczej, lepiej się z nimi skontaktuj. Czas ucieka. Tori musi dowiedzieć się zawczasu, o czym będziemy mówić, a wierz mi, moja siostra nie lubi, gdy ktoś każe jej zbyt długo czekać.

Anthony rzuca nam wściekłe spojrzenie, po czym sięga po telefon.

– Tu Kent. Zawołaj Davisa. – Wstaje i rusza do drzwi. – Nie obchodzi mnie to, nawet gdyby właśnie ssał prezesowi jaja. Dawaj mi go do telefonu. Już!

Napięcie wisi w powietrzu, gdy słuchamy jego głosu odbijającego się echem w korytarzu. Ktokolwiek jest po drugiej stronie linii, najwidoczniej nie zamierza poddać się bez walki.

Żadne z nas się nie odzywa. Zerkam na Liama. Stoi zgarbiony, z rękami w kieszeniach. Obok Angel krzyżuje ramiona na piersi i wbija wzrok w podłogę. Przypominają więźniów w celi śmierci czekających na ulaskawienie.

Po jakichś dziesięciu minutach nerwowej, przerywanej krzykami rozmowy Kent wraca do pokoju. Zwykle nieskazitelnie ułożone włosy sterczą mu na wszystkie strony, a twarz pokrywa cienka warstewka potu.

– Załatwione. – Wciska telefon do kieszeni. – Spełniłem wasze warunki. A teraz idźcie sobie pieprzyć, kogo chcecie. Najlepiej sami siebie. Jutro prześlę wam wszystkie niezbędne dokumenty.

Rusza do drzwi, ale zastępuje mu drogę.

– Jeszcze jedno. Kiedy stąd wyjdiesz, oczekuję, że porozmawiasz z Avą, Mary i Marco i wyjaśnisz im wszystko oraz oczyścisz mnie z wszelkich zarzutów. Nie muszę odzyskać pracy, lecz chcę, żeby wiedzieli, że nie jestem napaloną zdziwą, za którą mnie obecnie uważają.

Kent krzyżuje ramiona na piersi.

– Nie przyznam się do szantażu.

– Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz. Masz oczyścić moje imię. I pamiętaj, jeśli choćby pomyślisz o tym, żeby zapoczątkować medialną nagonkę na Liama i Angel, natychmiast puścimy w obieg plotkę, że zatrudniasz ludzi do śledzenia swoich klientów. A biorąc pod uwagę, że to, co robiłeś, jest zwykłym przestępstwem, będziesz miał do stracenia znacznie więcej niż oni.

Kent zaciska zęby tak mocno, że aż zaczyna się trząść.

– Pierdol się, Elisso.

Liam robi krok do przodu i otacza mnie ramieniem.

– Wybacz, łajzo. To moje zadanie. A teraz wynoś się, zanim dam ci powód do oskarżenia mnie o pobicie. Ciężkie, dodajmy.

Kent jeszcze raz obrzuca nas morderczym spojrzeniem i wychodzi.

Wszyscy czworo oddychamy z ulgą. Angel wydaje z siebie triumfalny pisk i rzuca nam się na szyję.



– Hura! Udało się! Nareszcie wolni!

Wśród śmiechów i podskoków radości Liam odwraca się do mnie i ujmuje w dłoń moje policzki.

– Jesteś genialna. Wiesz o tym, prawda?

Przesuwam palcami po jego piersi.

– To był nasz wspólny wysiłek. Zdaje się, że we czwórkę tworzymy całkiem niezłą drużynę.

– To prawda. – Pochyliła się, a ja wstrzymuję oddech, czekając aż jego usta połączą się z moim, gdy nagle obok nas rozlega się jakiś huk.

Odwracam się i widzę, jak Josh przyciska Angel do ściany i namiętnie ją całuje. Angel odwzajemnia pocałunek tak, jakby od tego zależało jej życie.

– Myślałem, że nie wytrzymam, kiedy ten szmaciarz cię dotykał – dyszy Josh. – Miałem ochotę połamać mu paluchy.

Angel chwyta go za przód koszulki.

– To pokaż teraz, na co cię stać, Kane. Bóg jeden wie, jak długo czekałam na to, żebyś to ty mnie dotknął.

Josh wydaje z siebie zwierzęcy pomruk, podnosi ją i sadza na stole. Angel rozchyła nogi, a on wsuwa się między nie i dalej ją całuje.

Liam i ja spoglądamy na siebie z uśmiechem.

– Myślisz, że pamiętają, że wciąż tu jesteśmy? – szepcze mój ukochany.

– Nie. Cholera jasna, że też pierwsi dopadli tego stołu. Miałam co do niego pewne plany.

Liam bierze mnie za rękę i wychodzimy w momencie, kiedy Angel zaczyna zdzierać z Josha ubrania.

– W moim mieszkaniu też jest stół. Duży, drogi i solidny. Chodź, pokażę ci, jak go można wykorzystać.

– Zgoda.

Zbiegamy po schodach i wypadamy na ulicę. Być może tylko wyobraźnia płata mi figle, ale mogłabym przysiąc, że kiedy zamykam za sobą drzwi taksówki, z góry dobiega mnie głos Angel wykrzykującej imię Josha.

**EPILOG**

*Sześć miesięcy później*

*Katedra św. Patryka*

*Nowy Jork*

Rozglądam się po nawie. W żołądku kotłuje mi się z nerwów. Kościół napakowany jest przyjaciółmi i rodziną, a moja mama, siedząca w pierwszym rzędzie, już płacze.

O rany, mamó. Nie. To szczęśliwy dzień. Przestań, bo i ja się rozplaczę i na wszystkich zdjęciach będę miała rozmazany makijaż.

Biorę głęboki wdech i zerkam na swój bukiet. Jego symetryczne piękno odrobinę mnie uspokaja, a kiedy podnoszę wzrok i spoglądam w stronę ołtarza, widzę przystojną twarz Liama, która uspokaja mnie jeszcze bardziej. Patrzy na mnie z taką miłością, że czuję, jak rośnie mi serce.

Odsuwam się od drzwi i odwracam do Cassie, która czeka za mną cała w nerwach. Wygląda zjawiskowo w pięknie skrojonej sukni barwy kości słoniowej i długim welonie. Zawsze wiedziałam, że będzie z niej zachwycająca panna młoda.

– Wszyscy już siedzą – mówię i biorę ją za rękę. – Gotowa, żeby uczynić mojego brata uczciwym człowiekiem?

Cassie kiwa głową i widzę, że z trudem powstrzymuje łzy.

– Grywałam na scenie przed tysiącami ludzi, ale nigdy w życiu nie byłam tak zdenerwowana. Kiedy zobaczę Ethana przed ołtarzem, poryczę się na dobre. Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Aha. Nie martw się. Ze mną będzie tak samo.

Podchodzi do nas Ruby, najlepsza przyjaciółka Cassie jeszcze ze studiów.

– Mam przy sobie chusteczki i flaszkę wódki. Bez paniki, dziewczyny. Damy radę.

Miło mieć przy sobie kogoś tak opanowanego i rzeczowego. Wszystkie bierzemy głęboki wdech i tulimy się do siebie.

Kiedy rozbrzmiewa muzyka, pospiesznie poprawiamy fryzury i bukiety, stajemy na swoich miejscach i powolnym krokiem ruszamy wzdłuż nawy. Ja idę

pierwsza, za mną kroczy Ruby i na końcu Cassie.

Mój brat odwraca się do nas. Gdy dostrzega swoją przyszłą żonę, zaciska zęby, a oczy wypełniają mu się łzami.

Kochany Ethan.

Na jego widok ogarnia mnie wzruszenie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałam go płaczącego. Kiedyś był zamknięty w sobie i nieszczęśliwy, a teraz – patrzcie tylko. Nie sądziłam, że dożyję dnia, kiedy będzie stał przed ołtarzem w eleganckim garniturze i patrzył na swoją wybrankę z bezbrzeżną miłością w oczach.

Obok niego dostrzegam Tristana, drugiego najlepszego przyjaciela Cassie. Potężny mężczyzna o uderzającej, egzotycznej urodzie, nawet nie próbuje ukryć łez. Za plecami słyszę, jak Ruby i Cassie zaczynają cicho chlipać.

O rany, na zdjęciach będziemy wyglądały jak stado pand.

Kiedy mijam Liama, wyciągam rękę, a on gładzi ją leciutko. Ten delikatny dotyk sprawia, że wszystko nabiera ostrości. Uświadamiam sobie, jaką jestem szczęściarą. I ile szczęścia mieli Ethan i Cassie. Josh i Angel również zostali zaproszeni. Krocząc w stronę ołtarza, dostrzegam twarze dawnych znajomych z Grove: Mirandy, Aiyah, Lucasa i Jacka. Zoe przyszła z chłopakiem, dość znanym, choć nie gwiazdą. Connor Bain, który przez lata po cichu kochał się w Cassie, przyprowadził nową dziewczynę. Jest tu nawet Erika Eden, szefowa wydziału aktorskiego w Grove. Łapie Marco za rękę, opiera głowę o jego ramię i oboje z podziwem chłoną zjawiskowy widok Cassie w sukni ślubnej.

Wszyscy zajmujemy miejsca przed ołtarzem. Przez całą uroczystość to uśmiecham się, to wybucham szlochem. Ethan i Cassie recytują słowa własnoręcznie napisanej przysięgi. Kiedy kończą, nie ma już w kościele nikogo, kto miałby suche oczy.

Jak to się dzieje, że śluby zmieniają nas wszystkich w romantycznych głupców? Czy to kwestia obcowania z tak nieposkromionym szczęściem i miłością? Tego, że dwie dusze odnajdują w sobie nawzajem ideał, podczas gdy świat wokół jest tak bardzo od niego daleki? Nie wiem, ale widzę, że dziś w kościele wszyscy to czują. A ja, odzyskawszy Liama po wielu latach rozłąki i samotności, czuję to znacznie mocniej.

Po zakończonej uroczystości atmosfera rozluźnia się wśród uścisków i śmiechów, potem wszyscy ustawiamy się do zdjęcia. Cassie i Ethan promienieją szczęściem, wymieniając ukradkowe spojrzenia, i wiem, że przez te kilka sekund nie widzą nikogo oprócz siebie nawzajem. Tak samo się czuję, patrząc na Liama. Zupełnie jakby cały świat stał się czarno-biały i tylko on lśni w moich oczach zachwycającą gamą kolorów.

Kilka godzin później obejmuję go na parkiecie.

– Czy mówiłem ci już, jak pięknie dziś wyglądasz? – pyta Liam, głaszcząc

mnie po policzku.

– Owszem, kilka razy – odpowiadam. – Ściśle mówiąc, dwadzieścia siedem, lecz kto by to liczył?

– Hmm... Tylko dwadzieścia siedem? Chyba muszę się bardziej postarać.

Mocniej oplata mnie ramionami.

Przez tych sześć miesięcy, odkąd wieść, która do białości rozgrzała internet, przedostała się do telewizji, podawana w godzinach największej oglądalności, przeszliśmy długą i wyboistą drogę.

Po „rozstaniu” Angel i Liama rozpętała się prawdziwa burza. Wywiad, podczas którego mieli niczym feniks wstać z popiołów, okazał się ich łabędzią pieśnią. Gdy oboje przyznali, że ich miłość wygasła, cały naród wstrzymał oddech. Poprzysięgli sobie przyjaźń do końca życia, ale ogłosili, że ślub został odwołany. Liam nie kłamał, kiedy mówił, że zawsze kochał Angel. W pewnym sensie jest ona dla niego tym, kim dla mnie jest Josh. Cokolwiek się zdarzy, na zawsze pozostanie częścią jego życia.

Ich wielbicielcy oczywiście byli zdruzgotani. YouTube eksplodował falą skrajnych reakcji. Większość osób winiła Liama. „Gdyby tylko jej nie zdradził!”, wołali. Teorie spiskowe kwitły w najlepsze, a co sprytniejsi wśród komentujących powątpiewali, czy ich związek kiedykolwiek był prawdziwy. Na dodatek do dziś część najbardziej oddanych fanów twierdzi, że rozstanie Angel i Liama było mistyfikacją mającą przykryć ich potajemny ślub i fakt, że spodziewają się pierwszego dziecka.

Co tam, niech sobie żyją złudzeniami, jeśli chcą.

– Hej. Zasnąłaś? – pyta Liam ze śmiechem i gładzi mnie po plecach.

– Nie. Odpoczywam. I myślę.

– O czym?

– Jak zwykle o nas.

– Hmm... – Opiera policzek o moje czoło. – Ja też najbardziej ze wszystkiego lubię myśleć o nas.

Otwieram oczy i uśmiecham się. Liam nagradza mnie najdelikatniejszym, a zarazem najbardziej podniecającym pocałunkiem na świecie.

– Faj, nie przy ludziach. Takie rzeczy robi się w zaciszu pokoju. – Odwracam się i dostrzegam tańczących przy nas Josha i Angel.

– Mamy pokój – odpowiadam kumplowi. – Tuż obok waszego. I chciałabym zapytać, czy koniecznie musicie robić w nocy aż tyle hałasu.

– To Josh – zarzeka się Angel, przewracając oczami. – Próbowалаm go uciszać i nic. Cholera, to brzmi, jakbym go mordowała.

Uśmiecham się do niej.

– Akurat. Skoro jesteś taka cicha, to skąd wiem, że nazywasz go „panem Buhajem”?

Angel chichocze i całuje mnie w policzek.

– Zamknij się. Przez ciebie znów mam ochotę na seks.

– No więc, Lisso – zagaja Josh, starając się ignorować fakt, że jego dziewczyna podgryza go w ucho – czy będziesz jutro tak dzielna i staniesz na gali u boku swojego mężczyzny?

Liam spogląda na mnie z namysłem.

– Dobrze pytanie. Też chciałbym to wiedzieć.

Kolejną sprawą, która wynika z wywiadu z Tori Bell, było to, że Liam odważył się opowiedzieć światu o swojej dysleksji. Dziś jest założycielem i prezesem Fundacji na rzecz Badań nad Dysleksją imienia Jamesa Quinna, nazwaną tak na cześć jego brata. Udało mu się zdobyć wsparcie wielu sław, które poszły w jego ślady i ujawniły, że zmagają się z tym samym problemem. Gala inaugurująca działanie fundacji zaplanowana jest na jutrzejszy wieczór, a Liam od miesięcy namawia mnie, żebym wykorzystała tę okazję i po raz pierwszy oficjalnie pojawiła się u jego boku. Ilekroć jednak myślę o zainteresowaniu, jakie niechybnie wywoła ten gest, dostaję ciarek. Kocham Liama z całego serca, ale wiem, że gdy ujawnię się jako następczyni Angel Bell, natychmiast zasypią mnie tysiące nienawistnych maili. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że nie możemy w nieskończoność ukrywać naszej miłości. No i bardzo chcę okazać mu jutro wsparcie.

– Powiem wam, co zrobimy – mówi Josh. – My też przyjdziemy razem. Kiedy przejdziemy się we czwórkę po czerwonym dywanie, wszyscy zrozumieją, że między Angel i Liamem wszystko skończone i że oboje są szczęśliwi. Jestem nawet gotów się poświęcić i pocałować Angel z językiem przy tych wszystkich paparazzich.

– Coś podobnego – mamrocze Angel, unosząc brew.

– Żebyś wiedziała. Taki już ze mnie altruista.

– Prawdziwe uosobienie dobroci.

– Chodź no tu – mówi, ujmując jej policzek w dłoń. – Powinniśmy już zacząć ćwiczyć.

Całuje ją namiętnie, a ja uśmiecham się na ten widok. Zaczynałam wątpić, czy kiedykolwiek zobaczę go tak zakochanego. Josh zasługuje na kogoś wspaniałego, a Angel jest więcej niż wspaniała. Kocham ich oboje jak rodzinę.

Liam też się uśmiecha. Zerka na mnie, a potem mówi:

– Hej, Josh. Mogę porwać twoją dziewczynę na jeden taniec? Ostatnio prawie nie miałem okazji pogadać ze swoją byłą. Stęskniłem się.

Całuje mnie i przekazuje Joshowi. Prawdę mówiąc, cieszę się z tej chwili sam na sam z przyjacielem. Ja też się stęskniłam.

Zarzucam mu ręce na kark, a on obejmuje mnie w pasie.

– Widzę, że z Angel robi się poważnie, co?

– Chyba tak. Poprosiła, żebym w przyszłym tygodniu wrócił z nią do LA.  
Spoglądam mu w oczy.

– Na stałe?

Josh marszczy brwi.

– Tak.

Wzruszenie ściska mnie za gardło. Trudno mi stwierdzić, czy to wyraz radości czy smutku.

– I co odpowiedziałeś?

– Że muszę się zastanowić. – Trudno mi w tej chwili domyślić się, co czuje. – Wyjazd z Nowego Jorku... I rozstanie z tobą... To... Sam nie wiem. Ilekroć o tym myślę, ogarnie mnie złość i nie wiem dlaczego.

– Każdy boi się zmian. A lęk wywołuje złość.

– Chyba masz rację. – Przez kilka sekund milczy, a potem wzdycha i mówi: – Od samego początku się w tobie kochałem, wiesz o tym?

Spuszczam wzrok.

– Zawsze obracałeś to w żart, ale... domyślałam się. I nie masz pojęcia, ile razy żałowałam, że nie jestem ci pisana.

– Nie jesteś. Przez długi czas to, co mieliśmy, mi wystarczyło. To dlatego spotykałem się z dziewczynami, o których wiedziałem, że prędzej czy później odejdą. Emocjonalny dystans nie miał znaczenia, bo nie planowałem dłuższego związku. Potem zaś...

– Potem zjawiała się Angel.

– Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem jej zdjęcia, natychmiast jej zapragnąłem. Ale nie byłem przygotowany na to, jak będzie na mnie działać na żywo. To było jak... Rany, nie umiem tego nawet opisać.

– Jakby stała przed tobą całkiem obca osoba, która wydała ci się nagle najbliższa na świecie?

Josh rozpromienia się w łagodnym uśmiechu.

– Dokładnie. Masz tak samo z Quinnem?

Kiwam głową. Josh spuszcza wzrok.

– Sądziłem, że żadna kobieta nigdy nie zdoła ci dorównać, lecz Angel to się udało. Jest do ciebie taka podobna, no może poza tym, że ona naprawdę ma na mnie ochotę. Nie jestem pewien, czy zasłużyłem na kogoś tak cudownego, ale zamierzam zrobić wszystko, żeby ją uszczęśliwić.

Przytulam go.

– Twoja dziewczyna świeci jaśniej niż niejeden reflektor. Ale wierz mi: ty też jesteś wspaniały.

Przez kilka minut kołyszymy się w takt muzyki. Wiem, że Josh już zdecydował i wyjedzie z Angel do LA. Cieszę się jego szczęściem, co nie znaczy, że nie będzie mi go brakować. Już zaczynam za nim tęsknić.

– Czy istnieje jakiś sposób, żebym mógł wyjechać z Angel, a jednocześnie zostać z tobą? – pyta cicho Josh.

– Nie, ale nie szkodzi. To co, że nasze losy potoczyły się w dwie różne strony. Zawsze będziemy razem. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Teraz i na zawsze. Choćby dzieliły nas tysiące kilometrów, to jedno się nie zmieni.

Tańczymy dalej w milczeniu, a kiedy piosenka dobiega końca, podchodzą do nas Angel i Liam. Po ich minach poznaję, że odbyli ze sobą bardzo podobną rozmowę. Liam postanowił, że będzie teraz spędzał większość czasu w Nowym Jorku. Choć napęłnia mnie to szalącą radością, wiem, że Angel będzie za nim tęskniła.

Kiedy rozbrzmiewa następna piosenka, obejmujemy się wszyscy i kołyszemy w czwórce. Być może nieprędko znów się spotkamy i chcemy w pełni wykorzystać każdą chwilę.

Następnego ranka otwieram oczy i widzę, że Liam nie śpi. Siedzi oparty o wezgi, w samych majtkach, niewiarygodnie seksowny w swoich nowych okularach, i w skupieniu marszcząc czoło, czyta książkę. Uśmiecham się, zauważywszy tytuł. *Outsiderzy*. To jedna z moich ulubionych powieści z czasów młodości. Gdy przeczytałam ją po raz pierwszy, tak mi się spodobała, że natychmiast kupiłam drugi egzemplarz dla Ethana. Pokochał ją tak samo jak ja, może nawet bardziej. Gdy więc Liam oznajmił mi, że zamierza przetestować nowe, supernowoczesne okulary dla dyslektyków i przeczytać swoją pierwszą w życiu książkę, uznałam, że musi to być właśnie ta powieść. Nieskomplikowana językowo i na tyle krótka, że nie rozboli go głowa, jest idealnym wprowadzeniem do świata klasycznej literatury.

– Hej – mówię ochryplym od snu głosem.

– Hej, śpiochu. – Liam pochyła się i całuje mnie na dzień dobry. – Muszę ci zdradzić, że od pół godziny męczy mnie bolesny wzwód i wkrótce mam zamiar kochać się z tobą do nieprzytomności, ale najpierw muszę dowiedzieć się, jak skończy się ta scena. Gang Towarów dopadł właśnie Kucyka i Johnny’ego w parku i jeśli któryś z nich zginie, to przysięgam, że zrzucę tę książkę ze szczytu Empire State Building.

Spoglądam na zegar. Jest dopiero wpół do ósmej.

– Długo nie śpisz?

– Od kilku godzin. Poćwiczyłem trochę, wziąłem prysznic, a teraz czytam. Cicho, nie przeszkadzaj.

Uśmiecham się i patrzę, jak wodzi wzrokiem po tekście. Trudno uwierzyć, że to ten sam człowiek, który jeszcze niedawno za wszelką cenę unikał patrzenia na zadrukowaną stronę. Jego nowe okulary mają ciemne oprawki, a szkła jarzą się leciutkim żółtawym połyskiem. Zmieniły jego życie w sposób natychmiastowy i absolutnie niezwykły. Uwielbiam patrzeć, jak czyta. Oczywiście czytający

mężczyzna zawsze jest seksowny, ale czytający Liam wymyka się wszelkim definicjom tego słowa.

Przysuwam się i całuję go w ramię.

– Podoba ci się?

– Ćśśś. Właśnie wepchnęli głowę Kucyka do fontanny. Zabiją go, prawda?

Cholerne bogate, nadęte dupki.

Znów całuję go w ramię, tym razem lekko łaskocząc językiem.

– Hej. Próbuje się skupić. Przez ciebie nie mogę.

– Oszczędzę ci wysiłku. Kucyk ginie i wszyscy są smutni. Koniec.

Liam rzuca książkę na kołdrę i spogląda na mnie ze złością. Sposób, w jaki poświata soczewek odbija się w jego cudownych oczach, sprawia, że robi mi się gorąco.

– Mam nadzieję, że żartujesz. Serio, zaraz coś ci zrobię.

Nachylam się i całuję go w szyję.

– Naprawdę myślisz, że zepsułabym ci przyjemność? Ale teraz uwaga, zdradzę ci inną tajemnicę dotyczącą tego, co wydarzy się w tym łóżku: za chwilę cię polizę. Będę cię lizać wszędzie. Przygotuj się.

Zaczynam od szyi. Smakuje niesamowicie. Znaczę pocałunkami szlak do piersi. Natychmiast zauważam, że Liam oddycha szybciej i że jego bokserki nagle robią się jakby za ciasne.

– Uch... Czy ilekroć zobaczysz mnie z książką, to się będzie tak kończyło?

– Prawdopodobnie. Trudno o bardziej seksowny widok.

– W takim razie nigdy nie przebrnę przez swoją listę powieści do przeczytania.

– Och, skarbie. To się jeszcze nikomu nie udało. Kończysz jedną książkę i pojawia się pięć następnych. Tak to niestety działa.

Kiedy przesuwam palcem po jego brzuchu aż do skrajku bokserek, z ust wrywa mu się jęk.

– W takim razie chyba zrobię sobie przerwę.

– Genialny pomysł.

Ostrożnie odkłada okulary na komodę przy łóżku i rzuca się na mnie. Nie mija kilka sekund, kiedy zdiera za mnie nocną koszulkę i układa się między moimi nogami.

– Zastanawiam się, jak cię ukarać, za ten okrutny żart z Kucykiem.

Ociera się o mnie. O rany, jest taki twardy. Przelykam ślinę.

– Cóż, zazwyczaj kara za kłamstwo w sprawie śmierci postaci literackiej to ekstatyczna minetka. Tak tylko mówię.

– Naprawdę? – Kręci biodrami, a ja, dysząc, chwytam go za ramiona. – Czemu mi się wydaje, że ekstatyczna minetka to twoim zdaniem recepta na całe zło?



– Hej, nie ja wyznaczam zasady.

– Masz szczęście, że jestem gotowy karać cię, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota.

Osuwa się niżej, rozpalając pocałunkami i dotykiem palców każdy centymetr mojej skóry. Szczególną uwagę poświęca piersiom. Z jękiem zaciskam powieki. Ten człowiek to prawdziwy geniusz gry wstępnej. W ciągu kilku sekund całe moje ciało płonie z pożądania.

Gdy zaczyna całować wewnętrzną stronę moich ud, jestem półprzytomna z rozkoszy. Kiedy obejmuje wargami moją łechtaczkę, zanurzam palce w jego włosach i wydaję z siebie stłumiony okrzyk. Słyszę jego cichy pomruk. Z doświadczenia wiem, że kiedy tak łapie mnie za biodra i ściąga na skraj łóżka, nie pozostaje mi nic innego, niż oddychać i mocno się trzymać.

Kilka minut później, wyprężona w łuk, krzyczę jego imię.

– Tak bardzo cię kocham – szepcze Liam, ściągając bokserki i przykrywając mnie swoim ciałem. – Z dnia na dzień coraz bardziej. Jak to możliwe? To mnie doprowadza do szaleństwa.

Gdy we mnie wchodzi, oboje oddychamy z ulgą. Mam wrażenie, że roztopiam się z rozkoszy.

Taka bliskość to nie jest coś, co się wybiera albo nie. Jest niezbędna do życia jak oddychanie. Nie istnieje na świecie nic równie cudownego jak uczucie, które mnie ogarnia, gdy Liam -Quinn jest we mnie. Wiedziałam o tym, gdy kochaliśmy się po raz pierwszy, i wiem teraz. Nigdy jednak nie zrozumiałam, w jaki sposób zdołaliśmy przeżyć tyle lat bez siebie.

Liam kocha się ze mną niespiesznie. Żadne z nas nie chce, żeby ta chwila dobiegła końca.

Przez cały dzień nie wychodzimy z łóżka. Robimy przerwy na jedzenie, sen i czytanie, ale właściwie nie ma chwili, żebyśmy się nie dotykali.

Pod wieczór bierzemy prysznic i przygotowujemy się do wyjścia na galę. Liam w pięć minut jest ubrany w smoking i gotowy do wyjścia. Mnie zrobienie makijażu i fryzury godnych czerwonego dywanu zabiera godzinę. Presja jest wyjątkowo silna, gdyż będzie to nasze pierwsze wspólne wyjście. Mam tylko nadzieję, że nikt mnie nie obrzuci zgniłymi pomidorami.

Kiedy proszę Liama, by pomógł mi zapiąć sukienkę, obsypuje moją szyję i ramiona miękkimi, ciepłymi pocałunkami.

– Zanim pójdziemy, chcę ci coś dać. Przyjdź do salonu, kiedy będziesz gotowa, dobrze?

Odwracam się i całuję go delikatnie.

– Dobrze.

Pakuję do torebki kilka niezbędnych drobiazgów, wkładam buty i już po kilku minutach wchodzę do salonu, gdzie na stoliku czekają na mnie dwa ozdobne

pudełka. Liam siedzi na kanapie, spoglądając na mnie z zadowoleniem. Siadam obok niego.

– Co to? – pytam.

– Gra.

– „Wybierz pudełko”?

– Coś w tym stylu.

– Na czym polega?

– Na tym, że wybierasz pudełko. To właściwie jedyna zasada.

– Hm. Nie brzmi zbyt ciekawie.

Liam tylko się uśmiecha. Najwyraźniej nie przekonuje go moja zblazowana poza.

– Dobra, wybieram to z lewej.

– Na pewno?

– Chyba tak.

Jest w jego spojrzeniu jakaś żartobliwa arogancja, która mnie stresuje. Zachowywał się tak w dniu, w którym go poznałam. Teraz to się nasiliło. Biorąc pod uwagę to, jak bardzo wtedy, przed laty, zmienił moje życie, mimowolnie zachodzę w głowę, co tu się, do diabła, dzieje.

– A jeśli w tym po prawej jest coś wspaniałego? – pyta.

– To trzeba było je położyć z lewej strony, bo właśnie tę stronę wybieram.

– Nie chcesz zmienić zdania?

– Nie.

Kurczę, chyba nie kupił mi samochodu? To by nie miało sensu. Od urodzenia mieszkam w Nowym Jorku. Nie potrafię prowadzić.

– No dobrze. – Podaje mi pudełko z prawej. – Najpierw sprawdźmy, co ci przeszło koło nosa.

Otwieram je. Wewnątrz znajduje się atropa czeku na milion dolarów i kartka z ręcznie nabazgranym przez Liama tekstem: „Całe szczęście, że tego nie wybrałaś. To pudełko jest do bani. Serio. Jest najgorsze na świecie. PS. Kocham cię”.

Spoglądam na niego z uśmiechem.

– Ja też cię kocham.

– Super. A teraz możesz zatrzymać ten czek albo otworzyć drugie pudełko.

Śmieję się.

– Hmm. Pomyślmy. Czy powinnam zatrzymać fałszywy czek?

Liam nie odpowiada, tylko się uśmiecha. Zerkam na nieduży kawałek papieru.

– O rany, Liam. Czy to jest prawdziwy czek na milion dolarów? Zwariowałaś?

– Czy teraz zamierzasz jednak zmienić zdanie?

Wachluję się czekiem.

– Nie.

– Na pewno?

– Liam! – krzyczę zniecierpliwiona.

– Dobrze, w porządku. Proszę. – Podaje mi drugie pudełko. – Pamiętaj, że właśnie zrezygnowałaś dla niego z miliona dolarów. Ja się cieszę i mogę tylko mieć nadzieję, że ty też będziesz zadowolona.

Biorę głęboki oddech. Uchylam wieczko i zaglądam do środka.

Wewnątrz jest czarne aksamitne pudełko. W takich pudełkach zazwyczaj trzyma się bardzo drogie pierścionki.

Spoglądam na Liama. Uśmiecha się.

– Otwórz.

Chwytam pudełko drżącymi palcami.

Na pewno kupił mi pierścionek. Znając go i jego szczodrość, będzie potwornie wielki.

Oddychaj, Elisso. Nie zemdlej mi tu tylko dlatego, że dostałaś coś, przy czym słynny diament Hope wygląda jak nagroda z paczki czipsów.

Nie jestem gotowa. Ani trochę. Owszem, zastanawiałam się nad wyjściem za Liama. Wciąż mi trochę wstyd za to, jak wyrazisty obraz mnie idącej do ołtarza stanął mi przed oczami, gdy przymierzałam z Angel suknie ślubne. Nie sądziłam jednak, że to się stanie tak szybko.

Liam przyciska wargi do mojego ucha.

– Będziesz je tak trzymać do wieczora czy otworzysz? – Znów ta arogancja w głosie.

Zamykam oczy i otwieram pudełko. Uchylam powieki. Nie wierzę.

– Ee... Wow. Okej.

Na miejscu, gdzie powinien być pierścionek, leży ćwierćdolarówka.

– Nie wiem, co powiedzieć. Twierdziłaś, że pudełko z czekiem na milion jest do bani, ale cieszysz się, że wybrałam to, które zawiera... dwadzieścia pięć centów? Chodzi o to, że zaoszczędziłaś, czy...?

Liam bierze monetę do ręki. Potem klęka na jedno kolano i wyjmuję z kieszeni drugie pudełko. W środku tkwi najpiękniejszy pierścionek zaręczynowy, jaki w życiu widziałam. Wzruszenie podchodzi mi do gardła, a on ujmuję moją dłoń i składa na niej pocałunek.

– Elisso, kocham cię i z całego serca pragnę zostać twoim mężem. Od dawna tego pragnęłam. A kiedy wczoraj zobaczyłem cię w kościele, idącą w stronę ołtarza... Nigdy wcześniej nie widziałem niczego tak pięknego. Chcę być twój i chcę, żebyś była moja. I choć jestem pewien, że i ty tego chcesz, wiem, że twoja rozsądna natura będzie się sprzeciwiać temu pośpiechowi. Uznasz, że świat nie jest gotowy, żeby ujrzeć mnie oddanego innej kobiecie. Mam więc dla ciebie wyzwanie: zostawmy decyzję losowi. A cóż może być bardziej losowego niż rzut

monetą? Pięć szans. Jeśli za każdym razem wyjdzie awers, założysz ten pierścionek na dzisiejszą galę. Nie musimy niczego oficjalnie ogłaszać, ale jeśli ktoś zapyta, powiesz, że jesteśmy zaręczeni. A jeżeli przegram...

Zamykam mu usta pocałunkiem. Takim, który dobitnie mu uświadomi, że nie interesuje mnie rzucanie monetą po to, by udowodnić, jak bardzo go kocham. Moja miłość nie zależy od przypadku ani ślepego trafu. Jest faktem. Trwałym i niezbitym. Jeżeli będzie chciał, mogę wykrzyczeć to z dachu całemu miastu.

– Włóż mi pierścionek – mówię, wyciągając rękę. – Zrobisz ze mnie najszcześniejszą kobietę pod słońcem.

Wzruszenie rozsadza mi serce i wypełnia oczy łzami. Liam uśmiecha się promiennie. Z niemal nabożną ostrożnością wsuwa mi pierścionek na palec. Gdy klejnot jest już na swoim miejscu i migocze w świetle, odrycha z ulgą.

– W porządku? – pytam.

Kiwa głową. Widzę, jaki jest wzruszony.

– Nie sądziłem, że olejesz monetę. Byłem pewien, że będę musiał cię przekonywać. Nie masz pojęcia, ile się naszukałem monety z dwoma awersami.

Otwieram usta ze zdumienia.

– Liam! A to całe gadanie o przeznaczeniu?

Spogląda na mnie z miłością.

– Przeznaczeniem trzeba czasem pokierować, prawda? A ja nie zamierzałem zostawiać nic losowi. Chcę z tobą być, Liss. Na zawsze. Ćwiczyłem nawet formułkę: „O, cześć. Znasz już moją żonę, Elisę?”. Posłuchaj, jak to wspaniale brzmi. Moja żona.

Kiedy wypowiada te słowa, pokrywam się gęsią skórką.

– Wiesz, to nawet całkiem seksowne.

– Jasne, że wiem – odpowiada głębokim wibrującym głosem.

– To trochę niesprawiedliwe wobec innych kobiet, że będę miała najseksowniejszego męża na świecie.

Jego spojrzenie nabiera mocy, jabłko Adama podskakuje, gdy przełyka ślinę.

– Lepiej przestań, bo stąd dziś nie wyjdziemy. O rany, Liss.

Oplata mnie ramionami i przyciska do siebie. Czuję, jak łomocze mu serce – równie gwałtownie jak moje.

Szczerze mówiąc, sama jestem zaskoczona swoją reakcją na oświadczyzny. Zawsze myślałam o sobie jako o silnej, niezależnej kobiecie, mającej w nosie te wszystkie głupstwa związane z tradycyjnym podziałem na role. A jednak kiedy mam na palcu pierścionek od Liama, symbol jego miłości i oddania... nareszcie rozumiem, o co ten cały szum.

On najwyraźniej czuje podobnie.

– Nigdy wcześniej nie podniecała mnie biżuteria – mówi, głaszcząc palcem oczko pierścionka. – Ale w tej chwili jestem równie twardy jak ten diament.

– Gdybym i ja kupiła ci pierścionek, nosiłbyś go?

– Żeby wszyscy wiedzieli, że jestem twój? – pyta i zanim zdąży odpowiedzieć, dopowiada szeptem: – No jasne.

Potem całuje mnie, namiętnie i z mocą, i ani trochę mi nie przeszkadza, że przed wyjściem będę musiała na nowo zrobić cały makijaż. Pocałunek z Liamem jest tego wart.

Przez tyle lat walczyłam z tym, co do niego czułam, zamiast walczyć o to, by ocalić te uczucia. Teraz wiem, co powinnam zrobić.

Oto, czego nauczyły mnie te wszystkie lata: można zrezygnować w życiu z wielu rzeczy i nadal być szczęśliwym. Można uznać, że jogging to wymysł szatana. Stwierdzić, że popularny bestseller, którym zachwycają się wszyscy wokół, po prostu nie jest w twoim guście. Można kupić karnet na siłownię, a potem ani razu nie przekroczyć jej progu. Ale jedyna rzecz, z której nie wolno rezygnować, to prawdziwa miłość. Kiedy ją znajdziesz, łap ją obiema rękami i pod żadnym pozorem nie puszczaj, ponieważ choć nie zawsze łatwa i wygodna, prawdziwa miłość jest warta każdego wysiłku. Tego jednego jestem absolutnie pewna.

Był czas, gdy sądziłam, że przegapiłam swoją szansę, i codziennie tego żałowałam. Ale teraz szansa zmaterializowała się pod postacią najcudowniejszego, kochającego, najbardziej utalentowanego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek znałam, i przepełnia mnie bezgraniczna wdzięczność.

Czy wierzę, że połączyło nas przeznaczenie? Może. Jeżeli ktokolwiek byłby w stanie sprawić, że w nie uwierzę, to właśnie Liam. Z drugiej strony myślę, że ma rację: czasem sami jesteśmy kowalami własnego losu. Aby zdobyć miłość, trzeba o nią walczyć. I wierzyć, że się na nią zasługuje.

Dziś wiem, że zasługuję na Liama Quinna, a on zasługuje na mnie. Naszym przeznaczeniem jest zawsze o tym pamiętać, niezależnie od tego, jakie szaleństwa staną nam na drodze.

Zawsze.

## **PODZIĘKOWANIA**

Chciałabym podziękować milionowi osób, które pomogły mi napisać *Złe serce*. (No dobrze, przesadzam z tym milionem, ale było ich mnóstwo).

Po pierwsze, Rose Hilliard, mojej cudownej redaktorce w SMP, która kibicowała historii Elissy i Liama i nie odpuszczała, posuwając się do gróźb cielesnych; dziękuję Ci za Twój niesamowity umysł.

Mojej wspaniałej, pięknej agentce Christinie Hogrebe – ilekroć słyszę od Ciebie, że podoba Ci się to, co piszę, cieszę się tak samo jak za pierwszym razem.

To się nigdy nie zmienia.

Mojej najlepszej przyjaciółce Andrei, która była moją opoką i zagrzewała mnie do walki. Dziękuję, że kibicujesz mi nawet wtedy, gdy sama uważam, że wszystko, co robię, jest do bani. Twój entuzjazm i miłość znajdują się wśród rzeczy przynoszących mi w życiu najwięcej radości.

Kochanej Caryn, która od początku zachęcała mnie do pisania i pilnowała, by było najlepszej jakości. Zawsze we mnie wierzyłaś, nawet wtedy gdy kaleczyłam interpunkcję i toczyłam niekończące się boje z pytajnikami. (To się nigdy nie zmienia. Pytajnik dobrze wie, czym zawinił. Nigdy mu nie wybaczę).

Moim pierwszym czytelnikom, Natashy i Kristine – dziewczyny, jesteście najlepsze. Ilekroć niemal zjadałam paznokcie lub rozważałam urznięcie się w trupa, Wy potrafiłyście odciągnąć mnie od skraju przepaści. To dzięki Waszemu wsparciu i zachętom udało mi się nie zwariować. Któregoś dnia specjalnie dla Was napiszę fanfik o nawiedzanej wagninie. Albo porno z dinozaurami.

Mojemu wspaniałemu mężowi Jasonowi, który wytrzymuje ze mną, gdy zaabsorbowana pracą odgradzam się od świata, a mój umysł przejmują bohaterowie. Który mnie wspiera, gdy 1 827 381 273 621 raz przepisuję tę samą scenę. Który widuje mnie piszącą w piżamie o trzeciej po południu, potarganą i z podkrążonymi z niewyspania oczami, a mimo to mówi mi, że jestem piękna. Kochanie, jesteś moim bohaterem. Na zawsze.

Moim synkom, Xanny'emu i Ky'owi. Za to, że codziennie mnie rozśmieszacie, napełniacie bezbrzeżną miłością i sprawiacie, że uśmiecham się z dumą. Dziękuję, że mogę być Waszą mamą. A teraz chodźcie, będą przytulasy!

Nie starczy mi miejsca, by podziękować niezliczonym rzeszom cudownych blogerów i recenzentów, tak mocno kibicujących szaleństwu, które wylewa mi się z głowy. Wiedźcie, że jeśli – albo kiedy – poznam Was osobiście, postawię Wam drinka i przytulę do serca. Przekonała się już o tym część moich ulubienic (Vilmo, Aestas, Nino, Kristine i Natasho – to o Was mówię), ale absolutnie wszyscy zasługujecie na to, by Was uściskać, i pewnego dnia niechybnie się to stanie. Obiecuję.

Moim Filets i Pams – kochane, jesteście moimi terapeutkami i bezpieczną przystanią. Dziękuję.

I wreszcie pragnę podziękować każdej osobie, która kiedykolwiek wzięła moją książkę do ręki, przeczytała od deski do deski i mimo to postanowiła mnie polubić. Nie macie pojęcia, jak ogromnie jestem Wam wdzięczna. Dzięki Wam znajduję uzasadnienie dla swojego szaleństwa i piszę z myślą, że warto, a Wasze bezcenne zachęty sprawiają, że płaczę z radości.

To wielkie szczęście, że Was wszystkich mam.

Leisa

Tytuł oryginału: *Wicked Heart*

Copyright © by Leisa Rayven

Copyright © for the translation by Martyna Tomczak

Opieka redakcyjna: Natalia Karolak

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i łamanie: Studio NOTA BENE

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: © James D. Kelly

ISBN 978-83-7515-647-8



[www.otwarte.eu](http://www.otwarte.eu)

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Plik opracował i przygotował Woblink



[woblink.com](http://woblink.com)

## **Spis treści**

Okładka Karta tytułowa 1. Kto raz się sparzy... 2. Pan Quinn 3. Czas przeszły 4. Przesłuchanie z piekła rodem 5. Coraz bliżej 6. Pragnienie i co z tego wynika 7. Słodko-gorzki 8. Żadnych wymówek 9. Czas teraźniejszy 10. Bardzo zły pomysł 11. Suknie i diwy 12. Taktyczny odwrót 13. Ciężkie czasy 14. Wołanie o pomoc 15. Skandal 16. Miłość i homary 17. Cała prawda 18. Działania strategiczne 19. Drobnny kłopot 20. Szczur 21. Zasadzka 22. Ostatnie starcie 23. Epilog  
Podziękowania Karta redakcyjna



